Wojciech Mądry

Władysław Kowalenko (1884-1966)

Badacz dziejów dawnej Słowiańszczyzny na lądzie i na morzu



Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk
Fundacja Slawistyczna

Kultura na Pograniczach 14



Władysław Kowalenko
(1884-1966)

Kultura na Pograniczach
[Borderland Cultures]

14

Redaktor Naczelna [Editor-in-Chief]

Dr hab. ANNA ENGELKING, prof. IS PAN, Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa, Polska [Institute of Slavic Studies, Polish Academy of Sciences, Warsaw, Poland]

Rada Naukowa [Scientific Board]

Канд. іст. н. ЛЮДМИЛА БУЛГАКОВА, Інститут народознавства, Національна академія наук України, Львів, Україна
[Kand. ist. n. Liudmyla Bulhakova, Ethnology Institute, National Academy of Sciences of Ukraine, Lviv, Ukraine]

Dr hab. GRAŻYNA KUBICA, prof. UJ, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, Polska [Jagiellonian University, Cracow, Poland]

Д-р, праф. ВОЛЬГА ЛАБАЧЭЎСКАЯ, Беларускі дзяржаўны універсітэт культуры і мастацтваў, Мінск, Беларусь
[D-r, praf. Olga Łobaczewska / Vol'ha Labachėŭskaia, Belarusian State University of Culture and Arts, Minsk, Belarus]

Dr. RIMANTAS MIKNYS, Lietuvos istorijos institutas, Vilnius, Lietuva
[Lithuanian Institute of History, Vilnius, Lithuania]

Dr hab. ROBERT TRABA, prof. ISP PAN, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa, Polska [Institute of Political Studies, Polish Academy of Sciences, Warsaw, Poland]

Wojciech Mądry

Władysław Kowalenko (1884-1966)

Badacz dziejów dawnej Słowiańszczyzny na lądzie i na morzu

Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk
Fundacja Slawistyczna

Warszawa 2019

Recenzje wydawnicze [Editorial Reviews]
prof. dr hab. JÓZEF DOBOSZ,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań, Polska
[Adam Mickiewicz University, Poznań, Poland]
prof. dr hab. HANNA KÓĆKA-KRENZ,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań, Polska
[Adam Mickiewicz University, Poznań, Poland]

Publikacja (wydanie monografii i umieszczenie jej w otwartym dostępie) – zadanie finansowane w ramach umowy 703/P-DUN/2019 ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na działalność upowszechniającą naukę.
[The monograph (its preparation and open access publication) – project financed under contract no. 703/P-DUN/2019 from funds of the Minister of Science and Higher Education of the Republic of Poland, allocated to science dissemination activities.]



Projekt okładki i stron tytułowych, zdjęcie
[Cover, halftitle and title page design, cover photo by]
BARBARA GRUNWALD-HAJDASZ

Redakcja i korekty [Editing and proofreading]
MICHAŁ GŁUSZEK

Redaktor prowadzący [Managing editor]
JAKUB OZIMEK

Skład i łamanie [Typesetting and page makeup]
BEATA MICHNIEWICZ

Copyright © by Wojciech Mądry, 2019

This is an Open Access book distributed under the terms of the Creative Commons Attribution 3.0 PL License (creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl/), which permits redistribution, commercial and noncommercial, provided that the book is properly cited.

ISBN: 978-83-64031-92-2
ISSN: 2450-565X (Kultura na Pograniczach)

Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk
[Institute of Slavic Studies, Polish Academy of Sciences]
ul. Bartoszewicza 1b/17, 00-337 Warszawa
tel. 22 826 76 88, sow@ispan.waw.pl, www.ispan.waw.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp 7

I. Charakterystyka postaci 11
1. U progu kariery. Kształtowanie się zainteresowań badawczych . . . 11
2. Praca z młodzieżą i pierwsze prace badawcze 20
3. Lata okupacji 33
4. Okres powojenny. Rozbudzone nadzieje i rozczarowania 50
5. Katedra Historii Żeglugi i Polityki Morskiej. Zapomniany epizod z dziejów Uniwersytetu Poznańskiego 64
6. Pomocna dłoń Zygmunta Wojciechowskiego i prace nad *Słownikiem starożytności słowiańskich* 92

II. Działalność badawcza Władysława Kowalenki. Od sztabskapitana do badacza dziejów Słowiańszczyzny 99
1. Lata poprzedzające II wojnę światową 99
2. II wojna światowa i nowe kierunki badań nad Słowiańszczyzną prowadzonych po wojnie. 116
3. Początki badań nad Słowiańszczyzną południową 131
4. Przewłoka – głos w dyskusji nad początkami państwa polskiego . . 134
5. Ostatnie dzieło życia 141

Próba podsumowania 147

Bibliografia prac naukowych Władysława Kowalenki w ujęciu chronologicznym 155

Zestawienie skrótów nazw archiwów 161

Wykaz materiałów źródłowych 163

Bibliografia 165

Wykaz ilustracji 173

Ilustracje 175

O autorze; streszczenie 182

About the Author; Summary 184

WSTĘP

Rozpoczynając przed laty pracę w Redakcji *Słownika starożytności słowiańskich*, w trakcie przeglądania starych teczek z materiałami redakcyjnymi przed przekazaniem ich do archiwum po raz pierwszy zetknąłem się z podpisami prof. Władysława Kowalenki, widniejącymi na aktach. Później dowiedziałem się od jego byłych współpracowników, że był on oficerem carskiej armii oraz że założył jakąś szkołę morską na Wybrzeżu. Niekiedy słyszałem od nich różne związane z nim anegdoty. Czasem też do biblioteki zakładowej przychodziły osoby chcące skorzystać ze znajdującej się w jej zbiorach książki o osadnictwie grodowym wczesnohistorycznej Wielkopolski. Sama postać Władysława Kowalenki nie wzbudzała jednak – jak dotąd – większego zainteresowania w kręgach historyków poznańskiej nauki z wyjątkiem zamieszczanych w różnych zbiorowych opracowaniach niewielkich notek biograficznych, które powtarzają w zasadzie te same informacje. Nie przypuszczałem jednak, że prof. Kowalenko okaże się postacią wyjątkową, niemieszczącą się w żadnym z dotychczasowych schematów, w jakich zazwyczaj prezentuje się biografie uczonych. Nie sądziłem też, że jego działalność w latach II wojny światowej predestynuje do uznania go za jednego z twórców Polskiego Państwa Podziemnego.

Latem 2015 roku przeprowadzałem kwerendę w poznańskim oddziale Archiwum PAN, będącą wstępem do podjęcia szerszych badań nad przeszłością poznańskiego ośrodka slawistycznego, a której celem było sporządzenie listy slawistów zajmujących się różnymi dziedzinami nauki (archeologią, historią, etnografią czy szeroko pojętym językoznawstwem). Natrafiłem tam na spuściznę prof. Kowalenki zawierającą wiele materiałów związanych z jego działalnością naukową, organizacyjną, a także liczną korespondencję. Liczyła około 1,60 metra bieżącego akt. Z załączonych metryczek wynikało także, że niemal nikt przede mną do tych materiałów nie zaglądał. Wszystkie pochodziły wprawdzie z okresu po II wojnie światowej, jednak do tego stopnia wzbudziły moje zainteresowanie, że stwierdziłem, iż Władysław Kowalenko w pełni zasłużył, aby wydobyć jego postać na światło dzienne z mroków niepamięci. Tym bardziej, że – jak się później zorientowałem

– jego działalność jako badacza wczesnych dziejów Słowiańszczyzny stanowi również część historii takich współczesnych instytucji, jak Wydział Historyczny UAM, Instytut Zachodni czy Instytut Slawistyki PAN, w którym pracował on przez ostatnie 15 lat swojego życia.

Po rozpoczęciu kwerendy archiwalnej okazało się, że materiały wchodzące w skład spuścizny stanowią tylko niewielką część „puzzli" składających się na pełny obraz życia i działalności Kowalenki. Początkowo nie zdawałem sobie sprawy, że będę musiał przeprowadzić tak rozległą kwerendę również poza poznańskim oddziałem Archiwum PAN, sięgnąć do materiałów archiwalnych znajdujących się w Archiwum UAM, Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Głównej UAM, Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego, poznańskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Państwowym w Poznaniu, Archiwum Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Dotarłem również do pojedynczych egzemplarzy prac znajdujących się w bibliotekach, jak choćby przechowywanego w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie, wydanego w formie maszynopisu jedynego egzemplarza wspomnień brata Władysława Kowalenki, Ambrożego, czy przedwojennych sprawozdań z działalności Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu, zachowanych jedynie w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Wysyłałem zapytania m.in. do Archiwum PAN w Warszawie czy Archiwum Instytutu Slawistyki PAN – tam jednak nie było żadnych poszukiwanych przeze mnie materiałów. Ponadto wysłałem wiele zapytań w formie maili do różnych instytucji, m.in. do Poznańskiego Klubu Morskiego czy prywatnych osób zajmujących się historią Wileńszczyzny. Odbyłem też rozmowy z prof. Bogdanem Wachowiakiem, ostatnim żyjącym studentem Kowalenki z Katedry Historii Żeglugi i Polityki Morskiej na Uniwersytecie Poznańskim, którą Kowalenko założył i którą kierował w latach 1948–1950. Miałem możliwość zdobycia wielu cennych informacji od zmarłego w wieku 90 lat dnia 13 grudnia 2017 roku prof. Andrzeja Wędzkiego, jego współpracownika, który rozpoczynał pracę w Redakcji *Słownika starożytności słowiańskich* w 1953 roku, tj. w tym samym roku, co Kowalenko. Dzięki ich życzliwości możliwe stało się odtworzenie w miarę możliwości pełnej sylwetki Władysława Kowalenki zarówno od strony biograficznej, jak i naukowej. Niestety, bezlitosny upływ czasu sprawił, że nie spotkałem się z żadnym uczestnikiem słynnego spływu kajakowego zorganizowanego przez Kowalenkę dla uczniów Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu w 1938 roku.

Dotychczas, z wyjątkiem krótkich wspomnień pośmiertnych oraz biografii autorstwa nieżyjącego już Wincentego Swobody (który nie przeprowadził jednak szczegółowej kwerendy archiwalnej, a częściowo oparł się na zasłyszanych bałamutnych przekazach rodzinnych), Władysław Kowalenko doczekał się jedynie poświęconego mu artykułu autorstwa Władysława Korcza oraz publikacji materiałów z sesji zorganizowanej przez Uniwersytet Gdański z okazji czterdziestolecia powstania Instytutu Morskiego na tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich w serii „Zeszytów Naukowych Wydziałów Ekonomiki Produkcji i Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego". Konferencja miała się odbyć w 1982 roku, jednak z powodu stanu wojennego przesunięto ją na rok następny (Korcz 1983). Należy

dodać, że wygłoszone referaty skupiały się w zasadzie na roli Kowalenki w powstaniu i pierwszych latach funkcjonowania Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni. Trudno też powiedzieć, na ile oddawały one faktyczną działalność Kowalenki na tej uczelni, ponieważ sesja odbyła się krótko po stanie wojennym w warunkach represji władz komunistycznych wobec opozycji i nie wiemy, do jakich materiałów archiwalnych miały dostęp osoby je przygotowujące, nie znamy też zasięgu działań cenzury w tamtym czasie. O wszystkich tych wydawnictwach wspomnę jeszcze w dalszej części tej pracy.

Jednym z celów tej książki jest przedstawienie wkładu, jaki Władysław Kowalenko wniósł w rozwój tworzącej się archeologii wczesnośredniowiecznej, między innymi prowadzonymi przez siebie badaniami interdyscyplinarnymi nad osadnictwem grodowym na terenie Wielkopolski. Poruszę w niej także kwestię wykorzystywania przez niego nowatorskich w owym czasie metod badania grodzisk przy zastosowaniu zdjęć lotniczych. Pozostałą działalność zawodową Kowalenki, zarówno przedwojenną w Lidze Morskiej czy gimnazjach im. Paderewskiego i im. Bergera w Poznaniu, jak i powojenną w Wyższej Szkole Handlu Morskiego w Gdyni w latach 1945–1948, które nie miały bezpośredniego związku z jego pracą badawczą, potraktowałem skrótowo i marginalnie. Godna większej uwagi jest tylko praca Kowalenki z młodzieżą gimnazjalną, której zorganizował jedyny w swoim rodzaju, najdłuższy w ówczesnej Polsce spływ kajakowy, który utkwił jego uczestnikom na całe życie w pamięci.

Przedstawienie życia Władysława Kowalenki i jego działalności naukowej, będącej zarazem częścią historii kilku instytucji naukowych, choć jest to temat sam w sobie niezwykle interesujący i mogący służyć niemal za scenariusz do sensacyjnego filmu, to tylko pierwszy cel pracy. Drugim zadaniem, jakie sobie postawiłem, jest pokazanie na przykładzie losów Władysława Kowalenki, w jaki sposób burze i zawirowania dziejowe wpływają na losy badacza i determinują jego działalność naukową. Zarówno poprzez cytaty z zachowanych dokumentów, do niedawna zresztą mających często klauzulę ściśle tajnych, jak i opisy różnych sytuacji typowych dla lat wojny i okresu powojennego staram się wprowadzić czytelnika w klimat i atmosferę tamtych czasów, aby ułatwić mu lepsze zrozumienie ówczesnych realiów i stosunków panujących w środowisku naukowym. Zarazem pragnę także pokazać, jak bardzo polityka próbuje uwikłać badacza w swoje sidła i jaką postawą musi się on wykazać, aby w nie nie wpaść i móc zgodnie ze swoimi przekonaniami kontynuować swoje badania i dochodzić stopniowo do odkrywania kart historii.

Cechą charakterystyczną zarówno czasu wojny, jak i powojennego okresu stalinowskiego była konieczność wyraźnego zadeklarowania się, po czyjej jest się stronie. Deklaracja taka wyrażała nie tylko przywiązanie do jakichś wartości, lecz wręcz decydowała o zachowaniu bądź utracie życia. Pragnę ukazać mechanizm i absurdalność, a zarazem represyjność działania państwa totalitarnego na przykładzie jednej z jego najbardziej charakterystycznych instytucji, jaką był Urząd Bezpieczeństwa (dalej: UB). Za pomocą wyimaginowanych przez własnych funkcjonariuszy zarzutów działalności w siatce wywiadu amerykańskiego o kryptonimie „Nowy Lombard" UB potrafiło z niewinnego człowieka stworzyć szpiega i prze-

stępcę przeciw państwu, a także prowadzić tę wymyśloną przez siebie sprawę jeszcze przez dziesięć lat po jego śmierci. Odkrycie tych materiałów znajdujących się obecnie w poznańskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej stanowiło dla mnie niemałe zaskoczenie, ponieważ kwerenda archiwalna miała na celu znalezienie donosów na Kowalenkę, na których podstawie, jak on to sam określił, „zwinięto" w 1950 roku, po dwóch latach od utworzenia, prowadzoną przez niego na Uniwersytecie Poznańskim Katedrę Historii Żeglugi i Polityki Morskiej. Natomiast o odnalezionych przeze mnie w poznańskim oddziale IPN informacjach o wieloletnim nękaniu Kowalenki przez UB i przesłuchiwaniu go w sprawie związków z „Nowym Lombardem" nie słyszały ani pamiętające go osoby, ani też nie wspominają o tym żadne inne źródła.

Powojenne losy Kowalenki są wyraźnym przykładem, do czego prowadzi upolitycznianie badań naukowych. Ten problem niestety nie skończył się u nas na zawsze wraz z historią Polski Ludowej. Zarazem jednak nasuwa się refleksja, że wbrew krążącym obecnie stereotypom Polska Akademia Nauk była wtedy jedną z nielicznych instytucji naukowych w Polsce, w których mogli znaleźć „azyl" i bez większych przeszkód prowadzić badania ludzie niewygodni dla wszechobecnie panującego na wyższych uczelniach systemu komunistycznego i nieuznający związanej z nim metodologii marksistowskiej. Takim właśnie „azylem" okazał się dla Kowalenki Zakład Słowianoznawstwa PAN, kierowany przez Tadeusza Lehr-Spławińskiego i Zdzisława Stiebera, w którym dane mu było przez ostatnich kilkanaście lat swego życia rozwijać badania nad wczesną Słowiańszczyzną.

W moim zamyśle książka ta nie ma w żadnym razie stanowić panegiryku sławiącego Władysława Kowalenkę. W miarę możliwości staram się nie ukrywać także negatywnych cech jej bohatera, takich jak – używając określeń brzmiących dzisiaj jednoznacznie pejoratywnie – antysemityzm czy nacjonalizm, które niekiedy przebijają się spod patriotyzmu noszącego cechy rzetelnej, ofiarnej pracy. Pragnę, aby przedstawione w tej pracy materiały przede wszystkim umożliwiły czytelnikowi dokonanie samodzielnej oceny postaci profesora Kowalenki, a zarazem aby praca ta była głosem w dyskusji nad granicami wolności badań naukowych i autonomii badaczy w odniesieniu do panujących systemów politycznych.

*

Pragnę serdecznie podziękować panu dr. Jackowi Serwańskiemu oraz pani mgr Aleksandrze Pietrowicz za udzielone mi cenne informacje związane z organizacją „Ojczyzna" i strukturami Polskiego Państwa Podziemnego w latach II wojny światowej. Wyrazy wdzięczności kieruję także do pana dr. Jarosława Matysiaka, kierownika poznańskiego oddziału Archiwum PAN, oraz jego współpracownika, pana mgr. Michała Boksa, za pomoc i życzliwość, jaką otaczali mnie w trakcie prowadzenia kilkumiesięcznej kwerendy archiwalnej.

I.
CHARAKTERYSTYKA POSTACI

1. U progu kariery.
Kształtowanie się zainteresowań badawczych

Postać Władysława Kowalenki, badacza związanego przez 45 lat z poznańskim ośrodkiem slawistycznym, którego działalność naukowa wywarła znaczący wpływ na rozwój wiedzy o wczesnej Słowiańszczyźnie, od początku do końca spowija tajemnicza mgła. Spoza niej wyłania się uczony, którego pod każdym względem trudno jest jednoznacznie sklasyfikować i ocenić. W trakcie próby przedstawienia zarówno jego postaci, jak i działalności naukowej oraz społecznej rodzi się wiele pytań. Na niektóre z nich nie sposób jest znaleźć jednoznaczną odpowiedź, a część z nich w ogóle pozostaje bez odpowiedzi. Kowalenko był niewątpliwie osobą wzbudzającą u ludzi mających z nim kontakt silne emocje, zarówno te pozytywne, jak i negatywne. Miał na to wpływ nie tylko jego nieznoszący sprzeciwu temperament, ale także systematyczne realizowanie stawianych sobie celów w kontekście zmieniających się niczym w kalejdoskopie czasów, w których przyszło mu żyć. One także wywarły decydujący wpływ zarówno na problematykę jego badań, jak i karierę naukową. Okrągła, pięćdziesiąta rocznica śmierci Kowalenki, która przypadła w 2016 roku, skłania zarówno do zadumy nad przemijalnością ludzkiego losu i całkowitym zanikiem pamięci o zmarłym, ale też i do refleksji nad słowami Horacego *non omnis moriar*. Dorobek naukowy Kowalenki, choć nie cały, jest jednak ciągle żywy choćby w postaci cytowanej po dziś dzień jego pionierskiej pracy o grodach i osadnictwie grodowym wczesnohistorycznej Wielkopolski czy też ukończonego przez jego następców, jedynego kompendium wiedzy o wczesnej Słowiańszczyźnie, jakim jest *Słownik starożytności słowiańskich* (Kowalenko 1938; Słownik 1961–1996). Warto zatem zarówno podjąć próbę wydobycia z mroków niepamięci samej postaci Władysława Kowalenki, jak też i przyjrzeć się bliżej jego naukowemu dorobkowi.

Władysław Kowalenko w niektórych dokumentach występował także pod nazwiskiem Kowaleńko – była to kwestia transliteracji z cyrylicy, w taki sam sposób pisano także nazwisko jego żony Józefy[1]. Ponieważ oryginalne dokumenty zaginęły w zawierusze II wojny światowej, nowe akty urodzenia i ślubu Kowalenki zostały na jego wniosek ustalone przez Sąd Powiatowy Miasta Poznania dnia 9 września 1953 roku (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82). Zgodnie z zawartymi w nich danymi Władysław Kowalenko urodził się w Mińsku dnia 3 września 1884 roku „nowego stylu", czyli według kalendarza gregoriańskiego. Według stosowanego wówczas w Imperium Rosyjskim kalendarza juliańskiego, czyli tzw. „starego stylu", był to dzień 21 sierpnia[2]. Jego pierwotny akt urodzenia został sporządzony w rzymskokatolickim kościele parafialnym w Mińsku we wrześniu 1884 roku (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82). Jednak w napisanym przez siebie 5 lutego 1954 roku życiorysie wyznaczył on swoją datę urodzenia na dzień 3 września 1887 roku. Ta data figuruje także w założonym mu przez Urząd Bezpieczeństwa – jako podejrzanemu o przestępstwa przeciw państwu – *dossier* (IPN, sygn. Po 00 3 446 2 458/IV 146). Najczęściej jednak w historiografii za datę jego urodzin przyjmowany jest dzień 9 września 1884 roku[3].

Jego matką była Helena z Brzozowskich, a ojcem Franciszek, urzędnik jednego z niewielkich prywatnych banków handlowych. Władysław posiadał też młodsze rodzeństwo – siostry Zofię i Stefanię oraz dwóch braci Leonarda i Ambrożego. Nie mamy żadnych wiadomości o losach Stefanii i Leonarda. O Zofii wiemy tylko tyle, że z powodu nieszczęśliwego upadku i kontuzji nogi, jakiej doświadczyła w dzieciństwie, była kaleką i nie wyszła za mąż. Zapewne do końca życia mieszkała w Wilnie. Więcej wiadomości posiadamy natomiast o jego najmłodszym bracie Ambrożym, urodzonym 4 marca 1893 roku, dzięki napisanym przez niego wspomnieniom (Kowalenko 2000)[4]. Władysław, jak sam podkreślał w pisanych przez siebie życiorysach, pochodził ze środowiska „inteligenckiego niezamożnego". Niewiele więcej wiadomo na temat jego rodziców. Pewne jest, że byli wyznania rzymskokatolickiego. W kilka lat po narodzinach Władysława rodzice przeprowadzili się do Wilna, zamieszkując przy ul. Ciasnej 11, w pobliżu nowego, ogromnego więzienia na Łukiszkach. Dom, w którym Kowalenko spędził swoje dzieciństwo, musiał wyglądać bardzo skromnie, skoro tak opisuje go brat Władysława Ambroży po powrocie w 1922 roku ze studiów w Piotrogrodzie:

> Dom nasz był prostej budowy, drewniany, dłuższy czas podczas wojny nie remontowany, chylił się ku upadkowi. Dużo mnie kosztowało, by naprawić dach, postawić parkany, wyremontować szopę, postawić nową studnię (Kowalenko 2000: 59).

---

[1] Kowaleńkowa Józefa. Zob. Kaczmarek 1996: 99.

[2] Datę tę przekazuję według informacji podanej przez Kowalenkę. Zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29/82.

[3] Datę tę podaje m.in. Wincenty Swoboda w napisanym przez siebie biogramie; zob. Swoboda 2010: 340.

[4] Wspomnienia Ambrożego Kowalenki zostały wydane w formie maszynopisu. Jedyny dostępny egzemplarz znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. 2.822.583 A.

W 1908 roku zmarła jego matka, a w 1919 – ojciec (Kowalenko 2000: 11, 59). O tym okresie życia Kowalenki ogólnie wiemy bardzo mało. Nie zachowały się żadne materiały z tego czasu, a w życiorysach autorstwa Kowalenki zachodzą niekiedy duże rozbieżności. Najstarszym zachowanym dokumentem jest dopiero zaświadczenie z Uniwersytetu Petersburskiego wystawione przy okazji mobilizacji w 1914 roku, u progu I wojny światowej. Ważnym uzupełnieniem informacji o Kowalence z okresu jego młodości są także wspomnienia jego najmłodszego brata Ambrożego. Pozostaje nam zatem na podstawie posiadanych fragmentarycznych informacji spróbować odtworzyć pierwsze trzydzieści lat jego życia. Był to czas niezwykle istotny z punktu widzenia kształtowania się nie tylko osobowości i charakteru młodego człowieka, ale także jego przyszłych zainteresowań badawczych.

Władysław Kowalenko, jak sam podaje, ukończył w Wilnie szkołę powszechną i kilka klas gimnazjum, po czym został „ze szkoły usunięty za opór przeciwko rusyfikatorskim zapędom moich nauczycieli”[5]. Tak naprawdę nie wiemy nic na temat tego gimnazjum, ani też nie znamy powodu usunięcia z niego Kowalenki. Wiedząc, jaka była sytuacja w szkolnictwie na terenie zaboru rosyjskiego po powstaniu styczniowym, trudno uznać tę informację za wiarygodną, ponieważ rusyfikacja odgórnie narzucona przez władze państwowe trwała tam już od ponad trzydziestu lat. Tym bardziej, że – co ciekawe – po usunięciu z gimnazjum Kowalenko postanowił kształcić się na oficera, wstępując, jak sam podaje, 31 sierpnia 1901 roku do znajdującej się w Wilnie przy ul. Zakrętowej 4 Wileńskiej Szkoły Junkrów Piechoty[6]. Była to jedna z pierwszych tego typu szkół w państwie obok moskiewskiej, założona w 1864 roku z rozkazu cara Aleksandra II (Zahorski 1910: 89). Można zatem przypuszczać z dużym prawdopodobieństwem, że przyczyna usunięcia Kowalenki z gimnazjum musiała być zgoła inna i pozbawiona politycznego kontekstu, skoro po rzekomym relegowaniu przyjęto go do stosunkowo elitarnej szkoły wojskowej kształcącej przyszłych oficerów carskiej armii. Jeszcze mniej prawdopodobna jest wersja Wincentego Swobody, który podaje, nie wskazując na źródło, że Kowalenko uczęszczał do szkoły realnej, z której „carskie władze oświatowe po sześciu latach usunęły go z wilczym biletem za okazywanie uczuć patriotycznych” (Swoboda 2010: 340). Takie przedstawienie jego biografii posiada wprawdzie cechy panegiryku, jednak odbiega od próby rzetelnej analizy faktów (Arch. UAM, sygn. 191/29). Po ukończeniu szkoły wojskowej w 1904 roku Kowalenko otrzymał stopień podporucznika i został w armii rosyjskiej zawodowym oficerem. Jak wspomina jego brat Ambroży, pełnił on służbę „jak wielu innych oficerów w zapadłej dziurze na Ukrainie w Pawłogrodzie” (Kowalenko 2000: 2). Pawłogród leży na terenie Zagłębia Donieckiego, nosi imię syna jego założycielki, carycy Katarzyny II – carewicza Pawła i liczy obecnie około 111 tysięcy mieszkańców. Jednak przed stu laty był on niewielkim miasteczkiem leżącym z dala

[5] Zob. Życiorys z dn. 5 lutego 1954 r. – Arch. PAN, sygn. P-III-29/82-12.

[6] Datę tę podaje Kowalenko w 1950 r. w piśmie do Zakładu Emerytalnego w celu obliczenia wysokości przyszłej emerytury – zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29/84.

od głównych szlaków komunikacyjnych carskiego imperium. W 1905 roku Kowalenko wziął udział w wojnie rosyjsko-japońskiej i został wysłany na front do Mandżurii (Swoboda 2010: 340)[7]. Bezpośrednio przed wyjazdem wstąpił do Wilna pożegnać się z rodziną, z którą pomimo rozłąki związanej ze służbą w wojsku był jednak bardzo związany, co podkreślił w swych wspomnieniach Ambroży:

> Ciężko przeżywaliśmy chwile pożegnania z Władysławem. Szczególnie boleśnie odczuła to nasza matka, gdyż Władysław był szczególnie ulubionym synem, w którym pokładała ogromne nadzieje. Po kilku tygodniach Władysław był już w Mandżurii. Miał szczęście, ponieważ mimo zaciekłej wojny nie brał w bitwach bezpośredniego udziału. Po kilkunastu miesiącach wojna się skończyła i Władysław ceł i niewsiedził powrócił do Wilna. Udało mu się pozostać w Wilnie i nie wracać do Pawłogrodu, dalej jednak pozostawał w służbie wojskowej (Kowalenko 2000: 2).

Po zakończeniu wojny postanowił on zdać maturę i dołączył do jednego z istniejących wówczas kół samokształceniowych w celu przygotowania się do tego egzaminu. Nie wiemy po jakim czasie, jednak znów wojsko przeniosło go z Wilna, tym razem do Rosławia, niewielkiego miasteczka w guberni smoleńskiej, gdzie w tamtejszym gimnazjum przystąpił eksternistycznie do egzaminu maturalnego i 7 czerwca 1908 roku otrzymał noszące numer 555 świadectwo maturalne (Arch. UAM, sygn. 191/29). Po zdaniu matury Kowalenko postanowił zrezygnować z dalszej kariery wojskowej. Po 11 latach służby, czyli w 1912 roku, udało mu się wyjść z wojska z niewielką emeryturą w wysokości 35 rubli miesięcznie i w stopniu sztabskapitana został przeniesiony do rezerwy (Kowalenko 2000: 8). W tym samym roku Kowalenko został przyjęty na studia na Wydziale Historyczno-Filologicznym Uniwersytetu w Petersburgu. Niewiele można powiedzieć o tym stosunkowo krótkim, trwającym zaledwie dwa lata okresie jego życia. Na pewno nie należał do założonej w roku 1908 na tym uniwersytecie, zrzeszającej wielu studiujących tam polskich studentów, korporacji akademickiej „Sarmatia". Nawiązał jednak kontakt z najwybitniejszym polskim profesorem językoznawstwa Janem Baudouin de Courtenay, uczestnicząc w organizowanych przez niego spotkaniach i toczonych dyskusjach[8].

Z dużym prawdopodobieństwem możemy jednak przypuszczać, że początki jego zainteresowań, szczególnie tych związanych z archeologią pradziejową i średniowieczną oraz z historią, rozwinęły się na długo przed rozpoczęciem przez niego studiów w Petersburgu. Przypadają one na lata 1905–1912, kiedy po powrocie z wojny rosyjsko-japońskiej, pomimo kontynuowania służby w wojsku, już po

---

[7] Potwierdza to także jego były współpracownik z Redakcji *Słownika starożytności słowiańskich*, prof. Andrzej Wędzki. Pragnę także zwrócić uwagę, że autor książki *Bunt na Potiomkinie* (Warszawa: „Rój" 1929), która w katalogach niektórych bibliotek przypisywana jest Władysławowi Kowalence, jest zupełnie inną osobą, chociaż pomiędzy nim a Kowalenką występuje wiele zbieżności. Por. Kowalenko 1929.

[8] O spotkaniach z prof. Janem Baudouinem de Courtenay dowiadujemy się zarówno z artykułu Wincentego Swobody, jak i z ustnej relacji prof. Andrzeja Wędzkiego, któremu Władysław Kowalenko wielokrotnie o tym opowiadał (zob. Swoboda 2010: 341).

zdaniu matury, nawiązał on kontakty z Wileńskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk, dzięki czemu miał okazję po raz pierwszy zetknąć się z archeologią pradziejową i wczesnośredniowieczną. Miało to w przyszłości wywrzeć niebagatelny wpływ na kierunki jego rozwoju naukowego. On sam zresztą podkreślał, że zainteresowania badawcze wykształciły się u niego pod wpływem działalności Wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, do którego początkowo zgłosił się do katalogowania różnych rękopisów (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82-24). Towarzystwo to powstało po rewolucji 1905 roku w wyniku starań grona inteligencji wileńskiej, która wykorzystała złagodzenie restrykcyjnej polityki rządu rosyjskiego prowadzonej po upadku powstania styczniowego. Wśród jego założycieli znaleźli się m.in. Eliza Orzeszkowa, hr. Władysław Tyszkiewicz, Alfons Parczewski, hr. Wawrzyniec Puttkamer, jego członkiem został także Wandalin Szukiewicz. Jemu właśnie powierzono opiekę nad działem archeologicznym utworzonego przy Towarzystwie muzeum. Jego prywatne zbiory, obok kolekcji tajnego Towarzystwa Miłośników Starożytności i Ludoznawstwa, stały się zalążkiem zbiorów nowo powstającego muzeum. Muzeum początkowo mieściło się w pałacyku ofiarowanym przez Józefa Tyszkiewicza, a w 1914 roku zostało przeniesione do nowego gmachu Towarzystwa powstałego ze składek społeczeństwa (Blombergowa 2010: 30).

Wprawdzie niewiele wiadomo na temat działalności Kowalenki w tym czasie, to jednak, jak sam napisał: „w latach 1910–1912 brałem udział w pracach wykopaliskowych, instruowany przez archeologa wileńskiego Wandalina Szukiewicza, prowadząc badania wczesnohistorycznych kurhanów w Oranach" (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82-24). Najprawdopodobniej to on właśnie nie tylko rozbudził w młodym Władysławie zainteresowanie archeologią, ale także stał się dla niego wzorem społecznika. To właśnie Wandalin Szukiewicz założył na Litwie 18 polskich szkół elementarnych, wyposażał uczniów w pomoce naukowe, sprowadził do nich nauczycieli, nadzorował ich pracę, a także wydał dla nich podręcznik pod tytułem *Obowiązki nauczycieli ludowych*. Natomiast prace wykopaliskowe Szukiewicz prowadził od 1883 i kontynuował niemal do śmierci w 1919 roku. W ich trakcie rozkopał na Litwie setki mogił, cmentarzysk i osad, zajął się też – jako pierwszy – badaniem i odbudową z ruin zamku w Trokach[9]. Działalność badawcza, starania o ochronę zabytków oraz publikacje naukowe sprawiły, że nazwisko Wandalina Szukiewicza było znane w kręgach naukowych nie tylko na Litwie i Białorusi, ale także w głębi Rosji, w Warszawie i we Lwowie. Nie wiemy, w jakim stopniu Kowalenko wzorował się na Szukiewiczu. Możemy jednak z całą pewnością stwierdzić, że prowadzona przez niego późniejsza działalność, zarówno społeczno-organizacyjna, jak i naukowa, mimo że przebiegała w odmiennych realiach politycznych, w znacznym stopniu przypominała zaangażowanie i entuzjazm, z jakim działał Szukiewicz.

Nie był on jednak jedynym badaczem, który miał odcisnąć w przyszłości swoje piętno na zainteresowaniach naukowych Władysława Kowalenki. Dzięki pośrednictwu uczęszczającego do gimnazjum brata Ambrożego, poznał się on tak-

[9] Szerzej na ten temat: Blombergowa 2010: 31. Zob. też Blombergowa 1993: 63–67.

że w 1907 roku z prof. Stanisławem Kościałkowskim, który w tym czasie uczył tam języka polskiego. W swoich wspomnieniach Ambroży Kowalenko podkreśla, że pomiędzy jego bratem Władysławem a prof. Kościałkowskim „zawiązała się przyjaźń, która odbiła się bardzo wydatnie na dalszej przyszłości Władysława" (Kowalenko 2000: 6). W 1915 roku, w czasie okupacji Wilna przez wojska niemieckie Kościałkowski przystąpił do organizowania na Wileńszczyźnie szkolnictwa polskiego, czym także zajmował się nieco później Kowalenko, organizując gimnazjum w Święcianach. Kościałkowski był także jednym z inicjatorów powołania do życia w 1919 roku Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, na którym został profesorem, koncentrując swoje zainteresowania naukowe przede wszystkim na historii Wielkiego Księstwa Litewskiego. Możliwe, że to on właśnie rozbudził w Kowalence zainteresowanie tą problematyką, co znalazło swój wyraz w obronionej przez niego w 1925 roku na Uniwersytecie Poznańskim (dalej cyt. UP) pracy doktorskiej poświęconej genezie udziału miasta Wilna w sejmach Rzeczypospolitej. Kowalenko po II wojnie światowej w dalszym ciągu korespondował z Kościałkowskim, który przebywał na emigracji w Londynie, a potem w Bejrucie i nie wrócił już do Polski[10].

W niecałe dwa lata od rozpoczęcia studiów, w sierpniu 1914 roku wybuchła I wojna światowa i Władysław Kowalenko już 19 sierpnia na powrót został powołany do służby w armii rosyjskiej, w której szeregach przebywał, jak podaje, do 31 października 1917 roku[11]. Został jednak ranny w bitwie pod Warszawą, w następstwie czego uznano go za niezdolnego do służby wojskowej. Możliwe, że miało to miejsce na początku sierpnia 1915 roku, gdy wojska rosyjskie próbowały przeszkodzić Niemcom w zajęciu Warszawy. Znów nie wiemy, gdzie i jak długo kurował się Kowalenko od chwili, gdy został ranny, oraz gdzie przebywał i czym się zajmował do czasu, kiedy ostatecznie zakończył swoją służbę w armii rosyjskiej, zapewne z powodu jej rozpadu, który nastąpił w wyniku bolszewickiej rewolucji październikowej[12]. On sam wspominał, że w czasie tej rewolucji omal nie zginął, a od śmierci uratował go jego adiutant – niestety chyba już nigdy nie poznamy szczegółów tego zdarzenia[13]. Wiadomo też, że w pierwszej połowie roku 1917 Kowalenko wstąpił do Związku Wojskowych Polaków w Rosji. Zadaniem tej organizacji była m.in. kwestia powrotu „wojskowych Polaków" do kraju, poprawa

[10] Korespondencja W. Kowalenki – Arch. PAN, sygn. P-III-29/88.

[11] Dnia 5 sierpnia 1914 r. Kowalenko otrzymał z Wydziału Historyczno-Filozoficznego Uniwersytetu Petersburskiego zaświadczenie, że jest studentem, celem przedłożenia go władzom wojskowym, Arch. UAM, sygn. 191/29. Informację, że służył w armii carskiej od 19 sierpnia 1914 do 31 października 1917 r., Kowalenko podaje w piśmie z 1950 r. do Zakładu Emerytalnego celem obliczenia uposażenia emerytalnego, Arch. PAN, sygn. P-III-89/84.

[12] Która wybuchła 7 listopada według kalendarza gregoriańskiego. Zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29/84. Według Wincentego Swobody Władysław Kowalenko, odchodząc z armii carskiej, był w stopniu majora. Nie wiadomo, skąd zaczerpnął on tę informację, sam Kowalenko podaje natomiast, że w armii rosyjskiej służył w stopniu sztabskapitana. Zob. Swoboda 2010: 341.

[13] Wiadomość tę otrzymałem od prof. Bogdana Wachowiaka, uczęszczającego w latach 1949–1951 na prowadzone przez Kowalenkę seminarium na Uniwersytecie Poznańskim.

bytu żołnierzy narodowości polskiej służących w armii rosyjskiej, a także opieka nad jeńcami i więzionymi legionistami. Dnia 7 czerwca 1917 roku odbył się w Piotrogrodzie I Ogólny Zjazd Wojskowych Polaków. W skład powołanego na zjeździe Komitetu Głównego weszło 12 członków oraz trzech zastępców. Jednym z nich został Kowalenko[14]. Nic nie wiemy na temat jego działalności w tej organizacji, trudno jednakże bezkrytycznie zgodzić się z informacją podaną przez Wincentego Swobodę, jakoby w Związku Wojskowych Polaków w Rosji Kowalenko odgrywał „pierwszoplanową rolę i przyczynił się do zorganizowania tego zjazdu w Smoleńsku, co w istotny sposób wpłynęło – wobec wybuchu rewolucji październikowej – na dalsze losy sporej części byłych carskich oficerów polskiego pochodzenia znajdujących się na Smoleńszczyźnie" (Swoboda 2010: 341). Pośród kilkudziesięciu korpusów rozsianych głównie na północy Rosji, nie wiemy nic o korpusie stacjonującym w Smoleńsku (Miodowski 2004).

Nie posiadamy też żadnych informacji odnośnie do tego, kiedy i w jakich okolicznościach Kowalenko poznał swoją przyszłą małżonkę, Józefę z Maculewiczów *primo voto* Szrajber, urodzoną 19 marca 1887 roku. Była ona wdową i miała syna, który podczas II wojny światowej zginął z rąk Rosjan. Ślub odbył się 11 maja 1918 roku w kościele św. Antoniego w Witebsku[15]. Po ślubie małżonkowie zamieszkali na Wileńszczyźnie w miasteczku Święciany, w którym Kowalenko, jak sam podaje, doprowadził do reaktywowania w 1918 roku polskiego gimnazjum – zlikwidowanego przez władze carskie po upadku powstania styczniowego, za czasów rządów na Litwie generał-gubernatora Michaiła Murawjowa zwanego „wieszatielem" – a potem kierował nim do czasu wkroczenia na te tereny bolszewików latem 1920 roku[16]. Należy przyjąć, że Kowalenko zorganizował gimnazjum w Święcianach nie wcześniej niż w kwietniu roku 1919, kiedy wojsko polskie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego zajęło Wilno, przepędzając stamtąd bolszewików. Wcześniej było to raczej niemożliwe, z uwagi na niepewną i zmienną sytuację polityczną, jaka panowała na tych terenach po ich opuszczeniu przez stacjonujące na nich niemieckie Oberkommando Ost. Oprócz tego, w jednym z napisanych przez siebie życiorysów Kowalenko podaje także, że:

> Pełniąc obowiązki kierownika tego gimnazjum, zorganizowałem metodyczne kursy nauczycielskie dla przygotowania nauczycieli do powszechnych szkół wiejskich, powoływanych do życia przez ludność polską. Około 20 takich szkół powstało z mojej inicjatywy w latach 1918–1920 (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82).

---

[14] Szerzej na ten temat Wrzosek 1969: 70 i n.

[15] Przypuszczalnie data ta jest podana według kalendarza gregoriańskiego, wówczas bowiem dzień ten przypadałby w sobotę.

[16] W tym przypadku znów mamy sprzeczne dane. Z jednej strony podana przez Kowalenkę data zorganizowania polskiego gimnazjum już w 1918 r. jest mało prawdopodobna, z drugiej podana przez Swobodę informacja, że kierował nim do września 1920 r. także nie może być prawdziwa z uwagi na zajęcie Wileńszczyzny przez bolszewików w lipcu 1920 r. Zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29/82 oraz Swoboda 2010: 341.

Powstałe z inicjatywy Kowalenki gimnazjum w Święcianach po odzyskaniu Wileńszczyzny przez Polskę w październiku 1920 roku otrzymało imię Józefa Piłsudskiego i działało do czasu zajęcia Wilna przez armię sowiecką we wrześniu 1939 roku. Obecnie w Święcianach nie ma żadnej polskiej szkoły. Trudno też jest znaleźć informację na temat istniejącego tam przed wojną polskiego gimnazjum. Większość miejscowej polskiej inteligencji władze sowieckie deportowały w głąb Rosji zaraz po zajęciu tych terenów w 1939 roku, tych, którzy zostali, „repatriowano" do Polski po zakończeniu II wojny światowej. Przerwana zatem została na tym terenie ciągłość informacyjna. Po roku 1945 nie było komu przekazać informacji o losach przedwojennego polskiego gimnazjum, ponieważ pozostawiona tam ludność z reguły nie posiadała wykształcenia i zajmowała się rolnictwem[17].

Choć Kowalenko stosunkowo krótko, bo tylko do wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, kierował gimnazjum w Święcianach, to pamięć o nim przetrwała w sercach dawnych uczniów tej szkoły, których powojenne losy rzuciły na tereny tzw. Ziem Odzyskanych. Więzy przyjaźni z niektórymi spośród nich przetrwały nie tylko nawałę bolszewicką w roku 1920, ale także zawieruchę lat II wojny światowej i związany z nią okres przesiedleń. Wyrazem tego było zaproszenie wystosowane do Kowalenki w lutym 1959 roku przez zawiązany w Olsztynie Komitet Organizacyjny Zjazdu Wychowanków byłego Państwowego Gimnazjum w Święcianach[18]. Postanowił on zorganizować w Olsztynie I Zjazd Profesorów i Wychowanków tej szkoły, który miał się odbyć w końcu czerwca 1959 roku. Sekretarzem Komitetu Organizacyjnego Zjazdu była absolwentka gimnazjum, Leokadia Okulewicz, która po zajęciu Wileńszczyzny we wrześniu 1939 roku przez Sowietów została wraz z rodziną wywieziona w roku 1940 do Kazachstanu, skąd w 1946 powróciła do Święcian, a następnie w ramach akcji „repatriacyjnej" przyjechała do Polski i zamieszkała w Olsztynie. Ona właśnie wysłała Kowalence zaproszenie na Zjazd wraz z odręcznym dopiskiem: „Jak najserdeczniej prosimy Szanownego Pana, jako założyciela tegoż Gimnazjum o wzięcie udziału w I Zjeździe". Zjazd miał trwać jeden–dwa dni, a w jego trakcie przewidziana była także wycieczka krajoznawcza po Warmii i Mazurach. Dokładny termin Zjazdu miał zostać ustalony przez jego organizatorów w maju 1959 roku. Niestety, klimat epoki PRL-u pomimo niedawnej „odwilży" nie sprzyjał wygnańcom ze wschodnich terenów przedwojennej Rzeczypospolitej, dowiadujących się ze swoich nowych dowodów osobistych, że urodzili się w Związku Radzieckim. W kolejnym liście wysłanym do Kowalenki przez panią Okulewicz 1 czerwca 1959 roku zawarta była informacja, że: „I Zjazd Wychowanków i Profesorów byłego Państwowego Gimnazjum w Święcianach nie odbędzie się z przyczyn od nas niezależnych (pomimo usilnych starań nie dostali-

[17] Informację tę uzyskałem od miłośnika Święcian pana Jacka Szulskiego, który założył stronę internetową poświęconą dawnym polskim mieszkańcom tej miejscowości, za co mu bardzo dziękuję.

[18] W skład tego Komitetu wchodziły następujące osoby: Helena Trepanowska z d. Szpyrkowicz, Janina Ratyńska z d. Alinowska, Wanda Główczyk z d. Juriewicz, Zofia Świeżyńska z d. Bazylko, Anna Jankowska z d. Bazylko, Leokadia Okulewicz z d. Jankowska, Władysława Śnieżko z d. Piewcewicz oraz Wanda Łukszo, Henryk Staniłko i Bronisław Piotrowicz. Zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29/91.

śmy pozwolenia władz)" (Arch. PAN, sygn. P-III-29/89). Nie mamy też żadnych informacji, aby kiedykolwiek później wychowankowie tego gimnazjum podjęli kolejną próbę zorganizowania wspólnego spotkania. Brak zgody na jakiekolwiek próby integrowania się ze sobą mieszkańców wysiedlonych ze wschodnich ziem II Rzeczypospolitej wpisywał się w ówczesną politykę władz PRL, próbujących oderwać ich od korzeni i pozbawić własnej tożsamości. Te same władze tereny, z których pochodzili, przedstawiały – niczym w filmie *Sami swoi* – jako matecznik ciemnoty i zacofania, z którego wydobyli się dopiero dzięki „awansowi cywilizacyjnemu", jaki zawdzięczają przesiedleniu ich przez władzę ludową na odebrane Niemcom i przyznane Polsce dzięki Związkowi Radzieckiemu tzw. „pradawne" Ziemie Odzyskane.

Letnia ofensywa bolszewicka 1920 roku przeciwko Polsce połączona z zajęciem Wileńszczyzny w lipcu tegoż roku zasadniczo zmieniła plany życiowe Kowalenki, a zarazem postawiła wiele pytań z nimi związanych, na które z braku źródeł próżno możemy dziś szukać odpowiedzi. Zastanawia fakt, dlaczego Kowalenko, mając wówczas 36 lat, posiadając stopień oficerski i doświadczenie wyniesione z udziału w dwóch wojnach, a do tego jawnie manifestujący swoją patriotyczno-społeczną postawę, pomimo krytycznej sytuacji na froncie, zagrożenia bytu państwa i masowej mobilizacji całego społeczeństwa – w tym także młodzieży gimnazjalnej – nie wstąpił do wojska ani żadnych jednostek pomocniczych, wstrzymując się od jakiegokolwiek udziału w wojnie z bolszewikami. Zamiast tego ewakuował się do Torunia, gdzie zatrudnił się na etacie nauczyciela historii w tamtejszym Państwowym Gimnazjum Męskim (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82). Było to najbardziej renomowane gimnazjum w Toruniu, sięgające tradycjami czasów Mikołaja Kopernika. W 1594 roku otrzymało ono status Gimnazjum Akademickiego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, od 4 lutego 1920 roku było ono w Toruniu pierwszym polskim gimnazjum z klasami typu klasycznego i humanistycznego. Kowalenko otrzymał tam posadę nauczyciela historii w roku szkolnym 1920/21.

O ile weźmiemy pod uwagę realia tamtych czasów, czyli brak polskiej kadry nauczycielskiej szczególnie na terenach byłego zaboru pruskiego, nie dziwi fakt, że na nauczycieli gimnazjalnych przyjmowano osoby bez ukończonych studiów. Jednakże Kowalenko, choć nie był już pierwszej młodości – liczył bowiem wtedy 37 lat – zdecydował się wznowić, a właściwie zacząć, studia od początku na nowym, dopiero co utworzonym w 1919 roku, Uniwersytecie Poznańskim. Po raz kolejny zatem stajemy wobec braku odpowiedzi na pytania: dlaczego postanowił on studiować w obcym sobie Poznaniu, a nie w rodzinnym Wilnie na Uniwersytecie Stefana Batorego, reaktywowanym w sierpniu 1919 roku decyzją Józefa Piłsudskiego, na którym pracował tak ceniony przez niego Stanisław Kościałkowski? Dlaczego po odparciu bolszewików nie powrócił do Święcian na Wileńszczyznę? Czy odegrała tutaj rolę ewentualna znajomość jego przyszłych mistrzów – założycieli Wydziału Humanistycznego UP – Kazimierza Tymienieckiego czy Józefa Kostrzewskiego? Możliwe też, że klucza do zrozumienia przyczyny, dla której Kowalenko przybył do Poznania, należy poszukiwać w ówczesnych warunkach ekonomicznych. Kowalenko, wówczas początkujący naukowiec, zmuszony był –

podobnie jak wielu innych, m.in. językoznawcy Mikołaj Rudnicki i Jan Otrębski – sam zdobywać środki finansowe na swoje utrzymanie zarówno w czasie studiów, jak i po ich zakończeniu w związku z brakiem etatów na uczelni.

Należy podkreślić, że w tym czasie Kowalenko założył już własną rodzinę, którą także musiał utrzymać. Znalezienie zatem pracy w poznańskich gimnazjach – najpierw im. Paderewskiego, a później Bergera – gwarantowało stały i regularny dopływ środków finansowych. Na początku lat dwudziestych, po opuszczeniu Poznania przez większość ludności niemieckiej stanowiącej przed I wojną światową niemal 50% jego mieszkańców, dał się odczuć dotkliwy brak kadry zarówno urzędniczej, jak i nauczycielskiej. W tej sytuacji wiele wykształconych osób przybywało do tego miasta zarówno z dawnej Galicji, jak i Królestwa Kongresowego, znajdując tu dobre warunki zatrudnienia i zamieszkania. Jest wielce prawdopodobne, że tak właśnie uczynił Władysław Kowalenko, który pozostał w Poznaniu z niewielkimi przerwami do końca swoich dni. Niestety jest to tylko przypuszczenie. W obliczu skąpych źródeł, jakimi dysponujemy dla tego okresu życia Kowalenki, odpowiedzi na wiele pytań muszą pozostać niemal wyłącznie w sferze naszych dociekań.

2. Praca z młodzieżą i pierwsze prace badawcze

W roku 1921 Władysław Kowalenko przeprowadził się wraz z żoną z Torunia do Poznania i zamieszkał początkowo przy ul. Wyspiańskiego 8, a później na ul. Traugutta 7 (Arch. UAM, teczka studencka nr 1036/1345). 1 września 1921 roku podjął pracę jako nauczyciel w rozpoczynającym tego dnia swoją działalność Państwowym Gimnazjum Humanistycznym Męskim im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu. Zostało ono powołane od życia z inicjatywy Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej z uwagi na małą liczbę szkół średnich, jaka była wówczas w Poznaniu (*Sprawozdanie*… 1929: 5 i n.; *Sześćdziesiąt*… 1981: 26; *Osiemdziesiąt*... 2001: 7). W pierwszych latach istnienia mieściło się ono w kamienicy przy ul. Wyspiańskiego 8, w 31 pokojach. W jego właśnie murach znalazł swoje pierwsze w Poznaniu lokum Władysław Kowalenko wraz z małżonką. W kolejnych latach przyszły na świat dwie córki historyka: 18 czerwca 1922 roku – Halina, a 29 maja 1929 – Krystyna. Brak jest natomiast jakichkolwiek informacji, jakoby w Poznaniu przebywał pochodzący z pierwszego małżeństwa syn jego żony Józefy. Prawdopodobnie pozostał on na Wileńszczyźnie i zarządzał tam niewielkim majątkiem ziemskim w Poniemianach, który przed ślubem zapewne należał do jego żony.

Kowalenko uczył w Gimnazjum im. Paderewskiego do końca roku szkolnego 1927/28, czyli przez siedem lat. W tym samym roku, w którym rozpoczął pracę w gimnazjum, tj. w 1921, został przyjęty w poczet studentów Studium Historycznego Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Poznańskiego. Studia nie tylko pozwoliły mu uzupełnić brakujące wykształcenie, tak bardzo potrzebne do kontynuowania pracy nauczyciela gimnazjalnego, ale przede wszystkim zapoczątkowały

nowy rozdział w jego życiu, w którym obok dotychczasowej działalności pedagogicznej wszedł on na ścieżkę badacza dziejów, którą podążał w szybkim tempie aż do końca swoich dni, znakomicie łącząc pracę badawczą z pedagogiczno-organizacyjną. W trakcie studiów nawiązał trwałe kontakty z profesorami, m.in. z Kazimierzem Tymienieckim oraz Józefem Kostrzewskim. Szczególnie istotna okazała się ta druga znajomość. Połączyła ich nie tylko wzajemna osobista sympatia – o rok młodszy od Kowalenki Kostrzewski stał się dla niego mistrzem i nauczycielem, rozbudzając w swoim uczniu zainteresowanie dawnym osadnictwem słowiańskim. W przyszłości miało to zaowocować m.in. pionierskimi badaniami Kowalenki nad związkami dawnej Słowiańszczyzny zachodniej i południowej z morzem.

Te dwie pasje, zarówno tę badawczą związaną z rozpoczętymi studiami i pracą naukową, jak i tę związaną z edukacją i wychowywaniem młodzieży, realizował Kowalenko jednocześnie z powodzeniem przez następne 18 lat, do czasu, gdy brutalnie przerwała je napaść Niemców na Polskę 1 września 1939 roku. Osiągał w nich godne podziwu rezultaty, które w dużym stopniu zaważyły na całym jego dalszym życiu. Dlatego też warto jest przyjrzeć im się nieco dokładniej. Niewiele informacji zachowało się na temat siedmiu lat pracy Kowalenki w poznańskim Gimnazjum im. Paderewskiego, już przed wojną popularnie zwanym „Paderkiem". Wiadomo, że uczył tam historii i geografii. Oprócz tego w styczniu 1928 roku założył szkolne kółko abstynenckie zrzeszające 25 członków. Członkowie koła wzięli czynny udział m.in. w „Tygodniu propagandy trzeźwości" oraz w dorocznym Zjeździe Kół Abstynentów. Koło posiadało też własną biblioteczkę. Jednak „wskutek przeniesienia się prof. dr Kowaleńki działalność Koła w ostatnim roku osłabła" (Sprawozdanie 1929: 34).

Pracując w tej szkole, Kowalenko zaczął także realizować swoją główną życiową pasję związaną początkowo z przedstawianiem młodzieży współczesnego i historycznego znaczenia morza dla gospodarczego i politycznego rozwoju państwa, a później wpływu morza na osadnictwo i gospodarkę Słowian. Ta właśnie pasja będzie mu towarzyszyć do końca jego długiego i aktywnego życia. Będzie ją realizował na wiele różnych sposobów, niekiedy z narażeniem własnej kariery naukowej, a nawet życia. Jej to właśnie poświęci kolejne dziesięciolecia swojej pracy, stając się w przyszłości pionierem badań Słowiańszczyzny na morzach. Nie znamy przyczyny tego „zwrotu ku morzu", jaki nastąpił w świadomości Kowalenki około połowy lat dwudziestych XX wieku. Nie wiemy też, czy dojrzewał on stopniowo w jego umyśle, np. pod wpływem decyzji o budowie portu w Gdyni, czy też był skutkiem jakichś nieprzewidzianych wydarzeń, na przykład zatargów Polski z Wolnym Miastem Gdańskiem, do których w tym czasie dość często dochodziło. Niewątpliwie jednak w tym czasie w świadomości Kowalenki zakiełkowała myśl o konieczności ideologiczno-gospodarczego powiązania młodego pokolenia Polaków z morzem. Służyło temu przedstawianie dziejów Polski z perspektywy jej związków z Bałtykiem oraz uświadamianie, że, jak to określił, „morze, a nie step ruski musiało być podstawowym kierunkiem ekspansji polskiej. Posiadanie ujścia

Wisły i Bałtyku były niezbędnym czynnikiem niepodległości państwa polskiego od czasów Mieszka I w ciągu wieków, tak pod względem politycznym i gospodarczym”[19].

Pierwszą inicjatywą Kowalenki w tym zakresie było założenie we wrześniu 1926 roku w Gimnazjum im. Paderewskiego szkolnego Koła Ligi Morskiej i Rzecznej. Organizacja ta rozpoczęła swoją działalność w Polsce w roku 1924, w wyniku przekształcenia się w nią powstałej w 1919 roku Ligi Żeglugi Polskiej. Prowadziła ona szeroką działalność propagandową w społeczeństwie, a jej głównym organem prasowym był wydawany od listopada 1924 aż do sierpnia 1939 roku miesięcznik „Morze”. Już w pierwszym jego numerze komandor dr Hugon Pistel pisał: „Rozwój floty handlowej to nasze obecnie najważniejsze zadanie dla rozwoju ekonomicznego i ustalenia gospodarczego kraju […] lecz flota handlowa potrzebuje portu, polska flota – polskiego portu” (Pistel 1924: 2). Artykuł ten poruszył także problemy rozwoju żeglugi śródlądowej, która powinna być integralnie związana z portem. Liga Morska i Rzeczna (LMiR) wzywała też do codziennej, rzetelnej pracy nad zagospodarowaniem odzyskanego Wybrzeża, przekonując, że:

> cokolwiek by mówiono o niepomyślnych koniunkturach politycznych, o wrogim do nas stosunku Gdańska i Prus, […] jedno nie da się zaprzeczyć, że przyszłość Polski na morzu i nie tylko zależy od tych koniunktur i nastrojów, ile od nas samych, od naszej pracy, od naszego codziennego wysiłku, od naszej inicjatywy i od naszej energii (Dębicki 1924: 3).

LMiR uważnie śledziła rozwój stosunków polsko-niemieckich i polsko-gdańskich. Należy przy tym zaznaczyć, że z reguły cała działalność propagandowa Ligi, ukierunkowana na rozwój gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, prowadzona była w kontekście rozwoju tych stosunków (Białas 1983: 22–23). Pragnę też podkreślić, że w 1925 roku, gdy wybuchła gospodarcza wojna polsko-niemiecka rozpoczęta przez Niemcy wstrzymaniem importu z Polski węgla, poznański oddział LMiR wydał zbiór artykułów i przemówień Juliana Rummla, jednego z inicjatorów budowy portu w Gdyni i organizatora polskiej floty handlowej, opublikowanych pod wspólnym tytułem *Państwo a morze* (Rummel 1925). Punktem wyjścia dla jego rozważań była teza, że zasadniczą przyczyną upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej było zlekceważenie spraw morskich, dlatego od pracy teraźniejszego pokolenia będzie zależało, czy Polska zrozumie „wołanie” morza i rozkwitnie, czy też pozostając dla niego obojętną, straci znowu swoją wolność. Uważał także, że Polacy nigdy nie powinni zapomnieć, że pierwszą fazą rozdziału i upadku Polski było odcięcie jej od morza (Białas 1983: 53). Tezy głoszone przez Rummla będą w przyszłości wielokrotnie powtarzane przez Kowalenkę i staną się – szczególnie od czasu napaści Niemiec na Polskę – jego życiowym *credo* na wszystkich dal-

[19] Objaśnienie uzupełniające do Bibliografii prac Prof. W. Kowalenki z zakresu morskiego z dn. 17 czerwca 1965 r., Arch. PAN, sygn. P-III-29.

szych etapach jego pracy naukowej. Te właśnie cele i zadania, jakie stawiała przed sobą LMiR, zaczął Kowalenko realizować, zakładając jedno z pierwszych w Polsce szkolnych Kół Ligi Morskiej i Rzecznej. W wydanym w 1929 roku z okazji dziesięciolecia istnienia Gimnazjum *Sprawozdaniu* podkreślono, że:

> Praca Koła rozwija się w kierunku uświadamiania młodzieży o znaczeniu morza dla gospodarczego i politycznego rozwoju państwa przez pracę naukową, krajoznawczą i propagandę. Pracę naukową, którą prowadzą uczniowie klas wyższych, uskutecznia się za pomocą odczytów urządzanych co kilka tygodni z dziedziny zagadnień gospodarczych związanych z morzem, z literaturą itd. Zebrań naukowych od chwili założenia Koła odbyto 21, na których wygłoszono 32 referaty (*Sprawozdanie*… 1929: 33–34).

Poza działalnością naukowo-dydaktyczną składającą się z odczytów i referatów, w maju 1928 roku Kowalenko zorganizował dla członków Koła wycieczkę połączoną ze zwiedzaniem Gdańska, Gdyni, Helu i Pucka (*Sprawozdanie* 1929: 34). Należy podkreślić indywidualną inicjatywę, jaką wykazywał, organizując pracę w utworzonym przez siebie Kole LMiR. W tym bowiem okresie organizacja ta nie posiadała jeszcze planu pracy z młodzieżą, a powstały wówczas „szereg projektów zmierzających do zorganizowania w LMiR planowej pracy wychowawczej, zwłaszcza z młodzieżą nie wyszedł poza stadium dyskusji" (Białas 1983: 240). Kowalenko zdawał sobie sprawę, że pomimo pewnych sukcesów, jakie osiągnęła polityka morska pod koniec lat dwudziestych XX wieku, społeczeństwo nadal nie posiadało „świadomości morskiej". Dlatego na łamach czasopisma „Sprawy Morskie i Kolonialne" ze smutkiem stwierdzał: „Niestety społeczeństwo polskie wciąż jeszcze mało interesuje się sprawami morskimi. Niedostatecznie pod tym względem jest uświadomione tak starsze, jak i młodsze pokolenie. Nie dojrzało jeszcze w nas głębsze, poważniejsze zainteresowanie dla morza" (Kowalenko 1935).

Po zakończeniu roku szkolnego 1927/28 Kowalenko przeniósł się z Gimnazjum im. Paderewskiego do Państwowego Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu. Pracował tam przez kolejnych 11 lat, aż do 1 września 1939 roku ucząc młodzież historii. Ten okres jego działalności pedagogicznej zapisał się trwale w jego życiorysie, a jego postać w pamięci i wspomnieniach byłych uczniów pozostała do końca ich życia[20]. W dwa lata po rozpoczęciu pracy przez Kowalenkę w Gimnazjum im. Bergera i założeniu w nim szkolnego Koła LMiR zaszły znaczące zmiany zarówno w samej strukturze, jak i programie Ligi. W trakcie obradującego w Warszawie w dniach 25–27 października 1930 roku III Walnego Zjazdu Delegatów LMiR organizacja zmieniła nazwę na Ligę Morską i Kolonialną (dalej cyt. LMiK). Czytając tę nazwę, wyobrażamy sobie najczęściej z przymrużeniem oka mocarstwowe

[20] Przykładem tego jest m.in. obszerna relacja Andrzeja Duchowskiego, zmarłego 27 grudnia 2015 r. uczestnika rejsu żeglarskiego zorganizowanego przez Kowalenkę w lipcu i sierpniu 1938 r. dla członków Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej przy Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu, zob. Duchowski 2001. Na uwagę zasługuje także relacja innego ucznia Gimnazjum Bergera, Zygmunta Koszycy wspominającego Kowalenkę; zob. Krzyżański 2015.

ambicje związane zwłaszcza z ówczesnym obozem rządzącym. Jednak jeśli nawet takowe istniały, nie stanowiły one głównej przyczyny powstania tej organizacji. Główną przyczyną powstania LMiK był narastający w tym czasie konflikt polsko-niemiecki. W niemieckim programie rewizji postanowień traktatu wersalskiego postulat odzyskania dawnych kolonii zajmował istotne miejsce. Dlatego żądanie przyznania Polsce części byłych kolonii niemieckich było wykorzystywane przez polskie MSZ jako jedna z form polemiki z niemieckimi poczynaniami rewizjonistycznymi. Jak stwierdził ówczesny prezes Zarządu Głównego Ligi, gen. Gustaw Orlicz-Dreszer:

> Polska nie będzie uprawiała kolonializmu, natomiast nie może zgodzić się z tym, aby Niemcy otrzymali swe tereny sprzed wojny, które na mocy Traktatu Wersalskiego utracili. Nazwa „kolonialna" i różnego rodzaju związane z tym deklaracje są manewrem politycznym, pozwalającym odpowiednim czynnikom na torpedowanie ekspansywnych roszczeń rodzącego się hitleryzmu. Przez zgłaszanie pretensji Polski do byłych kolonii niemieckich LMiK bardzo utrudnia działalność na polu międzynarodowym Niemieckiego Związku Kolonialnego (cyt. za Białas 1983: 28).

Jednak pod koniec lat trzydziestych XX wieku LMiK zaczęła coraz natarczywiej prowadzić akcję przekonywania społeczeństwa o konieczności posiadania przez Polskę kolonii i wynikających z tego korzyściach. Przykładem tego mogą być zorganizowane w dniach 7–13 kwietnia 1938 roku „Dni Kolonialne". Ich celem miało być:

> Zilustrowanie wobec społeczeństwa polskich dążeń kolonialnych, wykazanie potrzeby energicznego zajęcia się sprawą uzyskania przez Polskę własnego terytorium w Afryce, propaganda bezpośredniego docierania handlu morskiego do zamorskich rynków zbytu i zakupu na własnych statkach pod ojczystą banderą, wykazanie konieczności tworzenia na terenach zamorskich i kolonialnych własnych źródeł surowcowych przez polską przedsiębiorczość (Lewandowski 1938).

LMiK w odróżnieniu od swojej poprzedniczki jako główną formę swojej działalności obrała wychowanie społeczeństwa, a w szczególności młodzieży w duchu ligowej ideologii morskiej. Znalazło to zwłaszcza swoje odbicie w dynamicznym rozwoju Szkolnych Kół LMiK. Ukazywały się publikacje, w których próbowano sprecyzować zarówno treści ideowe, jak i metody i formy wychowania. Część z nich, zwłaszcza pióra Kowalenki, opublikowanych w czasopismach „Morze" czy „Sprawy Morskie i Kolonialne", do dnia dzisiejszego zachowała swój walor poznawczy. Atrakcyjną formę propagowania działalności Ligi stanowiły zwłaszcza ekspozycje o tematyce morsko-kolonialnej przygotowywane przez młodzież zrzeszoną w szkolnych kołach LMiK. Z myślą o nich LMiK wydała poradnik autorstwa Kowalenki, pokazujący na przykładzie koła w Gimnazjum im. Bergera, w jaki sposób należy takie wystawy realizować (Kowalenko 1937: 11). Dużym powodzeniem cieszyła się nie tylko wśród młodzieży, ale i wśród dorosłych zorganizowana w 1936 roku w Poznaniu wystawa morska, obrazująca pracę nad morzem i jej do-

robek po I wojnie światowej. Wystawa ta powstała dzięki dużemu wysiłkowi Władysława Kowalenki i młodzieży z Gimnazjum im. Bergera. Po paru miesiącach została przeniesiona z Poznania do Katowic, by przemysłowy Śląsk zorientować w zagadnieniach morskich. Wystawa w Katowicach była wspomagana prelekcjami Kowalenki o tematyce morskiej. Cieszyła się ona tak dużym zainteresowaniem, że termin jej zamknięcia był kilkakrotnie przesuwany na prośbę tamtejszych władz (Kowalenko 1983: 105). Kowalenko zapoznawał młodzież z problematyką morską praktycznie i teoretycznie. Między innymi ogłaszał konkursy literackie o tematyce morskiej dla młodzieży szkół średnich, a nawet podstawowych, z uroczystym wręczaniem nagród. Jedną z nich był na przykład pobyt nad morzem. W dostępnych materiałach możemy znaleźć potwierdzenie aktywnej działalności Kowalenki w LMiK na szczeblu lokalnym. W sporządzonym przez siebie w 1965 roku uzupełnieniu do bibliografii Kowalenko podaje, że był działaczem tej organizacji na szczeblu centralnym i działał w powstałym w 1936 roku Wydziale Morskiego Wychowania Młodzieży pod kierownictwem gen. Mariusza Zaruskiego[21].

Założone przez Kowalenkę w roku szkolnym 1929/30 szkolne Koło LMiK w Państwowym Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu z każdym rokiem powiększało liczbę swoich członków. W roku szkolnym 1930/31 liczyło 90 uczniów, a w 1931/32 liczba jego członków wynosiła 136 na 354 uczniów ogółem (*Sprawozdanie…* 1932: 26). W kolejnym roku szkolnym 1932/33 liczba jego członków wzrosła do 175. Była to w owym czasie najliczniejsza organizacja zrzeszająca uczniów w tym gimnazjum. Warto zwrócić uwagę, że najbardziej aktywnymi uczestnikami Koła byli następujący uczniowie: Bonasewicz, Wusza, Gibasiewicz i Micuta. Ich późniejsza, powojenna działalność polityczna stanie się przyczyną wieloletniej inwigilacji Kowalenki przez organa Urzędu Bezpieczeństwa. Kierowane przez Kowalenkę szkolne koło LMiK w Gimnazjum im. Bergera wyróżniało się nie tylko liczebnością członków, ale także dużą aktywnością działania. We wspomnianym tylko roku szkolnym 1932/33 w Kole odbyło się dziesięć zebrań zarządu, wygłoszono pięć referatów, rozpisano konkurs na propagandowy plakat morski, na który zgłoszono czterdzieści prac ze wszystkich klas gimnazjum (*Sprawozdanie…* 1932: 18). 10 kwietnia 1933 roku zakupiono w firmie Wł. Urbaniak dwie żaglówki za cenę 2100 zł o dziesięciometrowym ożaglowaniu każda. Nazwano je „Zygmunt August" i „Władysław IV". Załogi żaglówek odbywały ćwiczenia wodne pod komendą uczniów – Wuszy i Micuty. Łodzie te stacjonowały na jeziorze Kierskim koło Poznania w zbudowanym z udziałem Kowalenki, należącym do LMiK, ośrodku szkoleniowym. Przez zimę przygotowywano uczniów teoretycznie na dwudziestu wykładach kursów żeglarskich. Dla powiększenia funduszów Koła urządzono 12 listopada 1932 roku wieczornicę morską, 2 lutego 1933 roku zabawę

[21] Zob. Bibligrafia prac Prof. W. Kowalenki z zakresu morskiego. Objaśniające uzupełnienia. Arch. PAN, sygn. P-III-29. Pisze o tym także Swoboda bez wskazania źródła. Po nim powtarzają tę informację inne biografie Kowalenki, m.in. Wikipedia. Trudno jest ją jednak zweryfikować. Zob. Swoboda 2010: 343.

taneczną, a 2 kwietnia kiermasz. Dla propagandy morskiej w gimnazjum urządzono od 10–20 maja „tydzień morski" połączony z wykładami o morzu i wystawą plakatów. Zakupiono też do napędu żaglówek motor spalinowy „AVIA". Pod opieką Kowalenki członkowie Koła LMiK przy Gimnazjum im. Bergera odbyli w tymże roku szkolnym własnymi żaglówkami wycieczki Wartą do podpoznańskich miejscowości, takich jak Luboń, Puszczykówko, Rogalinek, Niwka, oraz Wisłą do Bałtyku (*Sprawozdanie*… 1932: 13, 18). Warto zwrócić uwagę, że zorganizowana przez Kowalenkę wycieczka żaglówkami Wisłą do Bałtyku odbyła się w ramach zorganizowanego po raz pierwszy w 1933 roku przez LMiK gwiaździstego spływu pod hasłem „Przez Polskę do morza". Wzięło w nim udział dwa tysiące uczestników na tysiącu łodzi. Spływ ten wpisywał się w system wychowania morskiego prowadzony wówczas przez LMiK, który miał na celu propagowanie wartości wychowawczych wynikających z aktywnego uprawiania sportów wodnych. Dlatego podejmowano wiele starań, aby nadać im charakter masowy, czemu miały służyć m.in. masowe spływy organizowane śródlądowymi drogami wodnymi do morza (Białas 1983: 260). Spośród wielu uczniów Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu należących do prowadzonego przez Kowalenkę szkolnego Koła LMiK niektórzy na stałe związali swe życie z żeglarstwem. Niestety nieubłagany czas sprawił, że nie ma ich już dzisiaj wśród nas. Pozostały po nich tylko nieliczne spisane pod koniec życia relacje, które są jedynym już świadectwem działalności Kowalenki w LMiK w tym gimnazjum w latach trzydziestych. Warto zatem przytoczyć wspomnienie jednego z nich, Zygmunta Koszycy, urodzonego 24 lipca 1920 roku w Wiórku k. Poznania, mieszkającego wówczas w położonej nieopodal Poznania Rokietnicy[22].

> Do szkoły dojeżdżałem pociągiem. Z wagonu widziałem żaglówki, które pływały po Jeziorze Kierskim. To mi się podobało, też chciałem pływać. Szansa pojawiła się niespodziewanie szybko. W Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu działało Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej – założone przez historyka, Władysława Kowalenko. Była to dość ważna postać w wielkopolskiej oświacie, gdyż przewodniczył on m.in. Okręgowi Poznańskiemu Towarzystwa Szkół Średnich i Wyższych. W ramach owego koła często w niedziele i święta zabierał swoich uczniów do Kiekrza. Sekcja żeglarska Koła LMiK miała pięć łodzi z żaglami, ale nie miała swojej przystani. Obozy żeglarskie odbywały się tam pod namiotami (Krzyżański 2015:11).

W czerwcu 1935 roku w trakcie jednego z takich obozów Koszyca uzyskał stopień żeglarza. Po tym obozie zarząd Jacht Klubu Wielkopolski umożliwił uczniom Gimnazjum im. Bergera korzystanie z klubowej przystani. Załatwił to Kowalenko, który był członkiem klubu.

Inne ciekawe wspomnienie związane jest ze zorganizowanym przez Kowalenkę w lipcu i sierpniu 1938 roku dla członków Koła LMiK przy Gimnazjum im. Bergera rejsem, jakiego nikt dotąd jeszcze nie zorganizował – od wschodniej do

[22] Informację o Zygmuncie Koszycy zaczerpnąłem z artykułu Jacka Krzyżańskiego (zob. Krzyżański 2015: 11). Koszyca zmarł 11 stycznia 2015 r. w Luboniu k. Poznania.

zachodniej granicy Polski, czyli od Stołpców nad Niemnem do Międzychodu nad Wartą. Autorem tego wspomnienia jest jeden z jego uczestników, uczestnik Koła LMiK przy Gimnazjum im. Bergera, a zarazem uczeń Kowalenki, Andrzej Duchowski. Jak wspomina: „koło LMiK przy gimnazjum im. G. Bergera posiadało największą ilość taboru żeglarskiego ze wszystkich szkolnych kół LMiK w Polsce. Było to niepodważalną zasługą naszego wykładowcy historii prof. dr. Władysława Kowalenki". W rejsie uczestniczyły będące własnością Koła żaglówki „Zygmunt August", „Władysław IV", „Ziuk", oraz „Pirat", który należał do jednego z uczestników. Wszystkie żaglówki miały po 10 m^2 żagla. Duchowski wspomina dalej:

> Profesor był wielkim przyjacielem młodzieży, znanym propagatorem jak najlepszego wykorzystania niewielkiego skrawka morza, jaki Polska wtedy posiadała i wkładał ogromny wysiłek aby nas uczulić na problemy „Polski na morzu". Oczywiście inicjatorem rejsu był Pan Profesor a przygotowania do tej imprezy, polegające głównie na zdobyciu funduszy, trwały od września 1937 r., czyli prawie jeden rok (Duchowski 2001).

Cała załoga wraz z Kowalenką składała się z 11 uczestników, a średnia wieku wynosiła 14 lat. Aby zmniejszyć koszty, profesor – nazywany przez uczniów wdzięcznie „Kowalem" – pomógł zdobyć w różnych instytucjach fundusze, od rozmaitych sponsorów różne potrzebne w czasie rejsu artykuły, jak również uzyskać dawne mapy wojskowe w celu przerysowania z nich trasy wycieczki. W końcu czerwca 1938 roku profesor oświadczył, że kto nie dostanie promocji do następnej klasy, nie weźmie udziału w rejsie. Wszyscy kandydaci otrzymali jednak promocję i żaden z nich udziału w rejsie nie żałował. Dojechawszy koleją do Stołpców, 1 lipca 1938 roku zwodowano jachty i rozpoczęto żeglugę po rzece Niemen. Pierwszym napotkanym miastem było Grodno, w którym – jak wspomina Andrzej Duchowski – „Kowalenko odłączył od wyprawy i pozostał na miejscu włączając się czynnie do prowadzonych w katedrze prac archeologicznych", przekazując na pewien czas kierowanie rejsem jednemu z jego uczestników. Zważywszy, że w Grodnie wówczas nie było katedry, ponieważ należało ono do diecezji wileńskiej, tym bardziej interesujące wydaje się, jakież to prace archeologiczne mogły tak zafascynować Kowalenkę, że zdecydował się na chwilowe opuszczenie z takim trudem zorganizowanej przez siebie wyprawy. Dzięki pomocy prof. Aleksandra Smaliańczuka udało się rozwikłać tę zagadkę i ustalić, co tak naprawdę zatrzymało Kowalenkę w Grodnie[23]. Jak pisał po latach Kowalenko, młodzież uczestnicząca w spływie miała za zadanie opracować najważniejsze miejscowości leżące na trasie z punktu widzenia zabytków i historii kraju[24]. W Grodnie prowadzono wtedy wykopa-

[23] Składam podziękowanie Panom prof. prof. Ryszardowi Grzesikowi oraz Aleksandrowi Smaliańczukowi z Instytutu Slawistyki PAN za pomoc w postaci życzliwego zainteresowania się tym tematem oraz nadesłania materiałów dot. prac archeologicznych prowadzonych pod koniec lat trzydziestych XX w. w Grodnie.

[24] Objaśniające uzupełnienia do bibliografii prac Prof. W. Kowalenki z zakresu morskiego, Arch. PAN, sygn. P-III-29.

liska na terenie Starego Zamku pod kierownictwem Zdzisława Durczewskiego. Obejmowały one najstarszy okres dziejów Starego Zamku sięgający XII wieku, jeszcze przed zajęciem Grodna przez Litwinów, kiedy istniał na górze zamkowej drewniany gród ruski wraz z murowaną świątynią, która w 1183 roku spłonęła od pioruna. Na jej gruzach wzniesiono prawdopodobnie jeszcze za księstwa ruskiego drugą z kolei świątynię, której szczątki się dochowały, tworząc wraz z pozostałościami pierwszej świątyni cenny i jedyny w swoim rodzaju zabytek budownictwa ceglanego z tych czasów na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej. Widać zatem wyraźnie na tym przykładzie, jak wielkie zainteresowanie wzbudzała w Kowalence archeologia wczesnośredniowieczna związana z osadnictwem słowiańskim, a szczególnie grodowym. Należy też podkreślić, że kierujący pracami wykopaliskowymi w Grodnie mgr Durczewski był pracownikiem Instytutu Prehistorycznego Uniwersytetu Poznańskiego, kierowanego przez prof. Józefa Kostrzewskiego, przez co był osobą dobrze znaną Kowalence, a prawdopodobnie także jego kolegą. Niestety zginął on w czasie powstania warszawskiego (Szołdrska 1948: 118)[25].

Z Grodna trasa spływu wiodła dalej Kanałem Augustowskim, zapełnionym dość gęsto tratwami spławiającymi drewno, do Biebrzy i do miejscowości Wizna, gdzie łączą się wody tej rzeki i Narwi, którą żeglarze dotarli do Łomży. Tam zostali przyjęci przez biskupa Stanisława Łukomskiego, który poprzednio w latach 1920–1926 był biskupem pomocniczym w Poznaniu i brał czynny udział w powstaniu wielkopolskim, o którym to ciekawie opowiadał goszczącej u niego młodzieży. Stamtąd Narwią, Bugiem przez Ostrołękę, Pułtusk, Serock i Modlin dotarli do Wisły, podziwiając po drodze duże barki piaskarzy z olbrzymimi, brunatnymi żaglami rozprzowymi. Omijając liczne mielizny, minęli Wyszogród, Płock, Włocławek, Toruń i odbili na zachód do Bydgoszczy. Tam poprzez śluzę Brdyujście weszli na Kanał Bydgoski. Osiągnąwszy Nakło, wpłynęli na Noteć i dalej, przez miejscowości Barcin i Pakość dotarli do Kruszwicy. Po przepłynięciu jeziora Gopło żeglarze natrafili na trudności ze znalezieniem wśród trzcin i zarośli ujścia kanału Morzysławskiego, którym chcieli dopłynąć do Warty. W końcu musieli wynająć furmanki i przewieźć nimi łodzie w rejon Ślesina. Stamtąd błotnistym kanałem pchali je aż do Konina, co było zarazem największym wysiłkiem w tym rejsie. Jak wspomina dalej Andrzej Duchowski:

> z Konina do Poznania droga była już łatwa. Koryto Warty uregulowane, bez większych niespodzianek, ale z nocnym spławianiem. Do końca rejsu pozostał jeszcze odcinek Poznań – Międzychód – Poznań, rok szkolny rozpoczynał się już za kilka dni, a pieniędzy już zabrakło. Nieoceniony pan Władysław Urbaniak, właściciel stoczni, która wyprodukowała nasze łodzie i zarazem ojciec jednego z uczestników rejsu wynajął silną motorówkę, która zaholowała nas do celu tj. Międzychodu i z powrotem do Poznania. Nasz cel został osiągnięty. Rejs trwał 53 dni, przebyliśmy około 1660 km. O ile wiem,

[25] O badaniach prowadzonych przez Durczewskiego na Górze Zamkowej w Grodnie wspomina także Józef Kostrzewski; zob. Kostrzewski 1949a: 132.

ten wynik nie został pobity do dnia dzisiejszego. Zdobyte wtedy wiadomości żeglarskie procentują do dziś. Działanie propagandowe rejsu było ogromne (Duchowski 2001).

Choć zapewne Kowalenko tego nie przypuszczał, rejs ten stał się niejako podsumowaniem jego wieloletniej, aktywnej pracy z młodzieżą gimnazjalną w strukturach LMiK. Rok później wybuchła II wojna światowa, która definitywnie przerwała jego dotychczasową pracę zarówno w Gimnazjum im. Bergera, jak i w LMiK, otwierając zarazem przed Kowalenką nowy rozdział jego życia, w którym dalsza realizacja jego zainteresowań znalazła swój nowy wyraz.

Należy podkreślić, że działalność społeczna Władysława Kowalenki w okresie międzywojennym przejawiała się także w piastowaniu różnych funkcji w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Wspomina o tym m.in. Swoboda, podając, że w latach 1932–1936 Kowalenko „był prezesem zarządu Okręgu Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych obejmującego swym zasięgiem województwa bydgoskie i poznańskie" (Swoboda 2010: 342). Podobną informację przekazuje w swoich wspomnieniach także Zygmunt Koszyca (Krzyżański 2015: 11). Także w sporządzonym przez Urząd Bezpieczeństwa w 1952 roku „Arkuszu Kronikarskim", pomiędzy określeniami w nim Kowalenki jako wrogo ustosunkowanego zarówno do „osób robotniczego pochodzenia", jak i do „młodzieży studenckiej-zubożałej", zaznaczono, że był on członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych (IPN sygn. Po 00 3 446 2 458/IV). Tę samą informację można odnaleźć w „Doniesieniu oficjalnym" na Kowalenkę do Urzędu Bezpieczeństwa z 29 lipca 1952 roku sporządzonym przez Bolesława Kuryłowicza (IPN sygn. Po 00 3 448 2 458/IV). Z przedstawionych powyżej informacji wynika, że Kowalenko istotnie dość aktywnie działał w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (dalej cyt. TNSW), co po wojnie nie było zbyt mile widziane przez władze PRL-u. W rzeczywistości działające w okresie międzywojennym TNSW było masową organizacją zrzeszającą w zależności od okresu od 50–75% nauczycieli szkół średnich, mającą charakter apolityczny. Odgrywało istotną rolę w integrowaniu, uspołecznianiu i podnoszeniu kwalifikacji zawodowych i wiedzy nauczycieli. Praca TNSW wywarła też duży wpływ na postawy nauczycieli w latach okupacji, włączając ich w organizowanie tajnego nauczania[26].

Wiadomo też, że już w roku 1927 Kowalenko prowadził zajęcia na Wyższych Kursach Nauczycielskich organizowanych przez TNSW. W trakcie jednego z nich dowiedział się od swoich słuchaczy, że w „Marcelinie pod Poznaniem, o 3 i pół kilometra od stacji Ławicy wykopano przypadkowo 2 urny, które są teraz w tamtejszej szkole" (Arch. Muz. Archeol., sygn. MAP-A-dz-39/5). O znalezisku tym niezwłocznie powiadomił Józefa Kostrzewskiego.

Dla pełnego obrazu działalności pedagogicznej Władysława Kowalenki w tym czasie należy dodać, że wykładał on jeszcze historię w Liceum Handlowym oraz

[26] Więcej na temat działalności TNSW, zob. Szafran 2010: 214–215.

w Wyższej Szkole Budowy Maszyn, będącej poprzedniczką powstałej po II wojnie światowej Politechniki Poznańskiej.

Poza szeroką działalnością pedagogiczną drugim nurtem działalności Kowalenki od czasu przybycia do Poznania w 1921 roku aż do samego wybuchu wojny była działalność naukowa związana z Uniwersytetem Poznańskim. Szerzej zostanie ona omówiona w drugiej części tej pracy, jednak tutaj także pragnąłbym poświęcić jej nieco uwagi. Jak wynika z zachowanych materiałów archiwalnych będących w posiadaniu archiwum UAM, Kowalenko został immatrykulowany 19 stycznia 1921 roku jako student historii na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Poznańskiego (Arch. UAM, sygn. 191/29). Zgodnie z obowiązującym wówczas regulaminem studia trwały cztery lata i kończyły się obroną pracy doktorskiej. Z pewnością połączenie studiów z pracą nauczyciela wymagało sporego wysiłku, trudno jednak zgodzić się z opinią Wincentego Swobody, że „charakter pracy nauczycielskiej wykluczał w istocie studia stacjonarne, a o innych wtedy nie mogło być mowy" (Swoboda 2010: 341). Wielu bowiem nauczycieli gimnazjalnych w owym czasie uzupełniało brakujące im wyższe wykształcenie. Trzeba także wziąć pod uwagę duży wpływ studenta na kształt toku studiów pod kątem rozwoju indywidualnych zainteresowań badawczych. Niestety w przypadku Kowalenki nie mamy informacji, na jakie seminaria on uczęszczał. Z pewnością zamierzał on kontynuować swoje dawne, sięgające czasów, gdy mieszkał w Wilnie, zainteresowania prehistorią. Można nawet przypuszczać, że to właśnie one zadecydowały o jego studiach na Uniwersytecie Poznańskim. Poznań był wówczas wprawdzie młodym, bo działającym zaledwie od 1919 roku, ośrodkiem akademickim, jednak przybyło tam do pracy liczne grono posiadających już znaczny dorobek naukowy profesorów. Wśród nich katedrą prehistorii kierował jeden z założycieli Uniwersytetu Poznańskiego, ówczesny najwybitniejszy polski archeolog Józef Kostrzewski. Nie możemy z całą pewnością stwierdzić, czy znana już wówczas wśród badaczy prehistorii postać Kostrzewskiego zadecydowała o wybraniu przez Kowalenkę Poznania jako miejsca dalszego pogłębiania swoich zainteresowań badawczych. Niewątpliwie jednak są dowody potwierdzające to, że od samego początku studiów aż do końca życia Kowalenko utrzymywał z Kostrzewskim bliskie i przyjacielskie kontakty. Także żona Kowalenki, Józefa, krótko po przyjeździe do Poznania została zatrudniona przez Kostrzewskiego w celu porządkowania katalogu kartkowego istniejącego jeszcze wówczas działu archeologicznego w Muzeum Mielżyńskich, które należało do Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Katalog ten liczył 3600 pozycji i składał się ze sporządzonych przez Kostrzewskiego kwestionariuszy, które wykorzystywano do zbierania informacji o nieznanych dotąd odkryciach archeologicznych (Kaczmarek 1996: 99). Rozsyłano je do dworów i proboszczów, na których gruntach odkrycia te miały miejsce. Żona Kowalenki została przyjęta do pracy przez prof. Kostrzewskiego głównie z tego powodu, że – jak wspominał po latach:

> nie miałem jednak szczęścia z pracowniczkami katalogowymi, bo ledwo się która wciągnęła w pracę, znajdowała wielbiciela i wychodziła za mąż, tak, że w końcu po trzech takich zawodach zdecydowałem się wziąć do pracy p. Józefę Kowalenkową, żonę prof. Władysława Kowalenki (Kostrzewski 1970: 92).

Zapewne Kostrzewski był zadowolony z jej pracy, gdyż pani Kowalenkowa nie tylko uporządkowała mu katalog, ale także opublikowała w „Przeglądzie Archeologicznym" artykuł, w którym przedstawiła nowe nabytki działu archeologicznego Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu (Kowaleńkowa 1922–1924). Władysław Kowalenko przekazywał też Kostrzewskiemu informacje otrzymywane od różnych osób, które odkrywały przypadkiem różne zabytki archeologiczne, w celu przebadania ich i ochrony przed zniszczeniem[27].

Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że zainteresowania naukowe Kowalenki podczas studiów skupiały się nie tylko na prehistorii. Dowodem tego jest wieńcząca jego studia praca doktorska obroniona w 1925 roku. Napisana została pod kierunkiem jednego z najwybitniejszych ówczesnych polskich mediewistów prof. Kazimierza Tymienieckiego i nosiła tytuł *Geneza udziału stołecznego miasta Wilna w sejmach Rzeczypospolitej* (Kowalenko 1926, 1927). Pracował nad nią w letnich miesiącach w latach 1921–1924, prowadząc badania w archiwach miejskim i państwowym w Wilnie. Praca ta została nagrodzona medalem nadanym przez Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych.

Od przyjazdu do Poznania w 1921 aż do wybuchu II wojny światowej w 1939 roku Władysław Kowalenko prowadził także badania archeologiczne. Miały one najczęściej charakter powierzchniowy i dotyczyły poszukiwania śladów dawnego osadnictwa, a zwłaszcza grodzisk. Pozostałością tych badań są zachowane do dziś zarówno notatki, jak i szkice sporządzone przez Kowalenkę, zamieszczone w teczkach z dokumentacją poszczególnych grodzisk, które przechowywane są w Archiwum Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Rezultaty swoich wieloletnich badań związanych z osadnictwem z terenu Wielkopolski przedstawił Kowalenko w wydanej w 1938 roku pracy *Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej* (*od VII do XII wieku*) (Kowalenko 1938). Przedstawił on w niej grody wczesnohistoryczne i historyczne z terenu Wielkopolski z punktu widzenia ich typologii, przystosowania do terenu, rozmieszczenia w zależności od gleb, lasów i nawodnienia. Praca ta stała się podstawą do jego habilitacji na Uniwersytecie Poznańskim, otrzymanej uchwałą Rady Wydziału Humanistycznego UP z dnia 30 czerwca, a zatwierdzonej dnia 30 lipca 1938 roku przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Została ona także wyróżniona pierwszą nagrodą w konkursie naukowym Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych w roku 1937 (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82). Ponieważ nie istniał wówczas w Polsce stopień naukowy doktora habilitowanego, w jej rezultacie Kowalenko otrzymał tytuł docenta z zakresu prehistorii,

[27] Przykładem tego jest m.in. list napisany przez Kowalenkę do Kostrzewskiego 9 stycznia 1927 r. następującej treści: „Wielmożny Panie Profesorze! Jeden z moich słuchaczy na W.K.N. [Wyższym Kursie Nauczycielskim] podał mi wczoraj, że w Marcelinie pod Poznaniem, o 3½ km od stacji Ławicy wykopano przypadkowo 2 urny, które są teraz w szkole na Ławicy u dyrektora Wojciechowskiego. Warto by było ochronić lub wykopać zabytki tam znajdujące się. Przed chwilą byłem u p. profesora, ale nie «dostałem się». Wskazówkami chętnie może służyć nauczyciel szkoły na Ławicy p. Weisberger. Życzę p. prof. szybkiego i zupełnego wyzdrowienia. Wł. Kowalenko" (Arch. Muz. Archeol., sygn. MAP-A-dz-39/5).

uprawniający go do prowadzenia wykładów na Uniwersytecie bez prawa do katedry. Teoretycznie zatem nic nie stało na drodze, aby Kowalenko kontynuował karierę naukową na Uniwersytecie Poznańskim. Przeszkodził temu jeden „niewielki" problem, mianowicie brak wolnych etatów. Przy tym niskie zarobki na uczelni zmuszały wielu nie tylko doktorów, ale nawet docentów do szukania stałego etatu w gimnazjach, a niekiedy w urzędach. Praca w gimnazjum zapewniała stosunkowo wysokie i stabilne dochody. Jednak nazwisko Kowalenki zostało umieszczone w spisie wykładowców Uniwersytetu Poznańskiego na rok 1938/39 (Markiewicz 1972: 209). Wprawdzie poza tą informacją niewiele na ten temat wiadomo, można jednak przypuszczać, że będąc już docentem, mógł on tam mieć zleconą z inicjatywy Kazimierza Tymienieckiego lub Józefa Kostrzewskiego pewną liczbę godzin wykładowych.

Z informacji podanej przez Wincentego Swobodę dowiadujemy się, że z dniem 1 października 1939 roku Kowalenko został powołany na Uniwersytet im. Stefana Batorego w Wilnie w charakterze docenta (Swoboda 2010: 343). Spoglądając na tę datę, nietrudno się domyślić, że Kowalenko tej katedry nie objął. Jednak należy podkreślić, że na przeszkodzie stanęły zgoła inne przyczyny niż tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce w tym czasie. Józef Kostrzewski wspominał, że zaliczał Kowalenkę do „wybitnie zdolnych słuchaczy" (Kostrzewski 1970: 151). Jak można się domyślać, starał się on znaleźć mu pracę, jeśli nie w Poznaniu, to przynajmniej na którymś z pozostałych czterech istniejących wówczas w Polsce państwowych uniwersytetów. Ciekawą relację na ten temat przedstawił w swoich pamiętnikach inny uczeń Kostrzewskiego z tego okresu, Konrad Jażdżewski (Jażdżewski 1995: 132–133). Według niego na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie wakowała od lat Katedra Prehistorii. Władze uniwersyteckie postanowiły ją na stałe obsadzić i zwróciły się do Józefa Kostrzewskiego o pomoc w wytypowaniu kandydata na to stanowisko. Ten początkowo wskazał na Kowalenkę i rekomendacja ta została przez Uniwersytet Wileński pomyślnie przyjęta. Dowiedział się o tym Tadeusz Sulimirski, od 1931 roku wykładający prehistorię na Uniwersytecie Lwowskim, a od 1936 na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Poparcie udzielone Kowalence przez Kostrzewskiego tak go zbulwersowało, że wszczął kontrakcję listowną zarówno u Kostrzewskiego, jak i u władz Uniwersytetu Stefana Batorego na rzecz Konrada Jażdżewskiego. Argumentował znacznie większym dorobkiem badawczym Jażdżewskiego w stosunku do Kowalenki, dłuższym od niego stażem pracy w instytucjach archeologicznych, a także szerszymi w porównaniu z Kowalenką zainteresowaniami badawczymi, sięgającymi od neolitu aż do wczesnego średniowiecza, podczas gdy zainteresowania badawcze Kowalenki ograniczały się zasadniczo tylko do wczesnego średniowiecza (Jażdżewski 1995: 132). Kostrzewski dał się przekonać argumentom Sulimirskiego i wycofał poparcie, którego udzielił uprzednio Kowalence, co także zostało zaakceptowane przez Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie. Zresztą, jak wspominał Jażdżewski, los, który sprawił, że nie zdołał on objąć tej katedry, okazał się dla niego łaskawy z uwagi na jednego z pracowników Muzeum Archeologicznego w Wilnie w jakiś sposób powiązanego z tą katedrą, który uważał, że profesurę na niej powinna objąć jego żona. Później okazało się, że był on współpracownikiem zarówno NKWD, jak i Gestapo, a po wojnie UB (szerzej Jażdżewski 1995: 132–134).

3. Lata okupacji

Dzień 1 września 1939 roku zastał Władysława Kowalenkę w Poznaniu. Jeszcze nie tak dawno przygotowywał się on zapewne do mającego się rozpocząć nowego roku szkolnego w Gimnazjum im. Bergera i nie przypuszczał, że niebawem przyjdzie mu opuścić to miasto, udać się na wojenną tułaczkę i powrócić do niego dopiero za cztery i pół roku. Gdy wybuchła II wojna światowa, Kowalenko mieszkał w Poznaniu już 18 lat. Przez ten czas dał się poznać jako świetny nauczyciel, wychowawca i organizator, czego najlepszym świadectwem były trwające przez wiele lat po wojnie kontakty i przyjaźnie z dawnymi uczniami. Miał też niemałe osiągnięcia na gruncie działalności społecznej, działając aktywnie w strukturach Ligi Morskiej i Kolonialnej czy Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Dobrze się zapowiadał jako badacz rozsiedlenia Polan w czasach plemiennych i na początku istnienia państwa polskiego, stał na progu kariery naukowej i miał w planach przygotowanie następnej pracy, tym razem obejmującej „kulturę grodową", która stanowiłaby dalszy ciąg badań nad osadnictwem grodowym (Kowalenko 1938). W Poznaniu także przyszły na świat dwie jego córki Halina i Krystyna. Z biegiem czasu dorobił się też ładnie urządzonego, trzypokojowego mieszkania przy ul. Wierzbięcice nr 2, m. 8. Znajdowała się w nim biblioteka z około pięcioma tysiącami książek. W pokojach na podłogach leżały drogie dywany, w kredensie umieszczona była cenna porcelana, a ściany zdobiły liczne obrazy, m.in. portrety rodzinne z XVII i XVIII wieku[28].

W pierwszych dniach września Kowalenko wyruszył do Warszawy[29]. Zapewne będąc nauczycielem, podobnie jak wielu innych otrzymał polecenie od władz, aby się ewakuował, ponieważ udał się na wojenną tułaczkę sam, pozostawiając żonę wraz z córkami w Poznaniu. 9 września Kowalenko dotarł do Kutna, gdzie spotkał go również uciekający przed Niemcami na wschód Kazimierz Tymieniecki. Nie ma tutaj mowy o pomyłce, gdyż dzień był pogodny, a Kowalenko był mu dobrze znany, choćby z tej racji, że był on promotorem jego pracy doktorskiej. Spotkanie to mocno utkwiło mu w pamięci i po latach tak je wspominał:

> Wśród tłumu uchodźców dostrzegłem mojego dobrego znajomego, profesora (gimnazjalnego i docenta uniwersytetu) dr. Kowalenkę, dzielnego Wilnianina, pracującego z wielką zasługą od szeregu lat w Poznaniu. Jechał na wózku wraz z kilkunastoma innymi panami. Do rozmowy jednak nie doszło, ponieważ z powodu swej krótkowzroczności nie widział mię zupełnie (Tymieniecki 1972: 85).

Kowalenko szczęśliwie dotarł do Warszawy i wraz z innymi nauczycielami, którzy podobnie jak on znaleźli się w stolicy, zamieszkał w lokalu Towarzystwa

---

[28] Informacje te zaczerpnąłem ze spisu strat sporządzonego przez Kowalenkę po wojnie. Zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29/84.

[29] Dotychczasowe biografie Kowalenki podają, że „wybuch II wojny światowej i okupacja hitlerowska zastały Kowalenkę w Warszawie", co jest niezgodne z faktami. Zob. m.in. Swoboda 2010: 343, Korcz 1983: 20.

Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych przy Alejach Jerozolimskich 20. Przebywając w Warszawie, był świadkiem zarówno bohaterskiej obrony stolicy, jak i pierwszych dni po jej kapitulacji. Jak sam wspomina: „dla trzymania silną ręką ludności stolicy Niemcy zarządzili uwięzienie setek nauczycielstwa polskiego. Dnia 2 października wydali nakaz przez policję i dozorców o stawieniu się nauczycielstwa i profesorów do komisariatów”[30]. Biorąc pod uwagę, że zaledwie cztery dni wcześniej, 28 września nastąpiła kapitulacja Warszawy, a dwa dni później wojska niemieckie wkroczyły do miasta, zdumiewa sprawność władz niemieckich, z jaką rozpoczęły eksterminację ludności polskiej, zaczynając właśnie od tej grupy zawodowej. Przypuszczalnie jednak aresztowanie zakładników nastąpiło dopiero 4 października w związku z obawami Niemców przed zamachami, których spodziewali się z okazji przyjazdu Hitlera do Warszawy 5 października 1939 roku. Przyjmował on wtedy defiladę wojsk niemieckich z trybuny wybudowanej na placu Na Rozdrożu (Regulska 1978: 132–133). Zapewne w chaosie pierwszych dni okupacji istniała możliwość ucieczki, ale, jak wspomina Kowalenko, wśród mieszkających wraz z nim nauczycieli znalazł się gorliwiec, który urojoną obawą indywidualnej odpowiedzialności wywierał presję na kolegów i przekonał ich, by wykonali polecenie okupanta. Kowalenko wraz z innymi nauczycielami zgłosił się więc na XIII Komisariat Policji na ul. Hożą, wpadając tym samym w ręce Gestapo. Jeden z oficerów Gestapo wyjaśnił zebranym, że wojna wymaga ofiar, a zatrzymani będą zakładnikami w odwet za mordy w Bydgoszczy, dokonane przez Polaków na niemieckich dzieciach i kobietach. Pod silną eskortą załadowano do kilku aut 150 nauczycieli i profesorów na podwórzu komisariatu, odwieziono na Pawiak i rozmieszczono w przepełnionych celach wydziału kobiecego (Regulska 1978: 123). Po dwóch tygodniach większość zatrzymanych zwolniono, jednak Kowalenko został podstępnie wybrany na zakładnika pod pretekstem wyboru dziesięciu delegatów do rozmów z niemieckim prezydentem Warszawy na temat zwolnienia więzionych nauczycieli i zatrzymany w więzieniu. Przebywał tam do końca grudnia 1939 roku. W tym czasie dowiadywał się od współwięźniów o krwawym terrorze Niemców, był świadkiem bicia więźniów, tęskniąc za utraconą wolnością. W więzieniu pełnił funkcję bibliotekarza, dzięki czemu miał możliwość kontaktu z innymi osadzonymi. Praca w bibliotece dawała także okazję do zaopatrzenia współwięźniów z celi w igły, nici, ołówki, pióra i atrament. Wszystkie te rzeczy zabierał z biblioteki dla więźniów. Inni więźniowie z kolei przynosili z kuchni sól, chleb itp. Jego niepokój wzbudzał brak informacji o pozostawionej w Poznaniu rodzinie. W listopadzie Kowalence udało się dostać do szpitala więziennego, wobec tego znalazł się w lepszych niż dotąd warunkach (Szołdrska 1948: 131). Przez cały czas pobytu w więzieniu wierzył w to, że odzyska wolność: „Nie opuściła mnie nigdy nadzieja odzyskania wolności. Miałem w sobie głęboką świadomość, że wyjdę cało. Ale mijały tygodnie, minął październik, listopad i grudzień dobiegał końca” (Szołdrska 1948: 129). W końcu

[30] Pierwsze miesiące okupacji przedstawia Kowalenko we „wspomnieniach z Pawiaka” napisanych w listopadzie 1945 r., opublikowanych w książce Szołdrska 1948: 121–133.

udało mu się nawiązać kontakt z nadal mieszkającą w Poznaniu żoną, a dzięki jej staraniom i mieszkającej w Warszawie znajomej Janinie Kuczewskiej został wypuszczony na wolność, zobowiązując się do pozostania lojalnym w stosunku do okupanta. On sam tak to wspominał: „podpisałem jak i każdy jakiś papier przy wyjściu z Pawiaka o lojalności, ale jej nie dotrzymałem, wchodząc niebawem na tory tajnej pracy antyniemieckiej" (Szołdrska 1948: 132).

Wyjście z Pawiaka otwarło przed Władysławem Kowalenką zupełnie nowy rozdział w jego życiu. „Tajna praca antyniemiecka", o której wspominał, opisując swoje zwolnienie z Pawiaka, dała początek nowym kierunkom jego zainteresowań badawczych. Jeden z nich to przygotowanie pracowników z zakresu gospodarki morskiej i administracji portowej i po wojnie znajdzie swój wyraz w powołanej do życia z jego inicjatywy Wyższej Szkole Handlu Morskiego w Gdyni. Drugi kierunek związany z badaniem dziejów Słowiańszczyzny na morzach znajdzie swój finał w zredagowaniu pierwszych trzech tomów jedynego do dzisiaj kompendium wiedzy o wczesnej Słowiańszczyźnie, jakim jest *Słownik starożytności słowiańskich*. Paradoksalnie można powiedzieć, że w ponurych latach okupacji hitlerowskiej Władysław Kowalenko dzięki własnemu uporowi i odwadze, ryzykując niejednokrotnie własnym życiem, z nauczyciela szkoły średniej stał się w pełni samodzielnym pracownikiem naukowym i nauczycielem akademickim.

Po wyjściu na wolność Kowalenko zamieszkał w Warszawie. Pozostał tam aż do upadku powstania warszawskiego. Niebawem dołączyła do niego żona wraz z córkami, które podobnie jak wielu innych Polaków mieszkających w Poznaniu zostały w mroźną zimową noc 12 lutego 1940 roku wyrzucone z mieszkania, po czym najprawdopodobniej umieszczone w obozie przejściowym dla Polaków znajdującym się w barakach przy ul. Głównej, a stamtąd wywiezione do utworzonego przez Niemców Generalnego Gubernatorstwa, na którego terenie znajdowała się Warszawa[31]. Dawną ulicę Wierzbięcice, przy której mieszkali Kowalenkowie, Niemcy nazwali Langemarckstrasse, a do jego mieszkania wprowadziła się rodzina Baltendeutscha z Rygi, dr. Buschmanna[32].

Po zajęciu przez Niemców Poznania gmach Uniwersytetu zamknięto i zabroniono komukolwiek do niego wchodzić. Profesorowie zostali odcięci od swoich warsztatów pracy, a ich zakłady wraz z cenną aparaturą i zbiorami książek znisz-

[31] Wprawdzie w opublikowanych spisach „Lager Glowna" nie figuruje nazwisko Kowalenko, jednak obóz ten był dla większości mieszkańców Poznania wyrzucanych przez Niemców z własnych mieszkań pierwszym etapem wojennej tułaczki po Generalnym Gubernatorstwie. Podobną informację podaje Jan Wikarjak w swojej pracy poświęconej Uniwersytetowi Ziem Zachodnich: „Przeważna część pracowników naukowych została wysiedlona z Poznania na przełomie lat 1939 i 1940 poprzez obóz na Głównej; niektórzy, nie czekając, aż spotka ich ten sam los, sami opuścili Wielkopolskę" (Wikarjak 1972: 8).

[32] APP, zespół: Centrala Przesiedleńcza; Umwandererzentralstelle Posen. Spisy osób przeznaczonych do wysiedlenia z Poznania 1939–1940, sygn. 10, karta 148: „30. m. K.P. Kowalenko Josefa, [Beruf] keinen, Langemarckstr. 2-8. Kowalenko Halina, Studentin, Langemarckstr. 2-8. Posen, 15 Februar 1940. Amt für Umsiedlung von Polen und Juden. Nachweis über die am 12.II.40 zur Evakuierung gemeldeten Wohnungen".

czone i rozgrabione. Wielu spośród profesorów i młodszych pracowników tej uczelni na początku 1940 roku znalazło się w Warszawie. Jedni zostali wysiedleni, inni uciekli w obawie przed represjami hitlerowców, próbując w Warszawie pod zmienionymi nazwiskami i życiorysami przetrwać okupację[33]. Znalazłszy się tam dosłownie na bruku, próbowali oni przetrwać srogą, mroźną zimę 1939/1940 roku. Z pomocą przyszła im Halina Regulska, jedna z najbardziej znanych przedwojennych polskich automobilistek, opiekująca się wówczas z ramienia polskiego PCK przebywającymi w Szpitalu Ujazdowskim rannymi polskimi żołnierzami. Na prośbę Jana Rajewskiego, asystenta Antoniego Gałeckiego, postanowiła zorganizować pomoc znajdującym się w krytycznej sytuacji poznańskim profesorom. Pierwszymi, którzy jej doświadczyli, był Antoni Gałecki i Roman Pollak[34]. Otrzymali oni ciepłą odzież, leki, żywność oraz zebrane wśród warszawiaków środki finansowe. Nawiązany przez Halinę Regulską kontakt z Gałeckim i Pollakiem przerodził się w regularne, cotygodniowe spotkania, w czasie których naradzano się, jak organizować dalszą pomoc wysiedlonym (Regulska 1988: 54 i n.). Spotkania te stały się z biegiem czasu zalążkiem szerszej akcji społecznej, powstałej z inicjatywy Regulskiej i obejmującej coraz liczniejsze grono potrzebujących, w postaci komitetu opiekującego się do końca wojny przebywającymi w Warszawie poznańskimi naukowcami. Jak wspomina Halina Regulska, podczas jednego z takich spotkań:

> Profesorowie widząc, że zanosi się na jakąś szerzej zakrojoną akcję społeczną wprowadzili do naszego grona jeszcze jednego naukowca poznańskiego. Był nim doc. dr Władysław Kowalenko, prahistoryk, człowiek, który sylwetką przypominał raczej wojskowego niż profesora. Sprężysty i wyprostowany na sposób wojskowy, odróżniał się od pozostałych, typowych naukowców i rzeczywiście nie było to bez powodu. […] Był to prawdziwy człowiek czynu, pełen żywotności i energii, niesłychanie prawy, prostolinijny, pełen zasad i ambicji w pracy i w swych dążeniach (Regulska 1988: 55).

Kierowany przez Regulską komitet podzielił Warszawę na sześć rejonów w celu przeprowadzenia rejestracji wysiedlonych pracowników Uniwersytetu Poznańskiego, zbadania warunków ich egzystencji i ustalenia zakresu udzielenia im koniecznej pomocy. Pod „opieką" Kowalenki znalazło się Śródmieście. Wraz z niesieniem pomocy Kowalenko nawiązywał też coraz bliższe więzi z przebywającym na wojennej tułaczce w Warszawie środowiskiem naukowców Uniwersytetu Poznańskiego. Poznawał zarówno ich kłopoty materialne, jak i problemy ze znalezieniem pracy w okupowanej Warszawie. W tym czasie zaczęły też odnawiać się

---

[33] Wysiedleni z Poznania zostali m.in. prof. Roman Pollak i prof. Antoni Gałecki. Policja niemiecka kazała im natychmiast opuścić mieszkanie, następnie przewieziono ich samochodami ciężarowymi do obozu na ul. Główną, a stamtąd w wagonach bydlęcych w zimowych warunkach przewieziono do Warszawy (Regulska 1988: 52).

[34] Jan Rajewski był wówczas asystentem prof. Gałeckiego przy katedrze chemii fizycznej w Poznaniu. Antoni Gałecki (1882–1962) był profesorem chemii fizycznej na Uniwersytecie Poznańskim. Roman Pollak (1886–1972) to profesor Uniwersytetu Poznańskiego, nestor filologii polskiej, badacz literatury staropolskiej, jeden z założycieli Uniwersytetu Poznańskiego w 1919 r.

dawne więzi pomiędzy profesorami a studentami, którzy także znaleźli się w stolicy. Stopniowo zaczęła rodzić się myśl, nie mająca dotąd precedensu. Była to inicjatywa uruchomienia tajnego nauczania na szczeblu uniwersyteckim. Sprzyjało jej znaczne skupienie profesorów i studentów wysiedlonych z Poznania. Oderwanie ich od dotychczasowych zajęć, a zarazem częste rozmowy profesorów ze studentami zrodziły myśl o kontynuowaniu przerwanej wojną pracy. Dochodził do tego brak środków do życia związany zarówno z wiekiem wysiedlonych naukowców, ich kondycją fizyczną, jak też brakiem przystosowania do pracy fizycznej, jaka głównie czekała Polaków wysiedlonych do Generalnego Gubernatorstwa. Żaden z pracowników naukowych nie przyjął też zaoferowanej im przez Niemców propozycji pracy w administracji mieniem zabranym ludności żydowskiej w Warszawie (Kowalenko 1961: 150). Dlatego też w sytuacji, gdy wszelkie próby uruchomienia legalnie działających szkół dla Polaków na poziomie średnim i wyższym spełzły na niczym, sprawa podjęcia tajnego nauczania znajdowała zarówno w gronie profesorskim, jak i wśród studentów coraz więcej zwolenników[35]. Ostateczna decyzja nie była łatwa, wymagała wielu rozmów, dyskusji i przemyśleń. Przede wszystkim obawiano się represji okupanta i ewentualnych ofiar, które nie byłyby w stanie zrekompensować pozytywnych osiągnięć płynących z tajnego nauczania. Inicjatywa powstania tajnego uniwersytetu w okupowanej przez Niemców Warszawie zrodziła się w dwóch różnych ośrodkach. Ze strony Uniwersytetu Poznańskiego wystąpił z nią wykładowca pedagogiki i socjologii Ludwik Jaxa-Bykowski, natomiast ze strony Głównej Delegatury Rządu dla ziem wcielonych do III Rzeszy ks. dr Maksymilian Rode, pełniący funkcję dyrektora Biura Oświatowo-Szkolnego Ziem Zachodnich w tejże Delegaturze[36]. Koordynatorem tych dwóch inicjatyw stał się Władysław Kowalenko. On też odbył z ks. Rode w jego mieszkaniu pierwszą rozmowę w tej sprawie, w której rezultacie doszło do powiązania obu poczynań w jedną wspólną akcję (Kowalenko 1961: 21). W pierwszych dniach października 1940 roku w mieszkaniu ks. Rode w Warszawie przy ul. Mokotowskiej 51 odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne, w którym wzięli udział Ludwik Jaxa-Bykowski, ks. Maksymilian Rode i Władysław Kowalenko, na którym zaproszono do współpracy także Romana Pollaka. Ukonstytuowany w ten sposób tzw. „Komitet Czterech" pod przewodnictwem ks. Rode był formalnym zapoczątkowaniem działalności organizacyjnej Uniwersytetu.

Myliłby się jednak ten, kto po przeczytaniu wspomnień zamieszczonych w napisanej przez Kowalenkę książce na temat powstania i działalności Uniwersytetu Ziem Zachodnich (dalej cyt. UZZ) odniósłby wrażenie, jakoby UZZ powołało do życia trzech panów profesorów, którzy przyszli do księdza na pogawędkę przy

[35] Na temat tajnego nauczania w latach II wojny światowej na ziemiach polskich zarówno na poziomie średnim, jak i wyższym powstały liczne opracowania, dlatego w niniejszej pracy temat ten potraktowany został dość pobieżnie, głównie pod kątem udziału w nim Kowalenki.

[36] Kwestię struktury tajnego nauczania przedstawił szerzej w swojej relacji ks. Maksymilian Rode (1975).

herbacie. Należy tutaj przede wszystkim podkreślić wpływ tajnej organizacji „Ojczyzna" zarówno na powstanie UZZ, jak i na jego charakter, który znalazł swoją zapowiedź już w nazwie, jaką nadano nowo powstałej uczelni. Nazwa ta wyrażała ideę popularnej w okresie międzywojennym wśród profesorów Uniwersytetu Poznańskiego „myśli zachodniej". Postulowała ona m.in. prawa Polski do granicy zachodniej z czasów pierwszych Piastów. Kontynuacją jej była w czasie wojny działalność konspiracyjnej organizacji „Ojczyzna", o której Kowalenko z jakichś bliżej nieznanych powodów w swojej pracy poświęconej powstaniu i działalności UZZ w ogóle nie wspomina. Możliwe, że z uwagi na represje, jakie spadły po wojnie ze strony władz komunistycznych na niektórych członków tej organizacji, nie chciał, aby jego działalność w czasie wojny była łączona z organizacją realizującą zasady etyki chrześcijańskiej i naznaczoną piętnem współpracy z „reakcyjnym rządem londyńskim" (Kowalenko 1961). Sam zresztą po wojnie zaznał ze strony UB prześladowań i być może nie chciał pogarszać swojej i tak już niełatwej sytuacji.

„Ojczyzna" utworzona została w Poznaniu w końcu września 1939 roku przez dwóch młodych ludzi – Kiryła Sosnowskiego i Witolda Grotta[37]. Jej założyciele związani byli ideowo z szeroko pojętym obozem narodowym, jednak celowo nie nawiązali oni do żadnej przedwojennej organizacji politycznej czy społecznej. Za najważniejsze w pierwszym okresie okupacji uznali nawiązanie łączności z rządem polskim na emigracji w celu informowania go o polityce okupanta. Jednocześnie celem „Ojczyzny" była opieka społeczna szczególnie nad rodzinami osób represjonowanych przez okupanta, prowadzenie tajnego nauczania oraz działalność informacyjno-propagandowa. Początkowo obejmowała ona swym zasięgiem okupowaną Wielkopolskę, ale w grudniu 1939 roku kierownik „Ojczyzny" Witold Grott przeniósł się do Warszawy, by podjąć tam pracę wśród coraz liczniejszych wysiedlonych z terenów włączonych do Rzeszy. „Ojczyzna" oddała niemal wszystkie swe siły na tworzenie aparatu państwowego związanego z Delegaturą Rządu. Równocześnie z inicjatywy „Ojczyzny" w czerwcu 1940 roku powstało w Warszawie biuro mające reprezentować Główną Delegaturę w Poznaniu wobec tamtejszych central stronnictw politycznych, Komendy Głównej ZWZ oraz Głównego Delegata dla Obszaru Generalnego Gubernatorstwa. Biuro to przyjęło się nazywać Biurem Zachodnim. Jego zadaniem było także przygotowywanie kadr dla przyszłej administracji państwowej na ziemiach wcielonych do Rzeszy oraz utrzymywanie kontaktów z osobami stamtąd wysiedlonymi, których szybki powrót na te ziemie niezwłocznie po ustaniu okupacji uważano za niezbędny. Częścią Biura Zachodniego było Biuro Oświatowo-Szkolne przy Biurze Zachodnim, na którego czele stanął ks. dr Maksymilian Rode, które później przyjęło nazwę Biuro Oświatowo-Szkolne Ziem Zachodnich[38]. Jemu powie-

[37] Powstanie i działalność tajnej organizacji „Ojczyzna" w czasie II wojny światowej zostało szczegółowo opisane w pracy: Mazur, Pietrowicz 2004.

[38] Z uwagi na dość skomplikowaną sprawę tworzenia struktur konspiracyjnych Polskiego Państwa Podziemnego podległych Głównej Delegaturze Rządu dla ziem wcielonych do Rzeszy Biuro nie miało w tym czasie jeszcze nazwy Zachodnie. Szerzej na temat struktur Polskiego Państwa Podziemnego: Górski 2006; Grabowski 2003.

rzono również koordynowanie akcji pomocy społecznej dla wysiedlonych. Wydział oświatowo-szkolny utworzył cztery okręgi szkolne na terenie Generalnego Gubernatorstwa, współorganizował i wspierał materialnie Uniwersytet Ziem Zachodnich oraz Pedagogium Ziem Zachodnich (Serwański 1999: 10). Na czele okręgu warszawskiego (czyli konspiracyjnego „kuratorium okręgu szkolnego warszawskiego dla wysiedlonych") stanął Władysław Kowalenko.

Wiosną 1940 roku za jeden z głównych polskich celów toczącej się wojny uznała „Ojczyzna" uzyskanie powojennej granicy zachodniej na linii rzek Odra–Nysa. W związku z tym konieczne stało się upowszechnienie w społeczeństwie wiedzy na temat roli ziem leżących między przedwojenną zachodnią granicą Polski a tymi rzekami, zwanych wtedy postulowanymi, dla suwerenności oraz przyszłego bezpieczeństwa Polski. Nie ograniczano się jednak tylko do propagandy. Już bowiem jesienią 1939 roku w Poznaniu z inicjatywy prof. Zygmunta Wojciechowskiego podjęto pierwsze prace badawcze nad zagadnieniami demograficznymi i gospodarczymi ziem postulowanych. W końcu 1939 roku zagrożony aresztowaniem prof. Wojciechowski schronił się na terenie Generalnego Gubernatorstwa i tam rozwijał badania na szerszą skalę. Celem ich, z jednej strony, miało być dostarczenie rządowi polskiemu rzeczowych argumentów uzasadniających żądania graniczne na zachodzie, z drugiej zaś przygotowania do sprawnego przejęcia i zagospodarowania tych ziem przez Polskę po wojnie (Górski 2006; Grabowski 2003). Należy podkreślić, że w okresie PRL zarówno władze, jak i manipulowani przez nie niektórzy historycy twierdzili, że tylko polska lewica, to znaczy komuniści byli za nowymi granicami powojennej Polski. Z czego wniosek, że granica na Odrze i Nysie jest komunistyczna, stalinowska, Związku Radzieckiego. „Ojczyzna" począwszy od jesieni 1939 aż do czerwca 1945 roku podtrzymywała tezę, że w wyniku zwycięskiej wojny powinny wrócić do Polski dawne ziemie piastowskie (Serwański 1999: 83–84). Przygotowaniem kadr niezbędnych do zagospodarowania ziem postulowanych zajmowały się instytucje powstałe z inicjatywy „Ojczyzny" i prowadzone w dużej mierze przez jej członków. Wymienić tu trzeba przede wszystkim UZZ oraz istniejący w jego ramach na prawach wydziału, kierowany przez Kowalenkę Instytut Morski (Serwański 1999: 51–54). Członkowie „Ojczyzny" od samego początku uczestniczyli w tworzeniu Polskiego Państwa Podziemnego, czyli Głównej Delegatury Rządu dla ziem wcielonych do III Rzeszy i jej agend na terenie Generalnego Gubernatorstwa, struktur ZWZ-AK, zarówno w Wielkopolsce, jak i w GG (Korpus Zachodni). Komórki opieki społecznej i tajnego nauczania (Biuro Oświatowo-Szkolne) weszły w skład Delegatury Rządu na Kraj. Należy podkreślić, że inicjatywa ks. Maksymiliana Rode uruchomienia w 1940 roku w okupowanej Warszawie UZZ oraz zasługi, jakie położył on w organizowaniu tajnego nauczania (wykładał na UZZ socjologię i politykę społeczną), a także zdobywaniu potrzebnych na ten cel funduszy, były ściśle związane z jego działalnością w „Ojczyźnie", do której wszedł w kwietniu 1940 roku i niebawem znalazł się w jej kierownictwie (Serwański 1999: 52). Po latach Rode wspominał, że już w maju 1940 roku prof. Roman Pollak w jego mieszkaniu przy ul. Mokotowskiej swoim wykładem na pierwszym komplecie zainaugurował działanie UZZ

(Rode 1975: 119–181). Podkreślił on także w swoim przemówieniu wygłoszonym po latach w Polskim Towarzystwie Historycznym w ramach dyskusji nad dziejami konspiracyjnej organizacji „Ojczyzna", że UZZ:

> Jest to osiągnięcie „Ojczyzny" niewątpliwie unikalne na skalę światową, która potrafiła przy pomocy swoich pracowników i współpracowników stworzyć uczelnię z prawdziwego zdarzenia, której trzon stanowili profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego. Byli oczywiście profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego, Krakowskiego, że wspomnę prof. Rafacza, który był dziekanem Wydziału Prawnego. Wydział ten przeszedł potem do Uniwersytetu Warszawskiego, ale początki jego były u nas (Rode 1975: 119–181).

Wkład „Ojczyzny" w powstanie UZZ szczególnie podkreśla w wydanym przez siebie opracowaniu *Z dziejów Wielkopolskiej konspiracji 1939–1945* jeden z założycieli tej organizacji, Edward Serwański. Założone przez członków „Ojczyzny" Biuro Oświatowo-Szkolne:

> […] odegrało w konspiracji zachodniej jeszcze jedną ważną rolę, stanowiło bowiem bazę organizacyjną dla tworzonego Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich, kontynuacji Uniwersytetu Poznańskiego. Oparcie dla zawiązanego komitetu organizacyjnego w składzie ks. dr Maksymilian Rode – przewodniczący, prof. dr Roman Pollak, doc. dr Władysław Kowalenko, prof. Ludwik Jaxa-Bykowski i prof. Witold Sawicki, stanowiło Biuro Oświatowo-Szkolne; dzięki niemu mógł on podjąć i rozwinąć prace organizacyjne. Sam fakt powstania Uniwersytetu w warunkach okupacji hitlerowskiej miał ogromne, natychmiastowe znaczenie moralne i społeczne dla wszystkich, którzy się z nim związali. Z koncepcją organizacyjną Uniwersytetu ściśle związana była myśl polityczna i naukowa, mocno osadzona w tradycji historycznej ziem zachodnich, wywodząca swą genezę z Poznania (Serwański 1999: 51–52).

Można zatem bez wątpienia stwierdzić, że UZZ został stworzony z inicjatywy „Ojczyzny" do realizacji jej wizji powojennej Polski. Celowi temu służyła zarówno tematyka zajęć, zwłaszcza na Wydziale Humanistycznym, jak i jego struktura organizacyjna, widoczna m.in. w powołaniu nowego, kierowanego przez Kowalenkę Instytutu Morskiego. Nie wiemy, czy Kowalenko formalnie był członkiem „Ojczyzny". Była to zresztą organizacja tajna i trudno mówić w tym przypadku o przynależności w pojęciu tradycyjnym. Niewątpliwie od czasu zetknięcia się ze środowiskiem związanym z UZZ, tj. od 1940 roku, nastąpiła radykalna zmiana zarówno jego statusu naukowego, jak też kierunku jego zainteresowań naukowo-badawczych. Dzięki pracy na UZZ został on samodzielnym pracownikiem naukowym na Uniwersytecie Poznańskim, o czym przed wojną mógł tylko marzyć. Zmieniły się też kierunki jego zainteresowań badawczych, koncentrujące się odtąd wokół tematów związanych z dziejami Słowiańszczyzny Zachodniej, a później, po powołaniu do życia Instytutu Morskiego, również na tematyce morskiej i to zarówno w historycznym spojrzeniu na rolę morza w dziejach Słowian, jak i na współczesne zagadnienia związane z handlem morskim i gospodarką. Zawiązana przez niego w latach okupacji współpraca z „Ojczyzną" znalazła swoją kontynuację tak-

że po wojnie w jego bliskiej kooperacji z Instytutem Zachodnim i kierującym nim Zygmuntem Wojciechowskim, który w powojennych warunkach politycznych starał się realizować program „myśli zachodniej". Współpraca ta nie tylko pozwoliła Kowalence przetrwać szykany ze strony ze strony władz PRL, ale także dała mu możliwość rozwoju badań nad Słowiańszczyzną zarówno tą Zachodnią, jak i Południową, a w dalszych latach przystąpienia do pracy nad *Słownikiem starożytności słowiańskich*.

Jak już wspomniałem, powstanie, organizację i pracę UZZ uwiecznił Kowalenko w pracy napisanej po wojnie na podstawie własnych przeżyć i obserwacji oraz wspomnień innych wykładowców i studentów, która do dzisiaj jest jedynym tak obszernym opracowaniem przedstawiającym działalność Uniwersytetu Poznańskiego w latach okupacji (Kowalenko 1961)[39]. Została ona po raz pierwszy wydana w skróconej wersji w 1946, a wznowiona wraz z licznymi relacjami uczestników opisywanych wydarzeń w 1961 roku. Jest ona także w pewnym sensie autobiografią Kowalenki z lat okupacji. Nie zamierzam jej tutaj streszczać, odsyłając zainteresowanych problematyką tajnego nauczania do jej treści. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na rolę, jaką odegrał Kowalenko w działalności UZZ. Oficjalna inauguracja działalności UZZ została zapoczątkowana mszą świętą odprawioną w dniu 24 listopada 1940 roku przez ks. Rode w kościele oo. Jezuitów w Warszawie przy ul. Rakowieckiej. Początkowo profesorowie otrzymywali wynagrodzenie z funduszy będących w dyspozycji Delegatury Rządu, po dziesięć złotych za godzinę zasadniczą i osiem za dublowaną. Pracownicy niehabilitowani otrzymywali odpowiednio osiem i sześć złotych, co zapewniało im podstawową egzystencję. Opłaty od studentów ustalono na pięćdziesiąt złotych miesięcznie z możliwością zniżek i zwolnień. Ogółem na pierwszy rok działalności Uniwersytetu dysponował ks. Rode sumą czterdziestu tysięcy złotych. Jak wspominał Kowalenko, „regularne wypłaty honorarium miesięcznego, otrzymywanie zaliczek oraz pomoc komitetów zapewniały bardzo skromne warunki życia. W miarę rozwoju UZZ uposażenie profesorów i wykładających wzrastało i poprawiał się byt materialny ich rodzin" (Kowalenko 1961: 150). Skąd zatem Delegatura Rządu czerpała w warunkach okupacyjnych fundusze na opłacanie nie tylko działalności UZZ, ale całego szeroko rozbudowanego na kilku poziomach tajnego nauczania? Odpowiedź możemy znaleźć w opracowaniach dotyczących tamtego okresu. Pieniądze pochodziły m.in. od polskich ziemian z terenu Generalnego Gubernatorstwa. Zbierane były według powiatów. Jednym z nich był powiat miechowski z dużą liczbą Polaków wysiedlonych z Wielkopolski i zarazem bardzo mocno rozbudowanym tajnym nauczaniem. Zadanie zbiórki pieniędzy od ziemian należało do jednego z pomocniczych działów Komendy Głównej AK. Na terenie powiatu miechowskiego akcja ta rozpoczęta została z końcem 1940 i trwała do końca 1944 roku. Składki były dość wysokie, corocznie ustalane w oparciu o rynkowe ceny zboża, określone dla 1 ha

[39] Cennym uzupełnieniem wiedzy o UZZ jest także praca autorstwa jednego z wykładowców tej uczelni – Jana Wikarjaka (Wikarjak 1972).

użytków rolnych. Zbierający składki nie spotkali się w żadnym z majątków z odmową zapłaty. Zebrane pieniądze były odprowadzane do Kasy Okręgu w Krakowie (Żółtowski 1989: 152)[40]. Obok źródeł społecznych oraz instytucji dopuszczonych przez okupanta, np. Rady Głównej Opiekuńczej, fundusze na tajną oświatę przesyłane były drogą kurierską na ręce mężów zaufania (potem delegatów) czy (w pierwszym okresie) także tak zwanego Biura Politycznego.

Początki działalności Uniwersytetu Ziem Zachodnich były dość skromne. W pierwszym roku było 49 studentów oraz 15 wykładających profesorów. Natomiast w ostatnim roku akademickim, 1943/44 zatrudnionych profesorów było 248, a studentów ponad dwa tysiące. W kolejnych latach UZZ otworzył też swoje filie w Kielcach i Częstochowie. 11 stycznia 1941 roku wybrano władze uniwersyteckie: rektorem został prof. dr Ludwik Jaxa-Bykowski, dziekanami: Wydziału Humanistycznego – prof. dr Roman Pollak, Prawnego – prof. dr Józef Rafacz, delegatami do Senatu – doc. dr Władysław Kowalenko i doc. dr Witold Sawicki. Kowalenko, przybrawszy sobie pseudonim „Sternicki", wykładał na Wydziale Humanistycznym historię Słowian Zachodnich, powszechną średniowiecza oraz prehistorię. Wykłady odbywały się w mieszkaniach prywatnych, w małych, najwyżej kilkunastoosobowych grupach i z nieznajomym, bo ukrywającym się pod pseudonimem profesorem. Czasem lokale bywały zagrożone i wykłady musiały być przenoszone w inne miejsce, czasem dojść na wykłady było trudno, bo po drodze były łapanki (Regulska 1988: 69).

Drugi rok akademicki 1941/42 nie przyniósł zasadniczych zmian w organizacji uniwersytetu. Natomiast trzeci rok akademicki 1942/43 był okresem intensywnego rozwoju Uniwersytetu (Regulska 1988: 32 i n.). Powstały cztery nowe wydziały: Teologiczny, Lekarski, Farmaceutyczny i Rolniczy oraz wyższe morskie studium gospodarcze pod nazwą Instytut Morski. Ten ostatni nie miał swojego odpowiednika na żadnym z przedwojennych polskich uniwersytetów. Mimo olbrzymich inwestycji kapitałowych na polskim wybrzeżu na żadnym uniwersytecie nie prowadzono wykładów z zakresu problemów gospodarki morskiej ani też dziejów żeglugi. Kowalenko był inicjatorem wniosku do Senatu UZZ o utworzenie tego rodzaju studium, został także jego dyrektorem. Prowadził tam wykłady z zakresu dziejów żeglugi i polityki morskiej, oraz historii polskiej polityki morskiej. Niestety rok akademicki 1943/44 był ostatnim rokiem działalności zarówno Instytutu Morskiego, jak też całego UZZ. Powstanie Warszawskie, które wybuchło 1 sierpnia 1944 roku, rozproszyło zarówno studentów, jak i profesorów. Jednak ci, którym udało się przeżyć wojenną zawieruchę, postanowili w nowych warunkach kontynuować działalność Instytutu Morskiego.

Należy podkreślić, że działalność w konspiracyjnym, tajnym nauczaniu w warunkach, jakie panowały w okupowanej przez Niemców Warszawie, wymagała od profesorów i studentów ogromnego wysiłku i poświęcenia. Wynikało to zarówno

[40] O fakcie finansowania działalności UZZ przez ziemian z powiatu miechowskiego wspomina także sam Kowalenko – zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29-90.

ze słabego odżywiania się studiującej młodzieży, jak i z konieczności godzenia nauki niejednokrotnie z ciężką pracą. Również wielu profesorów oprócz prowadzenia zajęć ze studentami na UZZ pracowało, ucząc młodzież na tajnych kompletach w zakresie szkoły średniej, a czasami także w innych zawodach. Wśród tej grupy profesorów znalazł się także Władysław Kowalenko, który z polecenia Senatu był kronikarzem UZZ, działał w komitecie pomocy naukowcom UZZ, założonym przez Halinę Regulską, zajmował się sprawami finansowymi UZZ, a także nauczał historii na tajnych kompletach w III Gimnazjum Miejskim. Oprócz tego był legalnie zatrudniony w okresie od 22 lipca 1941 do 1 sierpnia 1944 roku jako nauczyciel w Szkole Handlowej Spółdzielni „Społem", mieszczącej się na Placu Trzech Krzyży 8 (Arch. UAM, sygn. 821/206). Zatrudnienie to częściowo zabezpieczało go przed represjami ze strony okupanta, takimi jak przymusowa wywózka na roboty do Rzeszy, zapewniało otrzymanie urzędowej legitymacji, która w pewnym stopniu legalizowała pobyt w stolicy, a także dawało możliwość otrzymywania kartek na podstawowe artykuły. Z drugiej strony w prowadzonych przez „Społem" dozwolonych przez okupanta szkołach zawodowych realizowano tajne nauczanie według przedwojennego programu gimnazjalnego i licealnego, pozostając w związku z Tajną Organizacją Nauczania Związku Nauczycielstwa Polskiego i Komisją Oświecenia Publicznego, będącą agendą Rządu RP na emigracji. Spośród profesorów Uniwersytetu Poznańskiego oprócz Kowalenki także inni byli zatrudnieni jako nauczyciele szkół zawodowych – Mieczysław Dybowski uczył w II Miejskiej Szkole Zawodowej, a Roman Pollak w Szkole Rybackiej w Warszawie (Kowalenko 1961: 150). Należy też podkreślić, że praca w tajnym nauczaniu narażała na represje ze strony okupanta, w związku z czym wiązała się z ciągłym stresem w obawie przed niespodziewanym aresztowaniem. Być może właśnie ta sytuacja jeszcze bardziej utwierdzała Kowalenkę w słuszności obranej drogi i sprawiła, że do końca życia pozostał on bezkompromisowy w swoich poglądach, a zarazem uparty i apodyktyczny, nie liczył się ze zdaniem innych osób, próbował innym narzucać własne poglądy bez wysłuchania ich racji, co w warunkach powojennych niejednokrotnie komplikowało jego stosunki międzyludzkie.

Można odnieść wrażenie, że okres okupacji do powstania warszawskiego był dla Władysława Kowalenki czasem, w którym przebywał on „w swoim żywiole", oddając się z pełną energią pracy zarówno naukowej, dydaktycznej, jak i organizacyjnej i samopomocowej. Paradoksalnie był to okres w jego życiu, w którym mimo okrutnych okupacyjnych realiów, w jakich się znalazł, poświęcił się niemal całkowicie swoim pasjom. Po wojnie w wielu publikacjach i wystąpieniach dotyczących lat okupacji ze wzruszeniem wspominał stosunki, jakie w tych szczególnych warunkach wytworzyły się między profesorami, a przede wszystkim w kontaktach z młodzieżą. Zdaniem Kowalenki praca na uniwersytecie odwracała uwagę od trudnych warunków życia i dawała poczucie siły. „Wśród burzy wojennej tajny uniwersytet miał jakiś dziwny urok. Był punktem oparcia moralnego, ideologicznego i materialnego. Pobudzał do optymizmu płynącego ze stałego obcowania z młodzieżą" (Kowalenko 1961: 125). Kontakty profesorów za studentami były bliskie i serdeczne. Wojna zbliżyła do siebie całą społeczność uniwersytecką. Wie-

lokrotnie w swoich referatach dotyczących tego okresu Kowalenko powtarzał: „Nie będzie przesadą twierdzenie, że wśród rozległej skali stosunków ludzkich najczystszym i najszlachetniejszym w czasie wojny okazał się na ogół stosunek ucznia do profesora. Był bezinteresowny i pełen szlachetności" (Kowalenko 1961: 129). Także pełen szlachetności do wykładających na UZZ był stosunek założycieli Komitetu Samopomocy państwa Regulskich, z którymi Kowalenko z racji pełnionych w Komitecie funkcji miał bliskie kontakty. Rodziny wysiedlonych profesorów nie tylko spędzały w ich domu w Podkowie Leśnej (Zarybiu) letnie wakacje, ale zawsze mogły liczyć tam na pomoc w przypadku osobistego zagrożenia, konieczności ratowania dorastającej młodzieży od wywiezienia na roboty do Niemiec czy też potrzeby przechowania kogoś na wsi przez pewien czas[41]. Największe zagrożenie w okupowanej Warszawie stanowiły jednak sytuacje, których nie sposób było przewidzieć, i szczęśliwe wybrnięcie z nich często było tylko kwestią przypadku, choć w dużym stopniu zależało też od odporności psychicznej i zachowania pozornego spokoju. Nie wiemy dokładnie, w ilu takich sytuacjach znalazł się Kowalenko. Z zachowanych wspomnień możemy się jednak domyślać się, że miał odporny na stres system nerwowy, potrafił w trudnej sytuacji w pełni panować nad swoim zachowaniem, a zarazem błyskawicznie analizować zaistniałą sytuację i w zależności od niej podjąć właściwą decyzję. Jedną z takich sytuacji przedstawiła w swojej relacji jego córka Halina, pełniąca wówczas funkcję sekretarki Instytutu Morskiego:

> Dyrektor Instytutu Morskiego prof. Sternicki (prof. Kowalenko) trafił w tramwaju na łapankę. W kieszeni ciążyły uniwersyteckie pieniądze. Suma była bardzo duża, spora paczka nowiutkich „górali" (ówczesne pięćsetki). Niebezpieczeństwo? Oczywiście, że tak. Zatrzymany przez żandarmów tramwaj został przez nich opróżniony. Każdego pasażera poddano szczegółowej rewizji. Prof. Sternicki ukrył zręcznie i niepostrzeżenie całą gotówkę, trzymając pod klapą płaszcza w zwiniętym rulonie. Żandarm obmacując tułów pod rozpiętym płaszczem pod klapy trzymane w rękach nie zajrzał. Całe szczęście, że u nikogo z pasażerów nic nie znaleziono, nikt nic w tramwaju nie podrzucił i żandarmi wszystkich puścili wolno. Jedna rewizja szczęśliwie przebyta, jeden lęk poza sobą (Kowalenko 1961: 179).

Natychmiastowe aresztowanie groziło też wykładowcom i studentom w trakcie każdych zajęć, bez potrzeby wychodzenia na ulicę. Jedną z takich sytuacji przeżył Michał Stalski, uczestnik studiów w Instytucie Morskim. Sporządzony przez niego opis zatytułowany *Wspomnienia z konspiracyjnych wykładów w Instytucie Morskim* nie został dotąd opublikowany i znajduje się w zbiorach poznańskiego oddziału Archiwum PAN. Opis ten przedstawia zarówno atmosferę lat okupacji panującą na wykładzie, jak też i sposób, w jaki słuchacze interpretowali przekazywaną im przez wykładowcę wiedzę z zakresu historii, oraz wpływ czasu wojny na

[41] Działalność Komitetu Samopomocy szczegółowo opisuje w swojej książce Halina Regulska, którą polecam zainteresowanym szerzej tą problematyką (Regulska 1988).

wnioski, jakie z niej wysuwali – często zgoła odmienne od tych z czasów pokoju. Taka była także działalność UZZ, skierowana do młodego pokolenia Polaków „ku pokrzepieniu serc". Warto go zatem przytoczyć:

> W prywatnym mieszkaniu o dwóch wyjściach na ulicy Sosnowej 8 odbywał się jak co tydzień wykład dla słuchaczy Instytutu Morskiego przy Uniwersytecie Ziem Zachodnich w Warszawie. Grupa sześciu studentów siedziała pochylona nad mapą dziejów Słowian Nadbałtyckich. Proste i zwięzłe słowa wykładowcy *ex cathedra* (z siódmego krzesła przy okrągłym stole) skupiały uwagę słuchaczy na przebiegu ciągłej, niewygasłej walki o byt, istnienie, prawo samostanowienia o sobie Ranów, Lutyków, Obodrytów i Pomorzan z idącym od Zachodu zalewem teutońskiej agresji. To nie były tylko słowa mające wlać w umysły słuchaczy pewność, otuchę lub zagrzać ich do wiary i wytrwania. To były przede wszystkim słowa prawdy dziejowej, słowa obliczone na wpojenie znajomości faktów, ilustrację kolejnych wydarzeń zrozumienia źródła tej wiary, z jaką ta garstka słuchaczy tutaj przyszła. W toku jednego z wykładów spoza podwójnych drzwi usłyszeliśmy stuk podkutych butów i krótkie, chrapliwe: *Raus, schneller hinunter gehen*. Krótki moment bezruchu, gorączkowe gesty sprzątające skrypty i notatki, kilka postaci przeszło do następnego pokoju. Cisza. Nie pamiętam swych myśli, przypominam sobie jedynie spostrzeżenie: mapa pozostała na stole. Nikt jej nie sprzątał. Samochód ciężarowy wraz z gestapowcami odjechał. Za chwilę spokojny, miarowy głos Profesora Kowalenki, Dyrektora Instytutu prowadzącego wykład historii Słowiańszczyzny Nadbałtyckiej nawiązuje do ostatniego zdania sprzed przerwy: „Lutycy nie zrażeni niepowodzeniami przenieśli punkt oporu i organizacji swych sił do Radogoszczy" (Arch. PAN, sygn. P-III-29/61).

Z powyższej relacji wynika wyraźnie, że uczelnia stawała się dla studentów psychicznym azylem, a zdobywana na niej wiedza była zarazem odtrutką moralną na dziejące się na zewnątrz budynku okrucieństwa. Myślę, że nie ma potrzeby analizowania, na ile uczestnictwo w tajnym nauczaniu wiązało się z ryzykiem aresztowania, wysłania do obozu koncentracyjnego czy też utraty życia. Dokładna statystyka aresztowań i strat osobowych wśród profesorów i studentów UZZ została szczegółowo zebrana i przedstawiona przez Kowalenkę (Kowalenko 1961: 114–154). Należy także podkreślić, że z racji dodatkowych obowiązków, jakie pełnił Kowalenko na tajnym UZZ, takich jak wypłacanie wynagrodzenia profesorom czy zajmowanie się we własnym mieszkaniu dystrybucją różnych artykułów pomagających profesorom i studentom przetrwać trudny czas okupacji, był on szczególnie narażony na aresztowanie i represje okupanta. Wspomina o tym w swojej recenzji książki Kowalenki o tajnym UZZ Mieczysław Dybowski, będący wówczas jednym z wykładowców na tajnym UZZ: „Toteż dobrze się stało, […] że w tym czasie ta sama ręka, która śmiało wypłacała pensje profesorom (kasą była skrytka w murze poza obramowaniem z zewnętrznej strony okna) i odmierzała przydziały produktów na ul. Mokotowskiej a potem Boduena, że ta ręka ujęła pióro, by skreślić dzieje UZZ"[42].

[42] Recenzja Mieczysława Dybowskiego i Romana Pollaka. Arch. PAN, sygn. P-III-29/25.

Najczęściej jednak aresztowania miały związek z powszechnym w tym czasie zaangażowaniem młodzieży w AK. Były też sytuacje, w których Niemcy brali tajne komplety za zebrania konspiracyjne i nie dali sobie wytłumaczyć, że chodzi tutaj tylko o naukę. Możemy przypuszczać, że tak rozbudowana instytucja, jaką był w latach wojny UZZ, nie uniknęła zainteresowania ze strony Gestapo, do którego mogły być składane donosy również przez wścibskich sąsiadów czy dozorców, obserwujących przychodzącą do prywatnych mieszkań młodzież. Możliwe, że Niemcy po prostu nie wierzyli w skalę, na jaką odbywało się tajne nauczanie, lub po prostu doszli do wniosku, że skoro młodzież się uczy, to nie ma czasu na konspirację i pozostawiali tajne nauczanie na razie we względnym spokoju. Dowodem tego, że donosiciele do Gestapo znajdowali się także wśród profesorów wykładających na UZZ, może być znaleziona w poznańskim oddziale Archiwum PAN recenzja maszynopisu przygotowywanej do druku książki Kowalenki o UZZ napisana przez jego byłego rektora, Romana Pollaka. Pomimo widniejącej na niej odręcznej notatki Kowalenki, aby ją zamieścić na końcu książki, nie została ona tam umieszczona. Pollak zwraca w niej uwagę m.in. na okoliczności śmierci prof. Tadeusza Chrząszcza, przez krótki czas dziekana Wydziału Rolnego UZZ. Według oficjalnej wersji miał on popełnić samobójstwo, zażywając truciznę w momencie aresztowania go przez Gestapo. W ten sposób przedstawiła to m.in. Halina Regulska:

> Któregoś dnia na nasze zebranie, tym razem odbywające się w Zarybiu, ktoś z profesorów przywiózł wiadomość o tragicznej śmierci prof. Tadeusza Chrząszcza, wykładowcy i dziekana Wydziału Rolno-Leśnego na UZZ. Profesor, jak mówiono, zaangażowany był głęboko w pracy konspiracyjnej. Gdy któregoś dnia wieczorem (Niemcy przychodzili aresztować zawsze wieczorem po godzinie policyjnej) do jego mieszkania weszło dwóch gestapowców – wiedział, że przyszli po niego i natychmiast siedząc przy stole zażył truciznę. Zanim Niemcy do niego podeszli – już nie żył (Regulska 1988: 139).

Jednak zdaniem prof. Pollaka sprawa ta wyglądała zgoła inaczej. Tadeusz Chrząszcz denuncjował do Gestapo m.in. jego oraz wykładającego na UZZ prof. Glixellego jako osoby rzekomo żydowskiego pochodzenia, za co otrzymał od Armii Krajowej wyrok śmierci. Prof. Pollak pisał: „W istocie zaś nazwisko to należy ze spisu ofiar hitleryzmu wykreślić i z tablicy w Sopocie bez śladu wyskrobać" (Arch. PAN, sygn. P-III-29/25). Jednak czas okazał się dla prof. Chrząszcza łaskawy. Jego nazwisko po dzień dzisiejszy widnieje na tablicy pamiątkowej umieszczonej tam zaraz po wojnie, jeszcze za czasów, gdy Kowalenko był dyrektorem w dawnym budynku Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie, obecnie zajmowanym przez Wydział Ekonomiki Produkcji Uniwersytetu Gdańskiego. Tablica ta zawiera nazwiska poległych w czasie wojny z rąk okupanta siedmiu studentów oraz dwóch profesorów UZZ (Godlewski 1983: 31). Dzisiaj jego imię nosi także jeden z głównych budynków Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu przy ul. Wojska Polskiego, a wejście do niego zdobi ogromny głaz postawiony tam w 2012 roku z przytwierdzoną do niego tablicą pamiątkową poświęconą pamięci prof. Tadeusza Chrząszcza i zamieszczonym na niej, odlanym z brązu jego wizerunkiem.

Bez wątpienia UZZ był w owym czasie instytucją osobliwą i jedyną w swoim rodzaju. Wprawdzie w czasie okupacji działały w Polsce w konspiracji także inne wyższe uczelnie, jak Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Politechnika Warszawska, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego i inne, ale UZZ powstał na wychodźstwie, z dala od swoich baz. Zorganizowali go naukowcy oderwani od swoich placówek, wyrzuceni z mieszkań, pozbawieni swoich księgozbiorów i notatek, często wszystkiego, co posiadali.

Od początku 1942 roku Władysław Kowalenko coraz bardziej angażował się w organizowanie nowego wydziału na UZZ – Studium Ekonomiczno-Morskiego, nazwanego Instytutem Morskim. Była to w Polsce nowa dziedzina wiedzy, której poświęcił on kolejnych sześć lat swego życia, do czasu odsunięcia go od niej przez władze Polski Ludowej. Jak już wspominałem, osoby związane z konspiracją, grupujące się wokół „Ojczyzny" i AK coraz bardziej odczuwały potrzebę przygotowania odpowiednich kadr fachowców do pracy nad morzem (Chrzanowski 1985: 176–184). Zwłaszcza że po klęsce Niemiec spodziewano się przyznania Polsce pasa wybrzeża aż do rzeki Odry. Ich brak był tym bardziej dokuczliwy, ponieważ w szkolnictwie wyższym w okresie międzywojennym nie istniała żadna szkoła, która kształciłaby fachowców w tej dziedzinie. Jak wspomina córka Władysława Kowalenki Halina, pełniąca w powstałym Instytucie Morskim funkcję sekretarki, „potrzebę przygotowania odpowiedniej kadry fachowców do pracy na Wybrzeżu rozumiała również młodzież. To od niej także wychodziły bodźce pobudzające profesorów do szybkiego działania w kierunku uruchomienia studium ekonomiczno-morskiego" (Kowalenko 1983: 92). Jak podkreślał Kowalenko, myśl o powołaniu do życia osobnego studium morskiego nie powstała od razu, lecz kiełkowała stopniowo przed wojną od czasu od czasu w dyskusjach zarówno wśród starszej młodzieży gimnazjalnej, szczególnie tej zrzeszonej w Sekcji Wychowania Morskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej, jak i studentów Uniwersytetu Poznańskiego.

> Młodzież akademicka nie raz domagała się głębszego przedstawienia upadku Rzeczypospolitej. Doszedłem jak i inni do wniosku, że poniechanie czujności politycznej i gospodarczej u ujścia Wisły spowodowało upadek Rzeczypospolitej. Odrodzenie myśli politycznej ku morzu było celem mojej pracy. Bez wyższej uczelni o programie morskim nie można było skierować uwagi społeczeństwa ku morzu i przygotować pracowników morskich. Okupacja te myśli nasiliła i pobudziła do jej sformułowania w senacie UZZ. Oto właściwa geneza myśli o Uczelni morskiej w Polsce. Praktyczni pracownicy na Wybrzeżu lub w Ministerstwie Handlu o tym nie myśleli, bo nie byli związani ani z władzami akademickimi, ani z uniwersytetem żadnym. To byli urzędnicy dalecy od organizacji uniwersyteckiej (cyt. za: Wesołowski 1983: 80–81)[43].

[43] Myśl powołania studium morskiego przygotowującego młodzież do pracy związanej z gospodarką morską przedstawił Kowalenko w cytowanym powyżej we fragmentach liście z 29 lipca 1965 r. do Jerzego Wesołowskiego.

Nie do pomyślenia było zorganizowanie Studium Morskiego na UP przed wojną także ze względu na przepisy, które wymagały co najmniej habilitacji z problematyki morskiej lub chociażby jednego z jej działów – historii, ekonomii lub polityki morskiej. W czasie okupacji te rygorystyczne przepisy traciły swoją sztywność, co umożliwiało łatwiejsze powstanie nowego kierunku studiów, chociaż UZZ trzymał się obowiązujących norm programowych na każdym wydziale (Arch. PAN, sygn. P-III-29/21). Po pokonaniu licznych trudności, związanych m.in. z organizacją programu nauczania czy brakiem bezpośrednich kontaktów z morzem, powołana przez Senat UZZ Rada Instytutu Morskiego powierzyła Władysławowi Kowalence kierownictwo Instytutu i jego reprezentację na zewnątrz. Jeden z wykładowców Instytutu Morskiego, Bolesław Kasprowicz tak po latach wspominał Kowalenkę:

> Aktualnymi problemami gospodarki morskiej Kowalenko się nie zajmował. I nie dla rozwiązywania tych problemów stanął na czele Instytutu Morskiego, lecz dlatego, że dojrzewającemu z dala od morza narybkowi umiał inspirować żar do morza, wskazywać mu, że naród przez tysiąc lat był z morzem związany i będzie się z nim wiązał w następnym tysiącleciu. Nie mniej ważnym elementem, predestynującym Kowalenkę na stanowisko kierownika uczelni konspiracyjnej, była jego nieustraszona bojowość i determinacja. W dodatku pracując już dwa lata, od 1940 roku na tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich, nabrał doświadczenia w konspiracyjnym nauczaniu i poznał technikę tej trudnej, niebezpiecznej pracy, jaką było organizowanie tajnych kompletów wykładowych (cyt. za: Wikarjak 1972: 148).

Nowy kierunek studiów miał charakter ekonomiczno-morski, w programie nauczania szczególny nacisk położono także na naukę języków obcych, bez których praca na Wybrzeżu nie mogłaby się obyć (Wikarjak 1972: 94). W grudniu 1942 roku odbyła się cicha inauguracja roku akademickiego na nowym wydziale. Ułożony przy współudziale Kowalenki program studiów był tak przygotowany, by z chwilą zakończenia wojny stać się w pełni samodzielnym i wnieść w system polskiego szkolnictwa nową uczelnię akademicką, powołaną do przygotowania młodzieży w zakresie handlu morskiego. Celem twórców tego kierunku studiów było przygotowanie młodzieży do sprawnej obsługi handlowej i administracyjnej portów, przyjmowania i odprawy statków handlowych, asekuracji ładunków morskich, a także zapoznanie jej z trudnymi formami handlu morskiego i z rozliczeniami dewizowymi na rynkach obrotu międzynarodowego (Wikarjak 1972: 96). W programie Instytutu uwzględniono także zapoznanie studentów z polityką morską w ujęciu historycznym, związkami Polski z morzem oraz działalnością Słowian na Bałtyku z uwzględnieniem ich żeglugi, handlu morskiego, portów jako czynników ówczesnej gospodarki morskiej (Arch. PAN, sygn. P-III-29/20). Przewaga problematyki historycznej w tematyce dydaktycznej Instytutu Morskiego wynikała zarówno z zainteresowań Kowalenki, jak i z założenia, że chciał on widzieć w wychowankach szkoły przede wszystkim przyszłych badaczy historii morza. Jako historyk uważał metodę historyczną za główną, jeżeli nie wyłączną metodę badawczo-dydaktyczną uczelni kształcącej przyszłych gospodarzy mórz. Często mawiał do studentów: „Przede wszystkim musicie uczyć się historii, bo ekonomii i buchalterii

nauczycie się sami" (Kasprowicz 1972: 151). Chciał on wzbudzić w młodzieży, należącej do narodu przejściowo odepchniętego przez okupanta od morza, zrozumienie dla konieczności powrotu tego narodu nad Bałtyk i entuzjazm do pracy na morzu (Wikarjak 1972: 151). W swoich wspomnieniach i w opisach swojej pracy zawodowej w tym okresie Kowalenko wielokrotnie podkreślał, że Instytut Morski w strukturze UZZ był na prawach wydziału, przez co on sam jako jego dyrektor na forum Senatu UZZ faktycznie występował w roli dziekana, spodziewając się, że po wojnie wraz z pozostałymi wydziałami UZZ również kierowany przez niego Instytut Morski zostanie włączony w struktury Uniwersytetu Poznańskiego. W roku akademickim 1943/44, będącym drugim rokiem jego istnienia, Instytut Morski na czele z Władysławem Kowalenką i 14 wykładowcami prowadził zajęcia w 7 kompletach dla 60 słuchaczy.

Działalność Instytutu Morskiego i całego UZZ przerwał wybuch powstania warszawskiego. Poniosło w nim śmierć wielu studentów i część profesorów, pozostali rozproszyli się po świecie, zniszczone zostały także pracowicie gromadzone pomoce naukowe w postaci księgozbiorów, w tym także spisywana przez Kowalenkę kronika UZZ. Sam Kowalenko w czasie powstania był w Warszawie. Zapewne ze względu na wiek, miał bowiem wówczas sześćdziesiąt lat, nie walczył w szeregach AK. Również w zachowanych po nim powojennych materiałach nie ma żadnych, które odnosiłyby się do tego okresu. Jedyną dostępną relacją jest opis przypadkowego spotkania Kowalenki przez działaczkę Komitetu Samopomocy UZZ Halinę Regulską. Opis ten był niejednokrotnie wykorzystywany przez autorów biografii Kowalenki zamieszczonych w różnych wydawnictwach. Jest to wspomnienie z 2 sierpnia 1944 roku, oddające zarazem atmosferę panującą wśród mieszkańców Warszawy tego dnia:

> Stało się jasne, że Niemcy chcą opanować Warszawę czołgami. Powstańcy byli przygotowani na tę ewentualność i czekali z butelkami w rękach. Ludność spontanicznie rzuciła się do budowania barykad. Przydało się doświadczenie z 1939 r. Najpierw wyrywało się płyty z chodników, a na to narzucało worki z ziemią. Koło nas przy rogu ul. Boduena i placu Napoleona budowano barykadę. Włączyłam się do pracy i zaczęłam wypychać na górę worek z ziemią. Wówczas usłyszałam znajomy głos. Na szczycie barykady stał prof. Kowalenko z naszego komitetu profesorskiego i wyciągnął rękę po mój worek. Uśmiechnęliśmy się do siebie – i pozdrowili żołnierskim „czołem". Było to jedyne spotkanie podczas powstania z kimś z grupy profesorów (Regulska 1988: 181–182).

Budowana z udziałem Kowalenki barykada znajdowała się w pobliżu domu, w którym mieszkał, przy ul. Boduena 3[44]. Widziany był on także w dniu kapitulacji powstania na ul. Wspólnej lub Hożej przez jednego ze swoich dawnych uczniów

[44] W przesyłce otrzymanej przez Kowalenkę krótko po wojnie od Józefa Prus-Wiśniewskiego z Londynu jest zawarta następująca informacja dotycząca miejsca zamieszkania Kowalenki w Warszawie w czasie okupacji: „Mnie również żywo w pamięci pozostał Dom wielce szanownego Państwa Profesorstwa z Mokotowskiej i Boduena 3 z ostatnich dni" (Arch. PAN, sygn. P-III-29/89)

z Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu, Zbigniewa Koczorowskiego[45]. Po upadku powstania warszawskiego Kowalenko wraz ze swoim kolegą z UZZ prof. Antonim Gałeckim wyjechał do Starachowic. Tam także brał udział w tajnym nauczaniu, zapewne na poziomie szkoły średniej. Pamiątką z tamtego okresu jest list wysłany do Kowalenki krótko po zakończeniu wojny, 27 czerwca 1945 roku, w którym uczniowie tajnych kompletów ze Starachowic składają mu życzenia z okazji imienin: „Serca nasze są pełne wdzięczności i szacunku dla Pana. Oceniamy w całej pełni korzyści, jakie osiągnęliśmy przez wspólne lekcje. Rady i wskazówki są dla nas bardzo cenne. Prosimy przyjąć w dniu imienin wyrazy głębokiej czci, synowskiej miłości i młodzieńczego przywiązania" (Arch. PAN, sygn. P-III-29/89). II wojna światowa z wolna dobiegała końca. 17 stycznia wojska radzieckie wyzwoliły Starachowice, nieco później, 23 lutego 1945 roku został wyzwolony Poznań. Dla sześćdziesięcioletniego wówczas Władysława Kowalenki nastał kolejny, liczący dwadzieścia lat aktywny okres życia, w którym wykazał się on zarówno jako badacz dziejów Słowiańszczyzny, jak i jako organizator nauki.

4. Okres powojenny. Rozbudzone nadzieje i rozczarowania

Niezwłocznie po przejściu frontu Władysław Kowalenko postanowił wrócić do Poznania i dotarł tam 29 marca 1945 roku. Jednak chęć swojego przyjazdu do tego miasta musiał zgłosić wcześniej, ponieważ 16 marca 1945 roku Delegat Rządu dla spraw akademickich w Poznaniu wystawił pismo, w którym prosi „Władze Cywilne i Wojskowe o udzielenie pomocy doc. dr W. Kowalence w celu przyjazdu ze Starachowic do Poznania. Obecność jego jest niezbędna dla uruchomienia Uniwersytetu Poznańskiego" (Arch. UAM, Dział personalny, sygn. 821/206). Wydział Humanistyczny UP, na którym Kowalenko zamierzał kontynuować swoją dzia-

[45] Informację tę podaje były uczeń Kowalenki z Gimnazjum Bergera, Zbigniew Koczorowski w liście napisanym do Kowalenki z 22 stycznia 1963 r. z Chelsea, Victoria w Australii, gdzie po wojnie zamieszkał. Pisze on tam m.in.: „Zdziwi się Pan zapewne otrzymując ten list od kogoś, kto widział się z Panem po raz ostatni w dzień kapitulacji tej nieszczęsnej «hecy narodowej», jak dziś nazywam powstanie warszawskie. Jestem jednym z Pana uczniów z Bergera i parę razy widywałem Pana Profesora w Warszawie i po raz ostatni w dzień kapitulacji, o ile się nie mylę dziś, na Wspólnej lub Hożej" (Archiwum PAN, sygn. P-III-29/88). Swoją drogą warte uwagi jest postrzeganie powstania warszawskiego przez człowieka pokolenia określanego mianem „Kolumbów", który je przeżył. Walczył on w nim dzielnie jako żołnierz AK, skoro, jak sam pisze, w ostatnim dniu powstania, tj. tego samego dnia, gdy spotkał Kowalenkę, „za samodzielną akcję na Frascati zostałem odznaczony Krzyżem Virtuti Militari". Pewne jest też, że przed wojną otrzymał on sporą lekcję wychowania patriotycznego zarówno od nauczycieli w poznańskim Gimnazjum Bergera (m.in. od Kowalenki), jak i od rodziców – z dalszej części listu wynika, że ojciec jego został zamordowany w listopadzie 1939 r. przez Niemców w Forcie VII w Poznaniu, a matka działała w konspiracji i z tego powodu zmarła po wojnie w więzieniu w Grudziądzu. Problematyka ta niestety wykracza poza ramy tej pracy, jednak niewątpliwie warta jest zwrócenia na nią uwagi, zwłaszcza gdy chodzi o spojrzenie na sens powstania oczyma jednego z jego bohaterów.

łalność naukową prowadzoną na UZZ, rozpoczął swoją pracę na początku marca 1945 roku pod kierownictwem prof. Kazimierza Tymienieckiego, który w chwili wybuchu wojny był jego dziekanem. Otrzymał on 4 marca od delegata Ministerstwa Stefana Różyckiego delegację na organizowanie Wydziału, a następnego dnia rozpoczął urzędowanie w dziekanacie w tymczasowym lokalu przy ul. Słowackiego 20 (Dział Zb. Specj., sygn. 2073/3). Niestety Kowalenko po powrocie z wojennej tułaczki zastał swoje dawne mieszkanie przy ul. Wierzbięcice 2 m. 3 rozgrabione, bynajmniej nie za sprawą okupanta, tylko, jak sam to określił, „ze słowiańsko-polską starannością", a na dodatek – zajęte przez mieszkających w nim oficerów Armii Radzieckiej[46]. Jak sam wyliczył, straty powstałe w wyniku zniszczenia i kradzieży mienia z jego przedwojennego mieszkania wyniosły około 50 000 przedwojennych złotych. Rozgrabiona została biblioteka z około 5000 książek, zaginęły dwa XVII i XVIII-wieczne portrety rodzinne. Zrabowano także dywany, pozostałe obrazy i porcelanową zastawę stołową[47]. Dzięki pośrednictwu rektora UP Kowalenko otrzymał jednak w zamian trzy pokoje we wspólnym mieszkaniu, dość mocno uszkodzonym w czasie wojny, które było już częściowo zajęte przez dwie rodziny. Znajdowało się ono niedaleko od starego mieszkania, na tej samej ulicy pod numerem 7. W nim Kowalenko mieszkał wraz ze swoją rodziną do końca życia. Na przeprowadzenie remontu i przewóz mebli do nowo otrzymanego mieszkania otrzymał także kilkakrotną zapomogę pieniężną z budżetu UP (Arch. UAM, Dział personalny, sygn. 821/206). Na uwagę natomiast zasługuje fakt, że nie podjął on żadnych kroków w kierunku kontynuowania pracy w dawnym Gimnazjum im. Bergera ani w żadnej innej szkole średniej. Było zapewne dla niego oczywiste, że wraz z końcem wojny UZZ z powrotem staje się dawnym Uniwersytetem Poznańskim, a on jako docent i kierujący Instytutem Morskim będącym na prawach wydziału ma pełne prawo kontynuować na nim rozpoczętą w czasie okupacji pracę naukowo-dydaktyczną. Jednak bieg wydarzeń sprawił, że spotkało go na tej drodze wiele rozczarowań. W pierwszych miesiącach po przybyciu do Poznania związki Kowalenki z Uniwersytetem przebiegały niejako dwutorowo. Z jednej strony starał się on o zatrudnienie go w ramach istniejącej struktury tej uczelni na Wydziale Humanistycznym, z drugiej rozpoczął starania o znalezienie na niej miejsca dla kontynuowania działalności założonego w ramach UZZ Instytutu Morskiego. O ile bez problemu znalazł zatrudnienie na UP, o tyle w tej drugiej kwestii natrafił na szereg piętrzących się trudności.

Nie były to jedyne kłopoty, które dotknęły w tym czasie Władysława Kowalenkę. Wprawdzie on sam wraz z żoną i córkami wyszedł cało z wojennej zawieruchy, jednak stracił w niej życie jego przybrany syn z pierwszego małżeństwa żony, któ-

[46] W liście, wysłanym 3 lutego 1945 r. z Poznania do Haliny Regulskiej, Kowalenko pisał: „Moje mieszkanie rozgrabiono ze słowiańsko-polską starannością. Sprawców odszukałem, oddadzą rzeczy zabrane i mogą być ukarani" (cyt. za: Regulska 1988: 323).

[47] Dane te uzyskałem z napisanej po wojnie przez Kowalenkę prośby o odszkodowanie. Zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29/84.

ry przed wojną zapewne gospodarował na należącym do Kowalenki niewielkim majątku w Poniemianach na Wileńszczyźnie. Zginął on najprawdopodobniej z rąk żołnierzy radzieckich, a majątek przepadł na rzecz ZSRR wraz z całą Wileńszczyzną. Zasadniczo w żadnych zachowanych dokumentach nie ma o synu Kowalenki żadnej bezpośredniej wzmianki. Nie napotkamy go też w żadnym z zachowanych życiorysów napisanych przez Kowalenkę. O jego istnieniu wspominają jedynie ubeckie donosy, których autorzy śmiercią syna z rąk czerwonoarmistów uzasadniają niechęć Kowalenki do ZSRR. Jedyny pośredni ślad zachowany w dokumentach, z którego możemy się domyślać, gdzie przebywał i czym się zajmował przed wojną jego syn, to wypełnione ręką Kowalenki, podpisane przez występującego w roli świadka prof. Henryka Szczerbowskiego zeznanie, sporządzone 29 grudnia 1945 roku w Poznaniu dla Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. W dokumencie zaznaczono, że Szczerbowski jest w stosunku do Kowalenki osobą obcą[48]. Z zeznania tego wynika, że dr Kowalenko posiadał w miejscowości Poniemiany, woj. wileńskie gospodarstwo rolne o powierzchni trzydziestu hektarów z domem, oborą, stajnią, chlewem i stodołą, z martwym i żywym inwentarzem: 15 krów, 10 koni, 10 świń, młocarnią, pięcioma wozami z uprzężą. U dołu tego protokołu jest też dopisane ręką Kowalenki: „Gospodarstwo rolne musiałem z rodziną opuścić z powodu działań wojennych w 1939 r. Świadek – prof. Henryk Szczerbowski zam. w Poznaniu, ul. Wyspiańskiego 10, II p., ur. 6 stycznia 1885 r. w Przyborach, obcy". Cały ten majątek z inwentarzem Kowalenko wycenił na 35 000 zł. W dokumencie tym jest też zaznaczone: „Wiem, że petent jest żonaty, ma dwoje dzieci i że nieruchomość w Poniemianach woj. Wileńskie musiał opuścić z powodu wojny w październiku 1939. Świadek zna petenta od 1 września 1921 r. Prof. Henryk Szczerbowski" (APP, zespół: Państwowy Urząd Repatriacyjny Poznań, sygn. 1881). Oczywiście ani bezpośrednio przed, ani też w chwili wybuchu wojny Kowalenko nie przebywał w tym mająteczku ani nawet w jego okolicach. Nie wspomina też jednak ani słowem, kto tym majątkiem zarządzał. Zapewne musiał być to ktoś mu bliski, skoro prosi znajomego świadka, aby zeznawał, że on sam na nim pracował. Z drugiej strony w dokumencie tym jest mowa tylko o dwójce jego dzieci. Najprawdopodobniej Kowalenko – w obawie przed represjami ze strony władz – nie chciał ujawniać informacji na temat swoich kontaktów z przyrodnim synem, który zginął nie wiadomo w jakich okolicznościach z rąk czerwonoarmistów. Z drugiej zaś strony liczył zapewne na jakąś rekompensatę za utracony na Kresach bądź co bądź spory majątek.

Kolejny rodzinny problem nurtujący w tym czasie Władysława Kowalenkę był związany z jego młodszym bratem Ambrożym. Ambroży Kowalenko urodził się w Mińsku w 1893 roku, w 1918 ukończył Instytut Elektrotechniczny im. Aleksandra III w Petersburgu, a w 1922 roku z dyplomem inżyniera powrócił do rodzinnego Wilna i tam zatrudnił się jako inżynier-elektryk na stanowisku kierownika

[48] Prof. Henryk Szczerbowski był profesorem gimnazjalnym i pracował w latach 20. i 30. XX w. wraz z Kowalenką w Gimnazjum im. Paderewskiego w Poznaniu; zob. *Sześćdziesiąt*… 1981: 27.

wydziału technicznego Dyrekcji Poczt i Telegrafów. W następnych latach był on służbowo przenoszony z Wilna najpierw do Bydgoszczy, a następnie w 1930 roku do Poznania. Mieszkając w Puszczykowie nieopodal Poznania, prawie co niedzielę odwiedzał rodzinę brata Władysława, wspólnie też chodzili na spacery do podmiejskiego lasku w Dębinie. Latem zaś Władysław wraz z żoną i córkami gościli w jego domu w Puszczykowie. Jednak w marcu 1933 roku Ambroży został przeniesiony do Lwowa, gdzie zamieszkał przy ul. 29 Listopada 28. Zatrudniony był tam jako naczelnik wydziału technicznego Dyrekcji Okręgu Lwowskiego Poczt i Telegrafów. Pracując na tym stanowisku, brał udział m.in. w otwarciu nowego urzędu pocztowego w Przemyślu w 1935 roku. Począwszy od roku 1937, prowadził też wykłady na temat budowy i działania linii teletechnicznych na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej. W czasie wojny nadal przebywał on we Lwowie i działał w konspiracji, pełniąc funkcję szefa Oddziału Poczt Wydziału Wojskowego podlegającego Okręgowej Delegaturze Rządu we Lwowie. Nosił konspiracyjny pseudonim „Teofil". Po wkroczeniu do Lwowa wojsk radzieckich w 1944 roku nie zaprzestał działalności konspiracyjnej, prowadząc szkolenie radiotelegrafistek w celu utrzymania łączności z Londynem. Czynił jednak przygotowania do wyjazdu do Polski, gdzie przebywał już jego syn Witold, mieszkający w Katowicach. Zanim jednak zdołał wyjechać, nocą z 14 na 15 marca 1945 roku został aresztowany przez NKWD w ramach ściśle tajnego „Planu przeprowadzenia operacji zatrzymania antysowieckiego nacjonalistycznego elementu spośród polskiej ludności miasta Lwowa" zatwierdzonego 21 grudnia 1944 roku przez naczelnika NKWD obwodu lwowskiego, komisarza bezpieczeństwa państwowego Aleksandra Woronina (Nowak 2015: 460–468). Na szczęście okazało się, że bezpośrednim powodem aresztowania było „tylko" czytanie tajnej gazetki „Wytrwamy", będącej zarazem ostatnią konspiracyjną gazetką na tym terenie, a NKWD nic nie wiedziało o jego faktycznej działalności w konspiracji. Został skazany za to na dziesięć lat pobytu w łagrze (Kowalenko 2000). Pierwsze sześć lat spędził w miejscowości Mołotow na Uralu, 120 km od miasta Kungur. Dzięki posiadanym umiejętnościom zatrudniono go w miejscowej fabryce przy produkcji transformatorów, co pozwoliło mu przetrwać we w miarę znośnych warunkach. Później przeniesiono go do Swierdłowska, a w końcu do miasta Karaganda w Kazachstanie. Władysław w miarę swoich możliwości starał się pomóc bratu w skróceniu kary i powrocie do Polski. W tym celu pisał on listy do Bieruta oraz do ambasady polskiej w Moskwie. Do ministra spraw wewnętrznych zwracał się także w tej sprawie prof. Zygmunt Wojciechowski (Arch. PAN, sygn. P-III-29/90). Niestety – wszystko to bez rezultatu. Dopiero po śmierci Stalina i dojściu do władzy Chruszczowa, po dziewięciu latach spędzonych w łagrach, w 1955 roku Ambroży Kowalenko został zwolniony i pojechał do Lwowa, skąd w następnym roku wyjechał na stałe do Polski. Osiedlił się w Ligocie niedaleko Katowic. Przez resztę życia pracował jako nauczyciel elektrotechniki w technikum.

Można przypuszczać, że Kowalenko nie spodziewał się większych przeszkód ze strony władz Uniwersytetu Poznańskiego odnośnie do afiliowania w jego strukturach Instytutu Morskiego. Było dla niego sprawą oczywistą, że skoro UZZ był

konspiracyjną formą działalności UP, to teraz, po wyzwoleniu studenci Instytutu Morskiego mają pełne prawo do kontynuowania rozpoczętych w czasie wojny studiów, tragicznie przerwanych wybuchem powstania warszawskiego. W tym celu 20 maja 1945 roku Kowalenko złożył wniosek do Senatu UP o odnowienie Instytutu Morskiego jako Studium Morskiego przy tej uczelni. Po przyjęciu wniosku Senat powołał komisję złożoną z profesorów Wydziału Prawno-Ekonomicznego pod przewodnictwem prof. Jana Rutkowskiego. Na jej posiedzenie nie zaproszono nikogo z Instytutu Morskiego. Zaproponowała ona Kowalence przeprowadzenie rozmów z istniejącą wówczas w Poznaniu Akademią Handlową. 8 lipca 1945 roku odbyło się spotkanie Jana Rutkowskiego i Kowalenki z Józefem Górskim, rektorem Akademii Handlowej. W jego trakcie Kowalenko nie zgodził się na zaproponowaną mu jednoroczną specjalizację z dziedziny gospodarki morskiej na III roku studiów Akademii Handlowej. Uważał, że stanowczo nie wystarcza ona dla przygotowania młodzieży w zakresie nauk morskich. Ponadto Górski nie chciał wziąć pod uwagę dwuletniego dorobku Instytutu Morskiego ani też jego doświadczeń. Jak napisał Kowalenko, „Po tej konferencji prof. J. Rutkowski oświadczył, że nikt o studium morskie na Uniwersytecie Poznańskim nie będzie walczył. Odpada w takim razie możność stworzenia Studium Morskiego przy Uniwersytecie Poznańskim”[49]. Niepowodzeniem skończyła się również próba przekazania Instytutu Morskiego pod patronat mającego swoją główną siedzibę w Poznaniu Instytutu Zachodniego. Według relacji Kowalenki „skończyło się frazeologią, mimo złożenia na ręce prof. Z. Wojciechowskiego dnia 3 maja 1945 r. memoriału o restytucji uczelni” (Arch. PAN, sygn. P-III-29/77). Przedstawiając zaistniałą sytuację Radzie Wydziału Humanistycznego UP, Kowalenko z rozgoryczeniem stwierdzał: „nie udało się zainteresować tą sprawą senatu UZZ mimo moralnego obowiązku zatroszczenia się o los młodzieży dwa lata pracującej pod opieką tegoż senatu[50]. Nigdzie jej nie przyjmowano i nie zaliczano lat studiów. Była ona rozgoryczona i bezradna” (Arch. PAN, sygn. P-III-29/77). W tej sytuacji Kowalenko nie zrezygnował jednak z planów utworzenia studium ekonomiczno-morskiego i zwrócił się w tej sprawie do Departamentu Morskiego Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego, którego ówczesny dyrektor Jan Woynar wydał opinię, że „wita inicjatywę utworzenia tego rodzaju uczelni w Polsce z pełnym uznaniem i zadowoleniem, gdyż brak jej odczuwały przed wojną wszystkie zainteresowane sfery w dziedzinie morskiej gospodarki” (Muszyński 1983b: 113).

Początkowa inicjatywa Kowalenki powołania Studium Morskiego w ramach istniejącej uczelni wyższej pod wpływem negocjacji w Departamencie Morskim Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego przerodziła się w plan założenia

[49] Zarówno cytat, jak i pozostałe informacje na temat próby utworzenia Studium Morskiego przy Uniwersytecie Poznańskim pochodzą z referatu wygłoszonego przez Kowalenkę na posiedzeniu Rady Wydziału Humanistycznego UP w dniu 10 lipca 1945 r. – Arch. PAN, sygn. P-III-29/77.

[50] Kowalence chodziło zapewne o brak zainteresowania ze strony członków senatu UZZ zasiadających po wojnie w senacie UP.

na Wybrzeżu samodzielnej wyższej uczelni o charakterze zawodowym, przygotowującej wysoko wykwalifikowane kadry pracowników dla różnych dziedzin gospodarki morskiej. Opinię Departamentu Morskiego zaakceptował wiceminister oświaty Władysław Bieńkowski, który wydał na ręce Kowalenki dnia 8 września 1945 roku decyzję polecającą zorganizowanie Wyższej Szkoły Handlu Morskiego (dalej cyt. WSHM) (Muszyński 1983b: 113). Oficjalną jej siedzibą została Gdynia, faktycznie zaś z powodu powojennych trudności lokalowych w pierwszych dwóch latach swego istnienia zmieniała ona kilkakrotnie swoje miejsce w różnych punktach Trójmiasta. Jej pierwszym dyrektorem został Władysław Kowalenko. Była ona uwieńczeniem jego zabiegów o kontynuowanie działalności Instytutu Morskiego, do czego zobowiązywała go „dwuletnia w nim praca w ciężkich warunkach okupacyjnych”[51]. Powstanie tej szkoły było dla Kowalenki tak ważne, że z tego powodu nie przyjął proponowanej mu katedry na Uniwersytecie Toruńskim. Niestety poza krótkim wspomnieniem samego Kowalenki na ten temat nie mamy żadnych informacji o tej bądź co bądź ciekawej propozycji, która, jeśli faktycznie została złożona, z pewnością mogła znacznie odmienić jego dalszą karierę zawodową (Muszyński 1983b: 113). Niestety nie wiemy ani o jaką katedrę chodziło, ani kto składał tę propozycję. Możemy tylko się domyślać, że była to ta sama Katedra Archeologii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, na którą Józef Kostrzewski początkowo rekomendował Kowalenkę, później jednak zmienił zdanie, przedstawiając Konrada Jażdżewskiego jako godnego jej objęcia. Ten ostatni po wojnie przeniósł się do Łodzi, więc katedra po przeniesieniu Uniwersytetu Wileńskiego do Torunia jako wakująca mogła zostać po raz kolejny zaproponowana Kowalence. Są to jednak tylko przypuszczenia nieznajdujące potwierdzenia w dostępnym materiale źródłowym.

Należy podkreślić, że WSHM nie posiadała statusu akademickiego, nie nadawała stopni naukowych, a stojący na jej czele Kowalenko był jej dyrektorem, choć w korespondencji wielokrotnie tytułowano go rektorem. Kształciła ona dyplomowanych ekonomistów w cyklu 3-letnim, głównie w trybie wieczorowym, a jej ukończenie było odpowiednikiem dzisiejszego licencjatu. Sam Kowalenko w wielu pismach także często „gubił” dwie pierwsze literki piastowanego stanowiska. Jako jedyny ze stałych wykładowców w tej szkole tylko on posiadał tytuł docenta, pozostali zaś byli doktorami i magistrami, wykładającymi w czasie okupacji w Instytucie Morskim UZZ. Trudności lokalowe WSHM skończyły się wraz z przyznaniem jej budynku w Sopocie przy ówczesnej ulicy Armii Czerwonej 101 (obecnej ul. Armii Krajowej). Był to mocno zniszczony działaniami wojennymi budynek po niemieckiej Realschule. Został on odremontowany w pierwszej połowie 1945 roku z funduszy Delegatury Rządu do spraw Wybrzeża, na której czele stał przedwojenny minister i budowniczy portu w Gdyni Eugeniusz Kwiatkowski, i od 6 sierpnia 1945 roku stał się stałą siedzibą szkoły, do której przeniosła się ona z zajmowanego dotychczas tymczasowego budynku w Gdyni przy ul. Morskiej 77/79. Oprócz

[51] Życiorys Władysława Kowalenki z dn. 5 lutego 1954, Arch. PAN, sygn. P-III-29/82.

funduszy na remont nowego gmachu WSHM otrzymała także z pieniędzy będących w dyspozycji Eugeniusza Kwiatkowskiego sumę 1,5 mln ówczesnych złotych na zakup wyposażenia nowego gmachu i zakup pomocy naukowych (Muszyński 1983b: 118). Od strony prawnej datą zamykającą proces tworzenia WSHM był 15 października 1946 roku. Tego dnia na mocy rozporządzenia ministra Oświaty Czesława Wycecha została otwarta Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Gdyni jako wyższa szkoła nieakademicka. Rozporządzenie to ukazało się w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty Nr 9 z 26 października 1946 roku (Muszyński 1983b: 118).

Wydawać by się mogło, że wraz z powstaniem tej szkoły spełniło się największe marzenie Kowalenki powstałe w mrocznych latach okupacji, gdy z narażeniem życia przygotowywał on młodzież do pracy na morzu i w portach. Dla Kowalenki było oczywiste, że pas wybrzeża, który Polska otrzymała po wojnie, należy jak najszybciej zagospodarować, a do tego potrzebna jest dobrze wyszkolona kadra specjalistów znających się na handlu i transporcie morskim. Uznał więc za konieczne jako pierwszy w Polsce uczynić z problemu gospodarki morskiej nową, odrębną dziedzinę wiedzy. Nie wziął jednak pod uwagę, że system, jaki nastał w Polsce po 1945 roku, przedkładał politykę ponad korzyści gospodarcze, o czym miał się niebawem przekonać. Wszystkie dostępne źródła wskazują na Kowalenkę jako inicjatora powstania WSHM. Tym bardziej należy podkreślić, że powstanie w tym okresie szkoły wyższej z inicjatywy jednego pasjonata niezwiązanego z żadną z partii czy organizacji skonfederowanych z PPR czy PPS było ewenementem nie tylko na skalę Polski, ale całej ówczesnej Europy Wschodniej. Wprawdzie brak jest na to bezpośrednich dowodów, nie możemy jednak definitywnie wykluczyć osobistych kontaktów Kowalenki z niektórymi osobami ze sfer rządowych, spoglądających życzliwym okiem na jego działalność. Bardzo prawdopodobna jest bliższa znajomość Kowalenki z ówczesnym ministrem oświaty Czesławem Wycechem, którego decyzja zapoczątkowała powstanie WSHM. W czasie wojny Wycech kierował Departamentem Oświaty i Kultury przy Delegaturze Rządu na Kraj, któremu podlegał UZZ, musiał on zatem nie tylko dobrze znać Kowalenkę, ale również doskonale orientować się w działalności kierowanego przez niego Instytutu Morskiego. Lata 1945–48 to okres, w którym nowa władza wprawdzie wprowadzała już swoje porządki, jednak robiła to stopniowo, o czym świadczy na przykład jej współpraca z takimi osobami, jak przedwojenny wicepremier i minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski, który zaraz po wojnie został Pełnomocnikiem Rządu do Spraw Odbudowy Wybrzeża. On także był wielkim orędownikiem powstania WSHM. Celem kierowanej przez niego Delegatury Rządu była koordynacja działań instytucji powstających na Wybrzeżu, aby je zasiedlić i ożywić gospodarczo. W programie tym Eugeniusz Kwiatkowski wielką rolę przypisywał powstającym wyższym uczelniom Trójmiasta i Szczecina. Osobiście także bardzo angażował się w działalność WSHM, wykładając na niej od początku 1946 do połowy 1948 roku historię gospodarczą. Bardzo pomocna Kowalence w organizowaniu nowej uczelni okazała się też bliska współpraca z mgr Tadeuszem Ocioszyńskim, który był od 1935 roku Naczelnikiem Wydziału Żeglugi w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

W czasie wojny współdziałał on z Kowalenką w tworzeniu Instytutu Morskiego, a po wojnie wspierał go w zabiegach u władz o uruchomienie uczelni będącej kontynuatorką Instytutu (Brocki 1983: 162–163).

W maju i w czerwcu 1945 roku odbyły się w Poznaniu zapisy do tej uczelni. Na pierwszy rok zgłosiło się około sześciuset kandydatów, w sytuacji gdy szkoła mogła ich przyjąć około trzystu. Oprócz niewielkiej grupy dawnych studentów Instytutu Morskiego UZZ pragnących kontynuować naukę w WSHM dla zgłaszających się na pierwszy rok studiów władze uczelni przeprowadziły tzw. egzamin selekcyjny. Był on już pierwszym symptomem nadchodzących w nauce zmian, które w konsekwencji doprowadziły do coraz dalej posuniętej „stalinizacji" życia naukowego na uczelniach. Zgodnie z zaleceniami wydanymi przez Ministerstwo Oświaty egzamin selekcyjny miał być oceniany z perspektywy interesów klasowych, a nie poziomu intelektualnego kandydatów. W napisanym przez siebie sprawozdaniu z działalności WSHM za rok akademicki 1945/46 Kowalenko przedstawił nabór na pierwszy rok studiów na nowo powstałej uczelni następująco: „Kandydaci przynosili poparcia partyjne. W czasie egzaminu zdarzył się wypadek pogróżki pistoletem w kierunku egzaminatorów i przewodniczącego" (Arch. PAN, sygn. P-III-29/71). Z dzisiejszego punktu widzenia można by cytat ten potraktować zapewne w ramach dowcipu, jednak jest to wstrząsający przykład, ukazujący organizowanie przez młodych aktywistów partyjnych nagonki na starych profesorów. Abstrahując jednak od oceny poziomu intelektualnego czy pochodzenia klasowego ówczesnej młodzieży, należy niemal z całą pewnością stwierdzić, że popularność WSHM znacznie przewyższała możliwości naboru kandydatów na studia. Urok morskiej przygody, możliwość poznania dalekich krajów od zawsze był magnesem przyciągającym młodzież. Tym bardziej w kraju wyniszczonym wojną oferującym zubożałemu społeczeństwu bardzo skromne warunki egzystencji, odgrodzonym od wolnego świata nowo powstałą „żelazną kurtyną", w którym nikt nie myślał o zagranicznych wycieczkach, praca w porcie czy na statku była wówczas jedną z nielicznych możliwości oderwania się młodego człowieka od siermiężnej rzeczywistości. Na WSHM pragnęli studiować różni ludzie z różnym bagażem wojennych doświadczeń i przeżyć.

Założona z inicjatywy Kowalenki szkoła była nie tylko „kuźnią" przygotowującą kadry ekonomistów dla gospodarki morskiej, lecz także miejscem, w którym dla wielu młodych ludzi zaczynała się wielka życiowa przygoda nie tylko poznawania świata, lecz także praw rządzących jego gospodarką. O ile to pierwsze, chcąc nie chcąc, władze musiały jakoś zaakceptować, o tyle w czasach przygotowywanej kolektywizacji rolnictwa i zbliżającej się „bitwy o handel" pod przywództwem Hilarego Minca nauczanie młodzieży ekonomii opartej na gospodarce rynkowej stało się dla ówczesnych władz państwowych „solą w oku" i, jak możemy przypuszczać, było jednym z powodów, dla których Kowalenkę niebawem usunięto nie tylko ze stanowiska dyrektora, lecz także całkowicie odsunięto od pracy w tej szkole. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by się domyślić, że w dzisiejszych czasach pomysł założenia tak atrakcyjnej i potrzebnej dla gospodarki uczelni nie tylko rozsławiłby jej założyciela, ale też zapewne doprowadził do powstania w kolejnych latach jej

filii w innych miastach Wybrzeża. Wówczas jednak twórca WSHM musiał poczuć gorycz porażki. System centralnie sterowanej gospodarki o charakterze nakazowo-rozdzielczym nie tylko nie promował indywidualnych inicjatyw społecznych, ale wręcz uznawał je za zagrażające jego istnieniu, a osoby przejawiające jakąkolwiek inicjatywę, inną niż odgórnie narzucona, były przez władze traktowane jako element co najmniej mocno podejrzany. Jak już wspomniałem, głównym zadaniem WSHM była dydaktyka. Uczelnia ta kształciła na poziomie akademickim kadry ekonomistów dla gospodarki morskiej nie tylko dobrze przygotowanych merytorycznie do swojego fachu, ale także świadomych ogólnych praw rządzących społecznościami, gospodarką narodową i światową, znających historię gospodarczą świata. Absolwent kończący tę szkołę miał posiadać zasób wiedzy zapewniający zdolność pokierowania polityką gospodarki morskiej państwa na każdym odcinku jego życia gospodarczego. W programie wykładów dużą wagę przywiązywano do nauki języków obcych, przeznaczając na nie aż sześć godzin w skali tygodnia, co równało się 1/5 całej tygodniowej puli wykładów. Dużą rolę w procesie nauczania odgrywały też przedmioty o charakterze ogólnokształcącym, takie jak ekonomika, prawo, historia gospodarcza czy geografia gospodarcza, które uznano za niezbędne dla prawidłowego uformowania profilu ekonomisty morskiego (Muszyński 1983b: 124). Z braku dostatecznej kadry naukowej, jak również dla podniesienia prestiżu uczelni Kowalenko wielokrotnie zapraszał na gościnne wykłady profesorów z innych ośrodków uniwersyteckich, reprezentujących różne dyscypliny naukowe. Zapewne pragnął on dać młodzieży okazję do poznania indywidualności naukowych i posłuchania ich wykładów, a przy okazji zaprezentować uczelnię w innych ośrodkach akademickich i podnieść w ten sposób jej prestiż. Zaproszonych profesorów witał uroczyście prof. Kowalenko w auli szkoły, każdorazowo podkreślając genezę jej powstania w latach wojny i na tym tle ukazując jej dokonania na przestrzeni minionych lat. W swoich przemówieniach do profesorów Uniwersytetu Poznańskiego zwracał uwagę na niedawne związki z tą uczelnią z czasów okupacji, jak również na chęć utrzymania dalszej łączności naukowej pomimo zerwania związku organizacyjnego[52]. Podkreślił to także w trakcie powitania przybyłego z Poznania prof. Ludwika Jaxy-Bykowskiego:

> Nasz stosunek do Uniwersytetu Poznańskiego powstał w 1942 r., kiedy był on tajnym Uniwersytetem Ziem Zachodnich w Warszawie, którego pierwszym rektorem i współzałożycielem był prof. L. Bykowski. Za czasów Twoich rządów przy Twoim poparciu powstał tajny Instytut Morski, jako integralna część tajnego Uniwersytetu (Arch. PAN, sygn. P-III-29/73).

[52] Na chęć utrzymania łączności naukowej z Uniwersytetem Poznańskim zwrócił uwagę Kowalenko w swoim przemówieniu z okazji przyjazdu w dniu 12 kwietnia 1946 r. dziekana Wydziału Humanistycznego UP, prof. Kazimierza Tymienieckiego. Związki WSHM z UP podkreślał Kowalenko także z okazji przyjazdu prof. Jaxy-Bykowskiego w kwietniu 1946 r., oraz prof. Romana Pollaka również przybyłego z Poznania 13 kwietnia 1946 r. Zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29/73.

W podobnym tonie Kowalenko powitał innego profesora Uniwersytetu Poznańskiego, Romana Pollaka:

> Wykłady nasze zmierzają do podniesienia poziomu życia intelektualnego ośrodka gdyńskiego. W pierwszym rzędzie do tego powinna przyczynić się nasza uczelnia przez profesorów i młodzież. Przyjmujemy na siebie to zadanie. Dążymy do tego też przy pomocy profesorów Uniwersytetu Poznańskiego. Cel przyświeca nam jasny: wzlot myśli naukowej powinien górować nad wzlotem pieniądza i biznesu (Arch. PAN, sygn. P-III-29/73).

Tematyka tych wykładów była oczywiście różna w zależności od wykładowcy. W pierwszym roku akademickim badacz literatury staropolskiej prof. Roman Pollak miał wykład na temat „Morze w polskiej literaturze pięknej", biolog i pedagog prof. Ludwik Jaxa-Bykowski mówił o „Wpływie morza na kształtowanie się psychiki ludzkiej", historyk mediewista prof. Kazimierz Tymieniecki wygłosił swój referat na temat „Genezy i rozwoju kultur morskich", ekonomista prof. Edward Taylor zapoznawał słuchaczy z „Teorią produkcji", a antropolog i etnograf prof. Jan Czekanowski przedstawił „Afrykę w perspektywie gospodarczych konieczności Europy". Wykładowcą WSHM był także inż. Eugeniusz Kwiatkowski, prowadzący zajęcia z zakresu historii gospodarczej. Jego wykłady prowadzone dla wszystkich lat studiów łącznie cieszyły się wśród studentów dużym powodzeniem. Tematyka wykładów wygłaszanych przez przedstawicieli innych uczelni obejmowała zatem szeroki wachlarz zagadnień, była udaną próbą wprowadzenia uczelni do ogólnonarodowego życia naukowego i wskazywała uczącej się młodzieży na ogólny, kulturowy i humanistyczny kontekst morza jako szeroko pojętego przedmiotu i tworzywa wszechstronnej działalności człowieka. Był to również wyraz aspiracji stania się nie tylko placówką naukową o określonych zadaniach praktycznych, ale również liczącym się ośrodkiem życia kulturalnego, silnie tkwiącym w społecznych realiach Wybrzeża. Poza tymi wykładami pozostały program studiów obowiązujący w latach 1945–1947 niewiele różnił się od swojego pierwowzoru z lat okupacji. Dokonano jednak licznych uzupełnień wzbogacających przygotowanie ogólnoteoretyczne i praktyczne. W pierwszym wypadku wzbogacony został znacznie profil wykładów z ekonomii politycznej przez uzupełnienie go teorią skarbowości i spółdzielczości oraz historii gospodarczej. Natomiast przedmioty kierunkowe o charakterze praktycznym uzupełniono wykładami z zakresu ogólnej wiedzy o przedsiębiorstwie, transporcie, komunikacji, światowej polityce surowcowej, a także wykładami o służbie celnej (Godlewski 1983: 38–39). W humanistyczny charakter tej uczelni wpisywał się także sam Kowalenko ze swoimi wykładami dla studentów. Jego pierwszy wykład, inaugurujący działalność szkoły, nosił tytuł *Byt państwowości Słowian nad Bałtykiem a trwałość ośrodków kultury słowiańskiej*.

Poza pełnieniem obowiązków związanych z piastowanym stanowiskiem dyrektora, prof. Kowalenko kierował też Zakładem Dziejów Żeglugi i Polityki Morskiej, w ramach którego prowadził wykłady z historii żeglugi dla studentów I i II roku

studiów, a ponadto przez cały czas pobytu na tej uczelni, tj. w latach 1945/46, 1946/47 i 1947/48, prowadził seminarium „Historia żeglugi i polityki morskiej". Niejasne do końca są przyczyny, dla których we wrześniu 1948 roku Kowalenko złożył funkcję dyrektora, a następnie zerwał wszelkie służbowe kontakty z tak niedawno powstałą dzięki jego wytrwałości i ogromnemu wysiłkowi uczelnią. Możemy przypuszczać, że był to wyraz zarówno niechęci władz w stosunku do jego osoby, jak i postępującej ideologizacji życia naukowego, której program tej szkoły był przeciwieństwem. Zresztą obydwa powody niechęci były z sobą powiązane. Możemy snuć przypuszczenia, choć nie ma na to dowodów, że zarówno władze oświatowe, jak i partyjne próbowały początkowo w jakiś sposób wpłynąć na Kowalenkę w kwestii zmiany jego wypowiedzi, sposobu kierowania uczelnią czy zmiany profilu nauczania. Nie wiemy też, jak w owym czasie zachowywała się młodzież w szkole i poza nią, zważywszy że Kowalenko miał na nią ogromny wpływ i cieszył się wśród studentów dużym autorytetem. W wydanych kilkadziesiąt lat później wspomnieniach jego byli studenci często cytują takie powiedzenia z tamtego okresu, obrazujące w pewnym stopniu charakter ich dyrektora, jak „Kowal [pseudonim Kowalenki] chwycił za młot" czy często powtarzane przez Kowalenkę „ktoś to musi zrobić" lub „tylko martwe ryby płyną z prądem".

W żadnych dostępnych materiałach archiwalnych nie ma podanej bezpośredniej przyczyny usunięcia Władysława Kowalenki z WSHM. Próbując ją ustalić, możemy opierać się jedynie na wspomnieniach jego byłych studentów z tego okresu. Wiążą oni zmianę charakteru uczelni z, najogólniej mówiąc, postępującym procesem sowietyzacji kraju. W 1947 roku Kowalenko musiał zgodzić się na powstanie na uczelni organizacji młodzieżowych. W rok później władze rozpoczęły masową likwidację wielu małych portowych firm, aresztując przy okazji ich właścicieli. W tym samym roku akademickim 1947/48 zmniejszono prof. Kowalence do jednej godziny w tygodniu wykłady z „Historii gospodarczej Polski ze szczególnym uwzględnieniem związków Polski z morzem". Niedługo później, w roku 1948, jak napisał jeden z jego dawnych studentów, „prof. Kowalenko zmuszony został do opuszczenia uczelni. Nie ma pewności, czy była to jego świadoma decyzja wobec nacisków zewnętrznych i zachodzących na uczelni zmian, czy też został po prostu usunięty, jak to uczyniono z inżynierem Eugeniuszem Kwiatkowskim" (Pełczyński 2017). Możliwe też, że na decyzji ówczesnych komunistycznych władz zaważyły „nieprawomyślne" badania naukowe prowadzone przez studentów pod jego kierownictwem, o czym wspomniał po latach przy okazji starań o stworzenie nowego czasopisma „Slavia Maritima". Warto zatem tutaj przytoczyć jego wypowiedź w tej sprawie:

> W tej tak ważnej sprawie w dziale „Slavia Maritima" należy zanotować interesujący szczegół związany z latami 1945–1948, kiedy w programie studiów Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie absolwenci tej uczelni przygotowali prace dyplomowe z dziejów floty polskiej w ostatniej wojnie. Wiązało się to najściślej z przedmiotem dwuletniego wykładu „Dzieje żeglugi i polityki morskiej". Podstawowym materiałem do tych prac były dzienniki okrętowe uporządkowane przez dyplomantów. Z inicjatywy

uczelni sprowadzona z Anglii reszta dokumentów już nie trafiła do ich rąk. Jeden z departamentów ówczesnego Ministerstwa Żeglugi zatrzymał je u siebie w celu wyselekcjonowania. Wiadomo, co to oznaczało w okresie bezwzględnego dogmatyzmu. Stała się też rzecz jeszcze gorsza. W uczelni tej w okresie gwałtownej stalinizacji naszego życia w r. 1948/49, który twórcy jego nazywali reformą studiów, usunęli z Uczelni tej przedmiot „Dzieje żeglugi i polityki morskiej". Dyplomanci byli zmuszeni przyjąć inne prace dyplomowe. Ponadto najbliżsi pracownicy zniesionego przedmiotu poddani byli dokuczliwym represjom. Tylko w jednym wypadku udało się dyplomantce szczęśliwie najwcześniej pracę o dziejach statku „Kraków" zakończyć i na tej podstawie uzyskać dyplom. Reszta słuchaczy jak nam wiadomo nie wróciła do swoich prac[53].

Wraz z powołaniem dr. Bolesława Kasprowicza na stanowisko dyrektora WSHM otrzymał Kowalenko od podsekretarza stanu w Ministerstwie Oświaty, Eugenii Krassowskiej pismo z dnia 11 listopada 1948 roku odwołujące go od pełnienia obowiązków kierownika Wyższego Studium Administracyjno-Gospodarczego przy WSHM w Gdyni wraz z podziękowaniem za dotychczasową pracę (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82). Przyczyny usunięcia Kowalenki z kierowania WSHM wyjaśniają także opisane na maszynie przez anonimowego autora pierwsze lata działalności tej uczelni. Opis ten jest w posiadaniu Archiwum Uniwersytetu Gdańskiego i nosi datę 14 marca 1951 roku, a więc został sporządzony dwa lata po odejściu Kowalenki z WSHM:

Kierownictwo WSHM w roku 1945 obejmuje prof. dr Kowalenko, abnegator nowego ustroju, człowiek o wręcz wrogich poglądach Polsce Ludowej. Rektor Kowalenko poza swym wrogim stosunkiem do ustroju był głosicielem burżuazyjnej idei morskości Polski, która też wyraźnie objawiła się w opracowaniu pierwszego programu WSHM nadającemu Uczelni charakter burżuazyjno-humanistyczny. W trakcie organizowania uczelni jak i w pierwszych latach istnienia silnie oddziaływał na program, jak i na profesurę WSHM były sanacyjny minister Kwiatkowski, który wykładał również historię gospodarczą świata […]. W latach 1945–47 wykłada się na WSHM burżuazyjne teorie w chwili, gdy w kraju odbywa się nieubłagana walka klasowa z reakcją i przeżytkami burżuazyjno-kapitalistycznymi […]. Rok akademicki 1948–49 [sic!] jest punktem przełomowym Uczelni. Usuwa się wykłady historyczno-burżuazyjne prof. Kowalenki i ustępuje z Uczelni wykładowca inż. Kwiatkowski […][54].

Po odejściu Kowalenki nowe władze uczelni próbowały zamazać imię jej założyciela. W tym celu m.in. zdjęły wiszący na ścianie w gabinecie dyrektorskim jego portret i schowały go na wiele lat do piwnicy (Raminger 1983: 7). Wybite z inicja-

[53] Referat dot. czasopisma „Slavia Maritima", Arch. PAN, sygn. P-III-29/82.

[54] Tekst ten zaczerpnąłem z artykułu Muszyński 1983b: 145. Jego oryginał znajduje się w Archiwum UG nr teczki WSE (WSHM) 012-A karty: 47–50. Tekst ten zawiera błąd merytoryczny, ponieważ Kowalenko odszedł z WSHM po zakończeniu roku akademickiego 1947/48, zatem w roku akademickim 1948/49 już tam nie pracował. Także w 1948 r. wyrzucono z tej uczelni inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego.

tywy Kowalenki pamiątkowe medale przeznaczone dla najbardziej zasłużonych dla rozwoju szkoły osób oraz wykładowców i studentów z pierwszych lat istnienia WSHM zostały zamknięte w szafie pancernej. Dopiero w 1965 roku, już pod sam koniec życia Władysława Kowalenki na wyraźną prośbę absolwentów władze uczelni w końcu zgodziły się na nieoficjalne wręczenie jednego z nich jemu oraz jego córce Halinie. Wybito je w końcu 1946 roku. W centrum awersu umieszczona była koga pod żaglami, w otoku zaś napis: Instytut Morski Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich w Warszawie 1942–1944. Na rewersie nad mapą Polski jest tarcza z orłem na szczycie, a na tarczy napis: *Dominium Maris Poloniae Restitutum.* Medal ten zaprojektował wybitny medalier prof. Jan Wysocki. Dopiero po wielu latach, gdy gospodarka planowo-socjalistyczna zaczęła się sypać, na fali solidarnościowej odnowy w 1981 roku możliwe było przywrócenie dobrego imienia Kowalenki w jego byłej szkole, która z biegiem lat awansowała do rangi Uniwersytetu Gdańskiego. Po przychylnym zaakceptowaniu prośby grona absolwentów Senat Uniwersytetu Gdańskiego zaakceptował propozycję zorganizowania sesji naukowej z okazji 40-lecia powołania Instytutu Morskiego przy UZZ w Warszawie. Termin sesji ustalono na 22 lutego 1982 roku. W tym dniu pod przewodnictwem rektora Uniwersytetu Gdańskiego, prof. Bronisława Rudowicza miała odbyć się konferencja naukowa, jednak z uwagi na krótko przedtem wprowadzony stan wojenny i związane z nim ogromne trudności dnia codziennego została przesunięta na następny rok. Wydobyła ona na światło dzienne postać i zasługi Władysława Kowalenki. Upamiętniono go także nadaniem jego imienia auli ówczesnego Wydziału Ekonomiki Produkcji Uniwersytetu Gdańskiego, który mieścił się w budynku dawnej WSHM, powstałej dzięki uporowi i wysiłkowi Władysława Kowalenki.

Trudno powiedzieć, czy Kowalenko wcześniej brał pod uwagę taki koniec swojej kariery w WSHM, zapoczątkowanej przed sześciu laty utworzeniem tajnego Instytutu Morskiego w Warszawie w mrocznych latach okupacji. Zapewne kierując WSHM, zauważał, w jakim kierunku zmierza polityka władz odnosząca się do wychowania i nauczania młodzieży, realizowana zresztą także i na innych uczelniach. Tym bardziej, że wiele przesłanek wskazuje na jego dość bliskie kontakty, jak już o tym wyżej wspominałem, zarówno z ministrem oświaty Czesławem Wycechem, jak i z Eugenią Krassowską pełniącą od 1946 do 1965 roku funkcję podsekretarza (wiceministra) początkowo w Ministerstwie Oświaty, a później w Ministerstwie Szkół Wyższych i Nauki. Z materiałów archiwalnych wynika także, że Kowalenko utrzymywał też znajomość z Włodzimierzem Michajłowem, uczestniczącym przez niemal całą wojnę w tajnym nauczaniu (z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że tam właśnie poznał go Kowalenko), który począwszy od 1947 roku kierował Departamentem Szkolnictwa Wyższego i Nauki w Ministerstwie Oświaty. Mając takie kontakty, musiał on zdawać sobie doskonale sprawę zarówno z realizowanego przez WSHM toku studiów, wykładanych tam przedmiotów oraz stosunku zapraszanych na gościnne wykłady profesorów do ówczesnej komunistycznej rzeczywistości, jak i z klimatu ideologicznego, w jakim funkcjonowało szkolnictwo wyższe w Polsce. W związku z tym wcześniej czy później musiał oczekiwać krytycznej reakcji władz na działalność dydaktyczno-

-wychowawczą, jaką realizowała kierowana przez niego szkoła. Zapewne mając coraz większą świadomość pozostawania na straconej pozycji, ani na moment się nie zawahał, nie próbował czegokolwiek zmieniać w programie nauczania, będąc do końca całkowicie przekonanym o słuszności swoich działań.

Jesienią 1948 roku Kowalenko na zawsze opuścił Gdynię, w której miał służbowe mieszkanie i samochód, oraz Sopot, w którym miała swoją siedzibę WSHM, i powrócił do Poznania. 30 września 1948 roku zwolnił on zajmowane dotychczas służbowe, dwupokojowe mieszkanie z używalnością kuchni, znajdujące się w Gdyni przy ul. Wieniawskiego 7 m. 3, zabierając stamtąd swoje skromne umeblowanie w postaci łóżka, biurka i kanapy. Mieszkanie to zostało wyremontowane w 1946 roku i oddane do użytku zarówno dyrektora Kowalenki, jak i profesorów przyjeżdżających z innych ośrodków akademickich na wykłady do WSHM. Wraz z odejściem Kowalenki z WSHM został zlikwidowany także kierowany przez niego Zakład Dziejów Żeglugi i Polityki Morskiej. Sama WSHM istniała oczywiście dalej, ale zmienił się profil jej nauczania, przybierając charakter typowo techniczny. Historię żeglugi i ekonomię zastąpiono coraz bardziej nachalną propagandą marksistowską. Świadczy o tym m.in. list Kowalenki do Eugeniusza Kwiatkowskiego z 29 kwietnia 1949 roku, w którym pisze on:

> Z WSHM miałem umowę, że w maju b.r. w ciągu 10–12 godzin wykończę cykl moich wykładów z zakresu nowożytnej historii gospodarczej. W połowie bieżącego miesiąca podałem projektowany rozkład godzin. Ale właśnie odebrałem odpowiedź, że wykłady te nie mogą się odbyć, gdyż zostały zastąpione wykładami z zakresu społeczno-politycznego (Arch. PAN, sygn. P-III-29/88).

Jak stwierdził po latach utrzymujący wówczas bliskie kontakty z Kowalenką, mieszkający w Gdyni żeglarz i nautolog Władysław A. Drapella, „najboleśniejszym przeżyciem musiała być dla W. Kowalenki nie podróż do Poznania w 1948 r., wracał przecież do portu macierzystego, ale decyzja likwidująca pierwszą w Polsce Katedrę Dziejów Żeglugi i polityki morskiej" (Drapella 1987: 508).

Należy jednak podkreślić, że w tych czasach takie traktowanie profesorów i wykładowców nie było przypadkiem ani nadzwyczajnym, ani też odosobnionym, o czym świadczy chociażby usunięcie wraz z Kowalenką Eugeniusza Kwiatkowskiego czy rozpoczynające się w tym czasie czystki i prześladowania przedwojennych profesorów na wielu innych uczelniach w kraju. Zresztą w 1948 roku Kowalenko skończył 64 lata, co już samo w sobie było wystarczającym argumentem do przeniesienia go, jeśli nie natychmiast, to w najbliższych miesiącach, na bądź co bądź zasłużoną emeryturę. Wydawać by się mogło, że z chwilą odejścia z WSHM jego kariera naukowa dobiegła końca, tym bardziej, że głosząc sprzeczne z linią partii poglądy, nie miałby żadnych szans na jakiekolwiek publikacje w kontrolowanej przez partię literaturze naukowej. Jednak w przypadku Kowalenki zamknięcie kolejnego, zdawałoby się końcowego rozdziału jego działalności naukowej otwarło nowy, a zarazem niezmiernie istotny z punktu poznania dziejów Słowiańszczyzny – zwłaszcza jej morskich dziejów – na zachodzie i na południu. Zapoczątko-

wała go propozycja ówczesnej Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Oświaty Eugenii Krassowskiej, sugerująca Kowalence po odejściu z WSHM objęcie w kolejnym roku akademickim 1948/49 własnej katedry na Uniwersytecie Poznańskim, wraz z prawem do ustalenia przez niego jej nazwy i problematyki badawczej. 2 lipca 1948 roku w Warszawie, w obecności Dyrektora Departamentu Szkolnictwa Wyższego i Nauki w Ministerstwie Oświaty Włodzimierza Michajłowa, Władysław Kowalenko przyjął propozycję złożoną mu przez wiceminister Eugenię Krassowską przeniesienia go ze stanowiska dyrektora WSHM w Sopocie na Uniwersytet Poznański w charakterze profesora. Z ust Krassowskiej usłyszał też słowa uznania za zorganizowanie i prowadzenie WSHM przez trzy lata w niezwykle trudnych warunkach. Ofiarowana mu katedra na Uniwersytecie Poznańskim miała być „zaszczytnym wyróżnieniem" za pracę w WSHM (Arch. PAN, sygn. P-III-29/79). W kolejnym piśmie z 11 listopada 1948 roku wyraziła ona Kowalence po raz kolejny formalne podziękowanie za dotychczasową pracę w WSHM. Była to zdumiewająca propozycja zarówno z punktu widzenia jej adresata, jak i sytuacji, w jakiej aktualnie się on znajdował. Po przyjęciu propozycji Krassowskiej Kowalenko do końca roku otrzymał urlop naukowy, będąc jeszcze formalnie zatrudnionym na WSHM, aby z początkiem 1949 roku objąć nową katedrę, tym razem na Uniwersytecie Poznańskim (Arch. PAN, sygn. P-III-29/80). Był to zapewne jedyny taki przypadek w Polsce w tym czasie, aby władze nastawionemu wręcz wrogo do zaprowadzonych przez nie w kraju porządków nie tylko wyraziły podziękowanie, ale także zaproponowały katedrę uniwersytecką *in blanco*, na której mógłby wykładać, co tylko by zapragnął. Kowalenko, uznawszy podziękowania stalinowskich władz za wdzięczność, przymusowy urlop na początku nowego roku akademickiego za troskę władz o jego nadwątlone zdrowie, a otrzymanie własnej katedry za awans, niezwłocznie przystąpił do ustalenia jej nazwy oraz opracowania problematyki badawczej i dydaktycznej.

5. Katedra Historii Żeglugi i Polityki Morskiej. Zapomniany epizod z dziejów Uniwersytetu Poznańskiego

Trudno jest jednoznacznie stwierdzić, w jakim sensie wyjazd Władysława Kowalenki z Gdyni do Poznania można uznać za powrót. Tak naprawdę, od czasu gdy powrócił on wraz z rodziną do Poznania w marcu 1945 roku z wojennej tułaczki, cały czas był z nim związany. Mieszkała tutaj przy ul. Wierzbięcice 7 m. 5 (nazwanej później ul. Gwardii Ludowej) jego żona wraz z córkami, które uczyły się w poznańskich szkołach i tutaj też studiowały. Jak już zaznaczyłem, od czasu wznowienia działalności przez Uniwersytet Poznański, oprócz nieudanych starań w sprawie restytuowania w jego ramach Instytutu Morskiego i niezależnie od swojej działalności na Wybrzeżu Kowalenko był zatrudniony na Wydziale Humanistycznym UP jako docent kontraktowy. Prowadził wykłady zlecone z dziejów żeglugi i polityki morskiej starożytnej i średniowiecznej oraz z zakresu starosłowiańskich portów bałtyckich w wymiarze pięciu godzin wykładów i dwóch godzin

ćwiczeń tygodniowo. Co ciekawe, starał się on tam zostać docentem mianowanym, jednak z uwagi na pełnioną przez niego jednocześnie funkcję dyrektora WSHM z przyczyn formalnych Ministerstwo Oświaty w dniu 1 lutego 1946 roku wydało w tej sprawie decyzję odmowną (Arch. PAN, sygn. P-III-29/61).

Można się tylko zastanawiać, dlaczego Kowalenko po utworzeniu WSHM nie przeprowadził się wraz z rodziną do Gdyni. Czyżby miał jakieś złe przeczucia co do swojej pracy w nowo powstałej tam wyższej szkole? A może też – co jest bardzo prawdopodobne – zależało mu na kontynuowaniu więzi z Uniwersytetem Poznańskim, zapewniającym mu możliwość rozwoju naukowego, z którego musiałby *de facto* zrezygnować, pracując tylko w szkole niemającej charakteru akademickiego. Zapewne niełatwo było mu dzielić obowiązki związane z tworzeniem WSHM niemal na „surowym korzeniu" w zrujnowanym Gdańsku, w powojennych realiach z pracą na Uniwersytecie Poznańskim nawet w wymiarze kilku godzin tygodniowo. Zwłaszcza że dodatkowo, oprócz pracy ściśle dydaktycznej, został on 8 czerwca 1945 roku wybrany przez Senat UP do nadzorowania aprowizacji spółdzielni prowadzącej stołówkę akademicką. Także z tego zadania starał się jak najlepiej wywiązać, o czym mogą świadczyć sporządzone przez niego protokoły pokontrolne, wykazujące liczne uchybienia i nieprawidłowości dokonywane przez jej pracowników. Oprócz tego prowadził on także kursy przygotowawcze dla kandydatów na studentów Wydziału Humanistycznego UP. Celem ich było uzupełnienie wiedzy młodzieży chcącej podjąć studia, która zdawała maturę w warunkach okupacyjnych lub też uzupełniała średnie wykształcenie zaraz po wojnie i nie posiadała jej na wymaganym poziomie. W tym samym czasie gdy Kowalenko czynił przygotowania do inauguracji roku akademickiego na nowo utworzonej na Wybrzeżu WSHM, postanowił w Poznaniu na Wydziale Humanistycznym UP rozszerzyć swoją habilitację z zakresu prehistorii na zakres wczesnego średniowiecza słowiańskiego, co zostało zatwierdzone przez Radę Wydziału Humanistycznego UP dnia 20 października, a poparte przez Senat tej uczelni na posiedzeniu w dniu 16 listopada 1945 roku. Wkrótce potem Rada Naukowa Wydziału Humanistycznego UP złożyła wniosek do Ministerstwa Oświaty o przyznanie Władysławowi Kowalence stopnia profesora nadzwyczajnego będącego wówczas tylko stopień niższym od tytułu profesora zwyczajnego, jednak wniosek ten spotkał się z odmową ze strony Ministerstwa, ponieważ Kowalenko jako dyrektor WSHM nie był związany etatem z UP. W tej sytuacji Rada Naukowa Wydziału Humanistycznego UP wnioskowała o mianowanie Kowalenki profesorem tytularnym. Wniosek ten poparł Senat na posiedzeniu w dniu 11 lipca 1947 roku, zaś 8 czerwca 1948 roku prezydent RP Bolesław Bierut mianował obywatela dr. Władysława Kowalenkę, docenta UP, dyrektora WSHM w Gdyni profesorem tytularnym na Wydziale Humanistycznym UP w Poznaniu (Arch. UAM, Dział personalny, sygn. 821/206). Ten niestosowany współcześnie w polskiej nauce tytuł był odpowiednikiem obecnego profesora uniwersytetu, jednak od tego czasu stale używał go Kowalenko zarówno w sprawach związanych z UP, jak i z kierowaną przez niego gdyńską WSHM.

Widać zatem wyraźnie, że w latach 1945–1948 działalność naukowa Kowalenki przebiegała niejako dwutorowo. Z jednej strony starał się rozwijać powstałą

z jego inicjatywy gdyńską WSHM, a z drugiej nie rezygnował z kariery naukowej na Wydziale Humanistycznym UP. Studiując zachowane dokumenty, trudno jest znaleźć prostą i jednoznaczną odpowiedź na pytanie, dlaczego nie zrezygnował on całkowicie z pracy na poznańskiej uczelni. Z pewnością takie ciągłe przemieszczanie się pomiędzy oddalonymi o 350 kilometrów miastami w powojennych warunkach musiało go kosztować wiele wysiłku, zważywszy, że miał on już wtedy ponad 60 lat. Nie ma też żadnych przesłanek świadczących o tym, jakoby dobrowolnie zamierzał opuścić Wybrzeże i zostać tylko Poznaniu. Możliwe, że w grę wchodziły czynniki zarówno ambicjonalne, jak i materialne oraz związane z tym poczucie wypełnienia powierzonej sobie misji, którą chciał uwieńczyć otrzymaniem tytułu profesora zwyczajnego. Należy podkreślić także dobrą opinię, jaką musiał cieszyć się on na Wydziale Humanistycznym UP. Pewne światło na motywy, dla których postanowił po wojnie związać się z UP, rzuca napisane przez niego pismo do dziekana Wydziału Humanistycznego prof. Kazimierza Tymienieckiego z dnia 28 listopada 1946 roku. Pisze on tam m.in.: „Pragnę zachować stały kontakt z UP jako wychowanek, doktorant i habilitant w charakterze docenta prywatnego oraz prowadzenia wykładów zleconych tym bardziej, że WSHM nie jest szkołą akademicką" (Arch. UAM, Wydział Humanistyczny, sygn. 191/29).

Katedra, którą otrzymał Kowalenko na Uniwersytecie Poznańskim wraz z tytułem profesora tytularnego miała tzw. charakter personalny, co ściśle wiązało przysługujący mu odtąd tytuł profesora z kierowaniem tą jednostką. Ponadto zarządzanie nią miało charakter czasowy i co roku wymagało prolongowania go na następny rok akademicki przez Radę Wydziału Humanistycznego. W roku 1948 takich katedr na Wydziale Humanistycznym było kilkanaście, m.in. posiadał ją także jeden z wykładających psychologię podczas wojny na tajnym UZZ ks. Mieczysław Dybowski[55]. Nowo powstała katedra przyjęła na wniosek Kowalenki nazwę Katedra Historii Żeglugi i Polityki Morskiej, która to w dużym stopniu wskazywała na jej przyszłą problematykę badawczą. Powołanie jej na mocy decyzji ówczesnego ministra oświaty Stanisława Skrzeszewskiego zostało, jak podaje Kowalenko, „jednomyślnie i z aplauzem przyjęte uchwałą Rady Wydziału Humanistycznego" (Arch. PAN, sygn. P-III-29/20). Na jej siedzibę Wydział Filozoficzny UP przekazał dwa pokoje w Collegium Philosophicum mieszczącym się wówczas przy ul. Matejki 48. Kierowana przez Kowalenkę katedra była w pewnym sensie kontynuatorką działającego w czasie wojny na tajnym UZZ Instytutu Morskiego, a zarazem była po dziś dzień jedyną katedrą w dziejach Uniwersytetu Poznańskiego zajmującą się problematyką morską. Także i tym razem Kowalenko po raz kolejny z zapałem przystąpił do pracy, pomimo wielu przeszkód udało mu się sprowadzić z WSHM do Poznania liczne pomoce naukowe w postaci liczącego około 1000 pozycji księgozbioru, slajdów, a także rysunków dawnych okrętów i portów. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ w zamyśle wiązał on z katedrą swoje ambitne i dalekosiężne plany. Miała ona w przyszłości:

> […] stać się czynnikiem inicjującym powstanie Instytutu Morskiego z szerokim wachlarzem prac badawczych. Rozpracowywanie ich może odbywać się przez korelacje sekcji prehistorycznej, historycznej, językoznawczej, etnograficznej, socjologicznej i geogra-

ficznej. Ich członkami mogły by być wyłącznie elity o najwyższych kwalifikacjach naukowych. Takiej pracy nie można zorganizować bez periodycznego pisma naukowego. Jego powstanie jest jedną z pilnych i koniecznych potrzeb. Przy takiej strukturze Instytut Morski byłby w zasadzie placówką na własnej bazie personelu naukowego jak to jest w Instytucie Zachodnim w Poznaniu. Są podstawy, by widzieć w przyszłości wizję rozwoju w Polsce Instytutu Morskiego, jeżeli w mrokach okupacji hitlerowskiej powstający Instytut Morski jako początkujące studium morskie z kilkudziesięciu osób złożone przekształciło się w pierwszą wyższą uczelnię gospodarki morskiej z tysiącem słuchaczy w Sopocie (Arch. PAN, sygn. P-III-29/20).

Oprócz tego w zamyśle jej twórcy miała ona także przekazywać kandydatom na nauczycieli wiedzę o morzu i jego dziejach, ponieważ „stają oni dzisiaj przed młodzieżą szkolną zupełnie nieprzygotowani do omawiania tak ją interesujących momentów z życia i pracy na morzu człowieka i narodów" (Arch. PAN, sygn. P-II-29/78). Zwracał też uwagę, że dzieje morskie stanowią „wielki dział dzisiejszej nauki w wielu krajach. Olbrzymia bibliografia morska z tego zakresu w różnych językach jest wyrazem jego ważności i wagi. Jak dotąd na naszych uniwersytetach dzieje mórz i żeglugi są odcinkiem indywidualnych zainteresowań" (Arch. PAN, sygn. P-II-29/78). Jak już wspomniałem, kierowana przez Kowalenkę katedra spotkała się z życzliwym przyjęciem zarówno ze strony władz Wydziału Humanistycznego UP, jak i pozostałych profesorów. Między innymi w dalszym ciągu zwracano się do Kowalenki z prośbą o prowadzenie wykładów z historii na Studium Wstępnym, a w maju 1949 roku został on zaproszony przez Radę Wydziału Humanistycznego do oceniania prac magisterskich oraz jako egzaminator na stopień magistra filozofii w zakresie historii (Arch. PAN, sygn. P-III-29/77). Zapewne Kowalenko miał szerokie plany rozwoju kierowanej przez siebie katedry, związane także z kształceniem przyszłej kadry naukowej. W sprawozdaniach z prowadzonych w tym czasie wypraw naukowych mających na celu badanie znajdujących się na Pomorzu pozostałości słowiańskich grodów szczególnie często pojawiały się nazwiska dwóch studentów – późniejszego dyrektora Archiwum Państwowego w Szczecinie dr Henryka Lesińskiego oraz badacza dziejów Pomorza i Brandenburgii prof. Bogdana Wachowiaka. Z relacji tego ostatniego możemy się dowiedzieć, że będąc studentem drugiego roku historii (ostatnim według starego systemu, ponieważ w następnym roku tok studiów zmieniono na dwuetapowy) w roku akademickim 1949/50 przez obydwa semestry uczęszczał on na wykłady Kowalenki z dziejów polityki morskiej, z historii floty morskiej oraz na seminarium z problematyki morskiej. Kowalenko swoimi wykładami wzbudzał duże zainteresowanie słuchaczy, zarówno ze względu na ich problematykę, jak i sposób prowadzenia wykładu, w czasie którego często lubił wtrącać dygresje w formie żartobliwych aluzji do panującego wówczas w Polsce systemu. Wiele z nich znalazło się w donosach złożonych na niego przez studentów będących na usługach UB, których według relacji Wachowiaka wielu było zwłaszcza wśród tych studiujących według nowego programu studiów, i jego zdaniem mogło również przyczynić się do likwidacji kierowanej przez Kowalenkę katedry. Seminaria prowadzone przez Kowalenkę stały na wysokim poziomie, a na ich zakończenie

każdy ze studentów musiał napisać pracę[56]. Dwie z nich, autorstwa Lesińskiego i Wachowiaka, zostały nawet opublikowane w „Przeglądzie Zachodnim" (Lesiński 1951, Wachowiak 1951). Henryk Lesiński miał zostać zatrudniony w katedrze Kowalenki po ukończeniu studiów w charakterze asystenta, jednak jej likwidacja pokrzyżowała te plany. Natomiast z informacji podanej przez Wędzkiego wynika też, że w charakterze asystenta-wolontariusza zatrudniony był u Kowalenki w 1949 roku przyszły badacz osadnictwa na obszarach Podlasia i ziem sąsiednich, prof. Jerzy Wiśniewski (Wędzki 2000b: 11). Zapewne w nich dostrzegał Kowalenko kontynuatorów prowadzonych przez siebie badań na tej katedrze. Katedra ta miała przy udziale innych profesorów przygotować zespół młodych sił naukowych w trzech zasadniczych kierunkach: 1) badania stosunków hanzeatyckich zupełnie zaniedbanych w Polsce; 2) polskiej żeglugi handlowej na Bałtyku, Wiśle, Warcie i Odrze w X–XV wieku; 3) działalności Słowian Zachodnich na Bałtyku[57]. Niestety, już po dwóch latach od chwili powstania katedra ta została decyzją Ministerstwa Oświaty zlikwidowana, a Kowalenko został wysłany na emeryturę. Nasuwa się zatem pytanie: jakie przyczyny tym razem wpłynęły na taki rozwój wypadków? Próbę odpowiedzi na nie znajdziemy w artykule poświęconym Kowalence autorstwa jego późniejszego bliskiego współpracownika Wincentego Swobody. Wspomina on w nim m.in. o rozwiązaniu Katedry Historii Żeglugi i Polityki Morskiej następująco: „Jej żywot był bardzo krótki. W czerwcu 1950 r. z powodu «likwidacji przeżytków» oraz «usuwania przedstawicieli reakcyjnej profesury» Kowalenko znalazł się na emeryturze" (Swoboda 2010: 346). Nieco inaczej przedstawia likwidację Katedry Władysław Korcz w swoim artykule przedstawiającym Kowalenkę jako badacza Słowiańszczyzny na Bałtyku, opublikowanym w „Przeglądzie Zachodniopomorskim":

> Niestety, katedra ta przestała istnieć już w roku 1950. Powodem jej zamknięcia i usunięcia Profesora od pracy uniwersyteckiej stały się jego krytyczne wypowiedzi skierowane przeciw wynaturzeniom okresu stalinowskiego. Niezależna myśl Kowalenki nie mogła pogodzić się z kagańcowymi ograniczeniami nie mającymi nic wspólnego z dobrem nauki. Za tę swoją obywatelską postawę zapłacił wysoką cenę. Likwidację katedry przeżył bowiem bardzo ciężko, podobnie jak grono jego uczniów nie mogących zrozumieć zbyt pochopnej decyzji władz (Korcz 1983: 22).

Trudno jest zatem na podstawie różnych wersji wydarzeń znaleźć jednoznaczną odpowiedź na pytanie, co tak naprawdę zadecydowało o wysłaniu Władysława Kowalenki na emeryturę i likwidacji Katedry tak krótko po jej powstaniu. Spróbujmy zatem ustalić na podstawie dostępnych materiałów, co mogło spowodować tak radykalną zmianę nastawienia władz do jego osoby.

---

[56] Informacje te uzyskałem w trakcie rozmowy z prof. Bogdanem Wachowiakiem przeprowadzonej dnia 21 stycznia 2017 r.

[57] List Władysława Kowalenki do prof. Zygmunta Wojciechowskiego z 9 lipca 1950. Arch. PAN, sygn. P-II-29/82.

Pragnę dodać, że jest też mało prawdopodobne, aby został on usunięty, jak to przedstawił Swoboda, „w ramach likwidacji przeżytków burżuazyjnych". Przypadki takie, zwane także „emerytacją", wprawdzie często miały miejsce na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, lecz dotyczyły głównie dawnych przedwojennych profesorów, których komunistyczna władza chciała się pozbyć, ponieważ jej zdaniem ich poglądy naukowe nie odpowiadały obowiązującej wówczas stalinowskiej wizji dziejów ludzkości. Przede wszystkim nie chciała ona, aby oddziaływali nimi na młodzież. W związku z tym uczelniana komórka agentury partyjnej skwapliwie pilnowała, aby, gdy tylko osiągną oni wiek emerytalny, odeszli z uczelni. Niektórych z nich pozostawiano do czasu znalezienia następców na ich katedry jako profesorów kontraktowych. Ucierpiało na tym wielu profesorów, w tym m.in. jeden z założycieli UP, twórca katedry archeologii Józef Kostrzewski, którego w pełni sił twórczych odsunięto od pracy na Uniwersytecie[58]. Na emeryturę wysłano także z dniem 1 stycznia 1949 roku w wieku 72 lat kierownika Katedry Historii Nowożytnej Adama Skałkowskiego. On także musiał „podpaść" ówczesnym władzom – gdyż jak podkreśla w swojej pracy Tomasz Schramm, „w czasie swej rocznej kadencji (1947/48) okazał się dziekanem niepokornym" (Schramm 1994: 11). Zresztą szykany władz w stosunku do profesorów otwarcie reprezentujących światopogląd odmienny od wymaganego miały różny charakter i nie zawsze kończyły się wysłaniem ich na emeryturę. Gdyby tak chciano postąpić w stosunku do Kowalenki, wówczas uczyniono by to niezwłocznie po wydaleniu go z WSHM, bez zawracania sobie głowy organizowaniem mu katedry na Uniwersytecie Poznańskim czy wnioskowaniem do prezydenta Bieruta o mianowanie go na niej profesorem tytularnym, czyli tak, jak to uczyniono z inż. Eugeniuszem Kwiatkowskim. Przecież za czasów, gdy Kowalenko pracował na Wybrzeżu, jego nieprzychylne poglądy wypowiadane otwarcie na temat sytuacji w Polsce były władzom doskonale znane. Nie można jednak wykluczyć, że w 1948 roku, kiedy Kowalenko musiał odejść z pracy na Wybrzeżu, władze mogły jeszcze „przymknąć oko" na jego poglądy polityczne, natomiast już dwa lata później sytuacja na uczelniach wyglądała zgoła inaczej. Cezurę stanowił tutaj rok 1949, kiedy po zjednoczeniu PPR z PPS powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, która nie przebierając w środkach, otwarcie przeszła do ofensywy ideologicznej. Pewne światło na potwierdzenie tej hipotezy rzucają zachowane dokumenty z tego okresu. Wynika z nich jasno, że rok 1950 jest początkiem zakrojonej na szeroką skalę ingerencji partii w środowisko akademickie. Pierwszym widomym przejawem tego, kto tak naprawdę rządzi na Uniwersytecie Poznańskim, było uzyskanie przez POP od władz uczelni pomieszczenia na swoją działalność[59]. Jego opis zawarty jest w protokole z pracy POP z 1950 roku:

[58] Listę niewygodnych profesorów wysłanych na emeryturę w latach 1947–1952, wśród których widnieje także nazwisko Kowalenki, zamieszczono w monografii wydanej niedawno z okazji setnej rocznicy powstania Uniwersytetu Poznańskiego (Jankowiak, Schramm [red.] 2019: 24).

[59] POP – skrót pochodzi od nazwy Podstawowa Organizacja Partyjna, taką nazwę miała istniejąca do roku 1989 niemal w każdym zakładzie pracy oraz instytucji państwowej agentura partyjna. Ściśle współpracując z Komitetem Wojewódzkim PZPR, nadzorowała ona na podległym sobie terenie realizację polityki nadrzędnych władz partii.

> POP otrzymał czteropokojowy lokal w gmachu Collegium Minus składający się z pierwszego i drugiego sekretariatu, Sali zebrań, sali na gabinet partyjny, oraz dobudowane w czynie pierwszomajowym piąte pomieszczenie na bibliotekę. Lokale te zostały kompletnie umeblowane, wyposażono je we wszystkie pomocnicze sprzęty oraz trzy odrębne telefony łącznie z kasą pancerną do akt tajnych (APP, zespół: Uniwersytet Poznański. Komitet Uczelniany PZPR. Protokoły z posiedzeń, konferencji, planów egzekutyw 1949–1951, sygn. 1 i 2).

Nie trzeba chyba dodawać, że w tym czasie z braku pomieszczeń spowodowanego działaniami wojennymi zajęcia dydaktyczne odbywały się w dawnych kamienicach czynszowych, a profesorowie mieszkali wraz z rodzinami we wspólnych mieszkaniach. Niebawem też przekazane PZPR pomieszczenia uczelni stały się faktycznym centrum zarządzania tą uczelnią, zwłaszcza że znajdowały się one w tym samym gmachu, w którym urzędował jej rektor. Wkrótce także nowi władcy Uniwersytetu, niemający żadnego formalnego umocowania w jego strukturach, przystąpili do zaprowadzania swoich porządków, dając do zrozumienia niezbyt dobrze zorientowanym w nowej rzeczywistości przedwojennym profesorom, że odtąd najważniejszym tytułem naukowym na uczelni jest określenie „towarzysz". Uświadomiono im też, że ich wiedza, kompetencje i wieloletni dorobek naukowy wcale nie decydują o przydatności do pracy na uczelni. Świadectwem aktywnej działalności uniwersyteckiej POP PZPR są protokoły z często odbywanych posiedzeń, na przykład z zebrania odbytego w dniu 19 lutego 1950 roku. Czytamy w nim:

> Dyskusję nad sprawami organizacyjnymi, szkoleniem i naradą, w której brali udział tow. tow. Kawecka, Borowiecki, Szumowski, Rogaliński i Opuszyńska podsumował tow. Ładosz, który powiedział, że jest jeszcze źle, gdyż często ton na Uniwersytecie nadaje młodzież Caritasowska, że jeszcze dotąd pokutuje stary sposób nauczania. Że my przecież mamy za sobą władzę ludową i partię i możemy na uniwersytecie wycisnąć piętno nowych czasów. Powinniśmy zmusić profesorów do wykładania marksizmu. Wielu z nas wie o tych czy innych poczynaniach niektórych osób, ale nie ma odwagi wystąpić ofensywnie. Proponuję, aby plan działania opracowywała nie tylko egzekutywa, ale wszyscy członkowie POP (APP, zespół: Uniwersytet Poznański. Komitet Uczelniany PZPR. Protokoły z posiedzeń, konferencji, planów egzekutyw 1949–1951, sygn. 1 i 2).

Niebawem „towarzysze" z uniwersyteckiej POP na miarę swoich możliwości intelektualnych z zapałem przystąpili do oceny dorobku naukowego profesorów reprezentujących różne dziedziny nauki pod kątem ich zgodności z poglądami głoszonymi przez Karola Marksa i Józefa Stalina. Temu zagadnieniu poświęcone było kilka kolejnych zebrań uniwersyteckiej egzekutywy POP, które odbyły się w latach 1950–51. Pragnę dodać, że na początku 1950 roku spośród pracowników naukowych Uniwersytetu Poznańskiego do PZPR należało 30 osób oraz 4 kandydatów, a także 144 studentów (APP, zespół: Uniwersytet Poznański. Komitet Uczelniany PZPR. Protokoły z posiedzeń, konferencji, planów egzekutyw 1949–1951, sygn.

1 i 2). W sprawozdaniach z zebrań POP odnajdujemy m.in. ocenę, jakiej poddał towarzysz Szczurkiewicz wieloletnią działalność naukową prof. Mikołaja Rudnickiego, badacza języka indoeuropejskiego związanego z Uniwersytetem Poznańskim od czasu jego powstania w 1919 roku, założyciela Instytutu Zachodniosłowiańskiego, który w okresie międzywojennym odegrał znaczącą rolę w rozwoju „myśli zachodniej", twórcy i redaktora czasopisma „Slavia Occidentalis".

> Wartość Rudnickiego nie jest wysoka. Przez uczonych niemieckich skreślony jako błazen i mętniak. W Polsce nie cieszył się dobrą opinią naukową. Wystąpienia polityczne można przypisać jego nienormalnemu stanowi umysłu. Chwilowo nie ma na jego miejsce następcy. Należałoby prof. Rudnickiego zemerytować i przyjąć jako kontraktowego profesora. Wniosek przyjęto jednogłośnie. Komisja ma poszukać następcy (APP, zespół: Uniwersytet Poznański. Komitet Uczelniany PZPR. Protokoły z posiedzeń, konferencji, planów egzekutyw 1949–1951, sygn. 1 i 2).

Podobną ocenę otrzymał etnolog i archeolog prof. Eugeniusz Frankowski, z następującą konkluzją:

> Proponuje się, aby z Lublina ściągnąć prof. Gajka, uczony wchodzi w skład podsekcji filozoficzno-społecznej Kongresu Nauki. W Poznaniu brak kandydatów. Wniosek o zemerytowanie i przyjęcie na kontrakt oraz zwrócenie się do prof. Gajka z Lublina o przyjęcie katedry uchwalono jednomyślnie (APP, zespół: Uniwersytet Poznański. Komitet Uczelniany PZPR. Protokoły z posiedzeń, konferencji, planów egzekutyw 1949–1951, sygn. 1 i 2).

Należy dodać, że na oceny wydawane przez partyjnych „towarzyszy" wpływała także różnego rodzaju pomoc i przysługi wyświadczane im w przeszłości przez poszczególnych profesorów, o czym mógł się przekonać, wprawdzie na krótką metę, kierownik Katedry Historii Sztuki ksiądz prof. Szczęsny Feliks Dettloff. Nie usunięto go pomimo dość podeszłego wieku (urodził się w 1878 roku), ponieważ wstawił się za nim prof. Zdzisław Kępiński, jego były uczeń i przedwojenny komunista, członek Komunistycznej Partii Polski, którego w czasie wojny Dettloff wyciągnął z niemieckiego więzienia[60]. Jednak niewiele mu to pomogło, ponieważ trzy lata później usunięto go z uczelni w innych okolicznościach. Władze partyjne na uniwersytecie doskonale zdawały sobie sprawę, że nie da się usunąć wszystkich nieprawomyślnych profesorów, co więcej, jest nawet szansa, aby wielu z nich przekonać perswazją i pogadankami do zaakceptowania nowej rzeczywistości. W tym celu utworzono Klub Demokratycznej Profesury mający swoją siedzibę przy placu Wolności[61]. Poza działalnością stricte propagandową organizowano w nim różne

[60] Zdzisław Kępiński (1911–1978) – artysta malarz, historyk sztuki, pedagog, profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu, wojewódzki konserwator zabytków.

[61] W środowisku uniwersyteckim klub ten zwany był wówczas popularnie „KaDuPem".

imprezy rozrywkowe dla pracowników uniwersytetu i dla ich rodzin, np. wręczano ich dzieciom prezenty od „Dziadka Mroza" z okazji Nowego Roku. W jego przytulnych wnętrzach znajdował się też dobrze zaopatrzony bufet, który miał być magnesem przyciągającym do tego klubu często niedożywionych profesorów żyjących w czasach powszechnego niedoboru i pustych półek w sklepach. 6 marca 1953 roku, wkrótce po śmierci Stalina zawitał do tego Klubu jeden z profesorów uniwersytetu, ks. Szczęsny Feliks Dettloff, który miał ochotę zjeść tam ciastko i napić się kawy. W rozmowie z bufetową, będącą zarazem pracownicą UB, wyraził on radość i zadowolenie z powodu jego śmierci. Na skutek tej wypowiedzi wybuchł skandal. Sprawa znalazła swój finał na posiedzeniu Senatu, który potępił takie zachowanie i zarazem usunął ks. Dettloffa z uczelni[62]. Ogólnie jednak w opinii komunistycznych władz Uniwersytetu poznański Klub nie spełniał roli, jaką mu przypisano. Świadczy o tym m.in. fragment przemówienia poświęcony jego działalności wygłoszony przez ówczesnego prorektora Uniwersytetu Poznańskiego Bolesława Kuryłowicza na IV Plenum KC PZPR w dniu 9 maja 1950 roku:

> Celem stworzenia takiego porozumienia i współpracy utworzyliśmy Kluby Profesury Demokratycznej. Zadaniem klubów było wychowywać w miarę możliwości tych starych ludzi, zetknąć się z nimi raz po raz na dyskusyjnych zebraniach. Ale jak to towarzysze w praktyce wygląda? Moim obowiązkiem powiedzieć to, co ja widzę, jak praktycznie to w życiu wygląda. A praktycznie to w życiu wygląda tak, że przychodzą ludzie nam przeciwni, nieraz mówią niesłychane bzdury. Oto np. powiedziano na jednym z zebrań, że wszystkich ludzi należy podzielić na chleborobów i twórców nauki, i że ci chleboroby nie rozumieją twórców nauki, bo przecież oni osądzają wartość twórczości naukowej, o tyle, to jemu coś bezpośrednio daje. I w takiej to dyskusji w Klubie Demokratycznej Profesury jeden jedyny głos jest z naszej strony, głos powtarzany pięć i dziesięć razy, podczas gdy reszta partyjnych towarzyszy milczy. W tych warunkach towarzysze akcja ta spełnia zadanie odwrotne; oni opanowują Klub Demokratycznej Profesury, a nie my. To jeszcze jedna charakterystyka dopomagająca zobrazować, jak ciężka, jak trudna jest współpraca z tymi, których nazywamy starymi kadrami (AAN, zespół 1354, sygn. III/5, s. 282–283, 294–295).

Nie tylko „towarzysz" Kuryłowicz ubolewał na tymże plenum partyjnym nad kłopotami z przyjmowaniem się ideologii komunistycznej wśród pracowników nauki. W podobnym tonie grzmiał inny mówca partyjny, tow. Petrusewicz:

> W dziedzinie szkolenia ideologicznego jest źle. Istnieje na terenie szkół wyższych paradoksalna sytuacja: mamy szkolenie partyjne wśród studentów, a asystenci, pracownicy naukowi nie mają żadnego szkolenia ideologicznego. Rezultat: studenci pod względem ideologicznym górują nad swymi asystentami i profesorami. Nie może być dobrym asy-

[62] Działalność Klubu Demokratycznej Profesury w Poznaniu szczegółowo opisał w swym artykule Jarosław Matysiak. On także zawarł w nim relację ks. Dettloffa z przedstawionego tu zdarzenia; Matysiak 2016.

stentem czy profesorem ten, nad którym studenci górują ideologicznie (AAN, zespół 1354, sygn. III/5, s. 485(495))[63].

Na marginesie można zauważyć, że o ile wśród polskich naukowców stosunek do wprowadzanego nachalnie przez partyjnych działaczy ustroju komunistycznego był jednoznacznie niechętny, to w krajach Europy Zachodniej sytuacja przedstawiała się zgoła inaczej. Rozważania te nie wchodzą oczywiście w zakres tej pracy, warto jednak przypomnieć, że pod koniec lat 40. i na początku lat 50. XX wieku we Francji poglądy komunistyczne wyznawało wielu wybitnych naukowców, wśród nich m.in. małżeństwo noblistów Irena i Fryderyk Joliot-Curie. Szczegółowy obraz nowych porządków wprowadzanych przez partię na Uniwersytecie Poznańskim na początku lat 50. przedstawił w swojej pracy Tomasz Schramm (1994), a wskazane przeze mnie przykłady oddziaływania jej na środowisko poznańskich naukowców odnalazłem w trakcie kwerendy prowadzonej w Archiwum Państwowym w Poznaniu.

Zdziwienie budzi fakt, że na żadnym z posiedzeń uniwersyteckiej POP nie było jakiejkolwiek wzmianki na temat Kowalenki i kierowanej przez niego katedry. W zachowanych materiałach archiwalnych brak też jakiejkolwiek informacji o jego związkach z Klubem Demokratycznej Profesury. Wydawać by się mogło, że z bliżej nieznanych powodów znajdował się on poza zasięgiem zainteresowań partyjnych „towarzyszy" i w związku z tym, działając zupełnie niezależnie od narzuconej ideologii, będąc „sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem", mógł dalej spokojnie rozwijać swoją działalność naukową i dydaktyczną na jedynej w Polsce Katedrze Historii Żeglugi i Polityki Morskiej. Jeśli istotnie Kowalenko początkowo żywił takie złudzenia, to wkrótce je stracił, kiedy jego katedra została zlikwidowana, a on sam został wysłany na emeryturę. Z dniem 18 kwietnia 1950 roku decyzją Ministra Oświaty został on przeniesiony w stan spoczynku z powodu przekroczenia granicy wieku emerytalnego[64]. Jak już ustaliliśmy, usunięcie Kowa-

[63] Ideologiczna przewaga studentów nad profesorami tak bardzo leżąca na sercu uczelnianej organizacji partyjnej najczęściej nie przekładała się na przewagę merytoryczną. U niektórych spośród kandydatów na studia wiedza z zakresu przedmiotów, które zamierzali studiować, była stosunkowo niewielka, o czym wspomniał prof. Kostrzewski w liście do Kowalenki napisanym 14 lipca 1956 r.: „Przy okazji podaję Ci dwie autentyczne i zupełnie świeże odpowiedzi kandydatów tegorocznych na Uniwersytet Poznański. 1. Jeden z maturzystów, zapytany, z czego zdobywa się cynę, odpowiedział, że z cynamonu, a gdy go profesor zapytał o sposób produkcji odpowiedział, że cynamon rozgrzewa się aż do uzyskania wysokiej temperatury, poczem cyna się wytapia, a amon ulatnia się w powietrze. 2. Studentka zapytana, gdzie leży Kopenhaga, odpowiedziała, że w Krakowie na Wawelu, a patrząc na zdziwione oblicze profesora dodała, że przecież to czwarta żona Władysława Jagiełły i że sama widziała sarkofag na Wawelu! Biedne króliki doświadczalne genialnego systemu nauczania!" (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82).

[64] Pismo dotyczące przeniesienia Kowalenki w stan spoczynku znajduje się w jego dokumentach personalnych. Obok niego znajduje się pismo Zakładu Emerytalnego z 1950 r. dot. obliczenia uposażenia. U dołu tego pisma jest pouczenie, w którym m.in. jest napisane: „Prawo do pobierania uposażenia emerytalnego nie przysługuje: Na czas przebywania przez okres dłuższy niż pół roku poza granicami państwa, w razie utraty obywatelstwa polskiego, w razie wstąpienia do klasztoru, na czas umieszczenia w zakładach dla umysłowo chorych". Zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29/84.

lenki z uczelni nie miało nic wspólnego z prowadzoną w tym czasie „emerytacją". Co w takim razie sprawiło, że i tym razem po raz kolejny ambitne, zaprogramowane z wieloletnią perspektywą plany badawcze przychylnie przyjęte zarówno przez Senat Uniwersytetu, jak i przez władze Wydziału Humanistycznego zostały niemal w swym zarodku nagle przerwane? Usunięcie Władysława Kowalenki z pracy wraz z likwidacją jego katedry w 1950 roku na Uniwersytecie Poznańskim, choć stanowiło zasadniczy zwrot w jego życiu, nie zostało dotąd należycie wyjaśnione. Można jednak z całą pewnością stwierdzić na podstawie materiałów archiwalnych, że podana przez Wincentego Swobodę informacja, jakoby Kowalenko przeniesiony został na emeryturę w ramach „likwidacji przeżytków burżuazyjnych" całkowicie mija się z prawdą (Swoboda 2010: 346). Żadne materiały źródłowe nie potwierdzają, że w grupie profesorów przymusowo wysyłanych na emeryturę znajdował się także Władysław Kowalenko. Mało przekonujący jest także opis likwidacji tej katedry przedstawiony przez Schramma:

> W maju 1950 r. dymisję otrzymał profesor kontraktowy Władysław Kowalenko. Można było zasadnie dopatrzyć się w tym pociągnięciu podtekstów politycznych, oprócz tego jednak rolę odegrał fakt, że po dokonaniu reformy programu studiów nie znalazło się w nim miejsce dla Katedry Historii Żeglugi i Polityki Morskiej. Katedra ta została uprzednio utworzona specjalnie dla W. Kowalenki, wielce zasłużonego dla Uniwersytetu Ziem Zachodnich (Schramm 1994: 14).

W innej swojej pracy opisującej dzieje Instytutu Historii UAM Tomasz Schramm pisze jednoznacznie, że w roku akademickim 1950/51 katedra Władysława Kowalenki już nie istniała:

> Dnia 25 listopada 1950 r. utworzony został Zespół Katedr Historycznych, w którego skład weszło sześć katedr, a mianowicie: Katedra Historii Średniowiecznej – prof. Kazimierz Tymieniecki, Katedra Historii Nowożytnej – prof. Kazimierz Piwarski, Katedra Historii Powszechnej Nowożytnej – z-ca prof. Janusz Pajewski, Katedra Historii Słowiańszczyzny Zachodniej – prof. Gerard Labuda, Katedra Historii Europy Wschodniej – prof. Henryk Łowmiański, Katedra Historii Kultury Polski – prof. Stanisław Bodniak. Nie istniała już wtedy Katedra Historii Żeglugi i Polityki Morskiej, zlikwidowana z końcem roku akademickiego 1949/50; krok ten miał swoje podłoże polityczne i wymierzony był w osobę prof. Kowalenki (Schramm 2006: 9).

Należy także podkreślić, że w latach 1948–50, kiedy to Kowalenko jako profesor tytularny kierował swoją katedrą, nie był na stałe zatrudniony na Uniwersytecie Poznańskim, w związku z tym co roku przedłużano z nim umowę na kolejny rok akademicki. Co w takim razie mogło tak naprawdę przyczynić się do nagłej likwidacji katedry kierowanej przez Kowalenkę z jednoczesnym wyrzuceniem go z uczelni w dwa lata od rozpoczęcia jej działalności? Tym bardziej, że 5 maja 1950 roku w czasie swojego posiedzenia Rada Wydziału Humanistycznego uchwaliła, by zwrócić się do Ministerstwa z prośbą o przedłużenie kontraktu z Kowalenką na rok akademicki 1950/51. Na piśmie wystosowanym w tej sprawie znajduje się

dopisek pod datą 19 sierpnia 1950 o treści „kontrakt na r. 1950/51 nieaktualny" (Arch. UAM, Dział personalny, sygn. 821/206). Co ciekawe, pomimo formalnej likwidacji Katedry Historii Żeglugi i polityki Morskiej i wyrzucenia Kowalenki z Uniwersytetu wraz z końcem roku akademickiego 1949/50, katedra ta nieformalnie istniała nadal jeszcze przez kolejny rok akademicki. Przez ten czas Kowalenko w dalszym ciągu miał na uczelni swój gabinet, a co najciekawsze, nie otrzymując za to żadnego wynagrodzenia, nadal prowadził swoje wykłady dla studentów. Dowodem na to są wpisy z zaliczeniami w indeksie Bogdana Wachowiaka, z których wynika, że w roku akademickim 1950/51 Kowalenko prowadził dla studentów trzeciego roku wykład „Podstawy gospodarcze Słowiańszczyzny bałtyckiej na lądzie i morzu w wiekach średnich". Prowadzenie bezpłatnych wykładów przez Kowalenkę znajduje także potwierdzenie w piśmie wysłanym do dyrektora Żeligowskiego z Departamentu Studiów Uniwersyteckich Ministerstwa Oświaty z dnia 9 kwietnia 1951 roku, stwierdzającym, że Władysław Kowalenko ma dwie godziny w tygodniu wykładów, nie otrzymuje on za nie wynagrodzenia i uczęszcza na nie od czterech do pięciu studentów (Arch. UAM, Dział personalny, sygn. 821/206). Wiosną 1951 roku zorganizował nawet dla swoich seminarzystów wycieczkę naukową wzdłuż całego wybrzeża od Wolina do Gdańska w celu badania na tym terenie osadnictwa słowiańskiego. Zainteresowania Kowalenki obejmowały wówczas m.in. dotarcie do jeziora Liwia Łuża. Spotkało się to jednak w Trzebiatowie z dużą podejrzliwością władz, które – mimo oficjalnego pisma z Instytutu Zachodniego – nie wyraziły zgody na poruszanie się w pasie wybrzeża, będącym wówczas rejonem nadgranicznym (Stępiński, Szultka [red.] 1999: 10). Owa „podejrzliwość władz" znalazła swoje odbicie w pismach Urzędu Bezpieczeństwa, które są przedstawione w dalszej części tej pracy. Jednak widocznie już wówczas Kowalenko musiał poważnie liczyć się z definitywnym zakończeniem pracy na Uniwersytecie, ponieważ po zakończeniu roku akademickiego 1950/51 przekazał uczęszczającego na jego seminarium magisterskie Bogdana Wachowiaka na seminarium prowadzone przez prof. Gerarda Labudę, pod którego kierunkiem dnia 13 czerwca 1952 roku Wachowiak obronił pomyślnie swoją pracę magisterską. W tym samym roku wziął też udział wraz z kilkoma innymi byłymi seminarzystami w kolejnej ekspedycji naukowej na Pomorze do Trzebiatowa, zorganizowanej przez Kowalenkę, mimo że wówczas już został on usunięty z pracy na Uniwersytecie. Pewne światło na kwestię przyczyn zlikwidowania jedynej w Polsce Katedry Historii Żeglugi i Polityki Morskiej rzuca wniosek napisany w 1956 roku przez Kowalenkę do rektora Uniwersytetu Adama Mickiewicza (imię wieszcza narodowego otrzymał Uniwersytet Poznański w 1955 roku). Domaga się w nim reaktywowania jego zdaniem niesłusznie zlikwidowanej katedry. Jego fragment przedstawiający okoliczności jej likwidacji jest następujący:

> Wracając do sprawy likwidacji mojej katedry oświadczam, że nastąpiła ona wskutek jakiejś intrygi i osobistego antagonizmu do mnie ówczesnego prorektora dr Bolesława Kuryłowicza. Datuje się on z czasów okupacji hitlerowskiej w Warszawie z błahego powodu. Dr Kuryłowicz poczuł się obrażonym na zapytanie, czy jest habilitowany co

było potrzebne do wypłaty zasiłku naukowego (faktycznie jeszcze wówczas habilitacji nie miał). Po wydaniu przeze mnie książki o tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich zarzucił mnie, że „za mało o nim napisałem" i zapowiedział mnie walkę polityczną. Widocznie działał skutecznie różnymi środkami i drogami zapominając o tym, że po jego uwięzieniu pośpieszyłem z pomocą materialną jego rodzinie w Warszawie (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82).

Powyższy tekst może stanowić klucz do rozwiązania tej zagadki, warto zatem przyjrzeć mu się nieco dokładniej, zwłaszcza pod kątem roli, jaką w tej sprawie mógł odegrać wymieniony w nim Bolesław Kuryłowicz. Rzeczywiście Kowalenko mógł mieć w czasie wojny jakieś kontakty z Kuryłowiczem, gdyż wymienia go w swojej książce jako jednego z wykładających ze stopniem doktora na Wydziale Rolnym i Leśnym tajnego UZZ. Podaje w niej także, że w 1943 roku był on więziony na Pawiaku (Kowalenko 1961: 139, 216). Więcej informacji na temat osoby i działalności Bolesława Kuryłowicza podaje w swej pracy Tomasz Schramm:

W następnym roku akademickim (1948/49), gdy rektorem został prof. Kazimierz Ajdukiewicz, funkcje prorektora objął B. Kuryłowicz. […] Natomiast w latach 1949–51 jako prorektor, B. Kuryłowicz szalał na całego. W ciągu tych lat rozstało się z Uniwersytetem jedenastu profesorów, ponadto dwu docentom nie zatwierdzono habilitacji, w wyniku czego również opuścili uczelnię. Przy zachowaniu poprawnych form życia akademickiego, w którego ramach kompetencje były podzielone między rektora i prorektora, ten ostatni zyskał przeważający wpływ na sprawy personalne. Obnosząc się ze swoim werbalnym radykalizmem, operując ówczesną stylistyką gęsto utykaną zgniłym imperializmem z jednej strony, a siłami pokoju i postępu z drugiej, B. Kuryłowicz uważany był przez kolegów jednoznacznie i niewątpliwie zasadnie za ramię, przy pomocy którego na Uniwersytecie ingerował Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Dla urzędu tego na pewno wygodny był taki prorektor, który swą gorliwością chciał jak się zdaje wymazać z pamięci fakt, że jego udział w rewolucji 1917 roku, którym się chlubił, nie był bynajmniej związany z czerwonym sztandarem, czym się już nie chlubił (Schramm 1994: 8–10).

Wkrótce – jak podkreśla dalej Schramm – z bliżej nieznanych przyczyn pozycja Kuryłowicza uległa osłabieniu i w 1952 roku został przeniesiony do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, skąd już nie wrócił do Poznania. Z cytowanego powyżej fragmentu książki Schramma wynika, że usunięcie Kowalenki z Uniwersytetu w roku 1950 przypada na „szczytowy" okres rządów Kuryłowicza, co zgodnie z przypuszczeniami Kowalenki czyniłoby bardzo prawdopodobnym jego udział w likwidacji Katedry Historii Żeglugi i Polityki Morskiej. Jednakże pewności co do tego możemy nabrać dopiero po przeczytaniu nieznanego dotychczas donosu do UB na Kowalenkę autorstwa Kuryłowicza, znajdującego się obecnie w poznańskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej. Ponieważ jego treść rzuca światło nie tylko na punkt zwrotny w życiu Kowalenki, jakim było usunięcie go już na zawsze z Uniwersytetu, lecz także na ludzi, którzy wówczas kierowali tą uczelnią oraz na metody ich działania, to choć częściowe zapoznanie się z nim pozwoli lepiej wczuć się, a może i zrozumieć „ducha" tamtych czasów

i pogardę ówczesnych władz Uniwersytetu do wyznających odmienne poglądy polityczne profesorów.

Dokument ten jest sporządzonym przez pracownika UB odpisem donosu Kuryłowicza i nosi tytuł „Doniesienie oficjalne". Został oznaczony przez UB klauzulą „Ściśle tajne" i jak wskazuje umieszczona na nim data, został sporządzony 29 maja 1952 roku, czyli już po usunięciu Kowalenki z Uniwersytetu. Z uwagi na znaczenie, jakie miał on dla dalszych losów osobistych Kowalenki, i na fakt, że stanowi on ostateczne wyjaśnienie przyczyny, dla której został on po raz kolejny w życiu zmuszony do zmiany swoich planów badawczych, warto będzie się z nim niemal w całości zapoznać. Treść jego jest następująca:

> Ob. Władysława Kowalenko, zamieszkałego w Poznaniu przy ul. Wierzbięcice Nr 7 poznałem w roku 1924 zamieszkując wówczas w Golęcinie (były folwark Uniwersytetu) obok mieszkania nie żyjącego już dziś prof. Uniwersytetu (wydział leśny) Studniarskiego, w domu którego bywał on, W. Kowalenko ówczesny nauczyciel gimnazjum im. Bergera w Poznaniu. Ob. Kowalenko był członkiem Zarządu Głównego tzw. Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, które jak wiadomo było wybitnie reakcyjne i prowadziło czynną walkę z ówczesnym radykalnym Związkiem Nauczycieli gromadzących w swych szkołach przede wszystkim nauczycielstwo tzw. Szkół niższych. Ob. Kowalenko był złośliwym reakcjonistą o odcieniu obozu Wielkiej Polski, a zarazem klerykałem. Krótko przed 1 września 1939 r. ob. Kowalenko habilitował się na Uniwersytecie Poznańskim u prof. Kostrzewskiego, znanego i czujnego wówczas endeka, z zakresu Prahistorii. Z tego tytułu „wtrynił" się w Warszawie w okresie okupacji do organizacji nauczania podziemnego na poziomie Szkół Wyższych. Mianowicie został Sekretarzem Rektoratu Podziemnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich, którego rektorem znany Władzom Bezpieczeństwa prof. Jaksa-Bykowski (nie żyjący), a następnie (do końca) prof. Roman Pollak (obecny prof. polonistyki na Uniwersytecie w Poznaniu). Ponieważ niżej podpisany w okresie okupacji zamieszkiwał w Warszawie (przy ul. Pułaskiej 117 a), […] gdzie przyjął posadę powiernika polskiego sklepu maszyn rolniczych i nawozów sztucznych f-my Marczewski (rozstrzelany publicznie w jednej z grup rozstrzeliwanych na ulicach). Więc uczyłem na tajnych kompletach rolniczych gleboznawstwa i chemii rolniczej. Z tej racji stykałem się z ob. Kowalenko i poznałem jego „zapatrywania" w okresie okupacji. Najbardziej jaskrawym przejawem było jego odezwanie się w dniach kiedy Niemcy „likwidowali" Getto Warszawskie. „Postawimy jeszcze Hitlerowi pomnik za to" (Zdanie to powtórzyłem z mównicy K.C. na IV Plenum). Mimo to wszystko ob. Kowalenko po wojnie wypłynął w Sopocie jako Rektor Wyższej Szkoły Handlu Morskiego będąc z zawodu jak wspomniałem prehistorykiem. Kiedy na wniosek KW PZPR w Gdańsku został Kowalenko usunięty z Sopotu szybko wypłynął w Poznaniu na Uniwersytecie Poznańskim jako profesor, dla którego na Wydziale Humanistycznym została specjalnie powołana dotychczas nie istniejąca katedra „Historii Handlu Morskiego", z czego śmiali się nawet „stare mamuty" profesorowie. Wówczas nie istniała jeszcze na Uniwersytecie w Poznaniu nawet żadna organizacja partyjna oprócz międzyuczelnianej szóstki partyjnych profesorów pod moim przewodnictwem. Składałem z ramienia „szóstki" szereg wniosków do ówczesnego Ministerstwa Oświaty do Departamentu Szkół Wyższych (m.in. do rąk ówczesnego Departamentu zdaje się już byłego pułkownika Uziębło i do KC PZPR zawsze do Wydziału Oświaty i Propagandy), a ob. Kowalenko trwał na stanowisku i kpił z nas wszystkich.

> Wreszcie niżej podpisany na IV Plenum KC ówczesnego ministra oświaty tow. Skrzeszewskiego całą sprawę poruszył jako przykład, jak u nas tworzą się kadry na Uniwersytetach. Tow. Skrzeszewski początkowo próbował wykręcić fakty, ale wreszcie musiał przyznać, że moje oświadczenie złożone na IV Plenum jest całkowicie prawdziwe. Mimo to po powrocie z Plenum znalazłem na biurku w rektoracie nowy kontrakt do podpisania z ob. Kowalenko jako tytularnym profesorem na Katedrze Historii Handlu Morskiego. Wówczas kontrakt ten włożyłem do koperty i wysłałem do Wydziału Nauki KC nadto sam przyjechałem do KC. W wyniku tego została usunięta katedra Historii Handlu Morskiego a tym samym został zlikwidowany i ob. Kowalenko na terenie Uniwersytetu Poznańskiego. Jednak wypłynął on rzecz jasna nie gdzieindziej jak właśnie w Instytucie Zachodnim który jest śmietnikiem inteligenckiej skrajnej reakcji umiejętnie maskującej wszelkimi pracami antyniemieckimi i antyklerykalnymi a w gruncie rzeczy wszyscy ci ludzie są wrogami reżimu i klerykałami. Walka jest z tym trudna, bo na czele stoi prof. Wojciechowski wysoce dziś honorowany i umiejący w Warszawie nazwać po rosyjsku „wcierać oczki". Szef departamentu Nauk Ministerstwa Szkół Wyższych tow. prof. Michajłow spowodował przeprowadzenie mnie na członka Instytutu Zachodniego choć jestem agronomem-chemikiem, a nie humanistą w celach zrozumiałych, lecz Zarządu Instytutu powołuje się tylko na doroczne zebrania i poza tym nic więcej. Gdybym jednak otrzymał specjalne dyskretne zadania od władz Bezpieczeństwa to dodał bym starań by wykorzystać pewne możliwości jako członek Instytutu. W składzie Instytutu jest między innymi b. sanacyjny kurator Okręgu Szkolnego Pollak brat prof. Pollaka, szkodliwa bestia gnębiąca nauczycielstwo, które nie chciało płaszczyć się przed piłsudczyzną. Bolesław Kuryłowicz czł. PZPR, KW PZPR w Poznaniu zastępca członka KC PZPR Poznań ul. Świerczewskiego 17/2 tel. 14-68 (IPN, sygn. Po 00 3 446 2 458/IV. 181/254)[65].

Nie ma chyba potrzeby komentowania treści tego donosu. Wyjaśnia on bowiem jasno i dobitnie, jakie naprawdę były okoliczności likwidacji katedry Władysława Kowalenki na Uniwersytecie Poznańskim oraz jaka osoba się do niej przyczyniła. Kierując się treścią tego donosu, postanowiłem sprawdzić w stenogramach z posiedzeń partyjnych z tego okresu, co też takiego na forum najwyższego gremium partyjnego powiedział Kuryłowicz o Kowalence. Wystąpienia większości mówców na IV Plenum, które odbywało się w dniach 8–10 maja 1950 roku, były poświęcone niezadowalającej partię sytuacji w szkolnictwie wyższym. Ubolewali oni nad słabo widocznym wśród starszego pokolenia profesorów entuzjazmem do nowej rzeczywistości. Nie bardzo wiedziano, jak temu zaradzić, gdyż liczba studentów gwałtownie rosła, a młodych kadr naukowych mogących uczyć młodzież w duchu marksizmu-leninizmu było jeszcze bardzo mało. Końcowy fragment przemówienia Kuryłowicza wygłoszonego na IV Plenum Komitetu Centralnego PZPR w dniu 9 maja 1950 roku w obecności Bolesława Bieruta i innych partyjnych notabli, który poświęcił on Władysławowi Kowalence, jest następujący:

> Ja wam powiem drugi przykład, korzystając, że na sali jest tow. Minister Skrzeszewski [był on wówczas ministrem oświaty]. Ja od kilku lat składam do Partii i PPS, i PPR

[65] Dokument ten jest napisany pismem maszynowym na papierze przebitkowym.

jeszcze przed Zjednoczeniem, że jest taki pan, który przed wojną był największym reakcjonistą, jest taki pan, który w okresie okupacji do mnie osobiście powiedział, kiedy paliło się Getto, że za to pomnik postawimy Hitlerowi, że taki właśnie pan jest obecnie na Uniwersytecie w Poznaniu i dla takiego pana stworzyło się katedrę. Nie było katedry, ale stworzyli katedrę. Towarzysze na to ja już nic nie poradzę. Mówię konkretnie o docencie Kowalenko, sprawę którego wielokrotnie podawałem po linii partyjnej, a jednak stworzyli dla niego katedrę, katedrę Historii Handlu Morskiego czy Żeglugi Morskiej. Poprzednio był on rektorem Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie, skąd jego wyrzucili, bo Komitet Partyjny miał go dosyć (AAN, zespół 1354: Polska Zjednoczona Partia Robotnicza Komitet Centralny w Warszawie, sygn. III/5, IV Plenum KC PZPR. Stenogram IV Plenarnego posiedzenia KC PZPR w dniach 8-go, 9-go, 10-go maja 1950 r., s. 288–289 (300–301)).

Zapewne niewielu przedwojennych naukowców dostąpiło w owym czasie wątpliwego „zaszczytu", że ich nazwiska zostały wymienione na tak wysokim gremium partyjnym. Jednak z emocjonalnego tonu tego przemówienia słychać wyraźnie, że już od kilku lat „leżała na sercu" Bolesławowi Kuryłowiczowi chęć zaszkodzenia Kowalence. Nie używając żadnych merytorycznych argumentów podkreślających bezcelowość istnienia katedry Kowalenki na Uniwersytecie Poznańskim, nie stawiając także żadnych zarzutów odnośnie do jego działalności naukowo-badawczej, próbuje on zniechęcić do niego zarówno władze w ministerstwie, jak i partyjne i w ich oczach przedstawić Kowalenkę w jak najgorszym świetle. Odwołuje się przy tym ogólnie do jego przedwojennej „reakcyjnej" działalności, jak też do jego – trudnego do zweryfikowania co do prawdziwości – bezwzględnie godnego potępienia odezwania się w czasie wojny na temat mordowania Żydów przez Niemców, czy też rzekomej niechęci aparatu partyjnego do samego Kowalenki. Należy z naciskiem podkreślić, że poza przypisywaną mu przez Kuryłowicza wypowiedzią nie mamy żadnych innych relacji potwierdzających antysemityzm Kowalenki. Trudno zatem jednoznacznie określić na podstawie relacji osoby wybitnie wrogo do niego nastawionej, czy taka haniebna wypowiedź miała w ogóle miejsce. Tym bardziej, że ani w materiałach znajdujących się w spuściźnie po Kowalence, ani też w żadnym innym ubeckim donosie nie znalazłem nic na temat jego stosunku do kwestii żydowskiej. Poza wspomnianą przeze mnie wyżej informacją pochodzącą od samego Kowalenki wskazującą na przyczynę wrogiego stosunku Kuryłowicza do niego, sięgającego czasów pracy obydwu panów w czasie okupacji na tajnym UZZ, nie mamy też żadnych innych wiadomości na temat próby ustalenia innego powodu, dla którego Kuryłowicz miałby wszelkimi dostępnymi środkami zwalczać Kowalenkę. W owych czasach najskuteczniejszą metodą zniszczenia czyjejś kariery było przedstawienie delikwenta jako wrogo nastawionego do systemu politycznego, jaki wówczas panował. Tym też argumentem na wszelkie sposoby posługiwał się Kuryłowicz w stosunku do Kowalenki. Za co się tak na nim mścił? Czy mogło tutaj chodzić o jakieś sprawy z lat okupacji? A może jeszcze wcześniejsze? Tego się już chyba nigdy nie dowiemy. Warto tylko wspomnieć, że zanim Kuryłowicz stał się piewcą systemu stalinowskiego, to, już od młodości przebywając na terenie Rosji, wcale nie był związany z komunistami,

lecz z ruchem socjalistycznym (eserowcami) i to zarówno w czasie rewolucji bolszewickiej, jak i po powrocie do Polski, gdzie przez cały okres międzywojenny był członkiem PPS, aż do jej zjednoczenia z PPR w 1948 roku[66]. Tym bardziej możemy więc podejrzewać, że jego agresywna retoryka zwrócona przeciwko Kowalence wynikała nie tyle z krytyki jego poglądów politycznych, ile z osobistej nienawiści do jego osoby. Poglądy polityczne Kowalenki stanowiły tylko dogodny pretekst dla Kuryłowicza do pozbycia się go z uczelni. Sprawując wysokie funkcje zarówno w partii, jak i we władzach uczelni, wiedział doskonale, że poprzez donosy i rozgłaszanie wszem i wobec o nieprzychylnym nastawieniu któregoś z profesorów do panującego wówczas systemu politycznego można mu na zawsze zniszczyć dalszą karierę naukową. Z tej właśnie metody z powodzeniem skorzystał, chcąc pozbyć się z uczelni Władysława Kowalenki. Niestety chyba nigdy już nie poznamy przyczyny, jaka kierowała jego postępowaniem. Należy jedynie podkreślić, że gdy chodzi o uniemożliwienie dalszej pracy Kowalenki na Uniwersytecie Poznańskim, to odniósł on pełen sukces. Inny donos do UB sporządzony 5 lutego 1951 roku opisuje dalsze losy Władysława Kowalenki już po likwidacji jego katedry, a także, co ciekawe, potwierdza jego dalszy związek z Uniwersytetem Poznańskim w kolejnym roku akademickim 1950/51, tj. już po formalnym usunięciu go z tej uczelni. Jego autor o pseudonimie „Stefan”[67] przekazuje „ściśle tajne” informacje o Kowalence następującej treści:

> Kiedy uznał swój pobyt w U.P. za zagrożony, zwrócił się o pracę do Instytutu Zachodniego, gdzie mu powiedziano, że może być przyjęty jako zwykły pracownik Instytutu. Pojechał do Ministerstwa gdzie w pewnym okresie miał wiele uznania, póki w rozmowie z wiceminister Krasowską i dyr. Michajłowem nie ujawniły się różnice zdań natury ideologicznej. Dyr. Michajłow wyraził zgodę na jego pracę w Instytucie Zachodnim ze specjalizacją w zakresie zagadnień morskich. Obiecał napisać list polecający do Dyrekcji Instytutu Zachodniego, ale takiego listu nie przysłał. Mimo to prowadzi specjalizację morską w Instytucie. Niebawem ma wyjść numer Przeglądu Zachodniego poświęcony sprawom morskim. Ma bardzo dużo pracy. Ma także zamówienia z zewnątrz na pracę. Obok tego prowadzi wykłady na U.P. bezpłatnie jako docent, ma 12-tu studentów i swój pokój. Kiedy wspominam, że w podobnym przypadku przestałbym wykładać, protestuje, że tak się nie postępuje, że jego wykłady ogłoszone są w spisie, władze o nich wiedzą on zaś musi wykładać, aby nie zatracić prawa do wykładania (IPN sygn. Po 00 3 446 2 458/IV. 188/254).

Widać zatem wyraźnie, że rok akademicki 1950/51 był dla Kowalenki ostatnim rokiem etatowej pracy na Uniwersytecie Poznańskim. Nie przejmując się tym, że

---

[66] Szerzej na temat biografii Bolesława Kuryłowicza – zob. Kosiek 1971: 290–292.

[67] Donosiciel do UB o pseudonimie „Stefan” w jednym ze swoich donosów pisze, że w czasie wojny zrobił habilitację z pedagogiki na tajnym UZZ oraz że w 1943 r. był więziony na Pawiaku. Jeśli te informacje skonfrontujemy z informacjami zawartymi w książce Kowalenki (1961: 133), to bez trudu znajdziemy odpowiedź na pytanie, kim była ta osoba. Jednakże ustalenia te wykraczają poza zakres niniejszej pracy.

jego katedra została już formalnie zlikwidowana, a on sam nie otrzymywał już za swoją pracę wynagrodzenia, prowadził jednak regularne wykłady dla studentów, nadal posiadał na uczelni swój pokój, a owych 12 studentów było zapewne uczestnikami prowadzonego przez niego seminarium. Możemy się tylko domyślać, że na prowadzenie tych wykładów musiał on posiadać zgodę władz Wydziału Humanistycznego, co świadczy zarówno o zapotrzebowaniu na nie, jak i na dobrej opinii, jaką cieszył się on na tym Wydziale. Kolejne lata akademickie nie przynoszą już jednak żadnych informacji o związkach Kowalenki z Uniwersytetem Poznańskim. Jednak po „odwilży", która nastąpiła po 1956 roku, Kowalenko znów zaczął ubiegać się o reaktywowanie swojej dawnej uniwersyteckiej Katedry. Był to czas, kiedy wielu profesorów usuniętych dawniej z uczelni mogło powrócić do przerwanej w czasach stalinowskich pracy. Wśród nich byli m.in. wspomniani ks. prof. Dettloff czy prof. Kostrzewski. Wydawać by się mogło, że po przychylnym nastawieniu do jego powrotu na Uniwersytet Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego oraz jego dziekana prof. Janusza Pajewskiego, a także uzyskaniu zgody Senatu tej uczelni i przeprowadzeniu wszystkich formalności w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego, nic już nie zdoła przeszkodzić prof. Kowalence w powrocie na Uniwersytet. Miał on zostać przydzielony jako samodzielny pracownik naukowy do Katedry Historii Powszechnej i Średniowiecznej i prowadzić dla studentów I roku historii wykłady kursowe z zakresu archeologii ziem słowiańskich oraz seminarium i wykład monograficzny z historii żeglugi i polityki morskiej. W tajnym głosowaniu przeprowadzonym na posiedzeniu Senatu UAM w dniu 11 lutego 1957 roku Senat uchwalił poprzeć wniosek Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego o reaktywowanie prof. Kowalenki[68]. Wspomina też o tym w swojej pracy Tomasz Schramm: „W tym czasie też podjęta została próba ściągnięcia z powrotem na Uniwersytet Władysława Kowalenki (pracującego w redakcji *Słownika starożytności słowiańskich*), która jednak nie miała dalszych konsekwencji" (Schramm 1994: 20). Stało się jednak inaczej. Niestety Schramm nie podaje przyczyny, dla której Kowalenko nie mógł powrócić w czasie popaździernikowej odwilży 1956 roku na swoją uniwersytecką katedrę. Tym razem na przeszkodzie stanął mu rektor UAM prof. Alfons Klafkowski, który żądał od Kowalenki najpierw wyjaśnień dotyczących planowanej dyscypliny naukowej, a później wykazania kwalifikacji do jej wykładania. Pomimo wielokrotnie udzielanych mu przez Kowalenkę wyjaśnień odnośnie do przysługujących mu uprawnień do prowadzenia wykładów i innych zajęć na uniwersytecie z niewiadomych powodów sprawa ta stała ciągle w martwym punkcie i ciągnęła się ponad dwa lata[69]. W końcu podczas przypadkowego spotkania z Klafkowskim 26 listopada 1958 roku zniecierpliwiony Kowalenko znowu tę sprawę poruszył. W odpowiedzi otrzymał napisane w ostrym tonie

[68] Protokół z IX zwyczajnego posiedzenia Senatu UAM, które odbyło się dnia 11 lutego 1957 r. o godz. 12 w gabinecie Rektora. Protokoły posiedzeń Senatu za 1957 r. Arch. UAM.

[69] Świadczy o tym m.in. pismo Kowalenki do Klafkowskiego z dnia 19 sierpnia 1957 r. – zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29/82.

pismo pełne niejasnych sformułowań, które poza głęboką niechęcią jego autora nie zawierało żadnych konkretnych wyjaśnień ani argumentów wobec jego adresata, a jego kopia została przekazana do wiadomości dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego prof. Pajewskiego. Nosiło ono datę 19 grudnia 1958 roku i treść miało następującą:

> Wielce Szanowny Panie Profesorze. Pragnę nawiązać do naszej osobistej, przypadkowej rozmowy w dniu 28 listopada br. w czasie której wystąpił Pan Profesor z zarzutami pod moim adresem w związku z projektem reaktywowania Pana na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UAM. Moje zajęcia zawodowe nie pozwoliły mi wcześniej zająć stanowiska w tej sprawie. Czynię to dopiero dzisiaj, po gruntownym przestudiowaniu całej dokumentacji znajdującej się w naszym rektoracie. Pragnę przede wszystkim przypomnieć Panu Profesorowi, że na ten temat odbyliśmy szczegółową rozmowę – o ile pamiętam – bezpośrednio przed Pańskim wyjazdem do Jugosławii w 1957 roku. Ten szczegół utkwił mi w pamięci dlatego, że nie było wówczas P. Dziekana J. Pajewskiego, który wyjechał do Wiednia na kilka tygodni – a wskutek czego nie mogliśmy dokonać konfrontacji tych zarzutów, które Pan Profesor wówczas podnosił. O ile pamiętam, od tego czasu Pan Profesor nie zwracał się urzędowo do właściwych władz uniwersyteckich w tej sprawie. Stało się to w formie nieurzędowej, znowu dnia 28 listopada br., gdzie Pan Profesor podniósł poważny lecz nieuzasadniony zarzut, pod moim osobistym adresem. Nie mam zamiaru tłumaczyć się przed Panem Profesorem ze sprawy, do której istnieje na naszym Uniwersytecie pełna dokumentacja. Chcę jedynie stwierdzić, że zrobiłem wszystko do czego jestem zobowiązany i że na ten temat dokumentacja nie wykazuje żadnych luk. Oczywiście działałem w ramach tych przepisów, które mnie obowiązują. Nie należy do mnie ocena tych przepisów, ani też indywidualne ich dyspensowanie. Oczywiście Panu Profesorowi wolno mieć na ten temat osobisty pogląd, lecz podnosząc zarzuty, należy te zarzuty dokumentować. Proszę przyjąć, Panie Profesorze, wyrazy mego uszanowania (Arch. UAM, Dział personalny, sygn. 821/206).

Także Kowalenko uważał, że pismo rektora Klafkowskiego w żaden sposób nie wyjaśnia przyczyny, dla której odmówiono mu reaktywowania jego katedry. Przesłana przez niego odpowiedź rektorowi Klafkowskiemu wyraźnie wskazuje na niego, jako jedyną osobę sprzeciwiającą się jej powstaniu. W domyśle pozostaje tylko odpowiedź na pytanie: na czyje polecenie działał Alfons Klafkowski? Czy wpływ na jego decyzję miała tutaj jakaś bliżej nieznana osobista niechęć do Kowalenki? Czy może działał na polecenie organizacji partyjnej lub kogoś z jej kierownictwa? Zapewne i to pytanie pozostanie już na zawsze bez odpowiedzi. Warto jednak na koniec rozważań o krótkiej, lecz burzliwej historii tej jedynej w Polsce katedry przytoczyć treść pisma, które było odpowiedzią Władysława Kowalenki udzieloną rektorowi Klafkowskiemu. Nosi ono datę 31 grudnia 1958 roku i zarazem ostatecznie zamyka ono sięgające jeszcze początku lat dwudziestych związki Kowalenki z poznańskim uniwersytetem. Treść jego jest następująca:

> Jego Magnificencja Rektor Profesor Alfons Klafkowski UAM w Poznaniu. Uprzejmie donoszę, że pismo Pana Rektora z dn. 19 grudnia 1958 nie wyjaśnia sprawy poruszonej

przeze mnie w rozmowie z dn. 28 listopada 1958. W szczególności zaś nie zawiera ono wskazania przepisów, na których Pan Rektor oparł się w swojej decyzji. Końcowa uwaga tego pisma stwierdza, że jestem zobowiązany zarzuty swe udokumentować. Zdawało mi się, że zrobiłem to dość wyraźnie w ostatniej ustnej rozmowie z Panem Rektorem. Streszczam pokrótce jeszcze raz moje argumenty.

1. Prof. K. Tymieniecki w grudniu 1956 r. zwrócił się osobiście do mnie z zapytaniem, czy chciałbym wrócić na UAM jako skrzywdzony przez zwolnienie z niego ze względów politycznych w r. 1950. Wyraziłem na to swoją zgodę. Tu zaznaczyć muszę, że polityczne ściganie mnie trwało dalej i w r. 1953, kiedy pracowałem w Instytucie Zachodnim. Przeciwko tej insynuacji energicznie i skutecznie wystąpili profesorowie T. Lehr-Spławiński i Z. Wojciechowski.
2. Rada Wydziału Filoz.-Hist. w grudniu 1956 uchwaliła przywrócić studia Historii żeglugi i polityki morskiej pod moim kierownictwem o czym mnie zawiadomił osobiście Dziekan tego Wydziału prof. J. Pajewski. Senat UAM potwierdził uchwałę Wydziału w marcu 1957.
3. Ministerstwo Szkół Wyższych pismem z dn. 18 lipca 1957 r. dz. DSUK-443/57 wyraziło zgodę na zaangażowanie mnie jako zastępcy profesora dla prowadzenia przedmiotu: Historia żeglugi i polityki morskiej. Pismo to było wprawdzie zaopatrzone klauzulą, oddającą ostateczne załatwienie sprawy w ręce Pana Rektora. Na piśmie tym znalazła się rezolucja Rektora, że nie widzi możliwości uwzględnienia treści pisma w siatce zajęć uniwersyteckich.
4. W ministerstwie Szkół Wyższych dowiedziałem się od ob. Holzera, że Pan Rektor osobistą decyzją uchylił sprawę mego powrotu na UAM. O decyzji nie zostałem poinformowany przez Rektorat, chociaż ona anulowała uchwały Rady Wydziału i Senatu.

Ze względu jednak na olbrzymi obecny rozwój naszej żeglugi w dalszym ciągu uważam, że wykład z zakresu Historii żeglugi i polityki morskiej jest potrzebny na UAM. Jestem gotów wykładać ten przedmiot bezpłatnie w wymiarze 1 godziny tygodniowo od stycznia 1959 (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82).

Treść tego pisma czarno na białym wskazuje personalnie na osobę, która odsunęła Kowalenkę od kontaktów z Uniwersytetem, natomiast, jak już wyżej wspomniałem, nie znamy żadnych przesłanek, które nią kierowały. Możemy jedynie snuć domysły, że na negatywną decyzję rektora Klafkowskiego oprócz władz partyjnych mógł mieć także wpływ Urząd Bezpieczeństwa (działający już wówczas pod nowym szyldem Służba Bezpieczeństwa – SB), którego pracownicy w tym właśnie czasie próbowali wplątać Władysława Kowalenkę w szeroko zakrojoną akcję szpiegowską przeciwko PRL.

Odchodząc z Uniwersytetu, pomimo ukończonych wówczas 67 lat Władysław Kowalenko wcale nie myślał o zrezygnowaniu z pracy badawczej. Jednak na temat kierowanej przez niego, pierwszej w Polsce i zarazem jedynej w dziejach Uniwersytetu Poznańskiego Katedrze Historii Żeglugi i Polityki Morskiej na następne dziesięciolecia zapadła cisza. W wydanej w 1972 roku obszernej pracy z okazji 50-lecia powstania Uniwersytetu zamieszczono o niej tylko krótką wzmiankę następującej treści: „W latach 1948–1950 istniała na Wydziale Humanistycznym Katedra Historii Żeglugi i Polityki [sic!] kierowana przez prof. dra Władysława Ko-

walenkę, autora pracy pt. Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich w latach 1940–1944. Katedra nie pozostawiła po sobie śladów w nauce" (Markiewicz 1972: 391).

Dalsze 15 lat swojego życia poświęcił Kowalenko badaniom nad Słowiańszczyzną. Przez pierwsze lata był zatrudniony w kierowanym wówczas przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego Instytucie Zachodnim, a następnie przeszedł w 1954 roku do nowo powstałego Zakładu Słowianoznawstwa PAN[70]. Z nim też związał się on przez kolejne 12 lat, do końca swojego życia, poświęcając swój czas w szczególności pracom nad *Słownikiem starożytności słowiańskich*.

Należy też podkreślić, że począwszy od roku 1948, tj. mniej więcej od czasu otrzymania swojej katedry na Uniwersytecie Poznańskim, aż do końca życia Władysław Kowalenko był inwigilowany przez pracowników Urzędu Bezpieczeństwa. Jednak największe zainteresowanie tej instytucji Kowalenką datuje się na lata 50. Zdawał on sobie z tego sprawę, o czym świadczy wzmianka w cytowanym wyżej liście do rektora UAM, Klafkowskiego. Znajdujące się w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu materiały związane z jego osobą obejmujące ten okres zawierają zarówno donosy szpicli, jak i decyzje tego urzędu dotyczące „rozpracowania operacyjnego figuranta", jak nazywali go w swoim żargonie pracownicy tej instytucji. Są one dość obszerne i liczą 254 strony. Można wprawdzie na ich podstawie próbować odtworzyć atmosferę zastraszenia, jaka panowała w tamtym czasie, jednak w przypadku próby ustalenia jakichś konkretnych faktów z życia czy też dat konieczne jest dokładne przyjrzenie się im pod kątem okoliczności, w jakich powstały, i w miarę możliwości skonfrontowanie ich z innymi dostępnymi źródłami. Między innymi w założonym Kowalence przez funkcjonariuszy UB na początku lat pięćdziesiątych XX wieku „Arkuszu kronikarskim", noszącym groźnie brzmiący podtytuł: „Dossier na podejrzanych o przestępstwa przeciw Państwu", możemy znaleźć o nim również i takie informacje:

> Od 1908–1918 elew szkoły oficerskiej w armii carskiej. Od 1918–1939 jest nauczycielem szkół wyższych w szkolnictwie polskim, przebywał w tym czasie w Wilnie i Poznaniu pełniąc stanowiska dyrektorów w gimnazjum. Zasłużony działacz endecji, był członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, reakcjonista i klerykał. Wrogo ustosunkowany do osób robotniczego pochodzenia i młodzieży studenckiej – zubożałej. We wrześniu 1939 r. habilitował się na Uniwersytecie Poznańskim [sic!] i z tego tytułu w okresie okupacji dotarł do endecji nawiązując kontakt z organizacją nauczania podziemnego na poziomie szkół wyższych. Został sekretarzem Rektoratu Podziemnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich w Warszawie. Uwielbiał rasizm hitlerowski, był sympatykiem Niemców i zaciekłym wrogiem Żydów wychwalając oficjalnie teorię i metody ich likwidacji przez Niemców. Przez okres 2-ch miesięcy przesiadywał w więzieniu na Pawiaku w Warszawie. Po wyzwoleniu wszedł ponownie do nauczania wyższego na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie ze względu na swe reakcyjne nastawienie zostaje usunięty i przeszedł do Instytutu Zachodniego. Jaskrawie wrogo ustosunko-

[70] Ówczesny Zakład Słowianoznawstwa PAN nosi obecnie nazwę Instytut Slawistyki PAN.

wany do obecnej rzeczywistości. Jego specjalnością jest dziedzina morska po której to obecnie pracuje. Posiada znajomości w Ministerstwie Szkół Wyższych (IPN, sygn. Po 00 3 446 2 458/IV 176/254).

Wiele byłych ubeckich materiałów zgromadzonych przeciwko Kowalence ma charakter donosów napisanych zarówno przez szpicli będących studentami, jak i donosicieli uczęszczających na tak zwane Studium Wstępne, czyli kursy organizowane przez Uniwersytet mające na celu przygotowanie młodzieży do studiów, które także prowadził Kowalenko. Donosy te noszą nadane im przez UB tytuły „Notatek służbowych" i dla lepszego poznania atmosfery panującej na Uniwersytecie Poznańskim w tamtych czasach warto niektóre z nich zacytować. Na przykład z nieczytelnie podpisanej „notatki służbowej" sporządzonej dnia 15 lutego 1949 roku możemy zaczerpnąć następujących informacji:

Profesor Kowalenko na wykładzie w dniu 15 lutego 1949 powiedział, że po powstaniu Polski przedwrześniowej był z ramienia uczonych w ZSRR skąd rewindykował bibliotekę tzw. Załuskich składającą się z 300 tys. .tomów i 10000 rękopisów. Biblioteka ta została w 1794 r. wywieziona do Petersburga skąd w 1922–4 roku przewieziono ją do Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Trudno ustosunkować się do tego donosu. Zapewne sporządzający to doniesienie musiał się czymś wykazać wobec swoich mocodawców i pisał to, o czym tylko usłyszał na wykładzie od Kowalenki. Ciekawe też jest, jaki zarzut mogło postawić UB na podstawie takiego donosu. Jego funkcjonariusze mogli się chyba tylko obawiać, że treści zawarte w tych kilkusetletnich książkach mogą stanowić istotne zagrożenie dla władzy ludowej. Skądinąd w żadnych innych materiałach związanych z Kowalenką nie ma wzmianki, jakoby brał on przed wojną udział w tym przedsięwzięciu. Kolejne doniesienia dotyczyły już bezpośrednio treści jego wykładów:

Na wykładach w dniu dzisiejszym wykładał „Rewolucję Francuską". Samo zagadnienie rewolucji naświetlił raczej jako rzecz drugiego planu. Natomiast jeśli idzie o zagadnienie kleru to na każdym kroku podkreśla ich takie czy inne „nieocenione zasługi" wobec ludzkości. Ruszył treść francuskiej pieśni rewolucyjnej „Marsylianki". W/g prof. Kowalenki Marsylianka jest pieśnią strasznie ponurą, groźną taką „naprawdę z ludu i dla ludu". Powiedział to w tonie obwieszczającym wszem, że „dobre to jest ale…" (IPN, sygn. Po 003 446 2 458/IV 176/254).

Inny wykład Kowalenki ten sam donosiciel skomentował następująco:

W temacie Powstania Stanów Generalnych [sic!] p-ko Anglii 1776-83 r. powiedział prof. Kowalenko „Polacy poprzez K. Pułaskiego i T. Kościuszkę oraz te miliony polonii amerykańskiej jak również inne czynniki, odczuwają bardzo silny związek z USA" – a następnie natychmiast oświadczył „abstrahuję chwilę obecną". Prof. Kowalenko potrafi ziarno rzucić i ma talent oraz możliwości do tego (IPN, sygn. Po 003 446 2 458/IV 176/254).

Kolejne donosy zostały sporządzone także w formie opatrzonych nieczytelnymi podpisami „notatek służbowych" i brzmią w podobnym tonie:

> W rozmowie z sekretarzem U.P. Stud. Wstęp. ob. Piątkiewiczem dowiedziałem się, że prof. Kowalenko Władysław, po to podjął się wykładów w Studium, aby zorientować się mógł kto o jakim poziomie chce na U.P. się prześlizgnąć. Zastanawiającym jest fakt, Kowalenko ma tylko kilka wykładów a pozostali profesorowie kilkanaście w tygodniu (IPN, sygn. Po 003 446 2 458/IV 176/254).

Z tego z kolei donosu możemy się domyślać jakoby szkodliwa działalność prof. Kowalenki w stosunku do państwa polskiego polegała na sprawdzaniu, który z kandydatów na studia uczęszczający na Studium Wstępne jest leniem i nieukiem i zapewne będzie próbował „po linii partyjnej" się „prześlizgnąć", czyli za samo bycie „partyjnym działaczem" otrzymać dyplom ukończenia studiów. Istotnie taka działalność w owym czasie wykazywała dużą szkodliwość dla władz, ponieważ uderzała w kształcenie przez partię własnej „inteligencji", która miała zastąpić tę dawną, niepotrafiącą zrozumieć nowych czasów i roli, jaką miała w nich odegrać PZPR. Zresztą zgodnie z wytycznymi samego ówczesnego prezydenta Bolesława Bieruta profesorowie mieli polecenie jak najmniej „oblewać" studentów na egzaminach. Było ono tak absurdalne, że spotkało się nawet z krytyką w przemówieniu tow. Kuryłowicza wygłoszonym podczas IV Plenum Komitetu Centralnego PZPR w dniu 9 maja 1950 roku:

> Regulamin o nowych rygorach, o którym wspominał tow. Bierut w swoim referacie, nakazujący obniżenie do minimum odsiew egzaminacyjny, został zrozumiany w sposób bardzo naiwny, a mianowicie nie w ten sposób, że należy studenta należycie przygotować, ażeby jak najmniejsza ilość studentów w czasie egzaminów odpadła, tylko w ten sposób, że należy egzamin bardzo liberalnie potraktować, bo przecież, gdy będzie wyższy odsiew, to profesora odnośnego mogą wyrzucić (AAN, zespół 1354, sygn. III/5, s. 281 (293)).

W kolejnych donosach ubecki informator znowu zarzucał Kowalence niewłaściwy stosunek do Rewolucji Francuskiej. W raporcie dla swoich mocodawców przedstawił to następująco:

> W zagadnieniu „Ocena rewol. Francuskiej" jaki to wykład prof. Kowalenko w dniu 16.II.49 r. prowadził starał się wybielić swoje wystąpienie z dnia 15.II.49 r. na temat „Marsylianki". Dzisiejszym naświetleniem „Marsylianki" postawił ją w świetle właściwym i zgodnym z intencjami twórcy. W tym samym wykładzie Kowalenko znowu naświetlił w przejaskrawionym formacie działalność ówczesnej ludzkości (francuzów) do religii. Stanowczo twierdził, że „żaden naród bez religii żyć nie może". Pomimo, że o powyższym mówi wyraźnie historia, jednak Kowalenko naświetlił ten fakt ze specjalnego swojego punktu widzenia (AAN, zespół 1354, sygn. III/5, s. 281 (293)).

Pomimo, że Kowalenko zajmował się w swoich pracach zupełnie inną problematyką, to zagadnienia związane z Rewolucją Francuską musiały szczególnie

fascynować zarówno jego, jak i jego ubeckich słuchaczy, co potwierdza kolejny donos:

> Będąc profesorem historii na Studium Wstępnym Uniw. Poznańskiego prof. Kowalenko przedstawiał słuchaczom w złym świetle szereg zagadnień jak np. Rewolucję Francuską – twierdził on, że Rewolucja Francuska była wykładnikiem sił ludzi o najniższych instynktach i była główną przyczyną moralnego upadku społeczeństwa francuskiego. Dalej twierdził, że Dyrektoriat Francuski w latach 1794–99 składał się z szumowin społeczeństwa francuskiego i dlatego musiał runąć, a z nim komuna. Podobne wypowiedzi – wykłady można było spotkać w większej części jego wykładów (IPN, sygn. Po 00 3 446 2 192/253-254).

Także autor kolejnej „notatki informacyjnej" sporządzonej dnia 30 maja 1954 roku, tj. już po usunięciu Kowalenki z Uniwersytetu, zaznaczył, że Kowalenko „podczas wykładów na U.P. szereg zagadnień historycznych przedstawiał w fałszywym świetle" (IPN, sygn. Po 00 3 446 2 192/253-254). Najpełniej jednak jego postawę jako naukowca, a zarazem jego stosunek do coraz nachalniej panoszącej się w nauce marksistowskiej ideologii możemy poznać na podstawie niektórych ubeckich donosów. Pierwszy z nich sporządzony został przez jego byłego „kolegę" z czasu pracy na tajnym UZZ o pseudonimie „Stefan" dnia 5 lutego 1952 roku, czyli w okresie, kiedy katedra Kowalenki została już formalnie zlikwidowana, a on sam nadal jeszcze miał na uczelni swój gabinet i prawo do nieodpłatnego prowadzenia wykładów i seminariów dla studentów. Opisuje on działalność naukową prof. Kowalenki od strony ideologicznej następująco:

> W swoich wykładach i pracach nie posługuje się „nowoczesną bronią", nie wynika jednak jasno z rozmowy co przez to rozumie czy tylko uwzględniania nauki radzieckiej czy stosowania założeń marksizmu. Wypowiada się, że „nowoczesna broń" jest nieaktualna wobec zagadnień Zachodniej Słowiańszczyzny bo nią uczeni radzieccy nie zajmowali się, jak gdyby nie dostrzegał aktualności marksizmu dla nauki historycznej. Z okazji wykładów na inny temat niż Słowiańszczyzna Zachodnia bodaj z prehistorii przedstawił „jako informator" wyniki uczonych radzieckich i ich metodę oraz metodę innych uczonych wskazując, że nieraz te różne metody doprowadziły do identycznych wyników, z czego wynika wniosek, że nie może być tylko jednej metody uświęconej. Niektórzy odziewają się w czerwone płaszcze dla obrony. On tego nie robi , bo nie chce robić, uważa, że bez tego powinien budzić zaufanie. Komunizmu nie szerzy, bo to do niego nie należy, on daje swoją pracę. Za wywrotowca się nie uważa, stosunek jego do reżimu jest moralnie bez zastrzeżeń (IPN, sygn. Po 00 3 446 2 458/IV, 188/254).

Kolejny z nich, noszący tytuł „doniesienie agenturalne", został sporządzony przez tego samego donosiciela dnia 25 kwietnia 1951 roku i również został poświęcony recepcji marksizmu przez prof. Kowalenkę w jego pracach:

> Także i tym razem widzę, że jego samopoczucie jest świetne. Sam tłumaczy to w ten sposób, że ma możność pracy naukowej z której wyników jest zadowolony, ma studentów i skromne wymagania. Zaciekawiony tym samopoczuciem zapytałem prof. Szczot-

kę co sądzi o pozycji naukowej Kowalenki[71]. Odpowiada, że zakres spraw morskich, którymi się Kowalenko obecnie interesuje, nie jest na razie przez niego w pełni opanowany, że on dopiero wchodzi w krąg tych zagadnień, że Kowalenko robi wrażenie dziwaka. Zapytuję Kowalenkę o numer morski Przeglądu Zachodniego. Już się ukazał. Liczy około 300 stron. Dzięki temu numerowi wytworzył się dookoła Kowalenki sympatyczny klimat, prostuje jednak od razu, że nie w kołach politycznych lecz naukowych. Zapytuję co na to historycy marksiści – a cóż mnie oni obchodzą – reaguje impulsywnie. Mówi, że niektórzy zabarwiają swoją pracę, wykłady, on jednak tego nie robi. Wyczuwam, że przez zabarwienie rozumie Kowalenko to, że niektórzy manipulują marksistowskimi punktami widzenia tyle tylko, by ze względów koniunkturalnych nie popaść w przykrości. Z rozmowy wynika przekonanie, że w ogóle obca mu jest myśl, by historyk lub ktokolwiek inny mógł stanąć zdecydowanie na stanowisku marksizmu, on widzi tylko zabarwienie. Zapytuje mnie, czy ja zabarwiam swój odczyt i widzę, że po moich wyjaśnieniach staje się chłodniejszy w stosunku do mnie. Wspominam o własnej izolacji i zapytuję o kontakty nie wymieniając jednak żadnej osoby. Odpowiada ogólnie, że sam także żyje w izolacji jak tego wymaga jego praca. Trudno przypuszczać, by Kowalenko swoich 12 studentów kształcił według innych zasad niż powyżej przedstawione (IPN, sygn. Po 003 446 2 458/IV, 187/254).

Jeszcze inny donos składający się z dwóch części, nazwany „wyciągiem z doniesienia agencyjnego" jest autorstwa informatora o pseudonimie „K-12" i sporządzono go 1 lipca 1954 roku, tj. już po całkowitym odejściu Kowalenki z Uniwersytetu i zatrudnieniu go przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego w Instytucie Zachodnim. Napisany jest w podobnym tonie co poprzedni:

Prof. Kowalenko. Mimo kilkakrotnych starań nie mogłem z nim nawiązać kontaktu, gdyż jest niemal nieuchwytny. Zasadniczo pracuje on w Instytucie Zachodnim, ale ostatnio jak mnie informowano spędza czas w mieszkaniu prof. Z. Wojciechowskiego, gdzie korzysta do prac Instytutu z jego obszernej biblioteki. Tam oczywiście nie mam zasadniczo dojścia, starałem się wobec tego zebrać o nim informacje wśród jego znajomych i współpracowników z Instytutu. Wedle tych opinii Kowalenko jest nieżyczliwie nastawiony do Polski Ludowej. Nie uznaje metod materializmu dialektycznego. Pozwala sobie na dowcipy i powiedzonka złośliwe o marksistach. Tak np. wyraził się kiedyś w większym gronie – tylko martwe ryby płyną z prądem, co miało być krytyczną aluzją do tego, że większość naukowców dokonało krytyki i rewizji swych poglądów w duchu materializmu dialektycznego. Rozmówcy moi nie potrafili podać dosłownie innych tego rodzaju wystąpień, ale twierdzili, że zdarzały się one niejednokrotnie.

Druga część tego doniesienia brzmi następująco:

Prof. Kowalenko. Rozmawiałem z nim przelotnie. Dowiedziałem się, że pochodzi z Wilna i jest uczniem i wielkim zwolennikiem prof. Kościałkowskiego, bawiącego

[71] Prof. Stanisław Szczotka (1912–1954) był wówczas profesorem nadzwyczajnym historii i socjologii wsi na Wydziale Rolniczo-Leśnym UP. Rok później, w 1952 r. objął kierownictwo Zakładu Historii Gospodarczej UP. Lakoniczna odpowiedź, jaką otrzymał „Stefan" na pytanie o Kowalenkę, zapewne nie wskazuje na jego współpracę z UB.

obecnie o ile mi wiadomo w krajach zachodnich. Skarżył się, że ze względów politycznych zlikwidowano jego katedrę na Szkole morskiej w Gdyni. Utrudniają mi badania, że nie jestem marksistą, nie należy się jednak takimi rzeczami przejmować, ale prowadzić nadal badania swoją prawdziwą drogą. Nie mam zamiaru silić się na styl czy zwroty demokratyczne w mych pracach, ale spokojnie robić solidną naukową robotę. Przypuszczam, że oceniona zostanie właściwie i wydrukowana, a jeśli nie to trudno, zostanie w rękopisie (IPN, sygn. Po 003 446 2 458/IV, 186/254).

Zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa budziło także poruszanie się Władysława Kowalenki w rejonie wybrzeża morskiego, a w szczególności korzystanie na tym terenie z map dla celów badawczych, związanych z poszukiwaniem dawnych grodów i portów słowiańskich. W piśmie z 10 lutego 1955 roku Naczelnik Wydziału II UB w Poznaniu major Matelski poleca swoim podwładnym, aby „Odnośnie figuranta Kowalenki uzyskać dane, czy wymieniony z racji swej pracy zawodowej może posługiwać się mapami różnych odcinków kraju, a w szczególności terenów Ziem Odzyskanych" (IPN, sygn. Po 003 446 1 458/IV, 305/381). W datowanym na ten sam dzień piśmie do Naczelnika Wydziału II Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie, będącym odpowiedzią na zapytanie tegoż Urzędu w tej sprawie major Matelski tłumaczył korzystanie z mapy przez Kowalenkę w sposób następujący:

Do jakich celów mógł potrzebować figurant Kowalenko mapę Kamienia Pomorskiego – trudno stwierdzić, lecz należy przypuszczać, że mógł z niej korzystać dla celów służbowych w miejscu pracy (Instytut Zachodni). Z naszych materiałów wynika, że Kowalenko w 1952 r. prowadził badania naukowe w Archiwum Szczecińskim. Ponadto w tym czasie interesował się z racji zawodowej wyspą Wolin posługując się przy tym dokładnymi mapami niemieckimi. Kowalenko zamierzał również w tym czasie dotrzeć do miejscowości Kamień (prawdopodobnie Kamień Pomorski), ale z przyczyn nam bliżej nieznanych nie dotarł do tej miejscowości. Z powyższego też wynika, że wymieniony mógł się interesować Kamieniem Pomorskim wyłącznie dla celów naukowych, gdyż jego praca zawodowa polega na interesowaniu się Zachodnią Słowiańszczyzną (IPN, sygn. Po 003 446 1 458/IV, 307/381).

Informatorzy bezpieki interesowali się jednak nie tylko tym, co mówił, pisał oraz na jakim terenie prowadził badania i jaką metodologię do nich stosował, lecz także bacznie śledzili zarówno jego kontakty w kraju, jak i to, z kim koresponduje on za granicą. Dzięki temu w ich oczach prof. Kowalenko urósł do roli ważnego ogniwa międzynarodowej siatki szpiegowskiej działającej na rzecz wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego. Tym razem zadecydował o tym czysty przypadek. Od początku lat 50. Urząd Bezpieczeństwa prowadził zakrojone na szeroką skalę dochodzenie w sprawie rozpracowania komórki wywiadowczej pracującej na rzecz wywiadu amerykańskiego i brytyjskiego. Nosiła ona kryptonim „Nowy Lombard" i w jej skład wchodziły te same osoby, które w czasie okupacji działały w zorganizowanej przez Armię Krajową sieci wywiadu ofensywnego Oddziału II Komendy Głównej AK penetrującej kierunek zachodni, pod kryptonimem „Lombard"

(Matusak 2002). Działalność tej sieci dokładnie wyjaśnia i opisuje sporządzona 26 marca 1956 roku przez jednego z funkcjonariuszy poznańskiego UB „ściśle tajna" tzw. „Notatka informacyjna dotycząca działalności figurantów «Lombardu» – nowego na naszym terenie". Warto zatem zacytować niektóre jej fragmenty:

> W okresie okupacji na terenie Warszawy istniała zorganizowana przy Armii Krajowej komórka wywiadowcza krypt. „Lombard". Działalność tej organizacji rozprzestrzeniła się na terenie Generalnej Guberni, krajów okupowanych i Niemiec. Wymienione tereny nasadzone były odpowiednią ilością według potrzeb agentury, która obsługiwana była przez kierowników sieci. Komórka krypt. „Lombard" szczególnie jej kierownictwo pracowało pod kierunkiem zadań otrzymanych od wywiadu angielskiego „IS", dokąd też otrzymywane materiały od sieci „Lombardu" zostały drogą własnych kanałów przekazywane w formie raportów. Główny kierunek pracy i zainteresowań komórki „Lombardu" było zbieranie danych dotyczących dyslokacji wojska, rodzajów broni, życia gospodarczego, kolejnictwa i.t.p. Komórka ta działała do końca okupacji. Jednym z członków „Lombardu" był Bonasewicz Stanisław, który po wyzwoleniu Polski znajdował się na terenach państw zachodnich. W 1945 r. na terenie Berlina Zachodniego Bonasewicz spotkał się z oficerem wywiadu amerykańskiego Wuszą Władysławem, który w 1945 r. przybył nielegalnie do kraju. Wusza Władysław mając dane od Bonasewicza Stanisława o istnieniu w okresie okupacji komórki „Lombardu" na terenie kraju przysyła w celu odrestaurowania jej Klimka Alojzego, celem prowadzenia dalszej działalności wywiadowczej. Ponadto Klimek przywozi pieniądze – dolary dla prof. Mroza Stanisława. Celem poszerzenia sieci Mróz werbuje prof. Rakowskiego Zygmunta. Klimek Alojzy widząc, że czynione przez siebie próby podjęcia do dalszej działalności „Lombardu" nie przynoszą pozytywnych rezultatów – głównie skierował uwagę w prowadzeniu roboty szpiegowskiej na swych kolegów szkolnych z gimnazjum im. Bergera w Poznaniu i profesorów tejże szkoły. […] Zorganizowana siatka pod kierownictwem Klimka Alojzego zajmowała się zbieraniem informacji dotyczących danych o jednostkach wojskowych, danych o gospodarce narodowej, stosunków między państwem a kościołem i inne. Zebrane informacje były opracowywane w formie raportu i przekazywane do ośrodka wywiadu amerykańskiego w Berlinie Zachodnim. W celu przekazywania regularnych raportów do ośrodka Klimek Alojzy zorganizował własny kanał wykorzystując w tym celu funkcjonariusza S.O.K. [Służba Ochrony Kolei – ówczesna policja kolejowa] który jeździł pociągiem z Poznania do Frankfurtu. Kolejarz ten jednak dotychczas nie ujawniony mimo czynienia szeregu przedsięwzięć operacyjnych w tym kierunku (IPN, sygn. Po 003 446 1 458/IV, 179-181/381).

Warto zaznaczyć, że wymienieni w tym raporcie agenci wywiadu Wusza, Bonasewicz czy Klimek to nie kto inny jak dawni uczniowie Kowalenki z Gimnazjum im. Bergera, a także członkowie prowadzonego przez niego w tymże gimnazjum szkolnego koła Ligi Morskiej i Kolonialnej. Brali oni też udział w zorganizowanym przez niego w 1938 roku spływie kajakowym. Nietrudno się domyślić, dlaczego wśród podejrzanych o działalność na rzecz „Nowego Lombardu" znalazł się także i sam Kowalenko. Na dodatek przebywający po wojnie w Paryżu Bonasewicz próbował listownie nawiązać kontakt z Kowalenką, i w tym celu zapytał w liście przesłanym do Klimka o jego adres. List ten przechwyciło

UB i stąd Kowalenko znalazł się wśród podejrzanych o działalność szpiegowską. Naczelnik Wydziału I WUBP w Poznaniu kpt. Srebro polecił swoim podwładnym, aby do 28 września 1952 roku dokonali „rozpracowania" Władysława Kowalenki przy pomocy znanych już wcześniej agentów o pseudonimach „Stefan" i „K-12". W prowadzonym „rozpracowaniu" mieli oni zmierzać do „Ustalenia jego aktualnych krajowych i zagranicznych kontaktów oraz ich charakteru, szczególną uwagę zwrócić na powiązania Kowalenki z Bonasewiczem i gronem ludzi związanych z działalnością wywiadowczą" (IPN, sygn. Po 003 446 1 458/IV, 146/381). Jak wynika z materiałów posiadanych przez IPN, znajdował się on w sferze zainteresowania zarówno tej instytucji, jak i jej następczyni, Służby Bezpieczeństwa do końca życia, ponieważ tzw. Sprawę Operacyjnego Rozpracowania kryptonim „Lombard" ostatecznie zamknięto i przekazano do archiwum dopiero w roku 1972, tj. sześć lat po jego śmierci (IPN, sygn. Po.003/446-2). Wprawdzie nic nie zdołano mu udowodnić, jednak szczególnie w drugiej połowie lat 50. był on śledzony, a nawet w 1955 roku UB założyło „inwigilację korespondencji", co w praktyce oznaczało czytanie wszystkich jego listów. Podstawą miało być utrzymywanie przez Kowalenkę kontaktów listownych z jednym ze związanych z „Lombardem" jego przedwojennych uczniów z Gimnazjum im. Bergera, mieszkającym wówczas w USA Mironem Czarneckim. Jako uzasadnienie konieczności zastosowania inwigilacji napisano: „Przy pomocy inwigilacji korespondencji będzie można ustalić charakter kontaktu, jaki istnieje między wymienionymi, oraz pozwoli to ustalić nam dalsze zainteresowania Czarneckiego dot. naszego kraju" (IPN, sygn. Po 003 446 2 458/IV, 172/254). Należy podkreślić, że w dostępnych materiałach archiwalnych brak jest jakichkolwiek dowodów wskazujących na wrogą działalność Kowalenki w stosunku do ustroju komunistycznego, jeśli za taką nie będziemy uważać dygresji wtrącanych „między wierszami" podczas wykładów na uczelni i w prywatnych rozmowach. Co więcej – w zachowanej korespondencji prowadzonej przez Kowalenkę z jego dawnymi uczniami z Gimnazjum im. Bergera, których powojenny los rozrzucił po świecie, wynika, że wytykał on im to, że ich miejsce jest w Polsce, a nie poza krajem, a ich wiedza i zdolności powinny służyć Polsce, a nie obcym, nawet wówczas, jeśli po powrocie do kraju groziłyby im szykany ze strony władz czy też nawet uwięzienie. Nie potrafił zrozumieć, że wiedza, którą on wraz z innymi nauczycielami Gimnazjum Bergera przekazał uczniom, może służyć dla dobra całej ludzkości. Nawet wówczas, gdy dany uczeń, zanim zdecydował się po wojnie na pozostanie za granicą, wcześniej wykazał się bohaterską postawą w czasie Powstania Warszawskiego, otrzymując za nią Krzyż Virtuti Militari. Tenże właśnie uczeń – Zbigniew Koczorowski mieszkający po wojnie w Australii, oprócz słów pełnych uznania i szacunku, jakie przekazał w swoim liście do Kowalenki, podkreślił:

> Pisze Pan, że ja pracowałem w tylu krajach, a nie dla Kraju, dla obcych i nieraz nam wrogich sił. Jest to bardzo błędne pojęcie, bo gdziekolwiek pracowałem i dla kogokolwiek, to zawsze podkreślałem moją polskość. Wrogie dla nas siły nie są tu na Zachodzie – za wyjątkiem Niemiec, lecz idą ze wschodu. Jest to wschodnia ideologia materialistyczna. Jest to ta sama siła, która wymordowała tysiące w Katyniu i Sybirze,

która zabrała pańskie Wilno. Ja jestem wdzięczny Anglikom, bo oni pozwolili mi zrobić doktorat i nawet utrzymywali mnie w tym czasie. W Polsce nie byłbym dopuszczony na uniwersytet z moimi przekonaniami (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82).

6. Pomocna dłoń Zygmunta Wojciechowskiego i prace nad *Słownikiem starożytności słowiańskich*

Po likwidacji w 1950 roku prowadzonej przez niego uniwersyteckiej katedry, pomimo ukończonych już 65 lat Władysław Kowalenko nadal starał się być aktywny zawodowo. Był przekonany o konieczności dalszego utrzymania kierunku prowadzonych przez siebie badań dziejów morskich Słowiańszczyzny, postanowił je tym razem kontynuować w jednym z pozauniwersyteckich ośrodków badawczych. Zasięgnął w tym celu opinii przychylnego mu Dyrektora Departamentu do Spraw Nauki w Ministerstwie Oświaty, Włodzimierza Michajłowa, który poparł pomysł zatrudnienia go w Instytucie Zachodnim (IZ). Michajłow w miarę swoich możliwości już wcześniej starał się pomagać Kowalence i chronić go przed skutkami oskarżeń o nieprzychylny stosunek do panującego ustroju. Kowalenko znał Michajłowa jeszcze z czasów, gdy razem byli więzieni w 1939 roku na Pawiaku[72]. Nie jest też wykluczone, że mogli znać się już z okresu przedwojennego, z działalności w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych. Rozmowa z Michajłowem upewniła Kowalenkę, aby zwrócić się z prośbą o zatrudnienie do założyciela i dyrektora IZ, prof. Zygmunta Wojciechowskiego. Po uzyskaniu jego akceptacji został przyjęty do pracy w IZ od dnia 1 września 1950 roku. Nie znamy dokładnie motywów, jakimi kierował się prof. Wojciechowski, przyjmując do pracy Kowalenkę. Możemy jednak przypuszczać, że poza względami merytorycznymi dużą rolę odegrała tutaj chęć pomocy osobie represjonowanej przez ustrój komunistyczny, mającej liczne zasługi dla kraju, choćby z czasów wojny i udziału w tajnym nauczaniu. Zresztą w owym czasie Kowalenko był jedną z wielu osób szykanowanych przez władze, do których Zygmunt Wojciechowski wyciągnął pomocną dłoń, jednak jest to temat wykraczający poza ramy tej pracy.

W Instytucie Zachodnim Kowalenko otrzymał stanowisko Kierownika Sekcji Historii Pomorza i Słowiańszczyzny Zachodniej. Niezwłocznie też przedstawił Sekretarzowi Naukowemu Instytutu, prof. Zdzisławowi Kaczmarczykowi szeroki plan zadań badawczych z zakresu dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej i Historii Pomorza, jakie uważał za niezbędne do zrealizowania z uwagi na to, że dotychczasowe były już pod wieloma względami przestarzałe, a dzieje Pomorza nie były wówczas jeszcze w ogóle opracowane. Z problematyki dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej na pierwszy plan wysunął potrzebę opracowania kolejnych ich etapów, począwszy od Prasłowian na południowym brzegu Bałtyku w epoce brązu.

[72] Wspomina o tym Kowalenko w swoim życiorysie z dn. 5 lutego 1954 r. – zob. Arch. PAN, sygn. P-III-29/82.

Rezultatem tych badań było napisanie szeregu prac dotyczących tego zagadnienia opublikowanych w kolejnych numerach „Przeglądu Zachodniego”[73]. Były to lata, w których zainteresowania Słowiańszczyzną Zachodnią oraz portami morskimi Słowian Zachodnich reprezentowane przez Kowalenkę w pełni wpisywały się w problematykę badawczą Instytutu Zachodniego. Jednak po śmierci w 1955 roku jego założyciela prof. Zygmunta Wojciechowskiego dotychczasowa problematyka Ziem Odzyskanych i związane z nimi kwestie osadnictwa słowiańskiego ustąpiły miejsca problematyce związanej z leżącymi wówczas za zachodnią granicą Polski dwoma nowo powstałymi państwami niemieckimi. Także wydawany przez Instytut Zachodni „Przegląd Zachodni” przestał przedstawiać na swych łamach kwestie związane z Zachodnią Słowiańszczyzną i problematyką morską na rzecz naświetlania przeobrażeń gospodarczych, społecznych i politycznych zachodzących w rządzonej przez komunistów Niemieckiej Republice Demokratycznej oraz przedstawiania odradzającego się neohitleryzmu, militaryzmu, a także rewizjonizmu w stosunku do naszych Ziem Zachodnich w jej zachodniej sąsiadce, Republice Federalnej Niemiec[74].

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że przy tak radykalnej zmianie zakresu problematyki badań przez IZ Władysław Kowalenko po raz kolejny byłby zmuszony do poszukiwania dla siebie nowego miejsca pracy. Jednak tym razem szczęście go nie opuściło i 2 października 1953 roku stanął wraz z przybyłym z Lublina do Poznania prof. Józefem Gajkiem na czele Sekretariatu Redakcji *Słownika starożytności słowiańskich* (SSS) na miejscu zwolnionym po rezygnacji z tej funkcji przez prof. Michała Sczanieckiego. Zresztą sam prof. Sczaniecki w liście do prof. Tadeusza Lehr-Spławińskiego uzasadniającym jego rezygnację z pracy w Redakcji SSS z powodu nadmiaru innych obowiązków zarekomendował na swoje miejsce prof. Kowalenkę[75]. Niedługo potem prof. Gajek także odszedł z redakcji *Słownika* i kierowanie Sekretariatem Redakcji pozostało wyłącznie w rękach Kowalenki, aż do jego przejścia na emeryturę w roku 1960. Prace nad powstaniem SSS zostały rozpoczęte jeszcze w 1945 roku z inicjatywy prof. Lehr-Spławińskiego i prof. Wojciechowskiego początkowo w ramach Komisji Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Umiejętności. Od 1952 przejął je IZ, a w 1954 roku nowo powstały Zakład Słowianoznawstwa PAN[76]. Zakończone zostały wydaniem ostatniego, ósmego tomu pod kierownictwem prof. Andrzeja Wędzkiego w 1996 roku. Jednak czasom, w których kierowanie sekretariatem SSS spoczywało w rękach Kowalenki, *Słownik* zawdzięcza szczególnie wiele, gdyż wówczas to zapadły decyzje mające bez-

---

[73] Więcej informacji na ten temat przedstawię w dalszej części, poświęconej działalności naukowej Kowalenki.

[74] W. Kowalenko, *O potrzebie restytucji Instytutu Bałtyckiego*, Maszynopis, Arch. PAN, sygn. P-III-29.

[75] Michał Sczaniecki wspomina o tym w liście napisanym do prof. Lehr-Spławińskiego 2 stycznia 1953 r., Arch. Bibl. UJ sygn. 465/73.

[76] Pomijam tutaj przedwojenne niedoszłe od skutku próby powstania *Słownika starożytności słowiańskich* prowadzone z inicjatywy prof. A. Bujaka i dr H. Batowskiego, których powstający w Poznaniu *Słownik* nie stanowił kontynuacji.

pośredni wpływ na dalsze prace nad tym dziełem. Miało to miejsce w roku 1958. *Słownik starożytności słowiańskich* był pierwszą i po dziś dzień jedyną w światowej literaturze specjalistycznej encyklopedią, obejmującą dzieje i kulturę wczesnych Słowian. W celu uzupełnienia braków haseł dotyczących dziejów Słowian Południowych, jak również nawiązania kontaktów z naukowcami z Jugosławii Kowalenko odbył w latach 1957 i 1959 dwie podróże służbowe do tego kraju. Przywiózł z nich wiele materiałów związanych z historią Słowian na tamtym obszarze. Po przejściu w 1954 roku redakcji SSS ze struktur Instytutu Zachodniego do nowo powstałego Zakładu Słowianoznawstwa PAN, 5 października 1954 roku została podpisana umowa pomiędzy PAN reprezentowaną przez Zygmunta Wojciechowskiego a Władysławem Kowalenką, powołująca go do prowadzenia Sekretariatu *Słownika starożytności słowiańskich* w Poznaniu. Wkrótce potem, 1 lutego 1955 roku Sekretarz Naukowy PAN powołał Kowalenkę do pracy w Zakładzie Słowianoznawstwa PAN w charakterze profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony. Rok później, 27 stycznia 1956 roku decyzją Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki w Warszawie Władysław Kowalenko otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. W dziesięć lat od rozpoczęcia pracy w Instytucie Zachodnim, której kontynuacją było późniejsze przejście do Zakładu Słowianoznawstwa PAN, 6 sierpnia 1960 roku ówczesny Sekretarz Naukowy PAN prof. Henryk Jabłoński w związku z ukończeniem przez Kowalenkę 76 lat rozwiązał z nim z dniem 30 września 1960 roku stosunek służbowy z PAN, przyznając mu jednocześnie rentę specjalną dla samodzielnych pracowników nauki w kwocie 3 700 zł (Arch. PAN, sygn. P-III-29/83-84)[77]. Dnia 16 listopada 1960 roku w swoim gabinecie w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie prezes PAN złożył osobiście wyrazy wdzięczności Kowalence za dotychczasową wydajną i twórczą pracę naukową. Stanowiło to oficjalne uwieńczenie jego czterdziestoletniej pracy naukowej, której lata przypadały na przełomowy i jednocześnie tragiczny okres w historii naszego kraju. Nie stanowiło jednak jeszcze jej zakończenia. Po przejściu Kowalenki na emeryturę kierownictwo Sekretariatu SSS objął prof. Gerard Labuda, jednak wobec jego licznych obowiązków oraz braku odpowiednich pracowników władze PAN zdecydowały się wykorzystać doświadczenie Kowalenki w pracach redakcyjnych i nadal zatrudniać go w Redakcji *Słownika* w ramach prac zleconych jako jednego z redaktorów przy formalnym przejęciu kierownictwa przez Labudę. Zresztą samemu Kowalence również bardzo zależało na pozostaniu w Redakcji. Potwierdza to list wysłany w tej sprawie w sierpniu 1960 roku przez Gerarda Labudę do twórcy i głównego redaktora SSS, Tadeusza Lehr-Spławińskiego, którego fragmenty warto tutaj przedstawić:

> Wielce szanowny Panie Redaktorze! Do wiadomości podanej Panu przez prof. Kowalenkę nie potrzebuję wiele dodawać. Jego odejście w tej chwili ze Słownika oznaczałoby

[77] Renta przyznana Kowalence była wówczas bardzo wysoka, ponieważ w tym czasie średnia płaca oscylowała około 2000 zł, a przykładowa emerytura dla kolejarza wynosiła 500 zł.

> kryzys, z którego po prostu nie widzę wyjścia. […] Prof. Kowalenko jest niezastąpiony. Jak najgoręcej pragnę, ażeby on jak najdłużej będzie można prowadził Sekretariat, bo robi to wytrwale i z dużym powodzeniem. Prof. Kowalenko jest bardzo zgnębiony otrzymanym zwolnieniem i popadł w depresję, z której mam nadzieję, że się otrząśnie. Zresztą zrobi wszystko, by się trzymać przy Słowniku, bo widzi w tym swój ostatni cel życiowy. I słusznie. Prosił mnie o interwencję u władz Akademii. […] W sprawie dalszego zatrudnienia kompetentny jest Sekretarz Generalny PAN. Będzie mógł zlecić w pewnej ilości godzin wykonywanie konkretnych prac. Jak mi się zdaje nie wchodzi tutaj w rachubę sprawa kierownictwa, gdyż kierownictwo Sekretariatem nie oznacza przecież kierownictwa Zakładem. Emerytura jak przypuszczam nie może dotyczyć redaktorstwa, które jest funkcją społeczną. Moja współpraca z prof. Kowalenką jest zupełna i harmonijna. Piszę o tym dlatego, ażeby Pan Rektor miał całkowitą swobodę w urządzaniu stanowiska prof. Kowalenki w Sekretariacie od strony formalnej (Arch. Bibl. UJ, sygn. 461/73).

Kierownictwo Wydziału I PAN przychyliło się prośby Labudy i Lehr-Spławińskiego i przyjęło Kowalenkę do pracy w charakterze jednego z redaktorów *Słownika* w wymiarze pięciu godzin dziennie z przekazaniem formalnego kierownictwa Sekretariatu prof. Labudzie. Były to już jednak ostatnie lata życia Władysława Kowalenki, wypełnione zarówno pracą nad *Słownikiem*, jak i chorobami oraz kontuzją w wyniku potrącenia go przez samochód. Wskutek przebytych chorób i związanej z nimi coraz mniejszej sprawności całego organizmu, starając się pokazywać przed otoczeniem, że nadal jest w sile wieku i pełni sił twórczych, Kowalenko stawał się coraz trudniejszy we współpracy i permanentnie, bez żadnego uzasadnienia podejrzewał najbliższych współpracowników o chęć odsunięcia go od pracy nad *Słownikiem*. Zaburzało to harmonijną pracę całego zespołu, zmuszając niejednokrotnie Labudę do brania w obronę młodszych pracowników przed urojonymi zarzutami ze strony Kowalenki. Pomimo tego, dzięki dużemu wkładowi pracy całego zespołu redakcyjnego, w trzy lata od wydania zeszytu próbnego w roku 1961 ukazał się pierwszy zeszyt I tomu *Słownika*, zawierający hasła na litery A–B. Życzliwe przyjęcie, z jakim spotkał się w świecie badaczy Słowiańszczyzny w kraju i za granicą przypisał Lehr-Spławiński zarówno Kowalence, jak i całemu pracującemu pod jego kierownictwem młodemu zespołowi. W liście do Kowalenki z dnia 8 lipca 1962 roku napisał on między innymi:

> W każdym razie SSS wyrobił sobie już dobrą markę i wymienia się go między najważniejszymi publikacjami Akademii Nauk. Wszystko to się Panu zawdzięcza, Pańskiemu umiłowaniu przedmiotu i wytrwałości. Trzeba jednak – powtarzam jak najbardziej swe siły oszczędzać, żeby na długo starczyły, bo Słownik to jeszcze długa robota i trzeba, żebyśmy razem Pan i ja doczekali końca tego dzieła. Współpracownikom Pańskim należy się też dużo uznania za gorliwość i sumienność w pracy – proszę im to ode mnie przekazać (Arch. Bibl. UJ, sygn. 461/73).

Wspomniane przeze mnie kłopoty ze zdrowiem także dawały Kowalence coraz bardziej znać o sobie. W roku 1961, krótko przed Bożym Narodzeniem, w czasie pracy w Zakładzie mieszczącym się wówczas w Pałacu Działyńskich przy Starym

Rynku doznał on ciężkiego zawału serca i został odwieziony karetką do szpitala. Już wtedy zaszła obawa, że po wyjściu ze szpitala nie będzie mógł on wrócić do przerwanej pracy w Sekretariacie Redakcji, czemu dał wyraz Gerard Labuda w kolejnym liście do Lehr-Spławińskiego napisanym 28 grudnia 1961 roku:

> Teraz jest już nadzieja, że wyjdzie cało z tej opresji, ale kuracja będzie długa. Jeżeli wszystko skończy się pomyślnie, to trzeba liczyć 3 miesiące kuracji bezpośredniej, a zapewne parę miesięcy potem dużego oszczędzania się. Praktycznie liczę się z tym, że prof. Kowalenko nie będzie już mógł wrócić do Słownika, przynajmniej w takim zakresie, jak dotąd. Najtrudniej będzie zastąpić Kowalenkę merytorycznie, gdyż opracowywał on cały sektor jugosłowiański i doszedł w tym zakresie do znacznej biegłości (Arch. Bibl. UJ, sygn. 461/73).

Jednakże stan zdrowia Władysława Kowalenki poprawił się na tyle, że po niecałych dwu miesiącach pobytu w szpitalu, 7 lutego1962 roku powrócił do domu i otrzymał zgodę lekarzy na kontynuowanie pracy w SSS. Początkowo pracował w mieszkaniu lub przez telefon, a następnie w miarę poprawiania się stanu zdrowia zaczął dojeżdżać do Zakładu. Wraz z przebytą chorobą coraz bardziej pogłębiał się jego lęk o utratę pracy w Redakcji, co wpływało bezpośrednio na pogorszenie się jego relacji ze współpracownikami. Znalazło to swoje odbicie w kolejnym liście Gerarda Labudy do Tadeusza Lehr-Spławińskiego z 28 września 1962 roku:

> Już po przejęciu sekretariatu stwierdziłem, że stosunki prof. Kowalenki z współpracownikami nie są najlepsze. Nasz kochany Przyjaciel jest dość twardy, przede wszystkim dla siebie samego, ale też i dla drugich. Pozrażał sobie też wielu współpracowników, co jak mogłem starałem się zawsze załatać. Wszyscy pracownicy i każdy z osobna, zwłaszcza prof. Kowalenko są niezastąpieni w Słowniku i bardzo dla niego zasłużeni. Z drugiej strony prof. Kowalenko przeżywa dwie sprawy: swoją obawę aby go ktoś nie usunął lub nie pomniejszył jego zasług w Słowniku, oraz to by utrzymać w Słowniku wszystko po staremu. Pierwsza obawa jest całkowicie nieuzasadniona, a druga jest niestety nie do zrealizowania i odnoszę nawet wrażenie, merytorycznie byłaby szkodliwa. Moim zdaniem, cały ten konflikt musimy traktować jako naturalny „dopust boży" i starać się o to, by trzymać cały zespół razem. Prof. Kowalenko jest bardzo czuły na ciągłe dowody uznania. Dlatego przy każdej okazji, jak mogę, świadczę mu je i podtrzymuję na duchu. Słusznie zresztą mu się to należy. Ale też uznaję, że jego kierownicze kwalifikacje nie są najlepsze. Tego jednak nie zmienimy (Arch. Bibl. UJ, sygn. 461/73).

Także inni badacze związani ze Słowiańszczyzną z uznaniem oceniali wkład Kowalenki w prace nad *Słownikiem*. Jako przykład może służyć na przykład wypowiedź badacza onomastyki słowiańskiej, prof. Stanisława Urbańczyka: „Redaktorów naczelnych było trzech: Lehr-Spławiński, Wojciechowski i Kowalenko. Właśnie ten ostatni był do roboty, on pilnował biegu spraw. Wprawdzie jego specjalność – historia żeglugi – była tu mało przydatna, ale jego pracowitość była bezcenna" (Urbańczyk 1999: 391).

Jak już wspomniałem, kłopoty ze zdrowiem coraz bardziej kładły się cieniem na zamierzeniach naukowych prof. Kowalenki. W następnym roku od powrotu ze

szpitala, będąc już w wieku 79 lat przeżył tym razem wypadek na drodze. W mgliste listopadowe popołudnie, około godziny szesnastej 27 listopada 1963 roku, krótko po wyjściu z domu do Biblioteki Uniwersyteckiej w trakcie przechodzenia przez wówczas dość ruchliwą ulicę Gwardii Ludowej (obecna Wierzbięcice) został potrącony przez nadjeżdżającą taksówkę, w wyniku czego stracił przytomność oraz doznał wstrząśnienia mózgu i kontuzji nogi. W rezultacie znowu znalazł się na kilka tygodni w szpitalu, a następne miesiące spędził w domu, próbując powrócić do zdrowia. Jednak pełni sił już nie odzyskał, wskutek czego musiał zrezygnować z zaplanowanego na 1964 rok kolejnego wyjazdu do Jugosławii. 29 marca 1966 roku Władysław Kowalenko doznał udaru mózgu i porażenia lewej strony ciała[78]. Zmarł kilka tygodni później, 5 czerwca, przeżywszy 81 lat. Pogrzeb odbył się 18 czerwca na cmentarzu junikowskim w Poznaniu.

W ciągu swojego długiego życia doczekał się także od władz państwowych wyrazów uznania – za swoją działalność z młodzieżą otrzymał w 1938 roku Złoty Krzyż Zasługi, to samo odznaczenie otrzymał po wojnie, w roku 1949 za utworzenie Wyższej Szkoły Handlu Morskiego. Odznaczono go także Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami za udział w Powstaniu Warszawskim oraz w 1958 roku Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za tajne nauczanie w latach wojny na Uniwersytecie Ziem Zachodnich. Był również członkiem Komisji Historycznej Polskiego Towarzystwa Historycznego, II Wydziału Społeczno-Historycznego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Jego długie, niemal do samego końca aktywne życie przypadło na przełom kilku epok. Każda z nich w odmienny sposób odcisnęła na nim swoje piętno, wywierając zarazem znaczny wpływ na kierunek jego zainteresowań badawczych. Bez zwrócenia uwagi na ten fakt trudno będzie nam w pełni poznać i zrozumieć kolejne etapy jego działalności naukowej, które zostały omówione w dalszej części tej pracy.

[78] Informację tę zaczerpnąłem z listu napisanego przez jego córkę Halinę do przyjaciela Kowalenki, prof. Kostrzewskiego z 14 czerwca 1966 r., Arch. PAN, sygn. P-III-29/28.

II.

DZIAŁALNOŚĆ BADAWCZA WŁADYSŁAWA KOWALENKI. OD SZTABSKAPITANA DO BADACZA DZIEJÓW SŁOWIAN

1. Lata poprzedzające II wojnę światową

Nie dysponujemy żadnymi bliższymi informacjami na temat młodzieńczych lat, które Władysław Kowalenko spędził w Wilnie. Wiemy tylko, jak już wspomniałem w poprzedniej części, że jego zainteresowania naukowe powstały po ukończeniu gimnazjum pod wpływem działalności Wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie z własnej chęci zgłosił się do katalogowania różnych rękopisów pod kierunkiem badacza historii Wielkiego Księstwa Litewskiego, jednego z założycieli w 1919 roku Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, Stanisława Kościałkowskiego. W latach 1910–1912 brał udział w pracach wykopaliskowych na wczesnohistorycznych kurhanach w pobliżu miasteczka Orany na Wileńszczyźnie pod kierunkiem znanego badacza starożytności na tych terenach, Wandalina Szukiewicza. Niewątpliwie pod wpływem tych uczonych kształtowały się zainteresowania badawcze Władysława Kowalenki, które w niedalekiej przyszłości miały zaowocować przełomowymi jak na tamte czasy opracowaniami.

Jednak pierwsza napisana przez niego praca, którą ukończył w grudniu 1924 roku, nie była związana z archeologią, lecz dotyczyła kwestii prawno-ustrojowych dawnej Rzeczypospolitej. Nosiła ona tytuł *Geneza udziału stołecznego miasta Wilna w sejmach Rzeczypospolitej*. Została napisana na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego pod kierunkiem prof. Kazimierza Tymienieckiego i jej obrona stała się podstawą do uzyskania przez Władysława Kowalenkę tytułu doktora, nadawanego wówczas w miejsce obecnego tytułu magistra po zakończeniu studiów na uniwersytecie. Kowalenko napisał ją w ciągu dwóch lat, podczas kolejnych letnich wakacji, które spędzał w swoim domu rodzinnym w Wilnie. W gromadzeniu do niej materiałów znajdujących się w archiwach miasta Wilna wydat-

ną pomocą służył mu prof. Stanisław Kościałkowski. Została ona opublikowana w dwóch częściach w ukazującym się w Wilnie „Ateneum Wileńskim", czasopiśmie naukowym poświęconym badaniom przeszłości ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego (Kowalenko 1926, 1927).

Na wstępie pracy autor podkreślił znikomą liczbę publikacji przedstawiających rolę i znaczenie miast w życiu naszego państwa w stosunku do innych narodów. Było to szczególnie widoczne, gdy chodzi o miasta leżące na północno-wschodnich terenach Rzeczypospolitej, którym dotychczas nie poświęcono żadnych studiów. Jak podkreślił autor we wstępie, „celem niniejszej pracy jest wypełnienie tej luki, jak również próba wyjaśnienia pochodzenia i charakteru politycznych prerogatyw Wilna wieku XVI, o których w polskiej literaturze historycznej utarły się błędne poglądy" (Kowalenko 1926: 326–328). Polemizował on w niej z panującymi wówczas w nauce poglądami głoszonymi przez Oswalda Balzera, że tylko znaczniejsze miasta wysyłały swoich delegatów wyłącznie na sejmy elekcyjne i koronacyjne, oraz przez Stanisława Kutrzebę, że „po Jagiellonach już się posłów miast na sejmach nie spotyka poza posłami Krakowa" (cyt. za Kowalenko 1926: 328).

W pierwszej części pracy autor przedstawił polityczne znaczenie Wilna od końca XIV do końca XVI wieku, zwracając szczególną uwagę na okres wielkich reform Księstwa Litewskiego w XVI wieku, kiedy stolica litewska osiągnęła szczyt swego rozwoju ekonomicznego i zdobyła prawo wysyłania posłów na sejmy Rzeczypospolitej. Przedstawione przez Kowalenkę materiały ukazują nieprzerwany udział Wilna w sejmach aż do upadku państwa w XVIII wieku. Autor szczegółowo pokazał stopniowy rozwój miasta Wilna od jego powstania, zwracając uwagę na położenie geograficzne, następnie skupił się na pierwszych przywilejach, wraz z opisem okoliczności nadania prawa magdeburskiego przez Władysława Jagiełłę w roku 1387. Zwrócił też uwagę na otoczenie miasta murem, podkreślając znaczenie nie tylko militarne, ale i gospodarcze opisywanego ośrodka. Jego budowa zamknęła trwający przeszło sto lat pierwszy okres historii chrześcijańskiego Wilna, w którym przyswoiło ono formy prawa magdeburskiego. W miarę stopniowego rozwoju w ciągu XV wieku Wilno przyjęło zasadnicze instytucje miejskie: wójta, burmistrzów i radę. Każdej z tych instytucji autor poświęcił osobny rozdział, skupiając się następnie na przedstawieniu roli pospólstwa (*communitas*) w życiu miasta, wileńskich przywilejów, bractw, cechów, a także podkreśleniu odmienności rozwoju instytucji miejskich w porównaniu z miastami należącymi do Korony. Wspomniał on także trzy żywioły – polski, ruski i litewski – jakie związane były z historią Wilna i udowodnił materialną i liczebną przewagę stolicy litewskiej nad wszystkimi bez wyjątku miastami litewskimi i ruskimi.

Drugą część pracy poświęcił udziałowi Wilna w życiu politycznym Wielkiego Księstwa Litewskiego. Było ono po Krakowie drugą rezydencją królewską, m.in. Zygmunt August od lipca 1551 do marca 1566 roku przebywał w Wilnie przeszło sześćdziesiąt miesięcy (Kowalenko 1927: 83–90). W trzeciej części przedstawił udział Wilna w sejmach odbywających się zarówno w Wilnie, jak i w innych miastach. Pisał też o pełnieniu urzędów miejskich przez szlachciców, posiadaniu przez mieszczan Wilna dóbr ziemskich na długo przed uchwałami Sejmu Czteroletniego,

pełnieniu przez mieszczan konno służby wojskowej czy związkach małżeńskich bogatych wilnian z magnaterią. Wielu mieszczan posiadało niedziedziczony tytuł szlachecki, a szlachta pełniła urzędy miejskie, nie tracąc szlachectwa. Kowalenko starał się udowodnić wysoką pozycję Wilna w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej i na jego przykładzie pokazać, że oba stany – szlachecki i mieszczański – wzajemnie się przenikały. Ostatni, czwarty rozdział tej pracy został zatytułowany: *Przyczynki do historii udziału Wilna w sejmach Rzeczypospolitej*. Opisuje w nim starania Wilna w XVII wieku o utrzymanie swoich przywilejów w obliczu prób zamachów na nie ze strony szlachty i szukanie protekcji u możnych senatorów duchownych i świeckich, jak również procedurę wyboru posłów przez miejski magistrat. Całość uzupełniły spisy wójtów z XV oraz burmistrzów i rajców z XVI wieku, jak również kilka dokumentów z przywilejami królewskimi dla tego miasta (Kowalenko 1927: 129–137). Praca ta wskazuje na próbę całościowego spojrzenia jej autora na poruszaną problematykę: od genezy udziału Wilna w sejmach Rzeczypospolitej i przedstawienia jej w szerokim kontekście nabywania przez to miasto praw politycznych po walkę o ich utrzymanie w XVII i XVIII wieku, kiedy uciekano się do przekupstwa możnych kosztem znacznego pogorszenia sytuacji finansowej miasta. Poruszone w tej pracy kwestie gospodarcze znajdą swoją kontynuację po latach w dalszych badaniach Kowalenki, poświęconych gospodarczemu znaczeniu morza dla Rzeczypospolitej.

Pomimo upływu wielu lat od powstania *Geneza udziału stołecznego miasta Wilna*…. w dalszym ciągu wykorzystywana jest zarówno przez historyków badających ustrój dawnej Rzeczypospolitej, jak i autorów biogramów piszących hasła do *Polskiego słownika biograficznego*. Warto podkreślić, że problematyką prawno-ustrojową związaną z miastami Kowalenko już się więcej nie zajmował. Trudno snuć przypuszczenia, dlaczego właśnie jej poświęcił swoją pracę doktorską. Możliwe, że pewien wpływ na jej napisanie mogły mieć jego związki z Wilnem, gdzie w domu rodzinnym mieszkały jego siostry, i wciąż utrzymywane bliskie kontakty z prof. Stanisławem Kościałkowskim, któremu we wstępie swojej pracy złożył wyrazy głębokiej wdzięczności.

Należy jednak podkreślić – o czym już wspomniałem – że od czasu jego przyjazdu do Poznania w 1921 roku główne zainteresowania naukowe Kowalenki związane były z prehistorią ziem polskich. Trwały przez ponad 40 lat, aż do końca życia. Łączyły się one z bliskimi osobistymi kontaktami z założycielem Katedry Prehistorii na Uniwersytecie Poznańskim, prof. Józefem Kostrzewskim, a rezultatem ich były prace z tej dziedziny, wśród których do dzisiaj poczesne miejsce zajmuje książka pt. *Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej* (*od VII do XII wieku*) (Kowalenko 1938), będąca pierwszą tego typu próbą inwentaryzacji grodzisk. Wspomniane bliskie stosunki jej autora z prof. Kostrzewskim podkreśla dedykacja umieszczona na stronie tytułowej, głosząca że książka ta została poświęcona „Panu Profesorowi Dr Józefowi Kostrzewskiemu w 25. rocznicę jego pracy naukowej". Praca ta jest do dzisiaj najbardziej znaną pozycją z całego dorobku naukowego Kowalenki i bezbłędnie utożsamiana z jego osobą zarówno przez prehistoryków, jak i mediewistów. Pomimo upływu niemal osiemdziesięciu

lat od jej wydania jest ona nadal licznie cytowana w wielu współczesnych opracowaniach poświęconych zarówno prehistorii ziem polskich, jak też ich dziejom we wczesnym średniowieczu[79].

Na kilka lat przed powstaniem tej pracy Kowalenko rozpoczął publikowanie wyników prowadzonych przez siebie badań z zakresu osadnictwa grodowego w kilku poświęconych tej problematyce artykułach. Pierwszy z nich został opublikowany w 1930 roku w kolejnym numerze „Sprawozdania dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu" i nosił tytuł *Ze studjów nad osadnictwem grodowem Wielkopolski wczesnohistorycznej* (Kowalenko 1930). Już pierwszy rzut oka na ten artykuł wskazuje na dokładną znajomość przedstawionej w nim problematyki badawczej. Nosi on w pełni cechy naukowego podejścia do omawianych zagadnień, nie stroniąc od polemiki z niemieckimi badaczami. Autor po raz pierwszy przedstawił własne hipotezy dotyczące zarówno przyczyn rozmieszczenia grodów, jak i rodzajów źródeł, których wykorzystanie dało możliwość nowego spojrzenia na kwestie osadnictwa Słowian we wczesnym średniowieczu. Jest to zarazem pierwsza praca, której problematyka badawcza, choć wiąże się zasadniczo z terenami ziem polskich, to jednocześnie odnosi się do szerszych kwestii – autor porusza w niej zagadnienia osadnicze całej Słowiańszczyzny. Jest ona zarazem dowodem na to, że zainteresowania Kowalenki dziejami Słowiańszczyzny sięgają lat dwudziestych XX wieku, czyli początków jego pracy badawczej związanej z Uniwersytetem Poznańskim. Potwierdzają to przedmioty znalezione przez niego w trakcie badań powierzchniowych grodzisk , które następnie przekazał do Działu Prehistorycznego Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Ze sporządzonego wówczas opisu inwentarza możemy się dowiedzieć, że pierwsze znalezisko badacz przekazał już w 1922 roku i że w jego skład wchodziły skorupy wczesnohistoryczne oraz kawałek krzemienia żółtego, pochodzące z grodziska w Pniewach, pow. Szamotuły[80]. W tym samym roku przekazał on także skorupy wczesnohistoryczne z grodziska w Zalesiu pow. Szamotuły, w roku 1934 – artefakty znalezione na grodzisku w Taczanowie, pow. Pleszew, a w roku 1936 – m.in. skorupy z grodziska w Łeknie, pow. Wągrowiec, czy z grodziska w miejscowości Ostrowite, pow. Mogilno. Ogółem w latach 1922–1936 wykazano w inwentarzach tego muzeum jedenaście darów, co świadczy o rozpoczęciu przez Kowalenkę czternaście lat trwających badań nad osadnictwem grodowym niezwłocznie po przeprowadzce do Poznania, równolegle z rozpoczęciem studiów historycznych.

Przedstawione przez Kowalenkę po raz pierwszy w roku 1930 w „Sprawozdaniach Państwowego Gimnazjum im. Bergera" wyniki badań nad osadnictwem grodowym Słowiańszczyzny były przez niego w wielu późniejszych opracowa-

[79] Pracę tę współcześnie cytują m.in. Jarmila Kaczmarek i Michał Kara; zob. Kaczmarek 1996: 95; Kara 2009: 381.

[80] Informację tę otrzymałem, wraz ze spisem znalezisk przekazanych przez Kowalenkę Muzeum Wielkopolskiemu w Poznaniu, dzięki uprzejmości pracowników Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, za co składam im serdeczne podziękowanie.

niach z tego zakresu powtarzane i rozszerzane. Stanowiły podstawę do dalszych badań nad problematyką grodową, dlatego warto pokrótce o nich wspomnieć. Według Kowalenki grody stanowiły typowy element osadniczy dla ziem zasiedlonych przez Słowian, jednak największa ich liczba rozciągała się od rzeki Łaby na zachodzie aż po Wołgę i Dniepr na wschodzie. Pozostałe po nich do dziś ślady w postaci grodzisk przedstawiają charakterystyczny obraz jednolitości kulturalnej Słowian. Jak podkreślał Kowalenko, „istniejące w niej różnice należy tłumaczyć stopniem kultury, a nie jej jakością" (Kowalenko 1930: 41). Grody tworzyły zwarte grupy, stanowiąc jakby centra plemienne. Zauważył on także, że zagęszczenie grodów było zależne od rodzajów gleb. Największe zagęszczenie grodów na terenie Wielkopolski, Pomorza czy Śląska występowało na glebach żyznych, rzadziej grody rozmieszczone były na glebach mniej żyznych, a zanikały na piaskach, błotach i bezludnych pograniczach puszcz. Tylko niewielka liczba grodów leżących wzdłuż granic danego plemienia zbudowana była wyłącznie w celu pełnienia funkcji obronnych. W okresie przechodzenia z ustroju plemiennego do państwowego wiele z tych grodów upadło, natomiast wzrosło znaczenie tych, które stały się ośrodkami władzy książęcej, jak Poznań, Gniezno, Kruszwica czy Giecz (Kowalenko 1930: 49). Przeciwstawiał się Kowalenko w tym względzie poglądom współczesnych mu badaczy niemieckich, twierdzących, że grody powstawały wyłącznie na pograniczach i spełniały tylko funkcje obronne, co w efekcie prowadziło do niesłusznego wniosku o silniejszym zagęszczeniu ludności na pograniczach niż na obszarach wewnątrzplemiennych[81]. Na szczególną uwagę zasługuje także po raz pierwszy tu wspomniany, wielokrotnie podkreślany przez autora wpływ środowiska naturalnego na rozmieszczenie osadnictwa grodowego na danym terenie. Należy podkreślić, że zajęcie się przez Kowalenkę archeologią słowiańską z terenów ziem polskich pod kierunkiem twórcy poznańskiego ośrodka archeologicznego, prof. Kostrzewskiego, nie spowodowało u niego utraty związków z historią *sensu stricto*, opierał się nadal w swoich badaniach także na źródłach pisanych. Jak podkreślił to prof. Kazimierz Tymieniecki w opinii na temat działalności naukowej Władysława Kowalenki, „w ten sposób mógł on realizować jako jeden z pierwszych u nas ściślejszą łączność pomiędzy archeologią, zwaną wówczas prehistorią a właściwą historią" (Arch. PAN, sygn. P-III-29/82).

Swoje kolejne prace Kowalenko poświęcił badaniu osadnictwa grodowego z terenu Wielkopolski. Jedną z drobniejszych prac na ten temat była m.in. książka wydana w 1932 roku i nosząca tytuł: *Osadnictwo grodowe Wielkopolski* (Kowalenko 1932). Autor już wtedy informował w niej, że od szeregu lat przygotowuje monografię grodzisk wielkopolskich, których liczbę określił na ponad pół tysiąca. Przedstawiał też trudności, jakie napotykał w trakcie prowadzonych badań, m.in. z określeniem ich kształtu, zwracając uwagę, że na kartach wielu kronik i roczników pochodzących z okresu wczesnego średniowiecza – polskich, niemieckich, czeskich i ruskich, a nawet bizantyjskich, o ile piszą o Słowiańszczyźnie – spoty-

[81] Takie stanowisko zajmował m.in. niemiecki badacz Heinrich F. Schmid, zob. Schmid 1926.

kamy się ciągle z pojęciem grodu. Po księciu, po wodzu, gród jest jednym z najważniejszych czynników w ówczesnym życiu. Potwierdzenie tej tezy znajdziemy zarówno w kronice Galla, Nestora, jak też w zapisce podróżnika Ibrahima ibn Jakuba z połowy X wieku, gdzie umieścił on szczegółowy opis budowy grodów przez Słowian. Ten ostatni fakt podkreśla dobitnie wagę grodów w pierwotnych dziejach Słowiańszczyzny. Jednak Kowalenko podkreślał też, że nic się tu nie poradzi bez prehistorii, która potrafi czytać w martwych zabytkach naszej przeszłości pozbawionych „słowa pisanego". Nie pozwoli nam ona wprawdzie przedłużyć wstecz pierwotnej historii z imionami osób i miejsc, ale umożliwi bardziej wszechstronnie poznać stosunki osadnicze w okresie średniowiecza. Dokładne zbadanie grodzisk wykazało, że wiele elementów z zakresu osadnictwa uznawanych przez niemieckich badaczy za wynik XIII-wiecznej kolonizacji, było tylko rezultatem naturalnej ewolucji dużo wcześniejszych elementów miejscowych, dostosowujących się do zmieniających się warunków życia. Było to niezwykle istotne stwierdzenie, zwłaszcza że w latach 20. i 30. XX wieku nauka niemiecka starała się za wszelką cenę udowodnić, że rozwój terenów zamieszkanych przez Słowian, szczególnie w odniesieniu do ziem polskich, zapoczątkowała dopiero w XII wieku szeroka akcja napływu kolonistów niemieckich do nowo zakładanych przez nich miast i wsi. Dokonując podsumowania tez zawartych w tej pracy, dochodzimy zatem do następujących wniosków. Na terenie Wielkopolski grody były ośrodkami osadnictwa. Dawały mu ochronę, dla zaspokajania jego potrzeb wokół nich powstawały zespoły osad otwartych, tworzących wraz z grodem jednostkę gospodarczą. Gród w oparciu o istniejącą organizację mógł przejawiać ekspansję na zewnątrz w okolice puste, niezasiedlone. Dalej autor stwierdzał, wbrew panującym dotychczas poglądom, że grody wielkopolskie, pomorskie i śląskie występowały w większych skupiskach na ziemiach żyznych, natomiast na glebach lekkich było ich znacznie mniej bądź wcale. Na podstawie opracowanej przez siebie mapy z naniesionymi na nią grodziskami z terenu Wielkopolski autor wykazywał, że grodziska skupiały się głównie nad mniejszymi rzekami i w okolicach jezior. Było to ważne stwierdzenie znajdujące potwierdzenie w warunkach geograficznych wpływających na rozmieszczenie osadnictwa grodowego na danym obszarze. Na podstawie tejże mapy Kowalenko wykazał, jak już wcześniej o tym wspomniałem, że dotychczasowy pogląd historyków, jakoby największe skupienia grodzisk znajdowały się na pograniczach, był najzupełniej bezpodstawny. Puste pogranicze wyznaczały najczęściej przesieki, takie jak przesieka śląska czy trudne do przebycia puszcze północnomazowieckie na granicy z Prusami. Ogólnie praca ta spotkała się z przychylnym przyjęciem wśród polskich badaczy prehistorii, o czym świadczy recenzja opublikowana na łamach „Wiadomości Archeologicznych" (Jakimowicz 1935).

Uzupełnienie tej pracy stanowiła kolejna, nosząca tytuł *Rola grodów w osadnictwie wczesnohistorycznym i średniowiecznym* opublikowana w 1937 roku w „Rocznikach Historycznych" (Kowalenko 1937b). Kowalenko zwrócił w niej ponownie uwagę na obronną funkcję grodów w okresie plemiennym, których liczba była bezpośrednio związana z gęstością zaludnienia. W czasach historycznych punkty obrony przesuwały się ku granicom państwa, wskutek czego w jego wnę-

trzu zachowywały znaczenie tylko większe grody centralne jako ośrodki administracji i obrony, a reszta grodów upadała, odchodząc w zapomnienie. Oprócz grodów autor wskazał na jeszcze jeden rodzaj obwarowanych osad, zwanych okolnicami lub „Rundlingami", które występowały w IX wieku wśród Słowian zachodnich. Miały one spełniać podwójne zadanie: być ośrodkiem gospodarczym i przy tym równocześnie zapewniać obronę. Ukształtowane one były w kształcie podkowy z jednym wejściem i szczelnie przylegającymi do siebie zabudowaniami, co wyraźnie wskazuje na ich obronny charakter. Okolnice występowały najczęściej na terenach, gdzie było mniej grodów, ponieważ same w sobie pełniły funkcje obronne (Kowalenko 1937b: 3). W tejże pracy Kowalenko po raz pierwszy nawiązał do niedawno odkrytej osady obronnej kultury łużyckiej w Biskupinie, którą w 1934 roku zaczął badać Józef Kostrzewski. Nie wskazując wprawdzie bezpośrednio na etniczny charakter zamieszkałej tam ludności z epoki kultury łużyckiej datowanej na lata 650–500 p.n.e., znalazł jednak analogie pomiędzy osadą biskupińską a słowiańskimi „Rundlingami" z terenu Saksonii. Zwrócił uwagę na fakt, że w okresie wczesnohistorycznym na podłożu osady kultury łużyckiej w Biskupinie powstał nowy gród obronny, a także znalazł jego podobieństwa do kilkunastu innych osad tego typu z terenu Wielkopolski. Na zakończenie artykułu autor po raz kolejny podkreślił, że grody były nie tylko punktami obronnymi, ale także miejscami osiedlania się ludności i to zarówno w czasach kultury łużyckiej, jak i wczesnohistorycznych oraz w średniowieczu. Zwrócił też uwagę na podgrodzia, w których obok grodów skupiała się duża część ludności. Podkreślił także, że rozrastające się podgrodzia wraz z grodami tworzyły w X i XI stuleciu, tj. w okresie przedlokacyjnym, pierwotne miasta piastowskie. Na nich to od XIII wieku lokowano nowe miasta na prawie magdeburskim, których dalszym ciągiem są miasta nowożytne (Kowalenko 1937b: 24). Również i ta praca spotkała się z dużym zainteresowaniem w środowisku badaczy zajmujących się historią osadnictwa. Szczególną uwagę zwrócili oni na poruszone przez Kowalenkę ważne zagadnienie powstawania miast polskich z podgrodzi, które przekształciły się w czasach późniejszych w miasta średniowieczne według obcych wzorów organizacji. Roman Jakimowicz w napisanej przez siebie recenzji pracy Kowalenki podkreślił, że jest to ważne stwierdzenie, podobnie jak ukazana przez Kowalenkę budowa małych gródków stożkowych na miejscu dawnych grodów, wokół których pozostałą powierzchnię dawnego grodu zajmowało nowo powstałe podgrodzie zajmowane przez wojsko i rzemieślników (Jakimowicz 1938).

Swoją znajomość problematyki związanej z kwestią położenia grodzisk i osadnictwem wczesnohistorycznym na terenie Wielkopolski potwierdził też Kowalenko, wdając się w zawiłą i szczegółową polemikę z geografem Janem Dylikiem, który w 1936 roku opublikował swoją pracę zatytułowaną *Analiza geograficznego położenia grodzisk i uwagi o osadnictwie wczesnohistorycznym Wielkopolski* (Dylik 1936). Przedmiotem tej pracy było określenie położenia grodzisk, ich miejsca na tle krajobrazowym, wykazanie związku zachodzącego między elementami tego tła i grodziskami, wreszcie wskazanie na konsekwencje wynikające z takiego a nie innego ich położenia. Autor tej pracy natomiast nie podejmował w niej żadnych

badań związanych z typologią czy chronologią grodzisk (Dylik 1936: 6). W napisanej przez siebie recenzji tej pracy Kowalenko wytknął jej autorowi szereg błędów, co zarazem daje świadectwo dokładnej znajomości tego tematu zarówno w odniesieniu do kwestii lokalizacji poszczególnych obiektów, jak i do ich kształtów, których, jak podkreślił Dylik, często nie można już ustalić. Jednak zapoznając się bliżej z recenzją Kowalenki, można odnieść wrażenie, że w wielu kwestiach zajmuje on stanowisko arbitralne, np. w zagadnieniach związanych z kartograficznym zobrazowaniem grodzisk, które określił jako „pstrokaciznę i przeładowanie mapy" (Kowalenko 1936: 6). Swoją recenzję zakończył Kowalenko uwagami na temat wykorzystania przez Dylika jego notatek zawartych w materiałach przekazanych mu przez prof. Kostrzewskiego, co można uznać jako sugestię odnośnie do wykorzystywania przez Dylika jego badań[82]. Ogólnie można odnieść wrażenie, jakoby Kowalenko próbował innym badaczom narzucić swój punkt widzenia w kwestiach, co do których z uwagi na ubóstwo lub brak źródeł do dzisiaj nie można przyjąć w nauce jednoznacznej interpretacji.

Jednakże uwieńczeniem jego wieloletniej, trwającej niemal 15 lat pracy nad grodami było wspomniane już dzieło pod tytułem *Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej* (*od VII do XII wieku*) (Kowalenko 1938). Praca ta była jednocześnie podstawą przeprowadzonej na Uniwersytecie Poznańskim habilitacji, a ponadto otrzymała pierwszą nagrodę w konkursie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych w 1938 roku spośród czterdziestu zgłoszonych prac (*Nagroda* 1938). Jest ona po dziś dzień nie tylko cytowana, ale również stanowi dla współczesnych badaczy inspirację do całościowego opracowania grodzisk wczesnośredniowiecznych z obszaru Polski w formie atlasu. Motywacją dla podjęcia się przez Władysława Kowalenkę tego przedsięwzięcia była dokonana przez niego obserwacja postępującego niszczenia stanowisk archeologicznych wymagająca natychmiastowej interwencji na poziomie państwowym. Postulat Kowalenki zaczerpnięty z jego dzieła, mówiący, że „jednym z najbardziej niecierpiących zwłoki zadań naukowych jest badanie grodzisk […]. Na ziemiach naszych są one jednym z najcenniejszych wyrazów życia i pracy Polski plemiennej oraz zarodków naszej państwowości, a mimo to grozi im zagłada", pomimo wielu działań badawczych historyków i archeologów podejmowanych w następnych latach, pozostaje nadal aktualny (Kowalenko 1938: 1).

Dlatego też warto jest poświęcić tej książce nieco więcej uwagi. Licząca 345 stron praca składa się z dwóch części. W pierwszej autor podkreślił konieczność pilnego dokonania całościowej inwentaryzacji grodzisk na terenie Polski z uwagi na szybko postępującą ich degradację. Dochodziło do niej wskutek parcelacji mającej zmniejszyć powierzchnię nieużytków, przez co ziemia z grodzisk często służyła rolnikom do zasypywania nierówności pól i łąk. Zapobiec temu mógłby jego zdaniem nakaz zalesiania zachowanych dotąd grodzisk. Brak było też w Polsce

[82] Recenzja Kowalenki wywołała polemikę z Janem Dylikiem, przedstawioną na łamach kolejnego tomu „Roczników Historycznych", zob. Dylik 1937.

instytucji skupiającej prehistoryków w celu badania grodzisk, a osoby pracujące w tej dziedzinie działały na własną rękę w oparciu o katedry prehistorii na uniwersytetach. Takim właśnie regionalnym ośrodkiem badania grodzisk na terenie Wielkopolski był Instytut Prehistoryczny Uniwersytetu Poznańskiego i Państwowy Urząd Konserwatorski Zabytków Prehistorycznych w Poznaniu. Zamiarem autora tej pracy było przedstawienie w niej w czternastu rozdziałach zagadnienia grodów wczesnohistorycznych i historycznych z punktu widzenia ich typologii, przystosowania do terenu, rozmieszczenia w zależności od gleb, lasów i nawodnienia. Ponadto autora pracy interesował związek grodów ze współczesnym im osadnictwem. Uzupełnieniem książki jest zamieszczony w niej alfabetyczny inwentarz grodzisk, zawierający dane o nich zarówno z literatury, jak i wykopalisk czy źródeł historycznych. Autor sam zaznaczył, że sporządzony przez niego inwentarz nie jest kompletny oraz że „w terenie kryje się jeszcze niejedno grodzisko. Uzupełnienie spisu, usunięcie z niego błędów i braków jest ważnym zadaniem na przyszłość" (Kowalenko 1938: 13). Inwentarz ten zawiera informacje o 544 grodziskach z terenu Wielkopolski. Należy jednak zauważyć, że zapewne z braku dostępu do materiałów Kowalenko nie omówił w swojej pracy terenów wschodniej Wielkopolski, np. Lądu, ograniczając się jedynie do wschodniej granicy dawnego zaboru pruskiego, sięgającego rzeki Prosny, natomiast od zachodniej strony przekroczył on historyczną granicę Wielkopolski, sięgając badaniami na teren Śląska i Ziemi Lubuskiej, do rzeki Odry, Baryczy i ujścia Warty. Nie umniejsza to jednak w żaden sposób jego nowatorskiego na owe czasy podejścia do badanego zagadnienia, które zaowocowało wydaniem pierwszego w Polsce regionalnego kompendium obejmującego problematykę osadnictwa grodowego. Należy zatem spróbować znaleźć odpowiedź na pytanie, na czym właściwie w latach trzydziestych XX wieku to nowatorstwo w spojrzeniu na znajdujące się na polach od setek lat – a może nawet jeszcze dłużej – tajemnicze pagórki miało właściwie polegać. Jakie tajemnice skrywały w sobie licznie rozsiane w Wielkopolsce wzniesienia, zwane przez miejscową ludność potocznie „okopami szwedzkimi"? W badaniach swoich Kowalenko jako pierwszy uporządkował pod względem treści i wartości obszerny materiał naukowy, składający się zarówno ze źródeł historycznych, jak i prasowych, kartograficznych, terenowych i muzealnych. Wszystko, co dotąd napisano o grodziskach, przedstawiało dla niego cenny materiał do dokonania ich inwentaryzacji. Wzmianki o grodach wyjęte z dokumentów i kronik średniowiecznych dopomogły z ogólnej liczby wyodrębnić grupę grodów wzmiankowanych w źródłach historycznych, a wśród nich wyróżnić te, w których rezydowali kasztelani. Udało się także stwierdzić szereg grodów występujących w kronikach i dokumentach, które nie zachowały się do naszych czasów i po których nie mamy dziś żadnych zabytków. Pozostałyby one zagubione dla inwentaryzacji, gdyby nie opierała się ona na danych źródłowo-historycznych. Kowalenko sięgnął też do planów i map głównie w skali 1:25000 zwłaszcza w odniesieniu do terenów znajdujących się za przedwojenną granicą niemiecką, ale także dla poparcia własnej tezy o zależności stopnia zaludnienia danego terenu od rodzajów występujących na nim gleb. Dokonany przez niego opis każdego grodziska zawierał przede wszystkim:

- dokładne określenie położenia w stosunku do stałych punktów osadniczych okolicznej miejscowości;
- opis warunków topograficznych;
- ustalenie nazwy na zasadzie przynależności gruntów;
- stan zachowania;
- stwierdzone zabytki (Kowalenko 1938: 23).

Podane zostały także wymiary danego obiektu, jak też źródła i literatura, w której on występował. Jednymi z podstawowych źródeł, z których Kowalenko czerpał informacje o badanych obiektach, były sporządzone przez niego ankiety z pytaniami wysyłane do właścicieli majątków, proboszczów, miejscowych nauczycieli, wójtów, sołtysów, posterunków policji, miejscowych urzędników administracji państwowej, a także prowadzone przez niego badania poszczególnych grodzisk wykonane z autopsji. Jak już wcześniej wspomniałem, sięgają one swymi początkami roku 1922, kiedy to badał on grodzisko w Pniewach, skąd przekazał znalezione artefakty do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, jak również przeprowadził wraz z prof. Kostrzewskim badania powierzchniowe na grodzisku w Radzimiu. We wrześniu tego roku przebadał w ten sposób także grodzisko w Imiołkach. Do roku 1936 zostało przebadanych przez Kowalenkę kilkadziesiąt grodzisk na terenie Wielkopolski, o czym świadczą sporządzone przez niego liczne notatki, szkice i mapy, oraz inwentarze znalezisk przekazane przez Kowalenkę Muzeum Wielkopolskiemu w Poznaniu[83]. Jeśli dokonamy porównania inwentarzy grodzisk znajdujących się w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Poznaniu z inwentarzem alfabetycznym grodzisk zamieszczonym w książce Kowalenki, to widzimy wyraźnie, że korzystał on w dużym stopniu z materiałów zgromadzonych przed rokiem 1918 przez niemieckich badaczy, jak też zebranych po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przez Zygmunta Zakrzewskiego, Państwowego Konserwatora Zabytków Przedhistorycznych na Okręg Wielkopolski. Nie wiemy dokładnie, jaki wkład w powstanie tej pracy włożył Józef Kostrzewski. Można się jednak domyślać, że bez jego pomocy trudno byłoby Kowalence dokonać tak obszernej inwentaryzacji. Udostępnił on mu bowiem posiadaną przez siebie obszerną dokumentację grodzisk, która stała się dla Kowalenki podstawą do sporządzenia listy grodzisk zamieszczonych w jego pracy. Porównując inwentarz grodzisk będący w posiadaniu Kostrzewskiego z pracą Kowalenki, wyraźnie dostrzegamy tam wiele analogii zarówno gdy chodzi o zawarte tam informacje dotyczące grodzisk, jak i zamieszczoną przy każdym opisie grodziska literaturę. Niemal wszystkie informacje zawarte w materiałach przekazanych przez Kostrzewskiego zostały w wielu przypadkach niemal dosłownie przez Kowalenkę przepisane. Należy jednak podkreślić, że w materiałach Kostrzewskiego znajdujemy też wiele informacji z badań

[83] Informację o tym uzyskałem z udostępnionych mi teczek znajdujących się w Archiwum Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, zawierających materiały z badań prowadzonych na grodziskach z terenu Wielkopolski i Kujaw przez badaczy związanych z Poznaniem od końca XIX w. po dziś dzień. Wiele spośród nich zawiera notatki i szkice wykonane przez Kowalenkę.

grodzisk, które przeprowadził Kowalenko[84]. Praca ta jest także przykładem bliskiej współpracy obydwu badaczy i jej właśnie zawdzięcza powstanie.

W dalszych rozdziałach autor przedstawił wyniki własnych badań, które rzucają nowe światło na dotychczasową wiedzę na temat osadnictwa grodowego. Niektóre z nich powtórzył za swymi wcześniejszymi pracami, m.in. w kwestii słabego zaludnienia pograniczy czy osiedlania się ludności w miejscach możliwie dogodnych i odpowiadających pewnym wymaganiom życiowym. Wyróżnił też trzy typy położenia grodzisk: na wzniesieniach, dolinne i równinne. O rozmieszczeniu grodzisk decydowały takie czynniki, jak rzeki pełniące funkcję komunikacyjno-obronną czy rodzaje gleb oraz połacie lasów, które nie były karczowane, a osadnictwo występowało tam jedynie na leśnych polanach. Grody były zarazem centrami, wokół których rozwijało się osadnictwo. Z punktu widzenia rozmieszczenia wydzielił Kowalenko dla okresu od VII do XII wieku na terenie Wielkopolski dziewięć kompleksów grodowych. Analiza całego materiału grodowego doprowadziła go do stwierdzenia, że „Plemiona polskie do swych siedzib znikąd nie przyszły, zajmowały je od dawien dawna i obszarów praojczystych na ogół nie opuszczały. W ruchach swych były skrępowane środkowym położeniem wśród Słowiańszczyzny" (Kowalenko 1938: 126). Rozumując w ten sposób, traktował on grody z okresu kultury łużyckiej jako prasłowiańskie. Wniosek ten całkowicie pokrywał się z głoszoną przez mistrza Kowalenki, prof. Kostrzewskiego teorią autochtonizmu Słowian na ziemiach Polski. Hipotezy te były odbiciem ówczesnego ducha czasu, na który znaczący wpływ wywierał zarówno poziom wiedzy, jak i teorie głoszone przez uczonych z krajów ościennych – w tym przypadku niemieckich – oraz w dużym stopniu także zagęszczająca się atmosfera polityczna, jaka panowała w Europie ukształtowanej przez Traktat Wersalski w okresie międzywojennym.

Oryginalność tej pracy przejawiała się jednak nie tylko w przedstawionych w niej wynikach badań i wyciągniętych z nich wnioskach, ale także w zastosowaniu po raz pierwszy nowatorskich jak na owe czasy metod badawczych. Kowalenko jako jeden z pierwszych w Polsce dostrzegł zalety fotografii lotniczej dla określenia i utrwalenia kształtu oraz usytuowania na powierzchni badanych obiektów. Wykorzystał to do sfotografowania licznych grodzisk z terenu Wielkopolski, które opisywał w swojej pracy. Wprawdzie po raz pierwszy w Polsce skorzystał z tej metody w 1929 roku – dzięki uprzejmości pilotów z morskiego dywizjonu hydroplanów w Pucku – Konrad Jażdżewski, badający wraz z Józefem Kostrzewskim neolityczną osadę nadmorską z około 1800 lat p.n.e. w Rzucewie na Pomorzu, a potem w 1935 roku Kostrzewski, wykorzystując z kolei wypożyczony od wojska balon obserwacyjny na uwięzi do wykonania zdjęć pionowych osady w Biskupinie, to były to jedynie zdjęcia pojedynczych obiektów (Jażdżewski 1938). W tym samym 1935 roku dzięki staraniom Kowalenki z samolotu obserwacyjnego będącego na wyposażeniu 3 Pułku Lotniczego stacjonującego na poznańskim lotnisku

[84] Powyższych ustaleń dokonałem na podstawie udostępnionych mi przez Arch. Muz. Archeol. fotokopii archiwum naukowego prof. Józefa Kostrzewskiego, sygn. MAP-A-z.p.-112.

Ławica po raz pierwszy wykonano wiele fotografii grodzisk wielkopolskich. Wyprzedzał on zatem swoją myślą znacznie późniejsze, już powojenne przedsięwzięcia inwentaryzacji stanowisk archeologicznych o własnej formie terenowej, opisy słowne uzupełniając szkicami topograficznymi, pomiarami geodezyjnymi i bardzo dobrymi technicznie pionowymi i ukośnymi zdjęciami lotniczymi wykonanymi – jak można sądzić z widocznej na tych zdjęciach powłoki śnieżnej i wysokiego poziomu wód na polach – zimą i wczesną wiosną. Przedsięwzięcie to należy uznać za pierwszy w polskiej archeologii przykład wykorzystania wartości dokumentacyjnej zdjęć lotniczych (Kobyliński 2005: 29–30). W swojej pracy zamieścił Kowalenko zdjęcia lotnicze 13 grodzisk: w Białczu Starym i Bonikowie w pow. Kościańskim, Daleszynie i Siemowie w pow. gostyńskim, Grodzisku, Mieszkowie i Żerkowie w pow. jarocińskim, Prochach w pow. grodziskim, Małachowie w pow. gnieźnieńskim, na Ostrowie Lednickim i Ledniczce na jeziorze Lednica, a także w Fordonie w pow. bydgoskim. Oczywiście możemy powiedzieć, że w odniesieniu do pozostałych ponad pięciuset grodzisk, opisanych w tej pracy, nie jest to wcale dużo. Nie wiemy jednak, jak wiele starań musiał włożyć Kowalenko w wykonanie przez wojsko tych zdjęć, po to aby pokazać, jak wielką rolę ma do odegrania w przyszłości ta forma dokumentowania stanowisk archeologicznych. Dokumentowanie grodzisk za pomocą fotografii z powietrza było zatem dla Kowalenki, oprócz nowej formy ukazania ich stanu faktycznego, także jedną z form działań konserwatorskich zmierzających do rozpoznania stanu zachowania grodzisk i podjęcia wobec nich stosownych działań ochronnych i badawczych. Porównanie zdjęć lotniczych z 1935 roku z tymi, które wykonane zostały współcześnie, pozwala zidentyfikować procesy powodujące destrukcję stanowisk archeologicznych i ocenić skalę i tempo ich niszczenia (Kobyliński 2005: 30). Fotografie lotnicze w pełni wpisywały się w myśl przewodnią, jaka towarzyszyła Kowalence przez cały czas powstawania tej pracy. Jej celem było przyczynić się do ochrony dziedzictwa kulturowego naszych przodków, którego ważnym składnikiem są pozostawione przez nich, rozsiane po naszej ziemi, często zapomniane grodziska. Warto podkreślić, że przed II wojną światową praktyki związane z wykonywaniem zdjęć lotniczych pojawiły się tylko w jednym ośrodku akademickim w Polsce – w Poznaniu. W studiach archeologicznych nie znalazły one miejsca. Nie pojawił się również żaden tekst, nie mówiąc już o podręczniku, który wyjaśniałby metodyczne podstawy wykorzystywania zdjęć lotniczych w archeologii. Kolejne generacje archeologów czerpały zatem wzorce tylko z dorobku poprzedników, w tym także Władysława Kowalenki[85].

Praca Kowalenki o osadnictwie grodowym Wielkopolski wczesnohistorycznej od VII do XII wieku spotkała się z szerokim, życzliwym przyjęciem wśród badaczy prehistorii i historii ziem polskich. Wprawdzie zbliżająca się szybkimi krokami II wojna światowa uniemożliwiła ukazanie się licznych recenzji tej książki, jednak warto zwrócić uwagę na dwie spośród nich, napisane jeszcze przed wybu-

[85] Szerzej na temat wykorzystywania zdjęć lotniczych w polskich badaniach archeologicznych: Rączkowski 2017.

chem wojny. Pierwsza, autorstwa archeologa Witolda Hensla zwraca wprawdzie uwagę na występujące w pracy Kowalenki niedociągnięcia, takie jak brak opisania materiału, z jakiego wznoszono wały dawnych grodów, czy też nierozwiązaną kwestię chronologizacji poszczególnych warstw tychże grodów, jednak, jak podkreśla Hensel, praca Kowalenki przyczyni się niewątpliwie do rozbudzenia szerszego zainteresowania tą problematyką i do dalszych, bardziej szczegółowych badań nad osadnictwem grodowym (Hensel 1939). W konkluzji autor recenzji podkreśla też, że:

> Jest dzieło prof. W. Kowalenki bezsprzecznie wielkim posunięciem naprzód naszej znajomości grodów, a co najważniejsze, jest pierwszą u nas rozprawą, w której tak skrupulatnie i umiejętnie połączono wyniki szeregu uzupełniających się dyscyplin. Jest to u nas pierwsza w pełni udana, konsekwentnie na tak dużą przeprowadzona skalę próba uzyskania wyników naukowych w oparciu o metody historii i prehistorii, które dotąd – jakkolwiek z sobą blisko spokrewnione – niezbyt dodatnio się uzupełniały. Autor dowiódł, że prehistoria może doskonale obraz naszych dziejów uzupełnić wszędzie tam, gdzie źródeł historycznych w ogóle nie znamy lub do których źródła historyczne – jak obrazowo pisze Bujak w wspomnieniu o prekursorze tego kierunku w historiografii polskiej Potkańskim – płyną cienkimi nitkami (Hensel 1939: 74).

Kolejna recenzja pracy Kowalenki, autorstwa jednego z najwybitniejszych ówczesnych polskich mediewistów Kazimierza Tymienieckiego, napisana krótko przed wybuchem II wojny światowej, także wielokrotnie podkreśla nowatorskie ujęcie przez Kowalenkę zagadnienia osadnictwa grodowego, polegające na wielokrotnym odwoływaniu się do źródeł historycznych, takich jak dokumenty i kroniki średniowieczne. Tymieniecki zwraca też uwagę, że zestawienie tych danych z terenowo-opisowym i zabytkowym materiałem dało w wielu wypadkach doniosłe wyniki (Tymieniecki 1939–1946). Podobnie jak w recenzji Hensla tutaj także widzimy uznanie dla Kowalenki za połączenie w swojej pracy metody historycznej i prehistorycznej, co stanowi postulat dla innych badaczy. Tymieniecki podkreśla zarazem, że zarówno prehistoria, jak i historia różnymi drogami zmierzają ostatecznie do tego samego celu, tj. do odtworzenia przebiegu procesów historycznych, a różnica między nimi wynika głównie z odmienności materiału (Tymieniecki 1939–1946: 270).

Publikując swoją pracę, Kowalenko zdawał sobie sprawę, że nie wyczerpuje ona wszystkich kwestii związanych z osadnictwem grodowym wczesnohistorycznej Wielkopolski, a jedynie ogranicza się do przedstawienia rozmieszczenia i typologii grodzisk oraz omówienia ich roli osadniczej. Dlatego też miał w planach napisanie kolejnej, poświęconej znaleziskom dokonanym podczas badań prowadzonych na grodziskach. Miała ona nosić tytuł *Kultura grodowa* i stanowić dalszy ciąg jego badań nad osadnictwem grodowym[86]. Niestety w rok po ukazaniu się książki *Grody i osadnictwo grodowe…* wybuchła II wojna światowa i Kowalenko zajął się zarówno w jej trakcie, jak i po jej zakończeniu inną problematyką. Nie

[86] Nadmienia o tym we wstępie do swojej pracy, Kowalenko 1938.

kontynuował już nigdy tak pomyślnie rozpoczętych badań, na które poświęcił kilkanaście lat swojego życia.

Już w następnym roku po ukazaniu się drukiem na pracę tę wielokrotnie powołuje się badacz Słowiańszczyzny Zachodniej, profesor Uniwersytetu Poznańskiego Zygmunt Wojciechowski w swoim studium nad genezą państwa Piastów pt. *Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku* (Wojciechowski 1939). Posiłkuje się on m.in. wynikami badań Kowalenki, według których „Teren od Kruszwicy po środkową Wartę stał się kolebką państwa polskiego nie z przypadkowych okoliczności, ale z warunków rozwoju zaludnienia i danych fizjograficznych" (Wojciechowski 1939: 33). Kowalenko stwierdza zatem rodzime warunki dla wyłonienia się organizacji państwowej na obszarze pomiędzy środkową Wartą a Kruszwicą . Dzisiaj twierdzenie to nie wzbudza już żadnych emocji, ale pod koniec lat 30. XX wieku był to ważny głos w toczącej się wówczas gorącej dyskusji z niemieckimi badaczami na temat początków naszego państwa i pochodzenia dynastii piastowskiej[87].

Kolejnymi czytelnikami książki Władysława Kowalenki byli hitlerowscy okupanci. Po zajęciu Poznania we wrześniu 1939 roku zarekwirowali oni zbiory Działu Prehistorycznego Muzeum Wielkopolskiego wraz z prywatną biblioteką jego dyrektora, prof. Kostrzewskiego i w jego miejsce utworzyli Krajowy Urząd Prehistoryczny (Landesamt für Vorgeschichte). Urząd ten pełnił jednocześnie rolę konserwatora zabytków i muzeum. Jego siedzibą stał się gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Był on ściśle podporządkowany władzom Kraju Warty (Kaczmarek 1996: 143). Najważniejszym jego zadaniem stało się uporządkowanie zbiorów. Aby ułatwić korzystanie z literatury, zaangażowano dwóch tłumaczy: Adelę Sommerfeld i Maksa Kramuschke. Tłumacze zajmowali się głównie przekładami polskiej literatury naukowej i tłumaczyli zawartość teczek archiwalnych dotyczących poszczególnych miejscowości. Przewidywano, że w ciągu pięciu do dziesięciu lat uda się dokonać przekładu najważniejszych tekstów (Kaczmarek 1996: 145). Spośród polskiej literatury jedną z pierwszych przetłumaczonych na język niemiecki pozycji były *Grody i osadnictwo grodowe*... Przełożona została jednak tylko druga część, zawierająca inwentaryzację grodzisk, nie tłumaczono natomiast pierwszej części, składającej się z narracji jej autora. Przełożony na język niemiecki tekst został udostępniony badaczom w twardej oprawie w formie maszynopisu i jest do dzisiaj dostępny w archiwum Muzeum Archeologicznego w Poznaniu (Arch. Muz. Archeol., sygn. MAP-A-dz-65/2). Odpowiednie fragmenty pracy Kowalenki poświęcone poszczególnym grodziskom zostały przez Niemców dopisane do teczek zawierających ich materiały inwentaryzacyjne. Świadczy to również o tym, jak dużą wagę przywiązywali niemieccy badacze do zebranych przez Kowalenkę materiałów przedstawionych w tej pracy.

Po II wojnie światowej nastąpił w Polsce niespotykany wcześniej bujny rozkwit badań nad początkami państwa polskiego, związany między innymi ze zbliżającymi się obchodami milenijnymi. Objęły one również szeroki wachlarz studiów nad

[87] Zob. m.in. Kaczmarek 1996: 135–142.

osadnictwem, w tym także nad osadnictwem grodowym. Badający tę problematykę z uznaniem podkreślili zalety pracy Kowalenki szczególnie w odniesieniu do jej części materiałowej, zauważając w niej jednak pewne drobne niedociągnięcia, zwłaszcza w kwestii prób wydzielenia niektórych terytoriów grodowych na podstawie rozmieszczenia grodzisk. Jak zauważył Hensel, Kowalenko w swojej pracy o osadnictwie grodowym nie zwrócił uwagi na okoliczność, że same grodziska są z punktu widzenia metody niewystarczającym kryterium dla zrekonstruowania dawnych obszarów plemiennych. Niemniej jednak pomimo braków metodycznych niektóre z pomysłów Kowalenki zdają się znajdować potwierdzenie po naniesieniu na mapę grodzisk wklęsłych. Odnosi się to szczególnie do kompleksu kruszwickiego, odcinającego się od kompleksów zachodnich (Hensel 1948: 194–195). W innej swojej pracy poświęconej studiom nad osadnictwem Wielkopolski wczesnohistorycznej Hensel już w przedmowie podkreśla, że dane o położeniu i kształcie grodzisk czerpał głównie z pracy Kowalenki, modyfikując je, jeśli chodzi o lokalizację, w pewnych, bardzo zresztą nielicznych wypadkach na podstawie literatury przedmiotu, informacji uzyskanych od innych badaczy oraz własnych badań prowadzonych z autopsji (Hensel 1950: 1). Spośród innych uczonych przełomu lat 40. i 50. badających osadnictwo słowiańskie na ziemiach polskich z badań Kowalenki korzystał także Józef Kostrzewski, który z uznaniem podkreślał, że jego obszerna monografia podaje pełny wykaz grodzisk i zamczysk z dawnej Wielkopolski (z włączeniem Ziemi Lubuskiej, lecz bez wschodnich powiatów), wykazując m.in. ich związek z osadnictwem wczesnohistorycznym (Kostrzewski 1949a: 398–399). Zwrócił też uwagę na to, że gdy inny z badaczy, Jan Dylik doszedł do wniosku, że grody służyły przede wszystkim celom obronnym i były zamieszkiwane jedynie w czasach niebezpieczeństwa (Dylik 1936), to Kowalenko słuszniej określił je jako obwarowane osady, które poza znaczeniem obronnym spełniały rolę ośrodków osadnictwa kraju, co wynika ze skupienia się grodów na ziemiach najżyźniejszych i braku ich na nieurodzajnych glebach leśnych i piaszczystych. Poza badaczami prehistorii także historycy korzystali zarówno z zebranych przez Kowalenkę materiałów związanych z osadnictwem grodowym Wielkopolski, jak i wyników jego badań. Jednym z nich był Zygmunt Wojciechowski, który w swoich Studiach Historycznych stanowiących podsumowanie jego wieloletnich badań często powoływał się na wyniki badań Kowalenki, w tym także dotyczące osadnictwa grodowego wczesnohistorycznej Wielkopolski. Uważał, że chociaż mapa śladów grodów plemiennych i grodów historycznych, tak jak ją jeszcze widzimy u Kowalenki, daje na jednej płaszczyźnie rysunku nawarstwienia osadnicze pochodzące z różnych czasów, to z natury rzeczy taki musiał być punkt wyjścia i do zestawień Kowalenki będziemy sięgać jeszcze przez długie lata z najwyższym pożytkiem. Podkreślał też, że jako dalszy postulat należy wysunąć kontynuowanie rozpoczętej przez Kowalenkę pracy nad grodami w kierunku rozwojowego ujęcia tego problemu, polegającego na poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, kiedy które grody odgrywały ważniejszą rolę (Wojciechowski 1955: 265). W innym miejscu tej pracy Wojciechowski nie zgadza się z wyrażonym przez Kowalenkę poglądem o małym znaczeniu podgrodzi w stosunkach wielkopolskich, podkreślając zara-

zem, że rezultaty prowadzonych po wojnie badań wykopaliskowych zaprzeczają temu twierdzeniu, czego przykładem są podgrodzia w Gnieźnie, Kłecku, Poznaniu czy Gieczu (Wojciechowski 1955: 276–277). Inni badacze dowiedli zarazem, że występujące w źródłach określenie *civitas* obejmowało nie tylko sam gród, lecz zespół grodu wraz z podgrodziem (Münch 1946: 77–78).

Należy jednak podkreślić, że Kowalenko, podobnie jak inni współcześni mu badacze wczesnośredniowiecznego osadnictwa, uznawał, że dwa podstawowe typy grodzisk – wklęsłe i stożkowate – występowały na tych terenach równocześnie. Zwrócił na to uwagę Andrzej Wędzki w swojej pracy poświęconej rozwojowi osadnictwa i podziałom ziemi lądzkiej (Wędzki 1966). O ile nie ma większych zastrzeżeń co do genezy grodzisk pierścieniowych, o tyle zdaniem Wędzkiego grodziska stożkowate wciągane do inwentarzy grodzisk powiększały tylko liczbę osad obronnych wczesnego średniowiecza. W wyniku przeprowadzonych badań stwierdził on mianowicie, że nasuwa się wniosek o konieczności przeprowadzenia starannej weryfikacji znanych grodzisk stożkowatych. Okazuje się bowiem, że zwyczaj wznoszenia budynków na nasypach ziemnych przetrwał do czasów niemal współczesnych i niewątpliwie pewna ilość nasypów ziemnych uważanych dotąd za grodziska stożkowate pochodzi z czasów nowożytnych. Nasypy te są pozostałością np. po wiatrakach, czy altanach widokowych (Wędzki 1966: 124). Ważną kwestią jest zatem prawidłowe ustalenie funkcji i chronologii grodów stożkowatych. Kowalenko w swojej pracy przyjmował, że grodziska stożkowate są pozostałością grodów wczesnośredniowiecznych, których początki sięgają XI wieku[88]. Uznawał on, że forma grodu stożkowatego jest młodsza od grodów typu wklęsłego. Późniejsze badania archeologiczne zwróciły uwagę na powiązanie przestrzenne znacznej liczby grodzisk stożkowatych z wielką własnością ziemską. Grodziska tego typu leżą bowiem w bezpośredniej bliskości budynków dworskich, na terenie parków lub na polach przyległych do zabudowań dworskich. Zwrócono też uwagę, że na wielu grodziskach znajdują się zabytki z XIV czy nawet XV stulecia. Wysunięto zatem postulat rewizji dotychczasowych poglądów odnośnie do czasu powstania i funkcji części grodzisk stożkowatych (Wędzki 1966). Nie ulega bowiem wątpliwości, że niektóre z nich powstały dopiero w XIV, XV, czy nawet XVI wieku i stanowiły własność rycerską lub duchowną. Grupa ta niewątpliwie nie wykazuje związku z grodami i osadnictwem wczesnośredniowiecznym. Zaliczyć do niej można zwłaszcza grodziska stożkowate małych rozmiarów, których średnica powierzchni szczytowej sięga często zaledwie kilku metrów. Na ich szczytach wznosiły się prawdopodobnie tzw. wieże mieszkalne, mające wyraźnie określoną funkcję użytkową. Były to najczęściej wielokondygnacyjne domy mieszkalne posiadające zasadnicze elementy architektury obronnej i zazwyczaj otoczone systemem fortyfikacyjnym w postaci fosy, wałów i palisady. W obrębie wieży mieszkalnej niższe kondygnacje przeznaczone były na pomieszczenia gospodar-

[88] Podobnie uważał także Józef Kostrzewski; zob. Kostrzewski 1949b: 88.

cze, a wyższe stanowiły izby mieszkalne właściciela i jego służby. Stosunkowo duża liczba wież mieszkalnych wzniesiona była z drewna, o czym świadczą liczne ślady spalenizny i polepy występujące w obrębie nasypów stożkowatych (Wędzki 1966: 126)[89]. Jak zauważył Wędzki, grodziska stożkowate występują na terenie całej Polski, stanowiąc większą część wszystkich znanych grodzisk. Częste występowanie na nich zabytków średniowiecznych pozwala na postawienie hipotezy, że były one w Polsce powszechnie stosowanym typem obronnego dworu. Utożsamianie części grodzisk z pozostałościami po wieżach mieszkalnych znalazło swoje odbicie w dziedzinie badań osadniczych dopiero kilkadziesiąt lat po tym, jak ukazała się praca Kowalenki. Było to konieczne, ponieważ jak zauważył w swej pracy Wędzki, dotychczasowe włączanie wszystkich grodzisk stożkowatych do inwentarzy grodzisk wczesnośredniowiecznych zacierało właściwy obraz osadnictwa, doprowadzając zarazem do sztucznego zwiększania liczby grodów wczesnośredniowiecznych[90]. Zaliczenie ich przez Kowalenkę w skład wydzielonych przez niego tzw. zespołów grodowych doprowadziło do włączenia w nie obiektów o bardzo szerokim układzie chronologicznym od grodów kultury łużyckiej po późne średniowiecze. Niewątpliwie jednak praca Kowalenki o grodach i osadnictwie grodowym Wielkopolski wczesnohistorycznej wniosła trwały wkład w rozwój badań nad procesem formowania się państwa piastowskiego. Chociaż bujny rozwój zarówno archeologii, jak i historii oraz nauk ścisłych i przyrodniczych, jaki miał miejsce w drugiej połowie XX wieku zweryfikował w dużym stopniu rezultaty badań Kowalenki, to jednak po dziś dzień jego praca jest nadal często cytowana i powołują się na nią niemal wszyscy współcześni badacze dawnego osadnictwa na terenie Wielkopolski[91].

Władysław Kowalenko nadal pragnął rozwijać swoje badania nad grodami, o czym świadczy wspomniana już przeze mnie zapowiedź we wstępie książki *Grody i osadnictwo grodowe…* kolejnej pracy z tego zakresu pt. *Kultura grodowa*, mającej stanowić – jak sam to określił – dalszy ciąg badań nad osadnictwem grodowym. Niestety plany te pokrzyżowała napaść Niemiec na Polskę i wybuch II wojny światowej. Nie wiemy też, na jakim etapie były zgromadzone przez niego materiały potrzebne do napisania tej pracy, żadne z nich bowiem nie przetrwały wojennej zawieruchy. Natomiast po zakończeniu działań wojennych Władysław Kowalenko nie kontynuował już więcej badań związanych z osadnictwem grodowym Wielkopolski.

---

[89] Spostrzeżenia te znalazły potwierdzenie w późniejszych badaniach prowadzonych przez Leszka Kajzera; zob. Kajzer 1988.

[90] Błąd ten wystąpił także i w pracach późniejszych badaczy osadnictwa grodowego. Szerzej na ten temat Kajzer 1988: 127.

[91] Na badania zawarte w pracy Kowalenki (1938) powołuje m.in. Michał Kara, przedstawiając związki plemienne i ich znaczenie w formowaniu się państwa polskiego w ujęciu mediewistyki głównie „milenijnej"; zob. Kara 2009: 22–24.

2. II wojna światowa i nowe kierunki badań nad Słowiańszczyzną prowadzonych po wojnie

II wojna światowa i związana z nią utrata mieszkania wraz z księgozbiorem, a potem poniewierka i kontynuowanie pracy w warunkach konspiracji w znacznym stopniu wpłynęły na zmianę zainteresowań badawczych Władysława Kowalenki. Można odnieść wrażenie, że podobnie jak wielu innych polskich uczonych tego okresu postrzegał on hitlerowską agresję na Polskę jako kontynuację trwającej od tysiąca lat walki Słowian z Germanami, których uosobieniem była III Rzesza, walki o przetrwanie Słowiańszczyzny i jej prawo do życia. Warto podkreślić, że cezurą, od której widzimy zmianę zainteresowań badawczych Kowalenki, było rozpoczęcie przezeń pracy na tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich, działającym w Warszawie od października 1940 roku aż do wybuchu powstania warszawskiego. Tam też od samego początku prowadził on na Wydziale Humanistycznym wykłady z prehistorii i dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej. Od 1942 roku, kierując nowo powołanym Instytutem Morskim, prowadził także wykłady z dziejów żeglugi i polityki morskiej oraz z historii polskiej polityki morskiej (Kowalenko 1961: 43, 74). Widzimy zatem wyraźną zmianę kierunku badań i skupienie się na dziejach Zachodniej Słowiańszczyzny ze szczególnym uwzględnieniem kontaktów Słowian z Morzem Bałtyckim wraz z całą, szeroko rozumianą problematyką z tym związaną, odnoszącą się w szczególności do takich kwestii jak gospodarka, osadnictwo, handel, korsarstwo czy kontakty z sąsiadującymi ludami. Z biegiem czasu zainteresowania Kowalenki objęły także badania sieci rzecznej i jej znaczenia dla osadnictwa słowiańskiego, a później w krąg jego zainteresowań weszła także Słowiańszczyzna Południowa, szczególnie w odniesieniu do podobieństw i różnic w stosunku do Słowiańszczyzny Zachodniej. Tak wyznaczony kierunek badań stanowił przez kolejne ćwierćwiecze, aż do końca życia Kowalenki główną oś, wokół której koncentrowała się jego działalność naukowo-badawcza, pełna zarówno rozbudzonych nadziei, jak i gwałtownych zwrotów.

Nie można tutaj pominąć jego pierwszej wydanej zaraz po wojnie książki poświęconej tajnemu nauczaniu w latach okupacji i zatytułowanej *Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich w latach 1940–1944* (Kowalenko 1946). Była to zarazem jego jedyna praca, która doczekała się dwóch wydań (Kowalenko 1961). Opisuje ona powstanie i działalność Uniwersytetu, który nie miał swego odpowiednika w okupowanej przez hitlerowskie Niemcy Europie. Jest ona napisana nie tylko z punktu widzenia jednego z założycieli tej uczelni, ale także kronikarza, którym został Kowalenko z woli Senatu tegoż uniwersytetu. Materiału do jej napisania dostarczyły mu zarówno powojenne wspomnienia profesorów i studentów, jak i przez cztery lata starannie notowane wydarzenia oraz udział we wszystkich posiedzeniach Senatu i Wydziału Humanistycznego aż do ostatniego posiedzenia Senatu przed powstaniem. Pole widzenia na całokształt organizacji Uniwersytetu rozszerzał Kowalence udział w Komitecie Samopomocy oraz stały kontakt z młodzieżą. Książka ta jest przesiąknięta językiem pełnym emocji i zaangażowania. Autor podkreśla

na każdym kroku panujący w owym czasie terror i barbarzyństwo okupanta, a zarazem pęd młodzieży polskiej do nauki, będący jednocześnie walką narodu polskiego z próbami zdeklasowania intelektualnego i społecznego, do jakiego chciał go sprowadzić okupant. Duży ładunek emocjonalny bijący z tej książki ukazuje osobiste przeżycia jej autora z tamtych lat, w których to nastąpił zwrot jego zainteresowań badawczych w kierunku związków Słowian Zachodnich i Polski z Bałtykiem. Można niemal z całą pewnością stwierdzić, że bezpośredni wpływ na to miała II wojna światowa i okupacja. To właśnie wtedy po raz pierwszy zajął się on tą problematyką, początkowo w trakcie wykładów na Wydziale Humanistycznym UZZ, a później, począwszy od roku 1942, w nowo utworzonym Instytucie Morskim. Ogólnie książka ta jest pierwszą i jedyną pracą przedstawiającą przyczyny powstania, początki i działalność tajnego UZZ, a także szczegółowo opisującą funkcjonowanie każdego z jej wydziałów ze szczególnym uwzględnieniem dalszych powojennych losów Instytutu Morskiego. Jest ona do dzisiaj podstawowym źródłem wiedzy zarówno dla badaczy dziejów Uniwersytetu Poznańskiego, jak i wszystkich chcących poznać losy i postawę narodu polskiego w latach okupacji.

Pierwsza publikacja, otwierająca rozpoczęty przez Kowalenkę na tajnym UZZ nowy cykl badań, ukazała się w 1948 roku i została poświęcona dziejom polskiej żeglugi na Wiśle i Bałtyku od XIII do XV wieku. Ponieważ wszelkie notatki sporządzone przez Kowalenkę w czasie wojny spłonęły podczas powstania warszawskiego, została ona napisana już po jej zakończeniu, w czasie gdy kierował on działającą w Trójmieście Wyższą Szkołą Handlu Morskiego (Kowalenko 1948). Zapoczątkowuje ona zarazem nowy cykl studiów na temat żeglugi. Warto tutaj także zwrócić uwagę na sposób, w jaki Kowalenko postrzegał i przedstawiał dzieje Słowiańszczyzny. Wydarzenia polityczne stanowiły dla niego tło, na którym najważniejsze znaczenie miała analiza zachodzących procesów gospodarczych. Tworzyły je ściśle powiązane ze sobą stosunki osadnicze oraz rzemiosło, komunikacja i handel. Te kwestie przewijają się we wszystkich jego powojennych pracach. Można zatem stwierdzić, że był on pierwszym badaczem dziejów gospodarczych Słowiańszczyzny. W pracy *Polska żegluga na Wiśle i Bałtyku w XIV i XV w.* Kowalenko po raz pierwszy używa i wyjaśnia znaczenie nadanego przez siebie, często stosownego w dalszych pracach terminu „grody portowe". Stanowiły one w okresie od IX do XIII wieku lokalne organizmy i odgrywały główną rolę w życiu Pomorza, będąc luźno związane z naczelną władzą księcia. Według Kowalenki rozwój ich znacznie wyprzedzał powstanie jednoczącej Pomorze władzy książęcej. Grody portowe stały się ze względu na swoje położenie geograficzne głównymi skupiskami ludzkimi i miejscami kultu religijnego, a dopiero potem władzy książęcej. Wśród wszystkich plemion pomorskich największe znaczenie mieli w X wieku Wolinianie, a z portów czołowe miejsce zajmował Wolin, Szczecin, Kołobrzeg i Gdańsk. One promieniowały na całe Pomorze i były głównymi punktami wyjściowymi w stosunkach z zamorskimi i sąsiednimi krajami środowiska bałtyckiego (Kowalenko 1948: 337). Dalszą część tej pracy poświęcił autor omówieniu kształtowania się polskiej polityki morskiej i żeglugi. Wyróżnił w niej trzy okresy. W pierwszym – od Mieszka I do Bolesława Krzywoustego – inicjatywa władców

zapewniała Polsce dostęp do Bałtyku. W drugim okresie – od XIII do XV wieku – rozwój miast polskich i ich handel były bodźcem dla władców polskich do popierania handlu i żeglugi na Wiśle i Bałtyku. W tym okresie dominowała gospodarka miast polskich. Wtedy to polscy władcy w układach z pokonywanym Zakonem Krzyżackim zapewniali polskim statkom swobodne wyjście przez ujście Wisły i Bałtyk dalej na Zachód. Nie zdołali jednak według autora utrzymać tych warunków wobec oporu Gdańska i Zakonu. Trzeci okres – od XV do XVIII wieku – charakteryzował się zdaniem autora przewagą interesów szlachty, będącej producentem płodów rolnych. Sprowadziło to żeglugę polską do spławu produktów rolnych i leśnych do bram Gdańska, który w porozumieniu z Zakonem Krzyżackim uzurpował sobie wyłączne prawo do handlu polskimi towarami z zagranicą. Nastąpił przez to upadek polskiej żeglugi na Bałtyku. Gdańsk odciął polski handel od morza przy zupełnej obojętności szlachty, mającej wiejski horyzont. Zdaniem Kowalenki ogół szlachty nie rozumiał wartości floty morskiej, nie dążył do rewizji sytuacji u ujścia Wisły i ukrócenia wyzysku państwa polskiego przez Gdańsk. W tym samym czasie zupełnie inne tendencje panowały w zachodniej Europie, w społeczeństwie angielskim i francuskim, nie mówiąc już o Niderlandach, gdzie miasta nadmorskie stały się głównym czynnikiem gospodarki i polityki (Kowalenko 1948: 374).

Kolejną swoją pracę poświęcił Kowalenko zagadnieniu starosłowiańskich grodów portowych na Bałtyku (Kowalenko 1950). Artykuł ten napisał w czasie, gdy będąc zatrudnionym na Uniwersytecie Poznańskim, kierował katedrą Historii Żeglugi i Polityki Morskiej. Jak już wcześniej wspomniałem, wraz z końcem roku akademickiego 1949/50 została ona zlikwidowana, a od 1 września 1950 roku Kowalenko rozpoczął pracę w Instytucie Zachodnim na stanowisku Kierownika Sekcji Historii Pomorza i Słowiańszczyzny Zachodniej. W pracy poświęconej starosłowiańskim grodom portowym na Bałtyku podkreślał on między innymi fakt, że od początku naszej ery Słowianie stopniowo zajmowali południowe wybrzeże Bałtyku od Zatoki Gdańskiej na wschodzie aż po półwysep Jutlandzki na Zachodzie. Na przełomie V i VI wieku całe południowe wybrzeże Bałtyku było pod względem etnicznym jednolicie słowiańskie i takim pozostawało przez osiem wieków, aż do początków kolonizacji niemieckiej. Kowalenko używał w stosunku do tego obszaru określenia „Wielkie Wybrzeże Słowiańskie", które wielokrotnie powtarzał także w swych późniejszych pracach. Słowianie byli w całej pełni ludem morskim. Ich zżycie się z morzem było bardzo wczesne i znacznie wyprzedziło wszelkie o tym dane źródłowe i sagi. Pierwszą wielką próbę swoich sił na morzu przeszli Słowianie w okresie wystąpienia Wikingów na Bałtyku w VIII–IX wieku. W walce przede wszystkim na morzu obronili niezależność Wybrzeża Słowiańskiego (Kowalenko 1950: 386). Grody w życiu Słowian były ośrodkami obrony, zaludnienia, kultu religijnego, władzy administracyjnej, siedzibą książąt, a istniejące przy nich podgrodzia tworzyły osiedla handlowo-przemysłowe. Wszystkie te elementy splatały się ze sobą w jedną całość, żaden z nich nie mógł funkcjonować bez współudziału innych. W grodach pomorskich wchodził w grę jeszcze jeden czynnik – port morski lub rzeczny. Jego oddziaływanie na rozwój grodu było tak wielkie i podstawo-

we, że narzucił on środowisku pewne właściwości związane z działalnością jego mieszkańców na morzu. Stąd potrzeba wyróżnienia grodów morskich i przymorsko-rzecznych od śródlądowych określeniem „gród portowy". Takie oznaczenie wskazuje na wyodrębnienie ich w osobną grupę nie tylko z punktu widzenia ich właściwości przyrodzonych, ale i funkcjonalnych w gospodarce Słowian (Kowalenko 1950: 388). Załączona do tekstu mapka przedstawia 48 słowiańskich grodów portowych na Bałtyku w okresie od X do XII wieku. Wśród nich możemy wyróżnić główne grody, takie jak Lubeka, Wolin, Szczecin, Kołobrzeg i Gdańsk. Wszystkie one miały zdaniem Kowalenki jednakową strukturę społeczną o charakterze miejskim, która powstała i rozwinęła się na tle kilkuwiekowej gospodarki morskiej. Jej podstawowymi elementami były handel, rzemiosło i rybołówstwo. Grody te stanowiły główne ośrodki dla przyległych do nich obszarów, tworząc wraz z nimi zespoły grodowe. Posuwając się z zachodu na wschód, Kowalenko wyróżnił cztery takie zespoły: obodrycki, wielecko-pomorski, kaszubski i wschodniopomorski. Stwierdził też, że istniała znaczna różnica rozwoju grodów portowych i żeglugi pomiędzy wschodnią a zachodnią częścią Wybrzeża Słowiańskiego. Zachodnia część Wybrzeża Słowiańskiego posiadała kilka wielkich grodów portowych z ożywionym handlem i licznym zaludnieniem, we wschodniej były małe i nieliczne porty, co jest odpowiednikiem słabego zaludnienia i słabszej ekspansji gospodarczej na morze. W XII wieku liczne wyprawy duńskie doprowadziły do stopniowego zaniku tych portów, a lokowanie miast przez przybyłych tu w XIII wieku osadników niemieckich spowodowało stopniowy upadek grodów portowych, które książęta oddawali na potrzeby miast coraz bardziej niezależnych i izolujących się od potrzeb i interesów ludności słowiańskiej. Słowianie przebywali w tych miastach jeszcze przez parę wieków, pracowali na morzu, obsługiwali statki i transportowali towary na Zachód, ale ich rola jako gospodarzy tych terenów była skończona. Działalność morska Słowian najściślej łączyła się z grodami portowymi. Przez skupioną w nich pracę doszli oni do rozległego handlu i stworzenia własnej silnej i długo niepokonanej floty. Tam też bronili swego bytu. W nich też skończyły się ich dzieje polityczne, a po pewnym czasie i gospodarcze (Kowalenko 1950: 419).

Praca ta stanowiła podstawę do kontynuowania przez Kowalenkę poszerzonych badań nad zagadnieniem związków Słowian Zachodnich z Bałtykiem. Ich rezultaty przedstawił w kolejnych artykułach publikowanych głównie na łamach wydawanego przez Instytut Zachodni „Przeglądu Zachodniego". On sam po zlikwidowaniu przez władze prowadzonej przez niego na UP katedry i rozpoczęciu pracy w Instytucie Zachodnim otrzymał stanowisko Kierownika Sekcji Historii Pomorza i Słowiańszczyzny Zachodniej, w ramach którego przedstawił Sekretarzowi Naukowemu IZ, prof. Zdzisławowi Kaczmarczykowi zaproponowany przez siebie zakres prac, jaki miała w przyszłości prowadzić kierowana przez niego sekcja Instytutu. Program ten wyznaczał zarazem jeden z głównych kierunków badań prowadzonych przez Kowalenkę aż do końca życia. Uznał on w nim bowiem za niezbędne realizowanie szerokiego planu badań z zakresu Słowiańszczyzny Zachodniej i historii Pomorza, podkreślając, że dawniejsze prace na ten temat nie odpowiadają nowym wymaganiom naukowym, a dziejów Pomorza w ogóle dotąd

jeszcze nie opracowano. Dzieje Słowiańszczyzny Zachodniej należało opracowywać etapami, począwszy od dziejów zachodnich Słowian bałtyckich, tworzących najbardziej do Polski zbliżoną grupę etniczną. Podkreślił, że nauka polska dotąd nie uwzględniła w dostatecznym stopniu współzależności politycznej ich dziejów z dziejami polskimi i wzajemnych oddziaływań kulturalnych i gospodarczych.

W związku z tym wysunął on na czoło potrzebę opracowania następujących zagadnień:

- Prasłowianie na południowym wybrzeżu Bałtyku w epoce brązu, żelaza i wędrówek ludów;
- okres wczesnodziejowy Obodrzyców, Wieletów i Pomorzan;
- dzieje państwa obodrzyckiego;
- dzieje monarchii i związku republikańskiego Wieletów;
- historia Pomorza.

Spośród tych tematów największego nakładu pracy wymagać miała historia Pomorza, która miała być dziełem dwu- lub trzytomowym, a jej opracowanie mogło wymagać trzech lub czterech lat. Niezależnie od tych prac Kowalenko zamierzał kontynuować prace szczegółowe, zwłaszcza dotyczące grodów portowych, bez poznania których, jak twierdził, nie można wiele powiedzieć o produkcji, żegludze, religii i kulturze Słowian Zachodnich. Uważał, że w pierwszej kolejności z tego zakresu powinna ukazać się praca przedstawiająca ujście Odry jako główny ośrodek produkcji rzemieślniczej, handlu, żeglugi i obrony Pomorza w okresie od VIII do XII wieku. W ramach tej problematyki jednym z zagadnień domagających się właściwego zbadania była sprawa Wolina. Podkreślił, że przeprowadzona przez niego jesienią 1951 roku autopsja tego terenu wykazała, że działania wojenne kompletnie zniszczyły przyległe do rynku w Wolinie zabudowania, dzięki czemu pojawiła się okazja do podjęcia prac wykopaliskowych, w których sprawie IZ miał się zwrócić do Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Na koniec zwrócił on uwagę na wydanie w kolejnych tomach dotąd nie opublikowanych źródeł do dziejów Pomorza Zachodniego, pochodzących z Archiwum Książąt Szczecińskich (Arch. PAN, sygn. P-III-29).

Te ambitne zamierzenia nie zostały wprawdzie do końca spełnione, nie zdołał on bowiem opracować syntezy historii Pomorza, jednak w ich wyniku powstał szereg interesujących artykułów o portach wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny Zachodniej i innych zagadnieniach związanych z żeglugą Słowian, opublikowanych w kolejnych numerach „Przeglądu Zachodniego" w latach 1950–1955. Warto zatem zwrócić nieco uwagi na to, jak przedstawiała się ta problematyka z perspektywy badań prowadzonych przez Kowalenkę. Nie zamierzam tutaj oczywiście streszczać wszystkich prac napisanych przez niego i odnoszących się do dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej, lecz tylko wskazać te, które zapoczątkowują i wyznaczają główne kierunki jego zainteresowań badawczych związanych z tą problematyką. Pierwszą z prac opublikowanych po zatrudnieniu się w IZ poświęcił Kowalenko kwestiom najdawniejszych związków Prasłowian i Słowian z Bałtykiem (Kowalenko 1951a). Jak większość polskich badaczy w tamtym okresie, szczególnie tych, którzy byli związani z ośrodkiem poznańskim, jednym z naj-

bardziej prężnych w kraju, Kowalenko uważał, że kolebką Prasłowian był obszar kultury „łużyckiej", rozwiniętej z macierzystego ogniska w dorzeczu środkowej Odry na obszar od Bałtyku po Karpaty, od Łaby po Nogat i Kujawy[92]. Słowianie zasiedlili też Pomorze, a osadnictwo Germanów na Pomorzu w dobie rzymskiej było nieliczne i szybko zaniknęło. Ujścia takich rzek jak Wisła, Rega, Parsęta, Odra czy Łaba stały się ośrodkami handlu, do których drogą morską dostarczane były towary z cesarstwa rzymskiego, skąd rzekami transportowane były w głąb lądu. Zdaniem Kowalenki przedstawione w jego pracy cytaty ze źródeł pisarzy starożytnych i średniowiecznych dowodzą, że począwszy od Ptolemeusza (II wiek n.e.) na przestrzeni tysiąca lat – do XII wieku nazwy poszczególnych części południowego Bałtyku pochodziły od Słowian, co wskazuje na nierozerwalne związki Słowian z Bałtykiem przez długi szereg stuleci (Kowalenko 1951a: 31). Zwrócił on także uwagę na rozmieszczenie stwierdzonych nazw na Bałtyku, odnoszących się do najważniejszych jego części: wschodniej, przy ujściu Wisły (*Sinus Venedicus*), środkowej, przy ujściu Odry (*Mare Rugianorum*) i zachodniej, przy jutlandzkim pograniczu Bałtyku (*Sinus Sclavanicus*), gdzie znajdowały się najstarsze słowiańskie grody portowe: Rerik, Starygrad, Wolin i Gdańsk. Zainteresowanie budzi także hipoteza, według której nazwa *recens mare* odnosiła się do obydwu zatok – Wiślanej i Szczecińskiej. W licznych średniowiecznych dokumentach obydwie nazywały się „świeżymi", pomimo że każda z nich politycznie należała w XIII wieku do różnych państw. W każdym z nich jednak obie zatoki nazywały się jednakowo, co należy uznać za dowód bardzo wczesnego powstania tej nazwy. Utworzyła ją ta sama ludność słowiańska, być może w okresie pobytu Wenedów przy Zatoce Wenedzkiej. Przeniesienie tej nazwy na Zatokę Szczecińską wydaje się zupełnie prawdopodobne w czasie ruchu Słowian ku zachodowi ze względu na tę samą właściwość: słabsze zasolenie otwartego morza. Stąd też w aktach państwowych księstw pomorskich szczecińskiego i gdańskiego, a potem Zakonu i Brandenburgii występuje jednakowa nomenklatura tych zatok (Kowalenko 1951a: 37).

Autor zaznaczył też, że przybywający na wybrzeże Niemcy poznawali z konieczności słownictwo morskie i rybackie Słowian, tłumaczyli poszczególne terminy na język niemiecki i wpisywali je do dokumentów nieraz obok nazw łacińskich i słowiańskich. W ten sposób do naszych czasów zachowało się niewiele nazw słowiańskich odnoszących się do oznaczenia statków, narzędzi rybackich, łodzi czy zjawisk pogodowych na morzu. W zakresie techniki morskiej Słowianie wyróżniali się dużym uzdolnieniem i doświadczeniem. Ich książęta dysponowali w XII wieku setkami okrętów wprowadzanych do bitew morskich z Duńczykami. Budowa floty była dziełem ich stoczni. Rodzime słownictwo z tego okresu musiało być obfite, ale jest nam prawie zupełnie nieznane. Wiemy tylko tyle, że straty nazw słowiańskich z dziedziny ich życia morskiego są olbrzymie. Przed historykami i językoznawcami stoi zatem zadanie wydobycia zagubionych nazw starosłowiań-

[92] Szerzej na temat tej kultury – Kowalenko 1951a: 6 i n. Tam też można znaleźć bibliografię dotyczącą tego zagadnienia.

skich z dziedziny morskiej działalności Słowian na Bałtyku (Kowalenko 1951a: 38). Dzisiejszy czytelnik tej pracy zwróciłby zapewne uwagę na anachroniczne spojrzenie jej autora na wiele poruszonych zagadnień, współcześnie dzięki postępowi badań interpretowanych zgoła inaczej, jak choćby kwesta Prasłowian czy ustalenie okresu, w którym Słowianie dotarli nad Bałtyk. Należy jednak zauważyć, że od jej napisania upłynęło już ponad 65 lat, w czasie których wiele dawnych poglądów zostało niekiedy wielokrotnie zweryfikowanych. Jednak stawia ona Kowalenkę w rzędzie tych badaczy, którzy sięgnęli w swych badaniach także do materiałów źródłowych z dziedziny onomastyki i toponomastyki, mających dodatkowo potwierdzić ich hipotezy badawcze. Praca ta jest zatem świadectwem dalszego rozwoju badawczego jej autora, który poza dotychczas wykorzystywanymi źródłami archeologicznymi i historycznymi sięgnął w niej w dużym zakresie do kolejnej grupy źródeł.

W tym samym roku w kolejnym zeszycie „Przeglądu Zachodniego" ukazała się następna praca Władysława Kowalenki, tym razem poświęcona najdawniejszym dziejom Kołobrzegu (Kowalenko 1951b). Na początku autor opisał w niej położenie grodu, który umiejscowił na wyspie pomiędzy dwoma ramionami rzeki Parsęty, około 2,5 km od jej ujścia do Bałtyku. Podkreślił też, że w tymże 1951 roku prowadził na nim szczegółowe badania terenowe. Po krótkim przedstawieniu jego dziejów politycznych i związków z Polską pozostałą część pracy poświęcił dziejom gospodarczym tego miasta, podkreślając jego bogactwo na tle innych grodów Wybrzeża Słowiańskiego[93]. Główne źródło bogactwa jego mieszkańców stanowiły stwierdzone źródłowo 22 warzelnie soli, z których połowę eksploatowały instytucje kościelne w ramach immunitetu nadanego im od księcia. Kowalenko opisał też podatki pobierane od mostów i karczem (Kowalenko 1951b: 561). W dalszej części skupił się na przedstawieniu handlu morskiego i żeglugi sięgających VIII wieku, o czym świadczą znalezione tam monety arabskie z końca VIII i IX wieku, a także opisał towary, jakimi wówczas handlowano. Należy podkreślić, że podobnie jak w opisach innych grodów Wybrzeża Słowiańskiego, także i w przypadku Kołobrzegu autor kładzie duży nacisk na jego rozwój w kilkuwiekowym okresie przedlokacyjnym, przedstawiając pracę na morzu jako jedno z głównych źródeł dobrobytu jego mieszkańców. Przodujące miejsce zajmowali w nim możni, nadając miastu charakter oligarchicznej republiki kupieckiej. Nie doznawszy ani jednego napadu ze strony Duńczyków w okresie wojen duńsko-pomorskich z końca XII wieku, słowiański Kołobrzeg miał wszelkie warunki do dalszej ewolucji swego ustroju i przetworzenia się własnymi siłami w większe portowe miasto. Jednak w połowie wieku XIII jego rozwój został przerwany przez proces kolonizacji, który zmienił jego formy ustrojowe, strukturę etniczną ludności oraz spowodował przejście dóbr, licznych wsi i prawie wszystkich salin kołobrzeskich z początku w ręce duchownych, a potem świeckich kolonistów (Kowalenko 1951b: 567). W 1255 roku książę Warcisław III wraz z biskupem kamieńskim lokowali miasto na prawie lubeckim

[93] Używane wielokrotnie przez Kowalenkę w stosunku do Kołobrzegu określenie „miasto" odnosi się do okresu przedlokacyjnego; zob. Kowalenko 1951b: 566 i n.

na prawym brzegu Parsęty, oddalone od grodu o dwa kilometry w stronę morza. W dalszej części Kowalenko przedstawił szereg zmian prawnych, jakie zaszły po lokacji miasta, m.in. wzięcie pod opiekę księcia rozbitków i zakaz ich rabowania. Do miasta napływały z Niemiec rzesze kolonistów i rosła jego samorządność. Jednakże w nowo powstałym mieście ludność słowiańska stanowiąca zaledwie czwartą część jego zaludnienia była warstwą najuboższą. Ograniczana pod względem prawnym, odgrywała podrzędną rolę w gospodarce miasta. Kołobrzeg obok innych posłowiańskich miast od połowy XIV wieku należał do Hanzy. Jednak w ogólnej ocenie całokształtu rozwoju Kołobrzegu w okresie słowiańskim i początkowej fazie lokacyjnej nie da się zaprzeczyć, że zagospodarowanie się kolonistów odbywało się na fundamencie słowiańskiego dorobku. Nic więc dziwnego, że na gruncie gospodarki Słowian zachodnich Hanza łatwo mogła się stać władczynią Bałtyku w XIV wieku. Stary Kołobrzeg odegrał w tym niepoślednią rolę, wnosząc swój wiekowy dorobek w okres kolonizacji (Kowalenko 1951b: 576).

Lektura pracy Kowalenki o Kołobrzegu nasuwa czytelnikowi pewną refleksję. Tok myślenia w niej zawarty dotyczy nie tylko opisu dziejów tego miasta, ale jest typowy dla historii wielu miast południowego wybrzeża Bałtyku, przedstawianych przez Kowalenkę w innych pracach oraz w zachowanych notatkach z wykładów. Schemat dziejów Kołobrzegu odniósł on zarówno do Wolina, jak i innych pierwotnie słowiańskich grodów, które stały się podstawą do XIII-wiecznych lokacji miejskich. Wszędzie tam od około IX do XIII wieku bujnie rozwijał się handel, rybołówstwo i produkcja rzemieślnicza, a ustrój ich zbliżony był do republik miejskich rządzonych przez miejscową oligarchię. Kres temu położyła chrystianizacja i związany z nią napływ niemieckiego kleru oraz XIII-wieczne lokacje miejskie, które wysunęły na czoło napływową ludność niemiecką, a miejscową sprowadziły do roli miejskiej biedoty, a nawet doprowadziły do jej odpływu z miast. Jednak to właśnie ta dawna ludność słowiańska stanowiła podstawę do stworzenia bogactwa tych miast, z którego korzyści czerpała niemal w całości ludność niemiecka. Poglądy te odpowiadały ogólnemu trendowi panującemu w polskiej nauce w pierwszych latach po II wojnie światowej, który ukazywał Słowian w antagonistycznym stosunku do Niemców. W tej właśnie konwencji przedstawiał Kowalenko w swoich pracach stosunki słowiańsko-niemieckie na wybrzeżu Bałtyku – Słowianie po kilku stuleciach rozwoju gospodarczego zostali skrzywdzeni i odsunięci na dalszy plan przez ludność napływającą z Niemiec. Możemy tylko spekulować, w jakim stopniu na taką wizję wzajemnych stosunków Słowian z Niemcami miały wpływ wojenne losy Władysława Kowalenki. Podobnie jak on wzajemne relacje słowiańsko-niemieckie w okresie średniowiecza postrzegało wówczas też wielu innych wybitnych badaczy tego okresu, których trudno posądzać o jakąkolwiek współpracę z ówczesną władzą państwową czy próbę naginania faktów historycznych dla potrzeb ówczesnej polityki[94]. W niczym to jednak nie ujmuje nowatorstwa jego badaniom nad zagadnieniami nie-

[94] Zob. między innymi: Kostrzewski 1949c: 173, 185, 226; Jażdżewski 1949: 56,65; Tymieniecki 1948: 249; Tymieniecki 1951: 525.

zwykle istotnymi dla poznania i zrozumienia roli, jaką ten obszar odegrał w rozwoju osadnictwa i gospodarki Słowiańszczyzny. One właśnie dały początek późniejszemu dyskursowi toczonemu przez kolejnych badaczy tego zagadnienia.

Kolejną pracą wyznaczającą kierunek zainteresowań badawczych Władysława Kowalenki było zamieszczone w „Przeglądzie Zachodnim" studium pod tytułem *Piana, Świna i Dziwna jako szlaki osadniczo-komunikacyjne Słowiańszczyzny Bałtyckiej VIII–XIII w.* (Kowalenko 1954b). Wymienione w jego tytule nazwy określają trzy rzeki stanowiące ujście Zalewu Szczecińskiego, do którego wpada rzeka Odra, do Zatoki Pomorskiej będącej częścią Morza Bałtyckiego. Wokół nich w okresie wczesnego średniowiecza intensywnie rozwijało się życie gospodarcze i polityczne dwóch sąsiadujących ze sobą zespołów plemiennych Słowian – wieleckiego i pomorskiego. Skupiało się ono w licznie rozmieszczonych grodach, będących centrami politycznymi, gospodarczymi i religijnymi słowiańskiego wybrzeża, a zarazem najistotniejszymi ośrodkami morskiej kultury Słowian. Warto zwrócić uwagę, że dla Kowalenki Bałtyk stanowił niejako kolebkę żeglugi słowiańskiej. Zamieszkujące go od czasów starożytnych plemiona prasłowiańskie nie dały się odepchnąć od morskiego brzegu w okresie rzymskim i podczas wędrówek ludów przez naciskające na nich plemiona Wandalów, Burgundów, Gotów czy Gepidów (Kowalenko 1954b: 38). Ludność ta określana mianem ludności „grupy oksywskiej" w ciągu szeregu wieków przekształciła się w historyczne plemiona lechickie: Obodrzyców, Wieletów i Pomorzan. Długi, sięgający czasów starożytnych związek z morzem ich przodków rozwinął i utrwalił u Słowian nadbałtyckich zdolności żeglarskie wcześniej niż wśród innych plemion słowiańskich. W dalszych rozważaniach Kowalenko dochodzi do ważnej konkluzji, stwierdzając, że właśnie nad Bałtykiem zrodziła się żegluga prasłowiańska, wtedy gdy Słowianie wschodni i południowi jeszcze nie sięgali ani Bałtyku, ani Morza Adriatyckiego czy Czarnego (Kowalenko 1954b: 39). Natomiast najważniejszym odcinkiem zasiedlonego przez Słowian południowego wybrzeża Bałtyku był jego wielecko-pomorski fragment oparty o wyspy Uznam i Wolin, będący przez kilka wieków (VII–XII wiek) podstawową bazą Słowiańszczyzny bałtyckiej pod względem gospodarczym i politycznym. Badania te prowadzą zatem do wniosku, że te trzy rzeki – Piana, Świna i Dziwna – łączące wpadającą do Zalewu Szczecińskiego Odrę z Zatoką Pomorską, stanowią zarazem kolebkę działalności Słowian na morzu. Dokoła nich w dużym promieniu koncentrowały się różne problemy środkowego i zachodniego Bałtyku przy aktywnym udziale głównych grodów – ówczesnych stolic, takich jak Wolin, Uznam, Kamień i Wołogoszcz. Nie jest też znane – jak podkreślił Kowalenko – inne miejsce na słowiańskim Wybrzeżu o takim „nasileniu stołeczności" i tak mocnym związaniu jej z morzem (Kowalenko 1954b: 9). Dalej podkreślił on, że jeżeli południowe wybrzeże nazywamy obszarem „najdawniejszego zasiedlenia polskiego", to nie można nazwać początkowego okresu żeglugi słowiańskiej na Bałtyku inaczej niż prapolskim (Kowalenko 1954b: 40)[95]. Przy okazji możemy tutaj

[95] Południowe wybrzeże Bałtyku uważali za obszar najdawniejszego zasiedlenia polskiego także inni polscy badacze okresu powojennego; zob. Tymieniecki 1951: 483.

zauważyć będący znakiem tamtych czasów dość emocjonalny stosunek Kowalenki do wyników badań uczonych niemieckich, stojących w opozycji do twierdzeń głoszonych przez polskich badaczy. Zaznacza on wyraźnie, że „zupełnie przeciwny i przestarzały pogląd reprezentują autorzy spod znaku Niemiec adenauerowskich i nie uwzględniają ostatnich osiągnięć nauki polskiej w zakresie stosunków słowiańsko–germańskich i w dalszym ciągu chcą przedstawiać ziemie polskie jako odwieczny teren osadnictwa germańskiego" (Schwartz 1953; Kowalenko 1954b: 39). W toku rozumowania Kowalenki wyraźnie wyczuwa się dość daleko idącą sugestię, że to przodkowie Polaków jako pierwsi spośród Słowian rozwinęli na dużą skalę żeglugę na morzu, co wobec niemożności stwierdzenia różnic etnicznych wśród plemion zachodniosłowiańskich w okresie wczesnego średniowiecza jest sugestią dość karkołomną. Wywód ten jednak ukazuje Kowalenkę jako badacza w pełni wpisującego się w poglądy na temat zachodniej Słowiańszczyzny, jakie reprezentowali niemal wszyscy polscy badacze w pierwszym powojennym dziesięcioleciu. Uznali oni potrzebę takiej interpretacji wyników swoich badań, aby potwierdzały pełne prawa Polski do tzw. Ziem Odzyskanych.

W dalszej części tej pracy Kowalenko przedstawił rolę wszystkich trzech rzek łączących Zalew Szczeciński z Zatoką Pomorską w okresie wczesnego średniowiecza, tj. najbardziej wysuniętej na Zachód Piany, środkowej Świny, oraz wschodniej Dziwny. Omówił też znajdujące się przy brzegach każdej z nich grody portowe w poszczególnych okresach ich istnienia oraz ich znaczenie dla ochrony zachodniej Słowiańszczyzny przed łupieskimi wyprawami Duńczyków. Udowodnił też wbrew twierdzeniom dawniejszych badaczy, że najważniejszą rolę w wymianie handlowej odgrywała nie, jak dotąd powszechnie uważano, płynąca pośrodku Świna, lecz leżąca na zachód od niej Piana oraz stanowiąca najbardziej na wschód wysunięte ujście wód z Zalewu Szczecińskiego Dziwna. One właśnie były głównymi arteriami komunikacyjnymi i skupiskami osadniczymi na uznamsko-wolińskim odcinku wybrzeża w okresie od IX do XII wieku. Nad nimi też powstały wielkie słowiańskie grody portowe, takie jak Uznoim (Uznam) i Wołogoszcz nad Pianą czy Wolin i Kamień nad Dziwną. Kowalenko zauważył też, co ciekawe, że nad leżącą pośrodku Świną, która obecnie jest głównym szlakiem wodnym do Zalewu Szczecińskiego, nie znamy żadnego większego grodu z okresu IX do XII wieku. Jego zdaniem świadczyłoby to o braku warunków dla rozwoju osadnictwa wzdłuż tej drogi wodnej, więc nie mogły tam powstać i grody (Kowalenko 1954b: 51). Natomiast wzdłuż Piany i Dziwny istniały szczególnie korzystne warunki geograficzne w postaci niedużej odległości od pełnego morza, równocześnie znakomitym warunkom obronnym zapewniającym trudny dostęp do najbardziej znanych grodów. W świetle badań przeprowadzonych przez Kowalenkę najczęściej wykorzystywanym szlakiem wodnym w łupieskich wyprawach Duńczyków przeciwko Słowianom w XII wieku była Piana, przez którą siedem wypraw skierowało się przede wszystkim na Wołogoszcz, a tylko dwie płynęły przez Świnę (Kowalenko 1954b). Z przebiegu tych wypraw wynika, że nad Pianą rozgrywały się losy walki o Pomorze, a wybór drogi przez tę cieśninę podyktowany był przede wszystkim strategicznym i politycznym znaczeniem leżących nad nią grodów, tj. Wołogoszczy

i Uznoima. W porównaniu z Pianą środkowe ujście Zalewu Szczecińskiego – Świna w okresie wczesnego średniowiecza nie odgrywało tej samej roli, jeśli chodzi o natężenie żeglugi. Zdaniem Kowalenki przemawia za tym mała ilość stwierdzonych na jej brzegach zabytków, brak większego grodu, duże zalesienie brzegów oraz stwierdzone nikłe ślady osadnictwa (Kowalenko 1954b: 58). Z kolei trzecie, wschodnie ujście – Dziwna wykazuje na brzegach liczne ślady handlu arabskiego, o czym świadczy wiele odnalezionych skarbów z wielką ilością monet. Znalazło to potwierdzenie m.in. w wykopaliskach w Wolinie, gdzie odnaleziono najbogatsze w stosunku do innych miejscowości Pomorza skarby. Ponadto zagospodarowanie Dziwny, w tym najsławniejszy gród – Wolin, nie mówiąc o Kamieniu, czyniły z niej szlak wodny o podobnym znaczeniu do Piany. Co do żeglowności, to Dziwna należała w IX–XI wieku do najaktywniejszej sieci komunikacyjnej w handlu bałtyckim Wybrzeża Słowiańskiego zapewne nawet przewyższającej swym znaczeniem Pianę. Natomiast wysuwane przez niektórych badaczy argumenty o jej zapiaszczeniu mogą odnosić się do znacznie późniejszych czasów.

Kończąc przedstawianie głównych założeń tej pracy, warto raz jeszcze podkreślić postawione przez Kowalenkę tezy, które miały znaleźć w niej swoje potwierdzenie. Pierwsza z nich mówiła, że wszystkie grody znad Piany i Dziwny powstały i rozwijały się w najściślejszym związku z portami. Było to – jak twierdził Kowalenko – generalną zasadą ówczesnego osadnictwa w każdym poszczególnym wypadku. Położenie osiedla wyznaczały przede wszystkim warunki geograficzne odpowiadające potrzebom dogodnej przystani nawodnej. W tym przypadku Zalew Szczeciński, jego ujście do Bałtyku, znajdujące się w okolicy liczne zatoczki, jak również bliskość szlaków handlowych i licznych i bogatych łowisk czyniły ten właśnie fragment Wielkiego Wybrzeża Słowiańskiego najbardziej odpowiednim do powstania prężnych ośrodków handlowych i gospodarczych. W ciągu szeregu wieków więź między portami a leżącymi nieopodal nich osiedlami rzemieślniczymi stale się zacieśniała. Jak podkreślał Kowalenko, gród i port były niezmienną funkcją zasiedlenia ludności żyjącej z morza. Były one więc zjawiskiem społeczno-gospodarczym (Kowalenko 1954b: 89–90). Taką funkcję pełniły wszystkie grody w rejonie Piany – Dziwny. Widzimy je na początku XII wieku w pełnym rozkwicie. Wtedy ich statki handlowe odwiedzały porty bałtyckie różnych ludów, wtedy też ich floty wojenne były postrachem Duńczyków, a ich grody portowe targowiskiem płodów rolnych i produkcji rzemieślniczej, idącej w znacznej części na eksport. Udział Uznoima, Wołogoszczy, a przede wszystkim Wolina w gospodarce środowiska bałyckiego był aktywny i konstruktywny aż do czasów wypraw duńskich i napływu z zachodu kapitału i obcych osadników w XIII wieku. Wtedy to nastąpił upadek tych ośrodków na rzecz nowo lokowanych miast, w których główną rolę odgrywała bogacąca się ludność napływająca z Niemiec, a ludność słowiańska została zepchnięta do roli pospólstwa. Wraz z upadkiem grodów portowych i rozwijającej się kolonizacji niemieckiej w XIII wieku skończyła się rola Słowian na Bałtyku. Na koniec Kowalenko dodał także, że podstawy ustrojowe nadbałtyckich grodów były w pełni zdatne do dalszej ewolucji i stworzenia wielkich miast w typie Brugii i Nowogrodu. Praca ta była pierwszym w polskiej histo-

riografii syntetycznym omówieniem dziejów Słowiańszczyzny na Bałtyku, stała się też podstawą do wielu kolejnych artykułów i wykładów Kowalenki.

Problematykę starosłowiańskich grodów portowych na Bałtyku poruszył Kowalenko raz jeszcze, publikując w następnym, 1955 roku obszerny artykuł pt. *Dalsze badania nad starosłowiańskimi portami na Bałtyku z IX–XIII w.* (Kowalenko 1955). Należy dodać, że przed jego publikacją wygłosił on wykład pod tym samym tytułem na posiedzeniu Komitetu Slawistycznego i Rusycystycznego w Poznaniu dnia 2 października 1954 roku. Artykuł ten w pełni wpisuje się w polską narrację historyczną tamtego okresu skierowaną polemicznie do wyników badań publikowanych przez uczonych niemieckich. Duży wkład w jej stworzenie wniosło właśnie środowisko badaczy związane zarówno z Instytutem Zachodnim, do którego Kowalenko się wówczas także zaliczał, jak i z całym poznańskim ośrodkiem slawistycznym skupionym wokół Uniwersytetu Poznańskiego. Poza charakterem ściśle merytorycznym polemika ta była także odbiciem narodowo-patriotycznego sposobu interpretowania wydarzeń z czasów wczesnego średniowiecza, ignorowała przy tym pozytywne czynniki, jakie wnieśli na zajęte przez siebie tereny przybysze z terenów Niemiec. W podobnym tonie polemizowali także badacze niemieccy, naginając interpretację odnalezionych w czasie badań terenowych artefaktów, aby uzasadnić stawiane przez siebie hipotezy. W narrację tę wpisywały się także prace Kowalenki, o czym świadczy także omawiany artykuł. Do znanych już stwierdzeń dodał on w nim szereg uwag polemicznych wobec stanowiska zajmowanego przez przedstawicieli historycznej nauki niemieckiej, jakoby Słowianie nadbałtyccy nie byli ludem morskim, a więc i porty u nich nie mogły mieć żadnego znaczenia. A tymczasem, jak podkreślał Kowalenko, wyjście na Bałtyk Sasów przypadło dopiero na połowę XII stulecia, kiedy po opanowaniu słowiańskiej Starej Lubeki w roku 1141 została przez nich przełamana zapora słowiańska oddzielająca ich od morza (Kowalenko 1955: 165). Argumentował też dalej, że dla podtrzymania mitu o starszym od słowiańskiego użytkowaniu morza nauka niemiecka dopuszczała się wielu różnych fałszerstw, z których wręcz klasycznym stało się opublikowanie badań nad słowiańską łodzią odkrytą w Charbrowie jako łodzią wikińską wbrew jej typowym właściwościom konstrukcyjnym oraz świadectwu znalezionej w niej ceramiki słowiańskiej. W dalszych rozważaniach Kowalenko, odwołując się do starożytnych pisarzy, przede wszystkim Ptolemeusza, i nadal polemizując z twierdzeniami o obcości morza dla Słowian, podkreślał, że wzmianki źródłowe z czasów starożytnych i średniowiecznych wyraźnie dowodzą, że morze nie było obce Słowiańszczyźnie zachodniej, wschodniej ani też południowej, czego przykładem były ataki z morza na Saloniki w VII czy liczna flota na Adriatyku w X wieku. Słowianie obcowali z morzami przez całe wieki i dobrze poznali warunki pracy i walki na różnych morzach (Kowalenko 1955: 172). Twierdzenie to zdaniem autora znajduje pełne pokrycie w dziejach starosłowiańskich portów nadbałtyckich, w rozwoju techniki budownictwa okrętowego, a także wyposażenia technicznego portów, chroniących od nagłych napadów ze strony morza. Żałować zatem należy, że wszystkie wymienione sprawy nie stały się przedmiotem badań w polskiej nauce i nie przyniosły wyczerpujących opracowań, a tylko przez przebadanie starosło-

wiańskich grodów portowych można właściwie ocenić dorobek Słowiańszczyzny na morzu, odkrywając w ich dziejach i rozwoju rodowód polskiej myśli morskiej.

Z pracami związanymi z badaniami nad osadnictwem grodowym słowiańskiego wybrzeża Morza Bałtyckiego ścisły związek ma ostatnia praca napisana przez Władysława Kowalenkę i opublikowana już po jego śmierci: *Ekspansja Polski na Bałtyk za Mieszka I* (Kowalenko 1968). Zwrócił on w niej uwagę na fakt, że nie są znane nam ani daty podboju Pomorza, ani kolejność przyłączania do państwa piastowskiego jego poszczególnych części. Jednakże starcie Mieszka I z Wieletami pod wodzą Wichmana w 963 roku może świadczyć, iż był to najazd odwetowy za wcześniejsze opanowanie przez Mieszka dolnej Odry aż po Szczecin (Kowalenko 1968: 411). Dwa lata później, w roku 965 dalsze walki Mieszka z Wieletami mogły toczyć się w okolicy Lubusza, którego posiadanie umacniało pozycję Mieszka I nad Odrą i umożliwiało mu rozwijanie podboju dolnego jej biegu aż po Szczecin. W takich warunkach wyjątkowe znaczenie miała dogodna przeprawa przez Wartę w Santoku, którędy przechodziła droga do ujścia Odry. Santok rozwinął się w X wieku z małego osiedla do jednego z głównych grodów państwa polskiego. Po zniszczeniu w czasie walk z Wichmanem w 963 roku został odbudowany, wzmocniony i nadal służył obronie północno-zachodniej granicy piastowskiej, flankując uderzenie na Lubusz od północy. Do silnie obwarowanych grodów państwa Mieszka I należała też Cedynia, leżąca w silnie wygiętym ku zachodowi łuku Odry. Gród ten zabezpieczał granice Polski nie tylko od uderzenia ze strony Pomorzan, lecz i margrabiów brandenburskich, których posiadłości sięgały po Odrę (Kowalenko 1968: 413). W jego pobliżu w roku 972 stoczył Mieszko I bitwę z margrabią Hodonem, który chciał obalić jego władzę nad Pomorzem Zachodnim. Trójkąt tych grodów był główną bazą Mieszka I na Pomorzu Zachodnim, powiązaną drogami lądowymi z grodami leżącymi w centrum jego państwa. Ponadto arterie wodne – Warta i Noteć, należące do prawego dorzecza Odry – ułatwiały łączność Polski z nadodrzańskim Pomorzem. Rzeki te swoim biegiem wytyczały naturalny kierunek ekspansji Polski. Dalej Kowalenko nadmienia, że inne odcinki granicy polsko-pomorskiej aż po dolną Wisłę nie były tak aktywne jak dolniowarciańska i odrzańska. Jednak rozwój wzajemnych stosunków z Pomorzem środkowym i wiślanym poświadczają dwa szlaki komunikacyjne. Jeden, idąc z Kołobrzegu, przecinał puszczę nadnotecką i przez przeprawę pod Ujściem prowadził do Poznania i Gniezna. Inny, tzw. Bursztynowy, prowadził przez Kujawy. Na szlaku tym leżał Wyszogród nad Wisłą, będący głównym ośrodkiem Polski w kontaktach z Pomorzanami nad Wisłą, a później i z Gdańskiem. Jednak Pomorze wiślane otrzymało swoją zbudowaną przez Mieszka stolicę później niż Pomorze szczecińskie. Na podstawie znalezionych skarbów pomorskich widać wyraźnie dominację pod względem gospodarczym krainy nadodrzańskiej nad rejonem dolnej Wisły. Dla Mieszka przebicie się ku Bałtykowi przy Odrze – co otwierało drogę do ówczesnych szlaków międzynarodowego handlu – miało większe znaczenie niż przy Wiśle, gdzie wybrzeże było słabo zaludnione i ubogie (Kowalenko 1968: 416). Państwo Mieszka I potrzebowało do swego funkcjonowania znacznych środków pieniężnych, z czego wynikała potrzeba ekspansji na obszar bogatego po-

bliskiego Pomorza Zachodniego, skąd napływało do Polski arabskie srebro. Dla Mieszka walka o Pomorze, i to o Pomorze Zachodnie, była niemal zagadnieniem życia, najważniejszym dla zapewnienia egzystencji i przygotowania rozwoju państwa piastowskiego na bliższą i dalszą przyszłość. Jego realizacja postawiła Polskę w szeregu państw nadmorskich. Ponadto Mieszko zbudował dla przyszłych pokoleń polskich podstawy polityki morskiej, której istota polegała na posiadaniu brzegu Bałtyku w ramach dwóch podstawowych, przyrodzonych polskich kręgosłupów rzecznych – Odry i Wisły (Kowalenko 1968: 417). Artykuł ten, jak już wspomniałem, został napisany pod sam koniec życia Władysława Kowalenki. Jest on niejako podsumowaniem jego wieloletnich badań dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej. Używając określeń typowych dla badaczy tamtego okresu, związanych ze środowiskiem tzw. myśli zachodniej, takich jak „Polska" w odniesieniu do państwa Mieszka I czy „przyrodzone polskie kręgosłupy rzeczne" w odniesieniu do Odry i Wisły, pragnął w ten sposób podkreślić szczególny związek Pomorza Zachodniego z Polską od samych jej narodzin. Zdobycie przez Mieszka I dostępu do Bałtyku od Wolina na zachodzie po Gdańsk na wschodzie uznawał Kowalenko za niezbędne dla zapewnienia egzystencji nowo powstałemu państwu. Pośrednio można wyczytać także z jego artykułu, że w czasach jemu współczesnych ten pas wybrzeża bałtyckiego był terenem niejako „przyrodzonym państwu polskiemu", bez którego nie mogłoby się ono rozwijać. Końcową część artykułu poświęcił poddaniu przez Mieszka I nowo utworzonego państwa pod protekcję papieża w najstarszym dokumencie polskim *Dagome iudex*. Tutaj także podkreślił, że dokument ten manifestował integralność Polski zarówno na lądzie, jak i na morzu, i to tzw. „długim morzu" z morską granicą ciągnącą się między Odrą i Wisłą (Kowalenko 1968).

Zachowany w archiwach watykańskich regest tego dokumentu już wcześniej wzbudzał zainteresowania badawcze Kowalenki. Wyrazem ich był artykuł zatytułowany *Znowu o Dagome iudex* (Kowalenko 1958b). Ustosunkował się w nim do artykułu Augustyna Steffena pt. *Greckie ślady w regeście Dagome iudex* (Steffen 1956). Kowalenko polemizował z tezą Steffena, jakoby oryginał tego dokumentu został napisany w języku greckim i dopiero w Rzymie przetłumaczono go na łacinę. Według Steffena należało zatem inaczej niż robiono to dotychczas w historiografii zinterpretować trudne do odczytania nazwy z dokumentu, z czym polemizował Kowalenko, podkreślając zarazem, że brak jest przesłanek potwierdzających tezę Steffena, jakoby na wyspie Wolin miała istnieć we wczesnym średniowieczu grecka faktoria handlowa, a nawet nie ma żadnych śladów po pobycie tam Greków w tym okresie. Negował też rolę Szczecina w X wieku, który miałby wejść do dokumentu donacyjnego w charakterze głównego miasta – symbolu Polski. Ogólnie możemy przyjąć, że kwestie dotyczące stosunków osadniczych i gospodarczych szczególnie w odniesieniu do Pomorza Zachodniego do końca życia budziły w Kowalence żywe zainteresowanie i potrzebę wyrażenia swoich opinii. Mocno bronił on słuszności swoich poglądów ukształtowanych w dużej mierze wieloletnimi, interdyscyplinarnymi badaniami, połączonymi z kilkukrotnymi wyjazdami dla przeprowadzenia badań z autopsji, a jednocześnie przeżyciami II wojny światowej, które także w istotny sposób wpłynęły – u niego i u innych badaczy z jego

pokolenia – na sposób postrzegania wielu zagadnień z okresu początków państwa polskiego.

Zainteresowania Władysława Kowalenki związane z żeglugą u Słowian przez cały okres jego pracy w IZ ograniczały się nie tylko do spraw gospodarczo-politycznych, lecz swym zasięgiem obejmowały także inne aspekty związków Słowian z morzem, do których zaliczyć można niezwykle ważną dziedzinę ułatwiającą poruszanie się na morskich szlakach, jaką jest kartografia. Jej to właśnie poświęcił swoje kolejne studium, co wskazuje na jego szerokie spojrzenie na postawioną sobie problematykę związków Słowiańszczyzny z morzem. Nosi ono tytuł: *Bałtyk i Pomorze w historii kartografii* (*VII–XVI w.*) (Kowalenko 1954a). Treścią jego są dzieje kartografii w Europie ze szczególnym uwzględnieniem map ukazujących Pomorze i Bałtyk. Przyczyną jego napisania, jak podaje jego autor, była znajdująca się w Muzeum Pomorskim w Szczecinie XVI-wieczna mapa Pomorza pochodząca z *Kosmografii* Sebastiana Münstera. Badania nad nią doprowadziły Kowalenkę do przestudiowania dorobku kartograficznego wieków wcześniejszych, w tym także uwzględnienia map żeglarskich obejmujących swoim zasięgiem środowisko bałtyckie (Kowalenko 1954a: 353). Po wyjaśnieniu, czym właściwie jest mapa średniowieczna, Kowalenko stwierdził, że nauka polska w zakresie kartografii nie dorównywała jej postępom dokonującym się w krajach południowej i zachodniej Europy w okresie wczesnego średniowiecza. Kraje te ze względu na bliższe sąsiedztwo z państwami starożytnymi lub bycie ich częścią stały się bezpośrednimi spadkobiercami kultury antycznej, a spośród jej zasobów także i kartografii. Tych szczególnych okoliczności Polsce brakowało. To też tłumaczy kilkuwiekowe opóźnienie w rozwoju polskiej kartografii. Nie znamy żadnej polskiej pozycji wśród średniowiecznych *mappae mundi*, brak jest też polskich map żeglarskich, które były specjalnością Włochów czy Hiszpanów. Odcięcie Polaków od morza przy ujściu Wisły przez Zakon uniemożliwiło rozwój żeglugi polskiej w XIV i XV wieku. Wynika stąd zatem, że polska kartografia zrodziła się w odmiennych okolicznościach niż na zachodzie i południu Europy. Przyczyną jej rozwoju było odzyskanie dostępu do morza oraz szybki rozwój nauki geografii na Akademii Krakowskiej w XV wieku (Kowalenko 1954a: 388–389). Pomimo jednak opóźnienia w rozwoju naszej kartografii, dzięki pracom takich ludzi jak Bernard Wapowski już w XVI wieku zajęliśmy jedno z przodujących miejsc w Europie. Wyrazem tego był fakt, że Rzeczpospolita za Jagiellonów wśród wszystkich państw europejskich pierwsza posiadała sporządzoną w 1526 roku mapę swoich rozległych obszarów, jakiej nie miało w tych czasach żadne państwo w Europie. Należy też podkreślić, że w krótkim czasie po ukazaniu się mapy Wapowskiego pojawiła się pierwsza mapa Pomorza Sebastiana Münstera. Münster przez swoją osobną mapę Pomorza odkrywał tę krainę przed Europą i zaspokajał pociąg do wiedzy, jaki wówczas pojawiał się na tle odkryć geograficznych. Kończąc ten artykuł, Kowalenko zaznaczył, że rozwój kartografii polskiej, jaki dokonał się w XV i XVI wieku, zasługuje na dalsze, dogłębne studia (Kowalenko 1954a).

Wszystkie omówione przeze mnie w tej części prace zostały napisane w czasie, gdy Władysław Kowalenko pracował w Instytucie Zachodnim, a publikowane

były przeważnie w wydawanym przez ten Instytut „Przeglądzie Zachodnim", który, jak to określił jeden z największych polskich mediewistów, prof. Gerard Labuda w liście napisanym do Kowalenki w 1951 roku: „jest obecnie jedynym pismem w Polsce przynoszącym ciekawe materiały historyczne i ma tę nad innymi zaletę, że regularnie się ukazuje" (Arch PAN sygn. P-III-29/84). Był to najbardziej twórczy okres w jego życiu, którego kontynuacją była praca w *Słowniku starożytności słowiańskich*. We wszystkich tych pracach nietrudno zauważyć stwierdzenia autora, że problematyka każdej z nich zasługuje na dalsze dogłębne studia. Widzimy wyraźnie, że zamiarem autora omówionych tu artykułów było przede wszystkim ukazanie nowej problematyki badawczej z myślą o jej kontynuowaniu i rozwijaniu. Zasygnalizowane powyżej zagadnienia były przez Kowalenkę w kolejnych latach wielokrotnie omawiane zarówno podczas licznych konferencji, w których brał on udział, jak i w publikacjach drukowanych w popularnych czasopismach czy nawet wywiadach radiowych i telewizyjnych.

3. Początki badań nad Słowiańszczyzną południową

Kolejne ważne pole badawcze, którym zainteresował się Władysław Kowalenko, obejmowało zagadnienia dotyczące dziejów Słowian Południowych i ich związków z morzem. Po opracowaniu słowiańskich portów bałtyckich, rozpoczął on w 1955 roku podobne badania nad Słowiańszczyzną adriatycką w oparciu o sprowadzone z Jugosławii 14 tomów Kodeksu Dyplomatycznego Chorwacji, Dalmacji i Slawonii oraz odpowiednią literaturę. Zamierzał on napisać pracę obejmującą takie zagadnienia dotyczące Słowiańszczyzny, jak żegluga, porty i stanowisko Słowian na Bałtyku, Adriatyku, Morzu Czarnym i Morzu Kaspijskim. Miał także w planach wydawanie czasopisma noszącego tytuł „Slavia Maritima", które miałoby wokół siebie skupić grono polskich marynistów, co w znacznym stopniu przyczyniłoby się do nasilenia badań nad dziejami morskimi całej Słowiańszczyzny średniowiecznej, dotąd prawie nieznanymi[96]. Niestety, nie zdołał on w pełni zrealizować tych ambitnych zamiarów. Jednak w ramach tych badań powstał artykuł zatytułowany *Miasta romańskie na tle stosunków ze Słowianami adriatyckimi od VII do XIII w.* (Kowalenko 1959b). Autor zaznaczył we wstępie, że praca ta powstała w rezultacie jego wyjazdu do Jugosławii w 1957 roku z ramienia Zakładu Słowianoznawstwa PAN w celu poznania literatury i źródeł dotyczących problematyki morskiej wczesnego średniowiecza, kiedy to na Adriatyku zjawili się Słowianie. Jak podkreślił, zainteresowania te wiązały się najściślej z jego wcześniejszymi pracami o Słowianach bałtyckich, ich portach i żegludze w IX–XII wieku. Nadmienił też, że jego zainteresowania działalnością Słowian na Adriatyku pobudziła praca w redakcji *Słownika starożytności słowiańskich*, w której to przypadło mu w udzia-

[96] Zob. Częściowa ocena własnej działalności naukowej z dn. 12 października 1955. Arch. PAN, sygn. P-III-29/84.

le pisanie haseł dotyczących południowej Słowiańszczyzny. Wówczas to na czoło wysunęły się zagadnienia dotyczące udziału Słowian w gospodarce morskiej tego okresu, głównie na tle ich stosunków z morskimi miastami Dalmacji, zwanymi też romańskimi. Jednak z uwagi na szczupłe ramy tej pracy ograniczył się w niej do omówienia wydarzeń związanych z ekspansją Chorwatów i Serbów na Adriatyk oraz roli miast romańskich i Wenecji w polityce morskiej władców słowiańskich tego okresu (Kowalenko 1959b: 51).

Pracę tę rozpoczyna opis przybycia Słowian z Zakarpacia na Półwysep Bałkański i stopniowe opanowywanie go przez ludność słowiańską w VI i VII wieku. Zamieszkująca te tereny ludność romańska szukała schronienia na wybrzeżu i wyspach, gdzie znajdowały się od czasów rzymskich główne miasta Dalmacji, takie jak Ragusium (dzisiejszy Dubrownik), Aspalathum (Split), Tetragurium (Trogir), Diadora (Zadar), Dekatera (Kotor) oraz miasta na wyspach Arbe (Rab), Vecla (Krk), Opsara (Osor). Miasta te wzmacniała wycofująca się do nich w obawie przed słowiańskimi przybyszami miejscowa ludność romańska, przez co zachowały one swój romański charakter, znalazłszy się w ciasnym pierścieniu słowiańskich osiedli, sięgających aż po ich mury. Mury miejskie oddzielały od siebie dwie odrębne społeczności. Romańską o kulturze wielkomiejskiej, chrześcijańskiej i Słowian będących ludem rolniczo-pasterskim, który opanował obszary o najlepszych glebach poprzednio zaludnione przez Romanów (Kowalenko 1959b: 53). Z czasem stosunki Romanów ze Słowianami weszły w fazę pokojową, zaczęli oni ze sobą handlować, przyjaźnić się i zawierać związki małżeńskie. Stopniowo zanikały między nimi różnice etniczne, religijne i społeczne. Władające tymi terenami cesarstwo bizantyjskie zachowało u Słowian swój autorytet polityczny, wykorzystując ich nawet do wypraw morskich. Słowiańscy władcy budowali na zajętym terenie swoje grody, wchodząc w stosunku do Bizancjum w charakter zależności lennej. Stopniowo Słowianie odchodzili od ustroju plemiennego, tworząc na początku IX stulecia pierwsze państewka chorwackie. Nie wykazywali przy tym większego zainteresowania zajmowaniem miast poromańskich. Od X wieku Słowianie na skutek dużej przewagi ludnościowej zaczęli pokojowo przenikać do miast romańskich, dokonując ich stopniowej slawizacji. Produkcja miast romańskich przechodziła do rąk ludności słowiańskiej, od niej zaś Romanowie nabywali żywność i surowce niezbędne dla rozwoju rzemiosł. Słowianie dość szybko przemienili się w lud morski, początkowo uprawiając piractwo, a następnie handel, przez co weszli w konflikt z Wenecją dążącą do dominacji na Adriatyku. W miarę rozwoju gospodarczego założone przez Słowian grody będące siedzibami żupanów w XI–XII wieku stopniowo otrzymywały od panujących prawa miejskie. Wyodrębniła się w nich warstwa rzemieślników i kupców, a podgrodzia coraz bardziej zaczęły odróżniać się od okolicznych wsi. W końcu XI stulecia miasta romańskie zostały wcielone w skład państwa chorwackiego. Następowała powolna przemiana gospodarki naturalnej na pieniężną w związku z rozwojem i wpływem miast włoskich. W tym czasie Adriatyk stał się głównym szlakiem handlowym między Wschodem i Zachodem, co miało bezpośredni wpływ na ożywienie produkcji i handlu miast romańskich i grodów żupańskich (Kowalenko 1959b: 91). Mieszkańcy grodów zaczęli organizować

się w gminy i wraz z mieszkańcami podgrodzi ubiegać się o uwolnienie od władzy żupanów i wejście pod opiekę królów jako wolna gmina na wzór miast dalmatyńskich. Wzorem dla nowych lokacji miejskich, których podstawę stanowiły grody założone przez Słowian wraz z otaczającymi je podgrodziami i osadami służebnymi, był przywilej lokacyjny uzyskany w 1107 roku przez leżący w Dalmacji, zamieszkany przez mieszającą się ze Słowianami ludność romańską, dawny rzymski Trogir. Jako pierwszy otrzymał go Šibenik od króla węgierskiego Stefana II w 1167 roku. Na jego podstawie mieszkańcy mogli utworzyć autonomiczną gminę pod bezpośrednią władzą króla z prawem swobodnego wyboru comesa (księcia) i sędziów przez duchowieństwo i mieszczan. Król zwalniał miasto od wszelkiego trybutu i ustalał podział opłat portowych od obcych kupców. Nowi przybysze mogli osiedlać się tylko za zgodą władz miejskich, wolno też było każdemu mieszczaninowi opuścić miasto wraz z rodziną i mieniem bez żadnej przeszkody. Natomiast w miastach lokowanych w środku lądu, podobnie jak na Pomorzu w początkowym okresie po lokacji występował znaczny udział obcego elementu, czego najstarszym przykładem jest lokacja królewskiego miasta Varaždina z 1220 roku. Przybyło do niego wielu rzemieślników głównie z południowych Niemiec i Węgier, gdzie w rzemiośle był nadmiar rąk do pracy z powodu wcześniejszego rozwoju tych działów gospodarki miejskiej (Kowalenko 1959b: 100).

W dalszej części artykułu Kowalenko skupił swoją uwagę na ekspansji Słowian adriatyckich do innych miast romańskich na Adriatyku, takich między innymi jak Dubrownik, Zadar czy Split, doszukując się przyczyn ich slawizacji w X–XIII wieku. Proces ten był odwrotny do germanizacji grodów portowych na Bałtyku przez kolonizację niemiecką. Cały ten fragment pracy przesiąknięty jest emocjonalną narracją, w której roi się od określeń w stylu: podbój, kolonizacja, chęć zagrabienia czy unicestwienie. Ma to zapewne podkreślić czytelnikowi kontrast pomiędzy pokojowym asymilowaniem się Słowian na południu Europy a wypieraniem ich z Pomorza przez zajmujących te tereny kolonistów z Niemiec. Ze względu na brak źródeł nie wiemy też do końca, jak w praktyce wyglądały kontakty dawnej ludności romańskiej zamieszkującej Półwysep Bałkański z przybyłą tam, stojącą bądź co bądź niżej kulturowo napływową ludnością słowiańską. Zatem przedstawianie Słowian jako przybyszów, którzy stopniowo, drogą pokojową przenikali do miast dalmatyńskich i mieszali się z zamieszkującą te tereny od starożytności ludnością romańską, stanowi w zamyśle Kowalenki przeciwstawienie do wypierania tego żywiołu z bałtyckiego Wielkiego Wybrzeża Słowiańskiego przez napływającą tam wraz z lokacjami kolejnych miast ludnością germańską, która wszelkimi sposobami starała się usunąć dawną słowiańską ludność. Jest to jednak kolejny przykład tego, jak bardzo emocje związane z przeżyciami z czasu wojny mogą zaburzyć badaczowi rzeczowe i obiektywne spojrzenie na badane przez niego zagadnienie i stosunki panujące przed tysiącem lat umieścić w nieodległej przeszłości lat okupacji.

Ogólnie rozprawa Kowalenki wypełnia istniejącą pod koniec lat 50. lukę w polskiej historiografii odnośnie do opracowań na temat sąsiedztwa słowiańsko-romańskiego w Dalmacji. Południowa Słowiańszczyzna była wówczas słabo rozpoznana w nauce polskiej, a *Słownik starożytności słowiańskich* dopiero był opra-

cowywany. Artykuł Kowalenki ujawnił także interesujący problem związany ze sprawą kontynuacji antycznego życia miejskiego. Jednakże w ocenie Aleksandra Gieysztora nie jest słuszne, jak napisał Kowalenko we wstępie do tej pracy, wiązanie jej z ogólniejszym planem opracowania Słowiańszczyzny na morzu. Gieysztor wyraźnie podkreślił, że „pomiędzy Adriatykiem a Bałtykiem jest tyle wspólnego, co między statutem Policy i Prawdą Ruską. Są to złudzenia XIX-wiecznej metody porównawczej, która tak zawiodła Borysa Grekowa" (Ocena pracy prof. dra Władysława Kowalenki pt. Miasta romańskie na tle stosunków ze Słowianami adriatyckimi w VII–XIII wiekach, Arch. PAN, sygn. P-III-29/84). W dalszej części oceny Gieysztor zwrócił uwagę na obszerną literaturę, z jakiej korzystał autor rozprawy, oraz na dobry sposób przedstawienia w zarysie historii miast romańskich i słowiańskich nad Adriatykiem. W związku z wymową źródeł przeważa w tym zakresie historia polityczna. Analiza ekonomicznych podstaw tych miast, w szczególności wyważenia roli handlu dalekosiężnego i rynku lokalnego jest mniej posunięta, ale i w tym zakresie daje solidne informacje wstępne. Ma on jednak wątpliwość, czy potrzebne są końcowe zestawienia porównawcze między Bałtykiem a Adriatykiem. Podobnie głęboko powątpiewa on w pożytek i zasadność naukową tego rodzaju analogii. Wolałby zamiast tego czytać porównania z innymi miastami śródziemnomorskimi lub bizantyjskimi.

Należy też wspomnieć, że problematykę związaną ze stosunkami południowej Słowiańszczyzny z morzem Kowalenko przedstawiał także w licznych wygłaszanych przy różnych okazjach referatach oraz artykułach w czasopismach popularnych czy prasie codziennej. Spośród nich warto wspomnieć o artykule zatytułowanym *Słowianie na Adriatyku w VII do XII wieku* (Kowalenko 1958a). Autor wskazał w nim między innymi na związki genetyczne pomiędzy Słowianami nadbałtyckimi i nadadriatyckimi, o czym świadczyć miały podobieństwa w ceramice i kulcie pogańskim, oraz podkreślał potrzebę dalszego ich badania. Warto przypomnieć, że Kowalenko odbył dwie podróże służbowe do Jugosławii w latach 1957 i 1959. Celem ich było uzupełnienie braków haseł do przyszłych tomów *Słownika* dotyczących Słowiańszczyzny południowej, nawiązanie osobistych kontaktów z naukowcami z tego kraju oraz zebranie materiałów do przygotowywanej, ale niestety nigdy nie ukończonej pracy *Słowianie na Adriatyku w VII–XII w.*

4. Przewłoka – głos w dyskusji nad początkami państwa polskiego

Także wspomniane wyżej czasopismo „Slavia Maritima", które zamierzał stworzyć Władysław Kowalenko, miało w jego zamyśle służyć badaniu zagadnień historii żeglugi Słowian zarówno na Bałtyku, jak i na Adriatyku, oraz znajdywaniu interesujących analogii do studiów nad polską żeglugą. Przy takim czasopiśmie można byłoby w przyszłości skupić wartościowy zespół współpracowników do

badań nad dziejami mórz, przede wszystkim ze środowisk uniwersyteckich i towarzystw naukowych. Warto też zwrócić uwagę na kolejny argument, jaki przyświecał Kowalence do rozpoczęcia wydawania tego czasopisma:

> Poza tym inicjatywie naszej przyświeca też inny cel, polegający na wykazaniu fałszywości poglądów panujących na Zachodzie, zwłaszcza szerzonych przez Niemców rewizjonistów, że Słowianie w średniowieczu nie znali morza i nic na nim nie znaczyli, co służy za argument natury politycznej. Wiemy, że było inaczej, że Słowianie bałtyccy wnieśli duży wkład w dorobek kultury morskiej na Bałtyku. Przypadł on Niemcom wraz z portami słowiańskimi od Lubeki po Gdańsk w okresie skolonizowania naszego wybrzeża. Polska jest strażnicą Zachodniej Słowiańszczyzny od wieków i dotąd jej rola nie uległa zmianie (Referat dotyczący wydawania czasopisma, Arch PAN sygn. P-III-29/82).

Także i w tym przypadku możemy zauważyć, że Kowalenko postrzegał Polskę jako spadkobierczynię Zachodniej Słowiańszczyzny i zarazem zakładał z góry fałszywość twierdzeń wysuwanych przez niemieckich badaczy w odniesieniu do terenów zamieszkałych przez plemiona zachodniosłowiańskie. Kończąc zatem omawianie najważniejszych kierunków badań zapoczątkowanych przez Władysława Kowalenkę od początku lat pięćdziesiątych, pragnę zwrócić uwagę na jeszcze jeden interesujący artykuł, tym razem poświęcony omówieniu przewłoki i roli, jaką odgrywała ta forma transportu u Słowian. Porusza on także kwestie osadnicze w rejonie Gopła, związane z procesem formowania się państwa polskiego (Kowalenko 1952). Inspiracją do napisania tej pracy była chęć rozszerzenia dotychczas prowadzonych badań nad żeglugą u Słowian na morzu o transport na szlakach wodnych biegnących w głębi lądu. Bezpośrednią uwagę Kowalenki przykuło leżące na północnym brzegu jeziora Ślesińskiego wzgórze zwane Przewłoką, które dawniej tworzyło wyspę leżącą w miejscu największego zwężenia doliny jeziornej. W południowej części tego wzgórza zachowały się ślady obwarowań. Prowadzone na powierzchni wzgórza badania archeologiczne zdołały potwierdzić na podstawie odnalezionej ceramiki, że gród ten funkcjonował prawdopodobnie na przełomie XIII–XIV wieku. Materiał archeologiczny potwierdzał też, zdaniem Kowalenki, tezę o identyfikacji śladów grodziska z kasztelańskim grodem Przewłoką, który prawdopodobnie chronił szlak wodny w miejscu przewlekania łodzi z Jeziora Ślesińskiego w kierunku Gopła (Wędzki 1966).

Przewłoka Ślesińska, usytuowana na przesmyku jeziornym między systemem wodnym Gopła–Noteci i Goplenicy–Warty z możliwością połączenia przez Bachorzę i Zgłowiączkę z Wisłą, silnie przemawiała za komunikacyjno-handlową genezą nazwy. W nawiązaniu do tego jako przykład Kowalenko przytoczył opisy przewłok zarówno z terenów Skandynawii, jak i Rusi. W pierwszym przypadku opisał on odcinek drogi lądowej w Jutlandii łączący wybrzeża Bałtyku i Morza Północnego. Kupcy duńscy z portu Haithabu (późniejszy Szlezwik) przewlekali małe statki na odległość dwudziestu kilometrów lądem, docierając w ten sposób do rzeki Treeny, dopływu Eidory, a z niej do Morza Północnego. Z zachodu tą samą drogą wychodzili na Bałtyk kupcy fryzyjscy i niemieccy w celu uzyskania

kontaktu z zachodnią Słowiańszczyzną. Jednak w krajach słowiańskich używanie przewłok najbardziej rozpowszechnione było na ziemiach ruskich. Wynikało to z układu systemu rzecznego, kierunku i charakteru wałdajskiego wododziału oraz z rozmieszczenia głównych centrów handlowych: Kijowa, Smoleńska, Nowogrodu, Witebska, Połocka, a potem Moskwy (Kowalenko 1952: 91). Komunikacja między nimi odbywała się głównie rzekami, których górne dorzecza rozdzielał wspomniany wododział. Z niego rzeki spływały promienisto w różnych kierunkach. W miejscach największego zbliżenia rzek znajdowały się liczne przewłoki (wołoki). Wołoki ruskie były głównym ogniwem łączności najważniejszych rzek: Dniepru, Dźwiny, Wołgi, Wołchow i innych, przez które utrzymywano komunikację z morzami Bałtyckim, Czarnym, Kaspijskim, a nawet Białym. Na najstarszym szlaku wodnym, zwanym drogą „od Waregów do Greków", czyli z Bałtyku do Morza Czarnego, przewłoka smoleńska była głównym łącznikiem lądowym tych mórz w średniowieczu. Niektóre przewłoki ruskie w porównaniu z wąskim przesmykiem ślesińskim przedstawiały się jako długie szlaki lądowe. Takim był włok o długości stu kilometrów między dolną Wołgą a Donem. W miejscu ich największego zbliżenia włok ten umożliwiał utrzymywanie komunikacji między Morzem Czarnym, Azowskim i Kaspijskim. Na tak długich przewłokach, jak podaje Kowalenko, statki wleczono na podwoziach lub łyżwach po grząskim terenie. Posługiwano się też rozpiętymi żaglami w celu wyzyskania siły wiatru (Kowalenko 1952: 91–92).

Przewłoka ślesińska, leżąca według Kowalenki na miniaturowym przesmyku na szlaku kujawskich jezior, była zapewne aktywna już w czasach szlaku bursztynowego w początku naszej ery. Mieszkańcy dawnej osady Przewłoki obsługiwali łodzie z towarami i umożliwiali przebycie przesmyku. Po przewłóczeniu łodzi z Jeziora Ślesińskiego przez przesmyk pomiędzy jeziorami trafiano do wąskiej doliny prowadzącej do Jeziora Czarnego, będącej niegdyś przedłużeniem tego jeziora. Dalsza żegluga z Jeziora Ślesińskiego do pobliskiego Gopła nie przedstawiała już najmniejszych trudności (Kowalenko 1952: 93 i n.).

Jednak niejako na marginesie rozważań nad przewłoką pomiędzy jeziorami Ślesińskim i Gopłem Kowalenko starał się też odtworzyć pierwotny zasięg domniemanego plemienia Glopean, posiłkując się w tym informacją podaną przez Geografa Bawarskiego, mówiącą, że posiadało ono czterysta grodów. Próbował też umiejscowić Kujawy w strukturze plemiennej ziem polskich w VI–IX wieku, identyfikując je z plemieniem Goplan zamieszkującym Kujawy. Informacja przekazana przez Geografa Bawarskiego, zdaniem Kowalenki, świadczy o tym, że byli oni jednym z najpotężniejszych plemion, ponieważ Polanie „Lendici" posiadali zaledwie 98 grodów (Kowalenko 1952: 97). Goplanie zajmowali nie tylko okolice jeziora Gopła, lecz także przyległą do Kujaw ziemię chełmińską i dobrzyńską oraz północną część Kujaw. Wydaje się zatem, zdaniem Kowalenki, prawdopodobne, że w miejscu największego zwężenia od Gopła do Wisły mogła istnieć znaczna liczba grodów – bez porównania większa niż w rzadziej zaludnionej, o słabych glebach ziemi Polan – ponieważ w ziemi chełmińskiej stwierdzono około czterdzieści grodów, a w kompleksie kruszwickim w rejonie Gopła Kowalenko natrafił na pozostałości 41 grodów (Kowalenko 1952: 81).

Stwierdził on też, że Goplanie spełniali wyjątkową rolę wśród małych, liczebnie słabych plemion polskich Łęczycan, Wierczan, a być może i Polan. Wyróżniali się obszarem i siłą, utrzymując też w swoim ręku handel w okresie wczesnodziejowym. Do ich kraju napływał pieniądz arabski będący przed przyjęciem chrześcijaństwa jedyną monetą obiegową na ziemiach polskich. Rozmieszczenie odnalezionych skarbów tych monet wykazało wyjątkowa rolę Kujaw w handlu arabskim. Również napływ monet zachodnioeuropejskich, od czasów Mieszka I idący również przez Bałtyk, występował najsilniej na Kujawach. Jeśli zatem Kujawy wykazywały większą zamożność, wyższy rozwój gospodarczy, gęstsze zaludnienie, znajdując się przez całe wieki na ważnym szlaku wymiany międzynarodowej, to musiały tutaj wcześniej niż u Polan dojrzewać procesy społeczne i polityczne, prowadzące do zorganizowania władz plemiennych. U Goplan taka organizacja musiała istnieć i mieć charakter państwowy na ich obszarze plemiennym. Istniejący w IX wieku ustrój rodowy mógł też wytworzyć plemienną dynastię kujawską wcześniej niż u sąsiednich plemion polskich (Kowalenko 1952: 82)[97].

Poglądy te wywołały dyskusje wśród badaczy, jednak nie zostały przez nich przyjęte, co podkreślił w swojej pracy Michał Kara. Stwierdził on, że wymieniony przez Geografa Bawarskiego około połowy IX wieku zagadkowy lud Glopeani posiadający około czterysta grodów, tj. więcej niż jakiekolwiek wymienione przez to źródło plemię polskie, utożsamiany przez mediewistów zwykle z plemieniem Goplan, jak też ich zasięg, a nawet byt historyczny stanowi przedmiot dyskusji (Kara 2009: 333). Teza Kowalenki odnośnie do organizacji plemienia Goplan od początku budziła duże wątpliwości wśród badaczy, na co zwrócił uwagę Henryk Łowmiański, który sceptycznie odniósł się do łączenia przez Kowalenkę małych plemion zamieszkujących ziemie środkowej Polski w jedną całość i identyfikowania ich z organizacją Goplan (Łowmiański 1973: 433–434). Także zdaniem wspomnianego Michała Kary, Kowalenko należał do tych badaczy, którzy pozytywnie oceniali informację Geografa Bawarskiego o czterystu okręgach grodowych w ziemi Glopeani i uznawali Goplan za rozległy, federacyjny związek wieloplemienny, obejmujący Kujawy z ziemią chełmińską, a na południu sięgający aż po Wartę, źródła Bzury i lewy brzeg Pilicy. Z kolei inni uczeni sceptycznie oceniają przekazaną przez to źródło liczbę okręgów, dopuszczają wprawdzie istnienie Goplan jako plemienia historycznego, jednak wydatnie ograniczają jego zasięg zwykle do Kujaw lub do okolicy obecnego Inowrocławia i Kruszwicy, zatem do nadgoplańskich terenów solonośnych (Łowmiański 1973: 433–434). Najnowsze badania jednak wykreślają Goplan z mapy plemion polskich, a związków Glopean z rzekomymi Goplanami nie podtrzymuje ani baza geograficzna, ani przesłanki historyczne czy onomastyczne. Sformułowano też w nauce tezę sugerującą zniekształcenie etnonimu: Glopeani, który w wersji prawidłowej winien brzmieć: Poleani (Kara 2009)[98].

---

[97] W dalszej części tej pracy Kowalenko wysunął szereg argumentów mających potwierdzić duże znaczenie Kujaw i Kruszwicy w procesie tworzenia się zrębów polskiej państwowości.

[98] Szerszy wywód odnośnie do tego zagadnienia przeprowadził Michał Kara. On też wskazał na najnowszą bibliografię do tego zagadnienia.

Podobnie przedstawia się kwestia opisywanego przez Kowalenkę zapomnianego grodu kasztelańskiego o nazwie Przewłoka, jak i zagadnienia istnienia w tym miejscu szlaku, którym przeciągano po lądzie łodzie z towarami pomiędzy jeziorami Ślesińskim i Gopłem. Wprawdzie początkowo hipotezy te zostały uznane przez licznych badaczy za prawdopodobne, jednak w trakcie dalszych badań zaczęto je coraz bardziej kwestionować, a obecnie zostały one w pełni odrzucone. Jako pierwszy krytycznie wypowiedział się na ten temat Janusz Bieniak, kwestionując istnienie kasztelanii przewłockiej (Bieniak 1969). W podobnym tonie wypowiedziała się dwadzieścia pięć lat później Elżbieta Kowalczyk, odrzucając nie tylko hipotezę o kasztelańskiej funkcji grodu przewłockiego, ale również podkreślając – co uznaje dzisiaj zdecydowana większość badaczy – że przy obecnym stanie badań nie sposób utrzymać tezy o łączności kultur okresu wpływów prowincjonalnorzymskich ze Słowianami, co kwestionuje zamieszkiwanie tych terenów przez plemiona określone przez starszych badaczy wspólnym mianem Prasłowian (Kowalczyk 1995: 503–505). Całość tych badań zebrał, uzupełnił i przedstawił w swojej monografii o dziejach Konina Andrzej Wędzki (2000a: 36–37). Uznał on, że w dokumentach nie znajduje potwierdzenia hipoteza Kowalenki, jakoby w miejscu, gdzie urywała się droga wodna między jeziorem Ślesińskim a Gopłem, łodzie miano przeciągać lądem. Potwierdzeniem tej hipotezy miał być rzekomy gród kasztelański Przewłoka, znany jedynie ze wzmianki o kasztelanie Przewłoki. Gród kasztelański identyfikowano z grodziskiem leżącym na wzgórzu zwanym Przewłoką, będącym niegdyś wyspą, a leżącym obecnie na północ od Jeziora Ślesińskiego (Wędzki 2000a: 36). Dalsze badania ustaliły, że hipoteza o kasztelanii przewłockiej opierała się na mylnej interpretacji zapisu dokumentu z 1316 roku, w którym wspomniano Berwolda, kasztelana z Przewłoki. Wzmianka ta dotyczyła w istocie bliżej nieokreślonego kasztelana imieniem Berwold, który był właścicielem Przewłoki, a grodzisko stożkowate było gródkiem rodu szlacheckiego Godziębów, których posiadłości występują w tym regionie. Zwrócono także uwagę, że wprawdzie nazwa „Przewłoka" świadczyć może o jej genezie transportowej, natomiast brak jest jakichkolwiek wzmianek źródłowych wskazujących na funkcjonowanie w XIII–XIV wieku szlaku wodnego Warta–Gopło (Wędzki 2000a: 36–37). Nazwy miejscowe tego typu stosowane były także na oznaczenie miejsc wywlekania łodzi rybackich na brzeg jeziora czy rzeki, przewlekanie łodzi rybackich między różnymi zbiornikami wodnymi, zwłoczenie pożytków leśnych i rolnych i wreszcie przewlekanie łodzi transportowych pomiędzy systemami wodnymi. Przewłoka ślesińska zatem niekoniecznie musi oznaczać użytkowanie jej w przeszłości do celów komunikacyjnych (Wędzki 2000a: 36–37).

Mimo że tezy przedstawione przez Kowalenkę zostały przez późniejszych badaczy odrzucone, trzeba jednak pamiętać, że stanowią one pewien ważny etap na drodze do bliższego poznania i wydobycia z mroków historii procesów, jakie doprowadziły do powstania naszego państwa. Należy również podkreślić, że zarówno praca o przewłoce, jak i prace związane z dziejami morskimi Słowiańszczyzny łączą w sobie zainteresowania ich autora problematyką ściśle związaną z grodami jako głównymi centrami osadniczymi, jak też ich znaczeniem w dobie krystali-

zowania się państwa wczesnopiastowskiego. Można dopatrywać się w tym przemyśleń związanych z planowanym jeszcze w końcu lat trzydziestych wydaniem pracy poświęconej kulturze grodowej. Jednak we wszystkich pracach Kowalenki powstałych po II wojnie światowej i dotyczących tej problematyki wyraźnie przewijał się kontekst związków grodów z morzem, czy to bezpośrednich – gdy chodzi o grody leżące na wybrzeżu; czy to pośrednich – gdy chodzi o grody położone w głębi lądu i połączone z morzem systemem szlaków lądowo-wodnych w postaci rzek i jezior. Ponadto niemal zawsze historyk podkreślał znaczenie badanych szlaków morskich i rzecznych dla gospodarki poszczególnych zespołów grodowych. Widzimy zatem w prowadzonych przez niego analizach wyraźne powiązanie badań osadniczo-kulturowych z historią gospodarczą.

Kowalenko chciał także, aby problematyka morska była jednym z tematów badawczych prowadzonych w ramach rozpoczynających się u progu lat pięćdziesiątych badań nad początkami państwa polskiego. Były one prowadzone na szeroką skalę w ramach przygotowań do obchodów uroczystości milenijnych, mających się odbyć w 1966 roku. W piśmie z 28 stycznia 1951 roku skierowanym przez Władysława Kowalenkę do Aleksandra Gieysztora, Kierownika Badań nad Początkami Państwa Polskiego podkreślił on potrzebę rozpatrywania w tych pracach problematyki morskiej na szerokiej podstawie chronologicznej, odnoszącej się do wszelkiego rodzaju przejawów działalności Prasłowian i Słowian na morzu (Arch. PAN, sygn. P–III–29/82). Zwrócił też uwagę na fakt, że kultura pomorska osiągnęła wyższy poziom niż kultura dorzecza Odry i Wisły. W XII–XIII wieku skupiała się ona w grodach portowych, które u ujścia Odry miały charakter samodzielnych republik morskich. Były one obiektami o podstawowym znaczeniu na Pomorzu i ośrodkami władzy na nim państwa polskiego. Kowalenko podkreślił też, że badanie tych grodów od strony stosunków morskich jest dopiero zapoczątkowane tak pod względem archeologicznym, jak i źródeł piśmiennych. Przez badanie grodów portowych uwidocznia się ogromne znaczenie morza w rozwoju Pomorza i Polski w X–XII wieku. Na podjęcie badań zasługiwać miała także kwestia obronnego znaczenia grodów portowych w cieśninach odrzańskich. Po zniszczeniu ich w XII wieku przez Sasów i Duńczyków pozbawione polskiej pomocy szybko upadły. Według Kowalenki należało także podjąć badania nad słowiańskim słownictwem morskim. Zostało ono zagubione i powoli zanikało od czasów okupacji. W tej sprawie potrzebna miała być pomoc językoznawców.

Pomimo upływu wielu lat te szerokie plany multidyscyplinarnych prac zapoczątkowanych przez Kowalenkę u progu lat pięćdziesiątych nie zostały do dzisiaj w pełni zrealizowane, podobnie jak wiele innych zagadnień związanych ze znaczeniem dróg wodnych dla społeczeństwa wczesnośredniowiecznej Polski. Kwestia ta została szczegółowo omówiona dopiero w pracy *Znaczenie komunikacji wodnej dla społeczeństw pradziejowych i wczesnośredniowiecznych w Polsce* (Kurnatowska, Kurnatowski 1996). Jej autorzy zwracają uwagę na fakt, że z jednej strony funkcjonowanie komunikacji wodnej we wczesnym średniowieczu na ziemiach polskich jest powszechnie uznawane i niekwestionowane, jednak nie znalazło ono właściwego miejsca w ogólnych modelach życia tych społeczeństw. Pomimo że

rekonstruowanie przebiegu dawnych szlaków, którymi odbywała się wymiana wszelkich dóbr kulturowych, zajmuje eksponowane miejsce w studiach nad kolejnymi epokami, nie uwzględnia jednak w należytym stopniu powiązań międzyregionalnych i wewnątrzregionalnych, a zwłaszcza komunikacji wodnej w życiu wspólnot lokalnych. Prowadzi to siłą rzeczy do przeceniania znaczenia dróg lądowych. Te ostatnie są z upodobaniem eksponowane w literaturze mediewistycznej dotyczącej wczesnego średniowiecza (Kurnatowska, Kurnatowski 1996: 117). Mimo że liczba znalezisk świadczących o komunikacji wodnej, zwłaszcza różnego rodzaju łodzi, szybko wzrasta, nie są one odpowiednio doceniane w przeciwieństwie do stosunkowo nielicznych świadectw dotyczących transportu kołowego. Występuje zatem dzisiaj konieczność gruntownej rewizji obiegowych obrazów życia społeczności pradziejowych i wczesnośredniowiecznych z uwzględnieniem rzeczywistej, wyznaczonej warunkami środowiskowymi roli komunikacji wodnej zarówno w obrębie wspólnot lokalnych, jak i w powiązaniach dalekosiężnych. Istotną zaletą transportu wodnego – na którą zwracał uwagę już Kowalenko – była bardzo duża oszczędność energii zarówno na wodach płytkich, jak i głębokich. Było to szczególnie ważne w czasach ograniczonych możliwości prymitywnego transportu kołowego czy jucznego, kiedy każda translokacja ciężaru wymagała bezpośredniego wysiłku ludzkiego.

W procesie tworzenia się państwowości polskiej rola komunikacji wodnej do dzisiaj nie jest w pełni doceniana (Kurnatowska, Kurnatowski 1996: 117). Szlaki wodne stanowiły osie ekspansji tworzącego się państwa i sieć wzajemnych powiązań powstających punktów węzłowych w jego centrum w postaci grodów oraz otaczających je skupisk osadniczych. Rzeka Warta wyznaczała zarówno kierunek ku ujściu Odry, jak i ku środkowej Polsce. Z jednej strony zapewniała dostęp do wówczas najbardziej gospodarczo rozwiniętej strefy bałtyckiej, z drugiej zaś – poprzez sieć powiązań wodno-lądowych w postaci m.in. przewłoki łączącej Jezioro Ślesińskie z rynną Gopła i odchodzącymi od niej ciekami – wiązała Wielkopolskę z ujściem Wisły. Jednocześnie doliny rzek: Warty od południa i zachodu, Wełny od północy i rynna jeziora Gopła wraz z doliną Noteci wyznaczały jądro tworzącego się terytorium państwa gnieźnieńskiego (Kurnatowska, Kurnatowski 1996: 120). Powiązanie grodów piastowskich z dorzeczem Warty i Noteci, a Kruszwicy także z Wisłą, ułatwiało zaopatrzenie tych ośrodków w niezbędną żywność, wytwory i surowce zarówno z najbliższego zaplecza, jak i dalszych okolic. Lokalizacja taka zapewniała także włączenie się tych ośrodków w sieć wymiany dalekosiężnej, ponieważ ówczesne statki pełnomorskie, znane z dość licznych znalezisk dzięki swoim rozmiarom i niewielkiemu zanurzeniu, mogły bez trudu płynąć rzekami daleko w głąb lądu, docierając bez trudu do dużych grodów w centrum państwa gnieźnieńskiego. Jednak sytuacja ta stwarzała również zagrożenie militarne, o czym świadczyły znane w zachodniej Europie napady Wikingów. Stwarzało to konieczność kontroli szlaków wodnych i zabezpieczenia ich grodami, czego najlepszym przykładem jest Santok nazwany przez Galla Anonima „kluczem królestwa polskiego". Wzajemne powiązanie grodów wczesnopiastowskich w tamtych warunkach umożliwiało łączność pomiędzy ośrodkami, w których zgromadzona

była siła militarna wczesnego państwa. Zatem drogi wodne w okresie wczesnego średniowiecza stanowiły najekonomiczniejsze i najdogodniejsze szlaki komunikacyjne (Kurnatowska, Kurnatowski 1996: 121)[99].

Na te właśnie zagadnienia zwrócił uwagę jako pierwszy w swoich pracach Władysław Kowalenko. Jednak kolejne zadanie, którego się podjął, związane z jego wejściem w skład redakcji naukowej *Słownika starożytności słowiańskich*, zmusiło go do skorygowania swoich planów badawczych. W pewnym sensie miał możliwość ich kontynuowania podczas tworzenia haseł do *Słownika*. Jednak realizacja wielu z nich pozostawała ciągle w sferze planów. Częściowo udało się tego dokonać innym badaczom. Jednak wiele zagadnień poruszanych przez Kowalenkę ciągle jeszcze oczekuje na przeprowadzenie szczegółowej naukowej analizy.

5. Ostatnie dzieło życia

Włączenie Władysława Kowalenki w skład redakcji głównej *Słownika starożytności słowiańskich* wraz z powierzeniem mu kierownictwa naukowego redakcji nastąpiło w 1953 roku, po odejściu z tego stanowiska Michała Sczanieckiego. *Słownik starożytności słowiańskich* był odpowiedzią polskiej nauki na odczuwaną od dawna potrzebę stworzenia encyklopedycznego przeglądu wyników badań na polu obejmującym dzieje i kulturę wczesnych Słowian. Po trzech nieudanych próbach stworzenia takiego dzieła przez badaczy rosyjskich, niemieckich i polskich, z końcem II wojny światowej odżyła wśród polskich slawistów myśl o konieczności podjęcia tego trudu raz jeszcze w celu podsumowania dotychczasowych badań slawistycznych oraz ich racjonalnego skoordynowania. Z projektem takiego *Słownika* wystąpili profesorowie Tadeusz Lehr-Sławiński i Zygmunt Wojciechowski z ramienia Komisji Słowianoznawczej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie w 1949 roku. Realizacja prac nad *Słownikiem* w latach 1950–1954 przebiegała, jak już wspomniałem, w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, a od roku 1955 w Zakładzie Słowianoznawstwa PAN. Zorganizowano Komitet Redakcyjny i Sekretariat Naukowy Redakcji oraz ustalono ostatecznie organizację pracy nad *Słownikiem* przy udziale przeszło dwustu współpracowników wyłącznie z Polski, reprezentujących różne dyscypliny slawistyki: antropologię, archeologię, etnografię, językoznawstwo, historię, historię prawa, historię sztuki, historię piśmiennictwa, historię polityczną, historię społeczno-gospodarczą oraz historię kultury duchowej. Po kilku latach pracy Komitet Słowianoznawstwa PAN oraz Redakcja *Słownika* poprzez wydanie *Zeszytu dyskusyjnego* w roku 1958 zasygnalizowały sferom naukowym oraz szerszemu ogółowi czytelników, że *Słownik* wchodzi w okres publikacji osiągniętych wyników.

Po objęciu kierownictwa Redakcji Kowalenko opublikował w latach 1955–1961, głównie w „Przeglądzie Zachodnim", kilkanaście artykułów sprawozdawczych in-

[99] Zob. tam także literaturę przedmiotu.

formujących o postępie prac nad *Słownikiem*. Był to także dla Kowalenki trudny okres, gdyż ujawnił on skalę problemów, z którymi musiał się on z racji pełnionej funkcji zmierzyć. Wynikały one z nierównego poziomu nadsyłanych haseł, co z kolei wzięło się w dużym stopniu ze szczupłości kadry naukowej w Polsce, która mogłaby uczestniczyć w takim przedsięwzięciu. W tym czasie czynni naukowo byli głównie badacze, którzy rozpoczęli działalność naukową jeszcze przed II wojną światową. Było to pokolenie, które poniosło w jej wyniku największe straty, a na dodatek jego część musiała pozostać poza krajem. W latach pięćdziesiątych stopniowo zaczęło napływać młode pokolenie adeptów nauki, którzy studia ukończyli już po wojnie, jednak nie posiadali oni koniecznego doświadczenia w pracy naukowo-badawczej, a na zdobycie takiego potrzebowali czasu, którego Redakcji bardzo brakowało (Wędzki 2004: 202–203). Okazało się też, że niektóre problemy i regiony Słowiańszczyzny pozostawały poza zainteresowaniami ówczesnych badaczy. Szczególnie silnie zaznaczyło się to w odniesieniu do Słowian południowych, których skomplikowana przeszłość pozostająca pod silnymi wpływami bizantyńskimi leżała wyraźnie na marginesie zainteresowań polskich badaczy (Wędzki 2004: 202). Sytuacja ta wymuszała konieczność włączenia pracowników Redakcji do opracowywania haseł.

Władysław Kowalenko w tomach I–III *Słownika* napisał w sumie 169 haseł dotyczących problematyki wczesnośredniowiecznych dziejów Rusi i ziem byłej Jugosławii, a także żeglugi oraz portów słowiańskich. Niektóre z opracowanych przez niego tekstów miały formę dość rozbudowanych artykułów, wśród których na uwagę zasługuje zwłaszcza obszerne hasło zatytułowane „Łodzie u Słowian", zamieszczone na sześciu stronach w trzecim tomie *Słownika* (Kowalenko 1967: 119–125). Jak wskazał autor, łodzie towarzyszyły mieszkającej na tych terenach ludności już od czasu neolitu. Następnie w oparciu o zabytki wydobyte z rzek i torfowisk opisał rozwój w konstruowaniu łodzi, począwszy od prymitywnych dłubanek aż do łodzi klepkowych, zanalizował zarazem różnice w ich budowie i wykorzystaniu w odniesieniu do Słowian zachodnich, zamieszkujących wybrzeże Morza Bałtyckiego, południowych znad Adriatyku i wschodnich, żeglujących na Rusi. Podkreślił także, że w technice żeglugi na Bałtyku w IV–VI wieku zaszła bardzo ważna zmiana. Zamiast łodzi dłubanki, czyli jednodrewki, rozpowszechnił się nowy typ łodzi wręgowej, zbijanej z klepek za pomocą drewnianych lub metalowych gwoździ i uszczelnionych włosiem u Germanów, a mchem u Słowian. Był to przełomowy etap w dziejach żeglugi na północy Europy. Łodzie te mogły pomieścić 30–40 osób załogi. Całość artykułu uzupełnia ponad dwadzieścia ilustracji przedstawiających rysunki łodzi użytkowanych przez Słowian we wczesnym średniowieczu zarówno do żeglugi na morzu, jak i rzekach, rycin przedstawiających ich rodzaje oraz poszczególne elementy konstrukcyjne. Kończąc, Kowalenko podkreślił, że rola, jaką odegrali Słowianie na morzach we wczesnym średniowieczu, świadczy o tym, że organizacja ich państw była silnie związana z żeglugą i jej głównym narzędziem – łodzią, i że kultura morska była jedną z podstaw rozwoju Słowiańszczyzny. Artykuł uzupełnia obszerna, licząca kilkadziesiąt pozycji bibliografia.

Warto dodać, że funkcja łodzi w gospodarce Słowian stanowiła także jeden z tematów poruszanych przez Kowalenkę podczas podróży do Jugosławii w 1957 roku. W komunikacie przekazanym przez niego po powrocie do Ministerstwa Żeglugi przedstawił on go następująco:

> W Zagrzebiu odbyłem rozmowę z sekretarzem Akademii Chorwackiej prof. Novakiem, głównym autorem morskich rozpraw. Stwierdził on, że Słowianie istotnie byli wielkimi żeglarzami zwłaszcza Narentanie w Dalmacji, ale po nich nie zachowało się żadnej łodzi. Skała temu nie sprzyjała, a morskiej archeologii jeszcze nie ma w Jugosławii. Inna rzecz teren Polski, gdzie błota i torf znakomicie przechowały statki starosłowiańskie (Arch. PAN, sygn. P-III-29/68).

Widać zatem wyraźnie, że *Słownik starożytności słowiańskich* stał się, po licznych artykułach publikowanych w „Przeglądzie Zachodnim", kolejnym forum dla zaprezentowania przez Władysława Kowalenkę wyników swoich badań, jednakże prace redakcyjne i problemy z terminowym nadsyłaniem haseł przez poszczególnych autorów oraz sprawy finansowe w dużym stopniu ograniczały rozmach zaplanowanych niegdyś kierunków badań. Na te problemy nakładało się także zmęczenie organizmu z racji coraz bardziej podeszłego wieku – należy zauważyć, że w 1961 roku, gdy ukazał się pierwszy tom *Słownika*, prof. Kowalenko liczył sobie 77 lat. Nie dziwi zatem, że nie zdołał już napisać monograficznego opracowania zagadnień morskich całej Słowiańszczyzny czy doprowadzić do powstania planowanego wcześniej periodyku „Slavia Maritima". Możemy przypuszczać, że praca nad hasłami do *Słownika* była dlań jednym z etapów w porównawczym ujęciu politycznego i gospodarczego znaczenia morza dla wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny, potrzebnym do opracowania w przyszłości w formie monografii zagadnień morskich całej Słowiańszczyzny.

Na barkach Kowalenki spoczęło także utworzenie warsztatu redakcyjnego *Słownika* w postaci skompletowania księgozbioru, który umożliwiłby redakcji zapoznanie się z najnowszymi wynikami badań nad wczesną Słowiańszczyzną prowadzonych zarówno w kraju, jak i na terenach średniowiecznego osadnictwa słowiańskiego (Wędzki 2004: 204). Uczestniczył też w 1954 roku w podjęciu decyzji o opracowaniu *Zeszytu dyskusyjnego*, zawierającego 156 wybranych, już gotowych artykułów autorstwa 73 badaczy. Chodziło o pokazanie reprezentatywnej próbki różnych typów haseł oraz zróżnicowanego podejścia do ich opracowania. Prace nad nim ukończono w 1956, a zeszyt opublikowany został w 1958 roku. Stał się on zarazem podstawą dyskusji w międzynarodowym gronie slawistów w czasie konferencji, która odbyła się w Poznaniu w dniach 15–16 maja 1959 roku. Redakcji *Słownika* szczególnie zależało na zebraniu krytycznej oceny zarówno materiału zawartego w zeszycie próbnym, jak i przygotowywanym do wydania pierwszym tomie *Słownika*, ale też i uwag dotyczących metodologii pracy nad *Słownikiem*. Jednak dały o sobie znać ograniczenia w możliwości podróżowania za granicę typowe dla tego okresu i z ośmiu zaproszonych gości zagranicznych przybyło tylko trzech, w tym żaden ze Związku Radzieckiego. W opublikowanym sprawozdaniu z tej konferencji Kowalenko tłumaczył to w następujący sposób: „Niestety, różne

trudności związane z wiosennym okresem prac na uniwersytetach wpłynęły hamująco na udział w tej konferencji delegatów z zagranicy" (Kowalenko 1959a: 216). Należy dodać, że nie wszyscy badacze poszli w ślady swoich słowiańskich kolegów, którzy wzorem swoich przodków przedkładali wiosenne prace nad udział w konferencji. Z Pragi przybył prof. Václav Vaněček, z Belgradu prof. Ivan Božić, z Sofii prof. Ivan Dujčev. Jak uznał Kowalenko, taka reprezentacja, choć nieliczna, reprezentująca odpowiednie Akademie Nauk, była wyrazem dużego zainteresowania *Słownikiem*. Wygłosił on też referat redakcyjny o stanie prac, informując zebranych o rezygnacji z dotychczasowej koncepcji *Słownika* jako podręcznego wydawnictwa dwutomowego na rzecz wielotomowej encyklopedii, obejmującej znacznie obszerniejsze i dostosowane do konkretnych potrzeb artykuły. Uczestnicy wspomnianej konferencji poddali krytycznej ocenie *Zeszyt dyskusyjny*, przeanalizowali koncepcję całej publikacji, a także podzielili w pełni stanowisko Redakcji w sprawie konieczności przekształcenia wydawnictwa w specjalistyczną, wielotomową encyklopedię, zaaprobowali też do druku gotowy maszynopis pierwszego tomu. Za jedno z najważniejszych osiągnięć tej konferencji należy uznać uzyskanie przez Redakcję *Słownika* konsultacji bibliograficznej ze strony uczonych czeskich, jugosłowiańskich i bułgarskich. Jak podaje Kowalenko, profesorowie Božić, Dujčev i Vaněček przyjęli na siebie wielki trud zorganizowania zespołów, które przejrzą około 250 haseł tomu I w celu uzupełnienia bibliografii. Obiecali też w wątpliwych sytuacjach podać krótkie propozycje korekty tekstu poszczególnych artykułów (Kowalenko 1959a: 217). W ten sposób Sofia, Zagrzeb, Belgrad i Praga miały być ze swoimi środowiskami naukowymi jakby stacjami konsultacyjnymi dla Redakcji *Słownika*. Kowalenko podkreślił, że do projektu współpracy nad *Słownikiem* w tej formie należy odnieść się z największym zaufaniem i wyrazami uznania, tym bardziej, że do grona konsultacyjnego mieli wejść wybitni specjaliści. Ten rodzaj współpracy mógł się okazać bardzo przydatny, jeśliby sprawnie funkcjonował, zwłaszcza przy zakończeniu pracy nad tomem I ze względu na termin, w jakim miał być oddany do wydawnictwa. Kowalenko uznał także, że: „na przyszłość zapowiada to zacieśnienie współpracy konsultacyjnej między polską slawistyką, zwłaszcza w zakresie historii, archeologii, prawa i zagadnień społeczno-gospodarczych. Naprawdę jest to zapowiedź wielkiej wagi i w czas najwyższy zgłoszona" (Kowalenko 1959a: 218). Należy podkreślić, że złożone na konferencji oferty pomocy spotkały się w środowiskach uczonych z Bułgarii, Czechosłowacji i Jugosławii z niezwykle życzliwym odzewem. Tak to przedstawił Kowalenko we wstępie do I tomu *Słownika*:

> W Pradze, Beogradzie, Ljubljanie i Sofii zespoły naukowe opracowały uzupełnienie bibliograficzne do przeszło 250 artykułów Słownika t. I oraz pewne poprawki do ich treści. Redakcja przyjęła z wdzięcznością tego rodzaju konsultację. Wzięli w niej udział profesorowie: S. Čirković, I. Dujčev, J. Eisner, B. Havránek, N. Klaić, M. Kos, V. Kotrba, V. Máchek, B. Marsina, J. Pražák, V. Procházka, F. Šmilauer, P. Trost, R. Turek, V. Urfus, Z. Váňa, V. Vaněček oraz asystent P. Novák. Przez tego rodzaju współpracę zostały w części wyrównane braki, odczuwane w zakresie haseł czeskich i bałkańskich. W hasłach ruskich redakcja tych braków nie odczuwała (Kowalenko, Labuda, Lehr-Spławiński [red.] 1961: V).

Zacytowane przeze mnie fragmenty relacji Kowalenki z ustaleń poznańskiej konferencji i opisu ciepłej reakcji, z jaką spotkał się projekt w środowiskach najbardziej znanych ówczesnych badaczy Słowiańszczyzny z Czechosłowacji, Bułgarii i Jugosławii, mogą wprawić niejednego z dzisiejszych badaczy w zdumienie. Trudno dzisiaj zrozumieć, że w tamtych powojennych latach, przy niemal zamkniętych granicach, przy braku jakiejkolwiek oficjalnej współpracy realizacja takiego projektu badawczego wzbudziła tak duże zainteresowanie i ogromną życzliwość ze strony osiemnastu uczonych z zagranicy, którzy zupełnie bezinteresownie dokonali adiustacji ponad 250 artykułów. Uzupełnili je przy okazji wynikami najnowszych badań i niedostępną w Polsce z braku dewiz na zakup literaturą, dzięki czemu podniósł się zarówno poziom, jak i prestiż *Słownika*. Obiecali oni zarazem swoją pomoc przy wydawaniu jego kolejnych tomów. Był to niespotykany dzisiaj na taką skalę gest życzliwości i poczucia więzi pomiędzy uczonymi, możliwe też, że podziwu dla tych polskich slawistów, którzy pomimo biedy, trudności dnia codziennego, trwania zimnej wojny i kordonów granicznych – szczególnie w przypadku kontaktów z Jugosławią – potrafili przezwyciężyć wszystkie te przeszkody w poczuciu potrzeby badania wspólnej, słowiańskiej przeszłości. To także pozbawiony kontekstów politycznych znak braterstwa ludzi tamtych czasów połączonych pasją służenia nauce. Możliwe też, że współpracujący naukowcy pragnęli, aby dominującej w tym czasie we wszystkich krajach słowiańskich ideologii „wspólnoty klasy robotniczej" przeciwstawić powstające w Polsce dzieło eksponujące innego typu historyczne powiązania – polegające na podkreśleniu wspólnoty etnicznej, kulturowej, a także wspólnego pochodzenia. Wkrótce też Redakcja *Słownika* zaczęła otrzymywać z tych krajów w ramach wymiany różne tytuły czasopism slawistycznych, które wydatnie uzupełniły jej księgozbiór.

Warto też wspomnieć o szeroko pojętej logistyce, która spoczęła na barkach prof. Kowalenki w związku z organizacją w ówczesnych realiach tego typu konferencji – o wysyłaniu zaproszeń, przelicznikach dewizowych diet i przejazdów kolejowych, o rezerwacjach biletów na międzynarodowe pociągi, noclegów i o organizacji wyżywienia zaproszonych gości. Konferencja ta zakończyła się dla uczestników miłym akcentem w postaci wycieczki Szlakiem Piastowskim do Ostrowa Lednickiego, Gniezna, Kruszwicy, Strzelna i Trzemeszna.

Kowalenko oficjalnie kierował pracami *Słownika* do września 1960 roku, kiedy przeszedł na emeryturę. Jednak na prośbę ówczesnego kierownika Zakładu Słowianoznawstwa PAN Tadeusza Lehr-Spławińskiego, przy formalnym kierowaniu Pracownią przez Gerarda Labudę, w ramach prac zleconych nadal brał udział w tworzeniu *Słownika* jako jeden z jego redaktorów głównych aż do początku 1966 roku, gdy wskutek przebytego udaru mózgu nie był już w stanie tym się zajmować. W tym czasie był redaktorem naukowym pierwszych trzech tomów *Słownika starożytności słowiańskich* spośród ośmiu, które ostatecznie weszły w jego skład. Był także autorem 169 artykułów opublikowanych w tych tomach. Nawiązane przez niego kontakty z uczonymi z zagranicy zarówno w czasie poznańskiej konferencji, jak i dwóch wyjazdów do Jugosławii zdecydowanie wpłynęły na treść artykułów i rangę całego wydawnictwa, któremu nadał ściśle naukowy charakter.

Kowalenko widział w powstającym *Słowniku* swój ostatni cel życiowy. Pozostawił swoim następcom w redakcji kontakty z najwybitniejszymi wówczas badaczami dziejów Słowiańszczyzny, reprezentującymi różne dyscypliny badawcze, i wytyczył kierunek prac, który kontynuowali oni przez kolejne trzydzieści lat, aż do 1996 roku, kiedy ukazał się drukiem ostatni tom *Słownika starożytności słowiańskich*. Troszczył się przy tym o jak najwyższy poziom tego wydawnictwa. Jako jedyne dotąd na świecie całościowe kompendium wiedzy o wczesnej Słowiańszczyźnie przez cały czas swojego powstawania było ono wizytówką najpierw Zakładu, a potem Instytutu Słowianoznawstwa, dzisiaj noszącego nazwę Instytutu Slawistyki PAN.

PRÓBA PODSUMOWANIA

Po dokonaniu analizy zarówno życia, jak i działalności naukowej Władysława Kowalenki warto spróbować poprzez ich pryzmat przyjrzeć się bliżej celom, jakie uczony zamierzał w życiu osiągnąć, motywom, jakimi kierował się, aby je urzeczywistnić, oraz wskazać na to, co pozostawił po sobie dla potomności. Nie znamy atmosfery, jaka panowała w jego rodzinnym domu w Wilnie; wiadomo tylko, że obydwoje jego rodziców było narodowości polskiej i wyznania rzymskokatolickiego. Niemal od wczesnej młodości pociągała go chęć poznawania przeszłości i pogłębiania swoich zainteresowań humanistycznych. Z nieznanej nam bliżej przyczyny został jednak usunięty z gimnazjum, ale nie można tego przypisywać – jak Wincenty Swoboda – okazywaniu uczuć patriotycznych, nie ma bowiem na to żadnych dowodów (Swoboda 2010: 340). Kolejny etap jego życia to służba wojskowa w carskiej armii i awans do stopnia sztabskapitana. Tutaj także trudno określić postawę Kowalenki jako wallenrodyzm, jak to uczynił Swoboda (Swoboda 2010: 340). Służbę w carskiej armii można raczej uznać za próbę wyrwania się z domu i zakosztowania męskiej przygody, a przy okazji podreperowania finansów. Odnośnie do tego okresu nie dysponujemy żadnymi danymi mogącymi wyjaśnić jego motywacje i poglądy polityczne. Kolejny okres życia to studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Petersburskiego, przerwane wybuchem I wojny światowej i zmobilizowaniem do wojska, a później działalnością w Związku Wojskowych Polaków w Rosji. Możliwe, że w tym właśnie czasie, kiedy był świadkiem wydarzeń w Rosji związanych z rewolucją bolszewicką w 1917 roku, mogła się w nim zrodzić nieukrywana niechęć do tego systemu, która dała znać o sobie w pełni w latach po II wojnie światowej.

W 1918 roku Kowalenko wziął ślub i osiadł w Święcianach na Wileńszczyźnie jako kierownik gimnazjum. Widać, że życie jego zmierzało ku pewnej stabilizacji i gdyby nie wojna z bolszewikami w 1920 roku, zapewne na stałe związałby swoją przyszłość z karierą kierownika powiatowego gimnazjum na Wileńszczyźnie. Jednak wypadki roku 1920 wpłynęły bezpośrednio na jego dalsze losy. W ich wy-

niku przeniósł się do Poznania, z którym związał się na stałe. Tutaj też kształtował stopniowo swoje poglądy o charakterze chrześcijańsko-narodowym, zarówno pracując z młodzieżą jako nauczyciel w gimnazjach im. Paderewskiego i Bergera, jak i działając w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych oraz nawiązując coraz bliższe kontakty ze środowiskiem profesorów Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego, w tym z prof. Józefem Kostrzewskim. W tym też okresie zaczął – z jednej strony – rozwijać wśród młodzieży zainteresowanie żeglarstwem i szerzej: problematyką morską, a z drugiej kontynuował studia historyczne zakończone obroną pracy doktorskiej.

Lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku były okresem wielkiej, ożywionej dysputy badaczy związanych z Uniwersytetem Poznańskim na temat chronologii i zasięgu osadnictwa zachodniosłowiańskiego, na co duży wpływ miało m.in. odkrycie i badania grodziska z czasów kultury łużyckiej w Biskupinie. Ponadto tutaj właśnie rozwijała się „myśl zachodnia" i związana z nią działalność wielu profesorów, na czele z prof. Zygmuntem Wojciechowskim, twórcą terminu „ziemie macierzyste Polski", odnoszącego się do terenów pomiędzy Odrą i Wisłą. W tym środowisku dojrzewał naukowo Władysław Kowalenko, przechodząc od problematyki historyczno-prawnej związanej z sejmem wileńskim w dawnej Rzeczypospolitej ku tematyce osadnictwa grodowego wczesnohistorycznej Wielkopolski, któremu poświęcił wydaną drukiem w 1938 roku pracę habilitacyjną. Było to dzieło jak na owe czasy ze wszech miar nowatorskie zarówno w odniesieniu do tematu, jak i metod badawczych. Stało się ono inspiracją do podejmowania dalszych studiów nad tą problematyką przez kolejne pokolenia badaczy rozszerzających pola badawcze w oparciu o coraz bardziej wyspecjalizowane metody nauk fizycznych i przyrodniczych. Nie ulega wątpliwości, że w tej dziedzinie Kowalenko był prekursorem, uwzględniającym w badaniach archeologicznych możliwości, jakie dawały pogłębione studia nad środowiskiem geograficznym czy pierwsze próby wykorzystania zdjęć lotniczych. Niewątpliwie ta monografia pozostanie jego trwałym dorobkiem. Jednocześnie, nadal ucząc młodzież w Gimnazjum im. Bergera, coraz bardziej angażował się w propagowanie wśród niej problematyki morskiej poprzez organizowanie wystaw czy spływu kajakowego prowadzącego ze wschodu na zachód Polski. Przedstawiał młodzieży dzieje Polski z perspektywy jej związków z Bałtykiem, podkreślając, że posiadanie ujścia Wisły i dostępu do Bałtyku były niezbędnymi, stałymi czynnikami niepodległości państwa polskiego od czasów Mieszka I, tak pod względem politycznym, jak i gospodarczym. Możemy przypuszczać, że gdyby nie wybuch II wojny światowej, Kowalenko doczekałby się, jeśli nie swojej katedry, to chociaż etatu na Uniwersytecie i tam kontynuowałby zapowiedziane we wstępie do swojej pracy o grodach badania zagadnień związanych z kulturą grodową tym razem już w szerszej skali całego kraju.

Tak wytyczone plany na przyszłość znów zostały pokrzyżowane tym razem agresją Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku. Po tułaczce wojennej do Warszawy i kilku miesiącach uwięzienia na Pawiaku, utracie całego dorobku życia, jaki pozostawił w Poznaniu wraz z księgozbiorem, zaczął nowe życie w okupowanej Warszawie. Tym razem postawił sobie za cel – w oparciu o struktury konspiracyjne

Polskiego Państwa Podziemnego, powstałego z inicjatywy przedstawicieli „myśli zachodniej" skupionych wokół organizacji „Ojczyzna" – reaktywować w warunkach konspiracyjnych w Warszawie działalność Uniwersytetu Poznańskiego pod nazwą Uniwersytet Ziem Zachodnich. W trakcie prowadzonych wykładów koncentrował się coraz bardziej na problematyce związanej z osadnictwem zachodniej Słowiańszczyzny, uznając plemiona, które niegdyś tworzyły wczesnomiejskie republiki rozsiane wzdłuż południowego wybrzeża Bałtyku, od Lubeki na zachodzie po Gdańsk na wschodzie, za pobratymcze Polakom. Nie wiemy, jaką rolę w zmianie podejmowanej przez Kowalenkę problematyki badawczej odegrały przeżycia lat okupacji. W pewnym sensie jego ówczesne zainteresowania badawcze koncentrowały się na znajdywaniu podobieństw między wchłonięciem tzw. Wielkiego Wybrzeża Słowiańskiego na Bałtyku przez księstwa niemieckie i germanizacją ludności zachodniosłowiańskiej wraz z jej pauperyzacją w okresie średniowiecza a sytuacją ludności polskiej w latach okupacji. W tym czasie zauważyć też można u Kowalenki wyraźny zwrot w kierunku zarówno badania dziejów zachodniej Słowiańszczyzny oraz historycznych związków Polski z Bałtykiem, jak i konieczności – po zakończeniu wojny i spodziewanej klęsce Niemiec – zwrócenia się Polski ku morzu jako oknu na świat. Temu właśnie celowi miał służyć powołany z jego inicjatywy na Uniwersytecie Ziem Zachodnich w 1942 roku Instytut Morski. Po klęsce powstania warszawskiego i powrocie do Poznania Kowalenko utracił cały swój materialny dobytek, a swoje przedwojenne mieszkanie zastał zdewastowane i wyszabrowane.

Od pierwszych dni po reaktywowaniu zajęć na Uniwersytecie Poznańskim Kowalenko prowadził wykłady w ramach prac zleconych, jednak nie otrzymał zgody na kontynuowanie działalności Instytutu Morskiego. Zorganizował on zatem w Gdyni Wyższą Szkołę Handlu Morskiego, której zadaniem było przygotowywanie odpowiednich kadr do pracy w portach i żegludze handlowej. Od strony działalności naukowej widzimy wyraźnie, że jego zainteresowania badawcze w tym czasie skupiły się wyłącznie wokół dziejów polskiej polityki morskiej oraz związków zachodnich Słowian z morzem. W roku 1948 ówczesne władze usunęły Kowalenkę z tej szkoły i, niejako w zamian za utracone stanowisko dyrektora, zaoferowały mu katedrę na Uniwersytecie Poznańskim, na której badacz zamierzał kontynuować swoje badania nad historią żeglugi i polityki morskiej. Dwa lata później nastąpił kolejny zwrot w jego karierze – stracił katedrę, jednak został przyjęty do pracy przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego w kierowanym przez niego Instytucie Zachodnim. Tam mógł w pełni rozwinąć swoje badania nad żeglugą u Słowian i ich związkami z morzem, a po zakończeniu badań nad Słowiańszczyzną zachodnią zapoczątkować je także nad Słowiańszczyzną południową, szukając zarazem analogii pomiędzy nimi. Trzy lata po rozpoczęciu pracy w Instytucie Zachodnim został sekretarzem redakcji *Słownika starożytności słowiańskich*, którą to funkcję faktycznie sprawował do końca życia, wydając w tym czasie pierwsze trzy tomy *Słownika*.

Widać zatem wyraźnie, że los nie szczędził mu ciągłych zmian, jednak za każdym razem potrafił się do nich jakoś przystosować i po raz kolejny zaczynać od

nowa. Za każdym też razem – począwszy od planowanej jeszcze przed wojną syntezy o kulturze grodowej, nad którą prace przerwała napaść Niemiec na Polskę, aż po ostatnie rozpoczęte zamierzenie, jakim był *Słownik starożytności słowiańskich* – w jego działaniach zauważyć można determinację i ogromne zaangażowanie. Dzięki niemu udało się przekształcić *Słownik*, projektowany pierwotnie jako dwutomowy leksykon, w ośmiotomowe wydawnictwo encyklopedyczne. Los wprawdzie nie pozwolił doczekać mu zakończenia tego dzieła, ale bez jego uporu i bezgranicznego oddania się temu jedynemu w światowej literaturze projektowi, wątpić można, czy kiedykolwiek byłoby ono zakończone.

Przecierając szlaki dla przyszłych badaczy, Władysław Kowalenko podejmował się także realizacji projektów, które okazały się z różnych powodów niemożliwe do zrealizowania. Chodzi tutaj o zapoczątkowany pod koniec życia wielki projekt – nazwany przez niego „Slavia Maritima" – rozwinięcia na dużą skalę planowanych od dłuższego czasu badań nad stosunkiem Słowian do morza w odniesieniu do Bałtyku, Adriatyku i Morza Czarnego. Rozpoczął się on serią artykułów, ale po śmierci historyka nie doczekał się kontynuacji i nie został zrealizowany. Złożyło się na to wiele czynników, w tym błędne przekonanie Kowalenki o możliwości opracowania syntezy ukazującej rolę mórz w dziejach Słowian. Zbyt zróżnicowane stosunki środowiskowe i zbyt odmienna tradycja historyczna trzech wspomnianych akwenów sprawiają, że są one nieporównywalne. Stąd jego cykl rozpraw pozostanie jedynie śladem próby realizacji tej niemożliwej do zrealizowania idei. Niemniej jednak prowadzone przez niego studia nad grodami portowymi stanowiły inspirację dla kolejnych historyków oraz archeologów. Niewątpliwie współczesną znajomość wczesnośredniowiecznych portów i grodów południowego wybrzeża Bałtyku zawdzięczamy w dużej mierze właśnie jemu.

Zapewne długoletnia praca w szkole z dorastającą młodzieżą, przeżycia wojenne oraz kolejne porażki ponoszone w latach powojennych sprawiły, że Kowalenko w stosunku do współpracowników z redakcji *Słownika starożytności słowiańskich* był uparty, podejrzliwy, nieufny, apodyktyczny, nieznoszący sprzeciwu i szorstki w obejściu, dawał się łatwo wyprowadzić z równowagi nawet błahymi sprawami. Jakby podświadomie winił ich za swoje porażki życiowe i jakby nie chciał pogodzić się z myślą, że ze względu na wiek i pogarszający się stan zdrowia nie zdoła już dokończyć prac nad *Słownikiem*, który stanie się w jego życiu jeszcze jednym niedokończonym wyzwaniem. Władysław Kowalenko jest przykładem człowieka, na którym wydarzenia najnowszej historii za każdym razem odciskały swoje piętno, a mimo tego on za każdym razem potrafił się podnieść i jakby nigdy nic rozpocząć od nowa. Jednak trudne doświadczenia miały coraz większy wpływ zarówno na jego psychikę, jak i na stosunki ze współpracownikami, którzy nie akceptowali jego zachowania.

Jeśli chodzi o poglądy polityczne wyznawane przez Kowalenkę od czasu przybycia do Poznania w początku lat dwudziestych aż do końca życia, to niewątpliwie można stwierdzić, że był on narodowym demokratą o odcieniu ideowym zbliżonym do środowiska związanego w okresie międzywojennym z „myślą zachodnią" i złożoną z jego przedstawicieli, działającą w czasach okupacji organizacją „Ojczyzna". Głoszone przez niego w latach międzywojennych poglądy, postulujące ścisłe po-

wiązanie Polski z wybrzeżem Bałtyku, oraz przekonanie, że „morze, a nie step ruski, winno być w przyszłości podstawowym kierunkiem ekspansji polskiej", świadczą o jego głębokich związkach z tą ideą, uznającą ziemie leżące pomiędzy Odrą i Wisłą wraz z Wybrzeżem za tzw. ziemie macierzyste. Więzi te zostały pogłębione w latach okupacji, gdy wraz z głosicielami tej idei skupionymi wokół zakonspirowanej organizacji „Ojczyzna" tworzył zręby Polskiego Państwa Podziemnego, a zwłaszcza jego struktur związanych z tajnym nauczaniem, stając na czele warszawskiego okręgu szkolnego (czyli konspiracyjnego „kuratorium okręgu szkolnego warszawskiego dla wysiedlonych"), jednego z czterech okręgów szkolnych na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Z ramienia Polskiego Państwa Podziemnego był jednym z inicjatorów powstania tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich, a głoszone tam idee głosił początkowo w Wyższej Szkole Handlu Morskiego w Sopocie, następnie w Katedrze Historii Żeglugi i Polityki Morskiej na Uniwersytecie Poznańskim, a w końcu w Instytucie Zachodnim i w redakcji *Słownika starożytności słowiańskich*. Można zatem zaliczyć go do jednego z założycieli Polskiego Państwa Podziemnego w latach II wojny światowej.

Po śmierci Władysława Kowalenki, w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, z inicjatywy żyjących wówczas przedstawicieli „myśli zachodniej" i tajnej organizacji „Ojczyzna" umieszczonych zostało w północnym krużganku kościoła Dominikanów w Poznaniu sześć dużych, czarnych, kamiennych tablic pokrytych białym liternictwem, tworzących z dala widoczny ciąg komemoracji. Upamiętniają one poległych, pomordowanych i zmarłych członków organizacji podziemnych, których powstanie i działalność w czasie niemieckiej okupacji w ten czy inny sposób wiązały się z Wielkopolską (Mazur 2002: 7). Jedna z tych inskrypcji jest następującej treści:

> Wskrzesicielom idei powrotu państwa polskiego na piastowskie ziemie macierzyste, Janowi Ludwikowi Popławskiemu 1854–1908, Romanowi Dmowskiemu 1864–1939 i uczonym środowiska poznańskiego, którzy rozwinęli Myśl Zachodnią. Byli wśród nich Jan Czekanowski 1882–1962 antropolog, M. Kiełczewska-Zaleska 1906–1980 geograf, Józef Kostrzewski 1885–1969 archeolog, Władysław Kowalenko 1884–1966 historyk, Ks. Stanisław Kozierowski 1874–1949 językoznawca, Stanisław Pawłowski 1882–1940 geograf, Mikołaj Rudnicki 1881–1978 językoznawca, Teodor Tyc 1896–1927 historyk, Kazimierz Tymieniecki 1887–1978 historyk, Zygmunt Wojciechowski 1900–1955 historyk. „Kiedyś… Gdy orły nasze lotem błyskawicy spadną u dawnej Chrobrego granicy" – Adam Mickiewicz, Pan Tadeusz, Epilog.

Jak nietrudno zauważyć, osoby wymienione na tej tablicy łączy przewodni motyw „myśli zachodniej", a mianowicie idea powrotu Polski na ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie. Użycie określenia „ziemie macierzyste" ma swoją dodatkową wymowę przez to, że pojawia się w zbitce „piastowskie ziemie macierzyste"[100].

[100] Szerszą charakterystykę „myśli zachodniej" zamieścił w swojej pracy Marian Mroczko (Mroczko 1986).

Władysław Kowalenko umieszczony jest na tej tablicy wśród postaci, pomiędzy którymi wzrastał jako przyszły badacz historii i prehistorii, kształtował zarówno swoje zainteresowania badawcze, jak i ściśle związane z nimi poglądy polityczne. To właśnie pod kierunkiem prof. Kazimierza Tymienieckiego stawiał pierwsze kroki jako badacz, pisząc wieńczącą jego studia pracę doktorską, pod kierunkiem prof. Józefa Kostrzewskiego napisał pracę będącą podstawą jego habilitacji, wraz ze współpracownikami prof. Zygmunta Wojciechowskiego zakładał w czasie okupacji tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich, a sam prof. Wojciechowski zatrudnił go w Instytucie Zachodnim, a później w redakcji *Słownika starożytności słowiańskich*. Wśród tych poglądów wzrastał, im też pozostał wierny do końca, nawet wtedy, gdy przyznawanie się do nich niszczyło jego dalszą karierę jako naukowca. Często powtarzane przez niego zdanie „tylko martwe ryby płyną z prądem" nie było w jego ustach pustym sloganem, co w pełni potwierdził swoją postawą. Dobrze oddaje ją też raport z rozmowy przeprowadzonej z nim 1 lipca 1954 roku, sporządzony przez ubeckiego donosiciela o pseudonimie „K-12", któremu Kowalenko oświadczył: „Nie mam zamiaru silić się na styl czy zwroty demokratyczne w mych pracach, ale spokojnie robić solidną naukową robotę. Przypuszczam, że oceniona zostanie właściwie i wydrukowana, a jeśli nie, to trudno, zostanie w rękopisie" (IPN, sygn. Po 003 4462458/IV,186/254). Pomimo upływu ponad pół wieku od jego śmierci, tą właśnie postawą prof. Kowalenko w pełni zasłużył sobie na pamięć wśród kolejnych pokoleń badaczy.

Pragnę zatem na koniec jeszcze raz podkreślić ścisłą współzależność pomiędzy trzema elementami składającymi się na pełen obraz postaci Władysława Kowalenki przedstawiony przeze mnie w tej pracy. Pierwszy z nich to jego biografia, drugi to działalność naukowa, a trzeci – sytuacja polityczna. Widzimy wyraźnie, że ten ostatni element ma bezpośredni wpływ na dwa pozostałe, na co też chciałem w tej pracy zwrócić szczególną uwagę Czytelnika. Kończąc te rozważania, stawiam sobie pytania: czy praca ta osiągnęła swój cel? Czy postać Władysława Kowalenki, o którym tak niewiele pisano i pamiętano na przestrzeni z górą pięćdziesięciu lat od czasu jego śmierci, stała się dzięki niej bliższa i bardziej znajoma? Czy przedstawiona w niej charakterystyka i częściowa analiza głównych kierunków jego działalności naukowej wystarczająco nakreśliła Czytelnikowi jego sylwetkę badacza Słowiańszczyzny zarówno pod względem osadnictwa, jak i związków z morzem? W końcu – czy Czytelnik wyraźnie zrozumiał poprzez zapoznanie się z historią życia prof. Kowalenki, jak destrukcyjny wpływ zarówno na badania naukowe, jak i na środowisko badaczy wywiera mieszanie nauki z doraźnymi korzyściami określonych partii i systemów politycznych, co, jak już podkreśliłem, nie odeszło tak do końca w mroczną przeszłość wraz z upadkiem komunizmu? Jeśli Czytelnik po przeczytaniu tej książki na wszystkie te trzy pytania znajdzie pozytywną odpowiedź, będzie to znaczyło, że praca ta spełniła swój cel, a wysiłek w nią włożony nie poszedł na marne.

Na koniec warto zastanowić się nad pytaniem, czy po ponad pół wieku po śmierci Władysława Kowalenki jego działalność i dorobek ma jeszcze jakieś zna-

czenie dla współczesnego pokolenia Polaków. Chyba najlepszą odpowiedzią na to pytanie niech będą słowa pochodzące od średniowiecznego filozofa i teologa Bernarda z Chartres:

> jesteśmy jak karły, które wspinają się na ramiona gigantów, by widzieć więcej od nich i dalej sięgać wzrokiem i to nie za sprawą bystrości swojego wzroku czy wysokości ciała, lecz dzięki temu, że wspinamy się w górę i wznosimy na wysokość gigantów (cyt. za Świeżawski 2000: 487).

BIBLIOGRAFIA PRAC NAUKOWYCH WŁADYSŁAWA KOWALENKI W UJĘCIU CHRONOLOGICZNYM

1923

Rec. *K. Potkański, Pisma pośmiertne, t. I, Kraków 1922*, „Wiadomości Archeologiczne", t. 8, z. 1, s. 104–110.

1926

Geneza udziału stołecznego miasta Wilna w sejmach Rzeczypospolitej, cz. 1, „Ateneum Wileńskie", t. 3, s. 327–373.

1927

Geneza udziału stołecznego miasta Wilna w sejmach Rzeczypospolitej, cz. 2, „Ateneum Wileńskie", t. 4, s. 79–137.

1930

Ze studiów nad osadnictwem grodowem Wielkopolski wczesnohistorycznej, w: *Sprawozdanie Państwowego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego i. Bergera w Poznaniu za rok szkolny 1929–1930*, Poznań: Nakładem Dyrekcji i uczniów, s. 40–49.

1932

Osadnictwo grodowe Wielkopolski, „Strażnica Zachodnia", t. 11, nr 3–4, s. 428–453.

1935

Grodziska i zamczyska wielkopolskie, „Pamiętnik II Zjazdu Prehistoryków Polskich".

Zagadnienie wychowania morskiego w szkole średniej, „Sprawy Morskie i Kolonialne", r. 2, z. 3, s. 17–37.

1936

Rec. *Dylik J., Analiza geograficznego położenia grodzisk i uwagi o osadnictwie wczesnohistorycznym Wielkopolski. „Badania Geograficzne. Prace Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Poznańskiego", z. 16–17, 1936*, „Roczniki Historyczne", t. 12, s. 321–333.

1937

Jak urządzać wystawy szkolne w dziedzinie spraw morskich i kolonialnych, Warszawa: Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Rola grodów w osadnictwie wczesnohistorycznym i średniowiecznym, „Roczniki Historyczne", t. 13, s. 1–24.

1938

Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej (*od VII do XII wieku*) [Biblioteka Prehistoryczna, t. 3], Poznań: Polskie Towarzystwo Prehistoryczne.

1946

Gdańsk [Monografie miast morskich], Gdańsk: Związek Gospodarczy Miast Morskich.

Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich – Uniwersytet Poznański (1940–1945), Poznań: Instytut Zachodni.

1948

Polska żegluga na Wiśle i Bałtyku w XIV i XV w., „Roczniki Historyczne", t. 17, s. 336–377.

1950

Starosłowiańskie grody portowe na Bałtyku, „Przegląd Zachodni", r. 6, nr 5–6, s. 378–419.

1951

Najdawniejsze związki Prasłowian i Słowian z Bałtykiem, „Przegląd Zachodni", r. 7, nr 1–2, s. 5–38.

Najdawniejszy Kołobrzeg (*VIII–XIII w.*), „Przegląd Zachodni", r. 7, nr 7–8, s. 538–576.

Rec. *W. Fritze, Beda über die Ostseeslawen*, „Przegląd Zachodni", r. 7, nr 11–12, s. 605–606.

1952

Przewłoka na szlaku żeglugowym Warta – Gopło – Wisła, „Przegląd Zachodni", r. 8, nr 5–6, s. 46–100.

Rec. *Acta Poloniae Maritima, t. VII*, „Przegląd Zachodni", r. 8, nr 9–10, s. 466–468.

Rec. *E. Zöllner, Rugier oder Russen in der Raffelstettener Zollurkunde*, „Przegląd Zachodni", r. 8, nr 9–10, s. 307–308.

Rec. *M. Biskup, Stosunek Gdańska do Kazimierza Jagiellończyka w okresie wojny trzynastoletniej*, „Przegląd Zachodni", r. 8, nr 5–6, s. 463–466.

Wyspa Wolin na tle wczesnodziejowych stosunków Pomorza, „Z Otchłani Wieków", z. 3, s. 82–89.

1953

Co mówi nauka Niemiec Zachodnich o polskich badaniach archeologicznych, „Z Otchłani Wieków", z. 5, s. 153–156.

Ze studiów nad znaczeniem Piany, Świny i Dziwny w VIII–XII w., „Z Otchłani Wieków", z. 4, s. 125–130.

1954

Bałtyk i Pomorze w historii kartografii (*VII–XVI w.*), „Przegląd Zachodni", r. 10, nr 7–8, s. 353–389.

Piana, Świna i Dziwna jako szlaki osadniczo-komunikacyjne Słowiańszczyzny bałtyckiej VIII–XIII w., „Przegląd Zachodni", r. 10, nr 1–2, s. 1–90.

Rec. *M. Biskup, Gdańska flota kaperska w okresie wojny trzynastoletniej*, „Przegląd Zachodni", r. 10, nr 7–8, s. 475–478.

Rec. *R. Kiersnowski, Budownictwo zachodniopomorskie w XII w. w świetle źródeł*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. 16, s. 498–501.

1955

Dalsze badania nad starosłowiańskimi portami na Bałtyku z IX–XIII w., „Przegląd Zachodni", r. 11, nr 1–2, s. 164–197.

Rec. *E. Cieślak, Przywileje Gdańska w okresie wojny trzynastoletniej na tle przywilejów niektórych miast bałtyckich*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. 17, s. 250–255.

Sprawozdanie Sekretariatu Redakcji Słownika starożytności słowiańskich ze stanu i postępu pracy w 1954 r., „Przegląd Zachodni", r. 11, nr 1–2, s. 420–424.

1956

[z T. Lehr – Spławińskim] *Czym ma być i jak powstaje Słownik starożytności słowiańskich*, „Nauka Polska", nr 4(15), s. 206–212.

O konieczności synchronizacji i współpracy nad Słownikiem starożytności słowiańskich, „Przegląd Zachodni", r. 12, nr 9–10, s. 399–403.

Z pracowni Słownika starożytności słowiańskich w Poznaniu, „Przegląd Zachodni", r. 12, nr 1–2, s. 188–201.

1957

Archeologia w Słowniku starożytności słowiańskich, „Z Otchłani Wieków, z. 5, s. 277–281.

1958

Bałtyk, *Brześć nad Bugiem*, *Chrześcijaństwa przyjęcie przez Słowian*, *Dniepr*, *Dnieprowe progi*, *Igor*, *Latarnia morska*, *Ładoga Stara*, *Możni na Rusi*, *Owrucz*, *Przewłoka*, *Raś*, *Saliny*, *Traktaty Rusi Kijowskiej*, w: *Słownik starożytności słowiańskich. Zeszyt Dyskusyjny*, red. Gerhard Labuda et al., Wrocław.

Geneza Katedry Dziejów żeglugi i polityki morskiej (*1948–1950*), „Biuletyn Nautologiczny", z. 5, s. 3– 13.

Osiem lat pracy nad Słownikiem starożytności słowiańskich na tle prób wcześniejszych, „Przegląd Zachodni", r. 14, nr 3, s. 223–228.

Słowianie na Adriatyku w VII–XII w., „Szczecin", nr 3, s. 67–84.

Słownik starożytności słowiańskich po ośmiu latach pracy. 1950–1958, „Tygodnik Zachodni", nr 34, z 23 sierpnia.

Szczecińskie Towarzystwo Naukowe na tle swojego środowiska, „Przegląd Zachodni", r. 14, nr 4, s. 422–425.

Znowu o Dagome iudex, „Roczniki Historyczne", t. 24, s. 233–251.

1959

Konferencja Komitetu Słowianoznawstwa PAN i Komitetu Redakcyjnego SSS z udziałem slawistów z państw słowiańskich w Poznaniu w dniach 15–17 maja 1959 r., „Pamiętnik Słowiański", t. 9, s. 216–218.

Miasta romańskie na tle stosunków ze Słowianami adriatyckimi od VII do XII wieku, „Pamiętnik Słowiański", t. 9, s. 51–113.

Słownik starożytności słowiańskich na nowym etapie pracy, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza", t. 5, s. 271–273.

1960

Koszalin średniowieczny, w: *Z dziejów Koszalina* [Biblioteka Słupska, t. 7], red. Henryk Janocha, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, s. 28–66.

Związki polityczne i gospodarcze Słowian zachodnich i Polski z Bałtykiem od X–XV wieku, w: *Pomorze Zachodnie – nasza ziemia ojczysta*, red. Kazimierz Ślaski, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, s. 102–125.

1961

Wstęp do T. I Słownika starożytności słowiańskich, w: *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII*, t. 1, cz. 1: *A–B*, red. Władysław Kowalenko, Gerard Labuda, Tadeusz Lehr-Spławiński, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. V–VI.

Adriatyk, *Alta*, *Anastazy Korsunianin*, *Andrzej Apostoł*, *Anna*, *Anna kijowska*, *Antowie*, *Arkona*, *Askold i Dir*, *Asmud*, *Bałtyk*, *Bar*, *Bardo*, *Baszka*, *Berendejowie*, *Berestowo*, *Białobrzeże*, *Biełgorod*, *Biełooziero*, *Bierład*, *Bihaci*, *Biograd na Moru*, *Bled*, *Błud*, *Bodin*, *Borys i Gleb*, *Boz*, *Brač*, *Braničevo*, *Brawlin*, *Brześć nad Bugiem*, *Budimlje*, *Budimir*, *Bużanie*, w: *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII*, t. 1, cz. 1: *A–B*, red. Władysław Kowalenko, Gerard Labuda, Tadeusz Lehr-Spławiński, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Słownik starożytności słowiańskich w świetle głosów krytyki o Zeszycie Dyskusyjnym i tomie pierwszym, „Slavia Occidentalis", t. 21, s. 159–206.

Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich – Uniwersytet Poznański, wyd. 2 rozszerzone, Poznań: Instytut Zachodni.

1962

Carnuntum, *Cavtat*, *Celje*, *Centena*, *Chersonez*, *Chlebena*, *Choćków*, *Chorwaci ruscy*, *Chorwacja*, *Chorwacja Biała*, *Chrześcijaństwa przyjęcie*, *Cres*, *Czarne Morze*, *Časlav*, *Čaška*, *Czernihów*, *Czudowie*, *Czuwasze*, *Dalen*, *Dalmacja*, *Dardania*, *Debar*, *Demokracja wojenna*, *Derbend*, *Derewlanie*, *Desa*, *Desna*, *Dniepr*, *Dnieprowe progi*, *Dniestr*, *Dobrynia*, *Don*, *Donat*, *Doniec*, *Dorogożyn*, *Dorohobuż*, *Drač*, *Drijeva*, *Drim*, *Drina*, *Drivast*, *Drogi handlowe*, *Držislav Stjepan*, *Dubrovnik*, *Duchowieństwo*, *Duklja*, *Dukljanie*, *Dukljanin Pop*, *Dunaj*, *Dziesięcina*, *Dziewięcina*, *Dźwina Północna*, *Dźwina Zachodnia*, *Eleuteriusza Wyspa*, *Emota*, w: *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII*, t. 1, cz. 2: *C–E*, red. Władysław Kowalenko, Gerard Labuda, Tadeusz Lehr-Spławiński, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

1963

Metoda i problematyka Słownika starożytności słowiańskich oraz jego realizacja, w: *Z polskich studiów slawistycznych, seria Historia*, Warszawa: PWN, s. 7–18.

1964

Co nowego w Słowniku starożytności słowiańskich, „Przegląd Zachodniopomorski", nr 5, s. 107–109.

Friul, *Gacka*, *Gardziec Rugijski*, *Gercike*, *Gosposedsko Polje*, *Gostomysł*, *Gotszalk*, *Grzegorz VII*, *Henryk syn Gotszalka*, *Hvar*, w: *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII*, t. 2, cz. 1: *F–H*, red. Władysław Kowalenko, Gerard Labuda, Tadeusz Lehr-Spławiński, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

1965

Igor, *Igor Światosławowicz*, *Ilmeń*, *Imbra*, *Iskorostień*, *Istria*, *Izborsk*, *Izjasław*, *Iž*, *Iżora*, *Jaromir*, *Jaropełk*, *Jem*, *Kamień*, *Kamnik*, *Karyntia*, *Kaspijskie Morze*, *Kastav*, *Kazimierz Odnowiciel*, *Kičevo*, *Kij, Szczek i Choriw*, *Knin*, *Kołbiag*, *Kołobrzeg*, *Kopaonik*, *Koper*, *Korčula*, *Kosovo Polje*, *Kotor*, *Kraina*, *Kranj*, *Krk, Krnski Grad*, *Książę*, *Kulin*, *Kursk*, *Kvarner*, w: *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII*, t. 2, cz. 2: *I–K*, red. Władysław Kowalenko, Gerard Labuda, Tadeusz Lehr-Spławiński, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

1966

Slavia Maritima. Łodzie u Słowian wczesnośredniowiecznych, „Nautologia", z. 1, s. 5–12.

1967

Labin, *Lastovo*, *Latarnia morska*, *Liburnia*, *Lipljan*, *Ljubljana*, *Ljudevit*, *Lubecz*, *Lubin*, *Ładoga*, *Ładoga Stara*, *Łodzie u Słowian*, *Łowat*, *Makar*, *Mał*, *Małusza*, *Maribor*, *Maun*, *Michał ks. Humu*, *Michał ks. Zety*, *Mljet*, *Modruš*, w: *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII*, t. 3, cz. 1: *L–M*, red. Władysław Kowalenko, Gerard Labuda, Tadeusz Lehr-Spławiński, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

1968

Ekspansja Polski na Bałtyk za Mieszka I, w: *Liber Iosepho Kostrzewski Octogenario a venatoribus dicatus*, red. Konrad Jażdżewski, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 410–417.

1969

Neretva, *Nin*, *Oleszje*, *Omis*, *Organizacja kościoła w Chorwacji*, *Organizacja kościoła w Serbii*, *Osijek*, *Osor*, *Owrucz*, w: *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII*, t. 3, cz. 2: *N–O*, red. Władysław Kowalenko, Gerard Labuda, Tadeusz Lehr-Spławiński, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

ZESTAWIENIE SKRÓTÓW NAZW ARCHIWÓW

AAN	–	Archiwum Akt Nowych w Warszawie
APP	–	Archiwum Państwowe w Poznaniu
Arch. Bibl. UJ	–	Archiwum Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
Arch. Muz. Archeol.	–	Archiwum Muzeum Archeologicznego w Poznaniu
Arch. PAN	–	Archiwum PAN w Warszawie, Oddział w Poznaniu
Arch. UAM	–	Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Dział Zb. Specj.	–	Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
IPN	–	Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Poznaniu

WYKAZ MATERIAŁÓW ŹRÓDŁOWYCH

1. AAN, zespół 1354: Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Komitet Centralny w Warszawie. IV Plenum KC PZPR. Stenogram IV Plenarnego posiedzenia KC PZPR w dniach 8–10 maja 1950 r., sygn. III/5.
2. APP, Centrala Przesiedleńcza, Umwanderzentralstelle Posen. Spisy osób przeznaczonych do wysiedlenia z Poznania 1939–1940, sygn. 10, karta 148.
3. APP, Państwowy Urząd Repatriacyjny w Poznaniu, sygn. 1881.
4. APP, Podstawowa Organizacja Partyjna Uniwersytet Poznański. Protokoły konferencji, posiedzeń, planów egzekutyw 1949–1951.
5. Arch. Bibl. UJ, Lehr-Spławiński Tadeusz, sygn. 142/65, 164/65, 165/65, 166/65, 175/65, 176/65, 241/65, 408/73, 409/73, 414/73, 431/73, 461/73, 465/73, 466/73.
6. Arch. Muz. Archeol., Teczki z materiałami z inwentaryzacji grodzisk, sygn. MAP-A--z.p.-111.
7. Fotokopia archiwum naukowego prof. J. Kostrzewskiego, teka 38: Grodziska A-K, teka 39: Grodziska L-Ż, sygn. MAP-A-z.p.-112.
8. Arch. PAN, Spuścizna prof. Władysława Kowalenki, sygn. P-III-29.
9. Arch. UAM, Akta personalne Władysława Kowalenki, sygn. 821/206.
10. Dział Zb. Specj., Sprawozdania dot. udziału w tajnym nauczaniu wojennym. Wydział Prawno-Ekonomiczny, sygn. 2073/1.
11. Dział Zb. Specj., Materiały do Kroniki Uniwersytetu Poznańskiego za okres 1939–1945. Wydział Humanistyczny, sygn. 2073/3.
12. IPN, Akta Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu, sygn. IPN Po 003/446/1; Po 003/446/2.

BIBLIOGRAFIA

Białas Tadeusz, 1983, *Liga Morska i Kolonialna 1930–1939*, Gdańsk: Wydawnictwo Morskie.

Bieniak Janusz, 1969, *Wielkopolska, Kujawy, ziemia łęczycka i sieradzka wobec problemu zjednoczenia państwowego w latach 1300–1306*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", r. 74, z. 2, s. 78–80.

Blombergowa Maria Magdalena, 1993, *Badania archeologiczne Polaków na terytorium Imperium Rosyjskiego w XIX i na początku XX wieku*, „Acta Archaeologica Lodziensia", nr 37, s. 63–67.

Blombergowa Maria Magdalena, 2010, *Wandalin Szukiewicz. Syn Ziemi Lidzkiej – Badacz i społecznik* (*1852–1919*), Warszawa–Lida: Komitet Historii Nauki i Techniki PAN, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej.

Brocki Zygmunt, 1983, *Tadeusz Ocioszyński* (*1893–1969*), „Zeszyty Naukowe Wydziałów Ekonomiki Produkcji i Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego", Zeszyt specjalny: *Sesja naukowa nt. „40-lecie Instytutu Morskiego przy tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich"*, s. 161–165.

Chrzanowski Bogdan, 1985, *Koncepcje morskie Komendy Głównej ZWZ-AK i Delegatury Rządu RP na Kraj*, „Więź", nr 10–12, s.176–184.

Dębicki Zdzisław, 1924, *Przyszłość Polski na Morzu*, „Ku morzu. Jednodniówka Ligi Morskiej i Rzecznej", s. 3.

Drapella Władysław A., 1987, *Uroczystość nadania auli Wydziału Ekonomiki Produkcji Uniwersytetu Gdańskiego imienia Profesora Władysława Kowalenki, Sesja Naukowa nt. 40-lecia Instytutu Morskiego przy Tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki", nr 32/2, s. 505–511.

Duchowski Andrzej, 2001, *Pierwszy rejs wielkopolskich żeglarzy, protoplastów obecnego PKM LOK Poznań*, zebrał i oprac. Romuald Rowecki, maj 2012, www.pkmlok.pl/zagle/z_hist.html (dostęp 12.03.2019).

Dylik Jan, 1936, *Analiza geograficznego położenia grodzisk i uwagi o osadnictwie wczesnohistorycznym Wielkopolski*, „Badania geograficzne. Prace Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Poznańskiego", z. 16–17, Poznań: Uniwersytet Poznański, Księgarnia Św. Wojciecha.

Dylik Jan, 1937, *Polemika z Władysławem Kowalenką*, „Roczniki Historyczne", r. 13, z. 1–2, s. 182–194.

Godlewski Jerzy, 1983, *Instytut Morski przy tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich a rozwój wyższego szkolnictwa ekonomicznego na wybrzeżu gdańskim w latach 1945–1948. Fakty i refleksje*, „Zeszyty Naukowe Wydziałów Ekonomiki i Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego", Zeszyt specjalny: *Sesja naukowa nt. „40-lecie Instytutu Morskiego przy tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich"*, s. 23–43.

Górski Grzegorz, 2006, *Na szlaku Chrobrego*, Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.

Grabowski Waldemar, 2003, *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej.

Hensel Witold, 1939, [rec.] *Władysław Kowalenko, Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej* (*od VII do XII wieku*)*, Poznań 1938*, „Kronika Miasta Poznania", r. 17, nr 1, s. 69–74.

Hensel Witold, 1948, *Wstęp do studiów nad osadnictwem Wielkopolski wczesnohistorycznej*, Poznań: Polskie Towarzystwo Prehistoryczne.

Hensel Witold, 1950, *Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej*, t. 1, Poznań: Polskie Towarzystwo Prehistoryczne.

Jakimowicz Roman, 1935, [rec.] *Kowalenko Władysław, Osadnictwo grodowe Wielkopolski, „Strażnica Zachodnia", T. 11, nr 3–4*, „Wiadomości Archeologiczne", t. 13, s. 332–335.

Jakimowicz Roman, 1938, [rec.] *Kowalenko Władysław, Rola i znaczenie grodów w osadnictwie wczesnohistorycznym i średniowiecznym. „Roczniki Historyczne" t. 13, 1937, s. 1–24*, „Wiadomości Archeologiczne", t. 15, s. 206–209.

Jankowiak Stanisław, Schramm Tomasz (red.), 2019, *Dzieje Uniwersytetu w Poznaniu w latach 1945–2019*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Jażdżewski Konrad, 1938, *Lotnictwo na usługach prehistorii*, „Z otchłani wieków", nr 13, s. 33–41.

Jażdżewski Konrad, 1949, *Atlas do pradziejów Słowian*, Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe.

Jażdżewski Konrad, 1995, *Pamiętniki. Wspomnienia polskiego archeologa z XX wieku*, Łódź: Wydawnictwo Fundacji Badań Archeologicznych Imienia Profesora Konrada Jażdżewskiego.

Kaczmarek Jarmila, 1996, *Organizacja badań i ochrony zabytków archeologicznych w Poznaniu* (*1720–1958*), Poznań: Muzeum Archeologiczne w Poznaniu.

Kaczmarek Jarmila, 2008, *Archeologia miasta Poznania*, t. 1: *Stan badań i materiały*, Poznań: Muzeum Archeologiczne w Poznaniu.

Kajzer Leszek, 1988, *Archeologiczny rodowód dworu. Przemiany siedzib obronno-rezydencjonalnych Polski centralnej w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych*, Łódź: Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne.

Kara Michał, 2009, *Najstarsze państwo Piastów – rezultat przełomu czy kontynuacji? Studium archeologiczne*, Poznań: Instytut Archeologii i Etnologii PAN.

Kasprowicz Bolesław, 1972, *Instytut Morski przy UZZ*, w: *Uniwersytet Ziem Zachodnich i tajne kursy uniwersyteckie 1939–1945. Pokłosie wspomnień*, oprac. Jan Wikarjak, Poznań: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, s. 145–155.

Kobyliński Zbigniew, 2005, *Archeologia lotnicza w Polsce. Osiem dekad wzlotów i upadków*, Warszawa: Państwowe Muzeum Archeologiczne, Instytut Archeologii i Etnologii PAN.

Korcz Władysław, 1983, *Władysław Kowalenko – historyk Słowiańszczyzny na Bałtyku*, „Przegląd Zachodniopomorski", t. 27, z. 3–4, s. 15–40.

Kosiek Zdzisław, 1971, *Kuryłowicz Bolesław*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVI, Wrocław–Warszawa–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 290–292.

Kostrzewski Józef, 1949a, *Dzieje polskich badań prehistorycznych*, Poznań: Instytut Zachodni.
Kostrzewski Józef, 1949b, *Kultura prapolska*, Poznań: Instytut Zachodni.
Kostrzewski Józef, 1949c, *Pradzieje Polski*, Poznań: Księgarnia Akademicka.
Kostrzewski Józef, 1970, *Z mego życia pamiętnik*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
Kowalczyk Elżbieta, 1995, *Powracający temat: Przewłoka*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", r. 43, nr 4, s. 491–510.
Kowalenko [brak imienia], 1929, *Bunt na Potiomkinie*, Warszawa: Wyd. Rój.
Kowalenko Ambroży, 2000, *Moje wspomnienia*, Katowice: Nakładem autora.
Kowalenko Halina, 1983, *Instytut Morski jako wydział tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich*, „Zeszyty Naukowe Wydziałów Ekonomiki Produkcji i Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego", Zeszyt specjalny: *Sesja naukowa nt. „40-lecie Instytutu Morskiego przy tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich"*, s. 87–108.
Kowalenko Władysław, 1926, *Geneza udziału stołecznego miasta Wilna w sejmach Rzeczypospolitej*, cz. 1, „Ateneum Wileńskie", r. 3, z. 10–11, s. 63–373.
Kowalenko Władysław, 1927, *Geneza udziału stołecznego miasta Wilna w sejmach Rzeczypospolitej*, cz. 2, „Ateneum Wileńskie", r. 4, z. 12, s. 79–137.
Kowalenko Władysław, 1930, *Ze studiów nad osadnictwem grodowem Wielkopolski wczesnohistorycznej*, [w:] *Sprawozdanie Państwowego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego i. Bergera w Poznaniu za rok szkolny 1929–1930*, Poznań: Nakładem Dyrekcji i uczniów, s. 40–49.
Kowalenko Władysław, 1932, *Osadnictwo grodowe Wielkopolski*, „Strażnica Zachodnia", t. 11, nr 3–4, s. 428–453.
Kowalenko Władysław, 1935, *Zagadnienie wychowania morskiego w szkole średniej*, „Sprawy Morskie i Kolonialne", r. 2, z. 3, s. 17–37.
Kowalenko Władysław, 1936, [rec.] *Dylik J., Analiza geograficznego położenia grodzisk i uwagi o osadnictwie wczesnohistorycznym Wielkopolski, „Badania Geograficzne", z. 16–17, 1936*, „Roczniki Historyczne", t. 12, s. 321–333.
Kowalenko Władysław, 1937a, *Jak urządzać wystawy szkolne w dziedzinie spraw morskich i kolonialnych*, Warszawa: Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej.
Kowalenko Władysław, 1937b, *Rola grodów w osadnictwie wczesnohistorycznym i średniowiecznym*, „Roczniki Historyczne" t. 13, s. 1–24.
Kowalenko Władysław, 1938, *Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej* (*od VII do XII wieku*) *z 18 tabl., 5 mapkami i mapą grodzisk*, Poznań: Polskie Towarzystwo Prahistoryczne.
Kowalenko Władysław, 1946, *Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich w latach 1940–1944*, Poznań: Drukarnia św. Wojciecha.
Kowalenko Władysław, 1948, *Polska żegluga na Wiśle i Bałtyku w XIII–XV w.*, „Roczniki Historyczne", t. 17, z. 2, s. 336–377.
Kowalenko Władysław, 1950, *Starosłowiańskie grody portowe na Bałtyku*, „Przegląd Zachodni", r. 6, nr 5–6, s. 378–419.
Kowalenko Władysław, 1951a, *Najdawniejsze związki Prasłowian i Słowian z Bałtykiem*, „Przegląd Zachodni", r. 7, nr 1–2, s. 5–38.
Kowalenko Władysław, 1951b, *Najdawniejszy Kołobrzeg* (*VIII–XIII w.*), „Przegląd Zachodni", r. 7, nr 7–8, s. 538–576.
Kowalenko Władysław, 1952, *Przewłoka na szlaku żeglugowym Warta–Gopło–Wisła*, „Przegląd Zachodni", r. 8, nr 5–6, s. 46–100.

Kowalenko Władysław, 1954a, *Bałtyk i Pomorze w historii kartografii* (*VII–XVI w.*), „Przegląd Zachodni", r. 10, nr 7–8, s. 353–389.

Kowalenko Władysław, 1954b, *Piana, Świna i Dziwna jako szlaki osadniczo-komunikacyjne Słowiańszczyzny bałtyckiej VIII–XIII w.*, „Przegląd Zachodni", r. 10, nr 1–2, s. 1–90.

Kowalenko Władysław, 1955, *Dalsze badania nad starosłowiańskimi portami na Bałtyku z IX–XIII w.*, „Przegląd Zachodni", r. 11, nr 1–2, s. 164–197.

Kowalenko Władysław, 1958a, *Słowianie na Adriatyku w VII–XII w.*, „Szczecin", nr 3, s. 67–84.

Kowalenko Władysław, 1958b, *Znowu o Dagome Iudex. Na tle pracy Augustyna Steffena „Ślady greckie w regeście Dagome iudex"*, „Roczniki Historyczne", t. 24, s. 233–251.

Kowalenko Władysław, 1959a, *Konferencja Komitetu Słowianoznawstwa PAN i Komitetu Redakcyjnego SSS z udziałem slawistów z państw słowiańskich w Poznaniu w dniach 15–17 maja 1959 r.*, „Pamiętnik Słowiański", t. 9, s. 216–218.

Kowalenko Władysław, 1959b, *Miasta romańskie na tle stosunków ze Słowianami adriatyckimi od VII do XIII w.*, „Pamiętnik Słowiański", t. 9, s. 51–113.

Kowalenko Władysław, 1961, *Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich. Uniwersytet Poznański 1940-1945*, wyd. 2 rozszerzone, Poznań: Instytut Zachodni.

Kowalenko Władysław, 1967, *Łodzie u Słowian*, w: *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII*, t. 3, z. 1: *L–M*, red. Władysław Kowalenko, Gerard Labuda, Tadeusz Lehr-Spławiński, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 119–125.

Kowalenko Władysław, 1968, *Ekspansja Polski na Bałtyk za Mieszka I*, w: *Liber Iosepho Kostrzewski octogenario a veneratoribus dicatus*, red. Konrad Jażdżewski, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 410–417.

Kowalenko Władysław, Labuda Gerard, Lehr-Spławiński Tadeusz (red.), 1961, *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku wieku XII*, t. 1: *A–E*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Kowaleńkowa Józefa, 1924, *Nowe nabytki działu archeologicznego Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu z lat 1919–1921*, „Przegląd Archeologiczny", t. 2, s. 108–124.

Krzyżański Jacek, 2015, *Zygmunt Koszyca* (*1920–2015*) *zasłużony dla polskiego żeglarstwa*, „Echo Kiekrza", nr 1, s. 11.

Kurnatowska Zofia, Kurnatowski Stanisław, 1996, *Znaczenie komunikacji wodnej dla społeczeństw pradziejowych i wczesnośredniowiecznych w Polsce*, w: *Słowiańszczyzna w Europie średniowiecznej*, t. 1: *Plemiona i wczesne państwa*, Wrocław: Instytut Archeologii i Etnologii PAN, s. 117–123.

Lesiński Henryk, 1951, *Handel na wybrzeżu słowiańskim w XIII w. w świetle ceł morskich*, „Przegląd Zachodni", nr 1–2, s. 53–64.

Lewandowski Janusz, 1938, *Z życia organizacji*, „Morze", nr 2, s. 35.

Łowmiański Henryk, 1973, *Początki Polski*, t. 5, Warszawa: PWN.

Markiewicz Władysław, 1972, *Dzieje Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w latach 1945–1958*, w: *Dzieje Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza 1919–1969*, red. Zdzisław Grot, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, s. 345–449.

Matusak Piotr, 2002, *Wywiad Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej 1939–1945*, Lublin: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Matysiak Jarosław, 2016, *Klub Demokratycznej Profesury w Poznaniu w latach (1949)–1950–1953*, „Przegląd Archiwalno-Historyczny", t. 3, s. 95–111.

Mazur Zbigniew, 2002, *O politycznym rodowodzie Instytutu Zachodniego*, Poznań: Instytut Zachodni.

Mazur Zbigniew, Pietrowicz Aleksandra (red.), 2004, *Ojczyzna 1939–1945. Dokumenty, wspomnienia, publicystyka*, Poznań: Instytut Zachodni.

Miodowski Adam, 2004, *Związki wojskowych Polaków w Rosji* (*1917–1918*), Białystok: Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku.

Mroczko Marian, 1986, *Polska myśl zachodnia 1918–1939* (*kształtowanie i upowszechnienie*), Poznań: Instytut Zachodni.

Münch Henryk, 1946, *Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XIII i XIV w.*, Kraków: Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

Muszyński Adam, 1983a, *Dyskusje*, „Zeszyty Naukowe Wydziałów Ekonomiki Produkcji i Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego" Zeszyt specjalny: *Sesja naukowa nt. „40-lecie Instytutu Morskiego przy tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich"*, s. 70–73.

Muszyński Adam, 1983b, *Wyższa Szkoła Handlu Morskiego – Rektorat Władysława Kowalenki*, „Zeszyty Naukowe Wydziałów Ekonomiki Produkcji i Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego", Zeszyt specjalny: *Sesja naukowa nt. „40-lecie Instytutu Morskiego przy tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich"*, s. 109–148.

Nagroda, 1938, *Nagroda dla Władysława Kowalenki*, „Przegląd Pedagogiczny", t. 57(22), nr 7–8, s. 90.

Nowak Rafał, 2015, *Związek Patriotów Polskich w zachodnich obwodach Ukraińskiej SRR* (*1944–1946*), praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. nadzw. dra hab. Albina Głowackiego, Repozytorium Uniwersytetu Łódzkiego, Wydział Filozoficzno-Historyczny Prace doktorskie i habilitacyjne; https://docplayer.pl/23929230-Rafal-kazimierz-nowak-zwiazek-patriotow-w-zachodnich-obwodach-ukrainskiej-srr.html (dostęp 12.03.2019).

Osiemdziesiąt, 2001, *Osiemdziesiąt lat VI Liceum Ogólnokształcącego im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu*, Poznań: [b. wyd.].

Pełczyński Zygmunt, 2017, *WSHM – ukoronowaniem działalności prof. Władysława Kowalenki* (*1945–1948*), „Progress. Journal of Young Researchers", nr 1, s. 96–101; https://zatokanauki.pl (dostęp 12.03.2019).

Pistel Hugon, 1924, *Od redakcji*, „Morze", nr 1, s. 1–2.

Raminger Jerzy, 1983, *Uroczystość nadania auli Wydziału Ekonomiki Produkcji Uniwersytetu Gdańskiego imienia profesora Władysława Kowalenki*, „Zeszyty Naukowe Wydziałów Ekonomiki Produkcji i Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego" Zeszyt specjalny: *Sesja naukowa nt. „40-lecie Instytutu Morskiego przy tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich"*, s. 5–7.

Rączkowski Włodzimierz, 2017, *Praktyki badawcze archeologów. Kilka refleksji o wykorzystywaniu metod nieinwazyjnych*, w: *Gemma Gemmarum. Studia dedykowane Profesor Hannie Kóčce-Krenz*, cz. 1, red. Artur Różański, Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, s. 323–342.

Regulska Halina, 1978, *Dziennik z oblężonej Warszawy*, Warszawa: PAX.

Regulska Halina, 1988, *Tamte lata, tamte czasy. Wspomnienia z II wojny światowej*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Rode Maksymilian 1975, *Relacja z konspiracyjnej pracy oświatowo-szkolnej i opiekuńczo-społecznej w latach okupacji 1939–1944*, „Rocznik Teologiczny", t. 17, nr 1, s. 119–181.

Rummel Julian, 1925, *Państwo a morze*, Poznań: Instytut Bałtycki.

Schmid Heinrich F., 1926, *Die Burgbezirkverfassung bei den slavischen Völkern in ihrer Bedeutung für die Geschichte ihrer Siedlung und ihrer staatlichen Organisation*, „Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven" Neue Folge, t. 2, z. 2, s. 81–132.

Schramm Tomasz, 1994, *Kilka mniej znanych kart z dziejów Uniwersytetu Poznańskiego*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Schwartz Ernst, 1953, *Die Urheimat der Goten und ihre Wanderungen ins Weichselland und nach Südrussland*, „Saeculum", t. 4, z. 1, s. 13–26.

Serwański Edward, 1999, *Z dziejów wielkopolskiej konspiracji 1939–1945*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

Serwański Edward, 2003, *W kręgu myśli zachodniej. Wspomnienia i zapiski Wielkopolanina*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

Sesja naukowa, 1983, *Sesja naukowa nt. „40-lecie Instytutu Morskiego przy tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich"*, „Zeszyty Naukowe Wydziałów Ekonomiki Produkcji i Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego" Zeszyt specjalny (Zbiór referatów z sesji), s. 1–167.

Słownik, 1961–1996, *Słownik starożytności słowiańskich: encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych,* t. 1–8, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Sprawozdanie, 1929, *Sprawozdanie Państwowego Gimnazjum Humanistycznego Męskiego im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu za okres od 1 września 1921 do 31-go sierpnia 1929 roku*, Poznań: [b. wyd.].

Sprawozdanie, 1932, *Sprawozdanie dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu za rok szkolny 1931/32,* Poznań: [b. wyd.].

Steffen Augustyn, 1956, *Greckie ślady w regeście Dagome iudex*, „Antemurale", nr 3, s. 95–116.

Stępiński Włodzimierz, Szultka Zygmunt (red.), 1999, *Pomorze – Brandenburgia – Prusy. Państwo i społeczeństwo. Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Bogdanowi Wachowiakowi z okazji 70-lecia urodzin i 50-lecia pracy naukowej*, Szczecin: AMP Paweł Majewski.

Swoboda Wincenty, 2010, *Władysław Kowalenko 1884–1966*, w: *Wybitni historycy wielkopolscy*, red. Jerzy Strzelczyk, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, s. 339–348.

Szafran Joanna, 2010, *Dla dobra polskiej szkoły. Towarzystwo nauczycieli Szkół Wyższych i jego funkcje społeczno-oświatowe w Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

Sześćdziesiąt, 1981, *Sześćdziesiąt lat VI Liceum Ogólnokształcącego im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu*, Poznań: [b. wyd.].

Szołdrska Halszka, 1948, *Uniwersytet Poznański podczas okupacji*, Poznań: Księgarnia Akademicka.

Świeżawski Stefan, 2000, *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej*, Warszawa: PWN.

Tymieniecki Kazimierz, 1939–1946, *[rec.] Władysław Kowalenko, Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej* (*od VII do XII wieku*)*, Poznań 1938*, „Roczniki Historyczne", r. 15, z. 2, s. 269–270.

Tymieniecki Kazimierz, 1948, *Wenetowie, nazwa i rzeczywistość historyczna*, „Slavia Antiqua", t. 1, s. 245–258.

Tymieniecki Kazimierz, 1951, *Ziemie polskie w starożytności. Ludy i kultury najdawniejsze*, Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Tymieniecki Kazimierz, 1972, *Wspomnienia z jesieni 1939*, Wrocław: Ossolineum.

Urbańczyk Stanisław, 1999, *Z miłości do wiedzy*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wachowiak Bogdan, 1951, *Ze studiów nad spławem na Wiśle w XVI–XVIII w.*, „Przegląd Zachodni", nr 1–2, s. 122–136.

Wesołowski Jerzy, 1983, *Dyskusje*, „Zeszyty Naukowe Wydziałów Ekonomiki Produkcji i Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego" Zeszyt specjalny: *Sesja naukowa nt. „40-lecie Instytutu Morskiego przy tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich"*, s. 78–81.

Wędzki Andrzej, 1966, *Rozwój osadnictwa i podziały terytorialne ziemi lądzkiej do końca XIV wieku*, „Slavia Antiqua", t. 13, s. 1–141.

Wędzki Andrzej, 1993, *Blaski i cienie pierwszej polskiej encyklopedii slawistycznej. Uwagi na marginesie zamknięcia prac nad Słownikiem starożytności słowiańskich*, „Nauka Polska", nr 6, s. 89–94.

Wędzki Andrzej, 2000a, *Dzieje Konina*, t. 1: *Konin w czasach przedrozbiorowych*, Konin: Wydawnictwo Apeks.

Wędzki Andrzej, 2000b *Północno-zachodnia Polska w badaniach Jerzego Wiśniewskiego*, w: *Jerzy Wiśniewski* (*1.01.1928–30.10.1983*), red. Adam Dobroński, Łomża: Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów.

Wędzki Andrzej, 2004, *Słownik starożytności słowiańskich z perspektywy pół wieku*, w: *50 lat slawistyki w PAN. Księga jubileuszowa Instytutu Slawistyki PAN*, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, s. 199–215.

Wikarjak Jan, 1972, *Uniwersytet Ziem Zachodnich i tajne kursy uniwersyteckie 1939–1945. Pokłosie wspomnień*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Wojciechowski Zygmunt, 1939, *Polska nad Wisłą i Odrą. Studium nad genezą państwa Piastów i jego cywilizacji*, Katowice: Wydawnictwo Instytutu Śląskiego.

Wojciechowski Zygmunt, 1955, *Studia historyczne*, Warszawa: PAX.

Wrzosek Mieczysław, 1969, *Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917–1918*, Warszawa: Książka i Wiedza.

Zahorski Władysław, 1910, *Przewodnik po Wilnie opracowany na podstawie najnowszych źródeł*, Wilno: Józef Zawadzki.

Żółtowski Michał, 1989, *Tarcza Rolanda*, Kraków: Znak.

WYKAZ ILUSTRACJI

Ilustracja 1. Fotografia Władysława Kowalenki z lat pięćdziesiątych XX wieku podczas pracy w Redakcji *Słownika Starożytności Słowiańskich*, mieszczącej się wówczas w Poznaniu przy ul. Chełmońskiego. Ze zbiorów Archiwum PAN, Oddział w Poznaniu.

Ilustracja 2. Pieczątka Kierownika Pracowni *Słownika Starożytności Słowiańskich* wraz z podpisem Władysława Kowalenki. Ze zbiorów Archiwum PAN, Oddział w Poznaniu.

Ilustracja 3. Fotografia Władysława Kowalenki pochodząca z jego akt znajdujących się w Urzędzie Bezpieczeństwa. Ze zbiorów poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

Ilustracja 4. Tekst pracy Władysława Kowalenki *Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej VII–XII w.* przetłumaczonej przez Niemców w latach okupacji na potrzeby założonego przez nich Landesamt für Vorgeschichte. Ze zbiorów Muzeum Archeologicznego w Poznaniu.

Ilustracja 5. Rysunek statku Wikingów wykonany z inicjatywy Władysława Kowalenki jako pomoc naukowa dla studentów. We wczesnym średniowieczu statki Wikingów różniły się tylko nieznacznie budową od statków używanych w tym czasie przez Słowian zamieszkujących wybrzeże Bałtyku. Ze zbiorów Archiwum PAN, Oddział w Poznaniu.

Ilustracja 6. Pieczęcie jedynego w dziejach Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Zakładu Żeglugi i Polityki Morskiej powstałego z inicjatywy Władysława Kowalenki oraz założonej przez niego nieco wcześniej Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni, umieszczone na rysunku jednego ze średniowiecznych statków, służącym jako pomoc naukowa. Ze zbiorów Archiwum PAN, Oddział w Poznaniu.

Ilustracja 7. „Arkusz informacyjny", założony przez UB Władysławowi Kowalence. Świadczył o tym, że funkcjonariusze UB podejrzewali uczonego o wrogi stosunek i działanie na szkodę Państwa Polskiego. Ze zbiorów poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

Ilustracja 8. Rozrysowany przez funkcjonariusza UB schemat siatki szpiegowskiej wywiadu USA na Polskę, której jednym z ogniw był rzekomo Władysław Kowalenko. Ze zbiorów poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

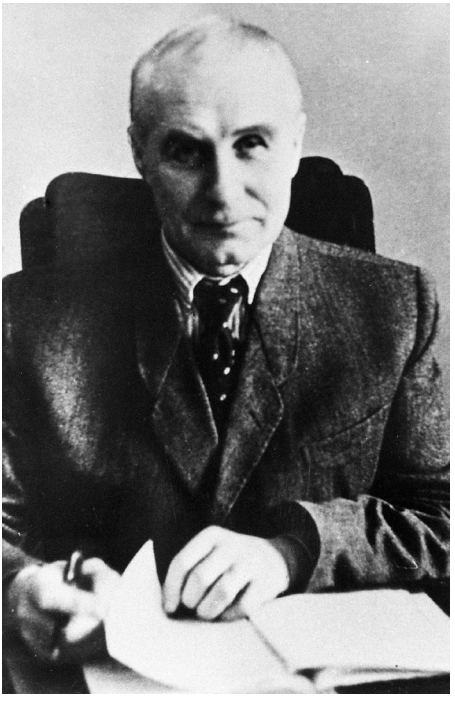
Ilustracja 9. Grób Władysława Kowalenki i jego rodziny na cmentarzu junikowskim w Poznaniu. Fotografia ze zbiorów autora.

Ilustracja 10. Tablice umieszczone w krużganku kościoła oo. Dominikanów w Poznaniu poświęcone działaczom organizacji „Ojczyzna" oraz uczonym powiązanym z „myślą

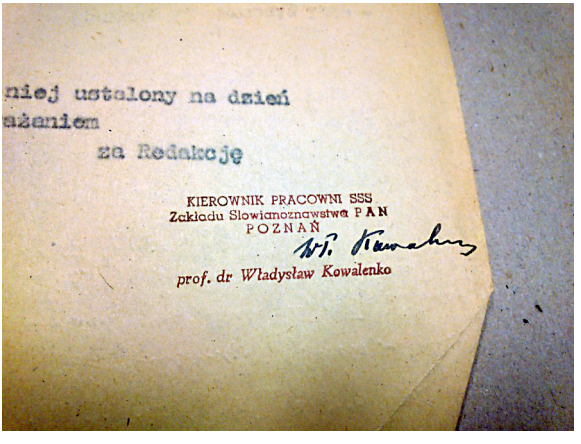
zachodnią", wśród których umieszczono także Władysława Kowalenkę. Fotografia ze zbiorów autora.

Ilustracja 11. Zaświadczenie wydane Kowalence przez Uniwersytet w Sankt Petersburgu w związku z powołaniem go do służby wojskowej w 1914 r. po wybuchu I wojny światowej. Ze zbiorów Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Akta Wydziału Filozoficznego, sygn. 1036/1345.

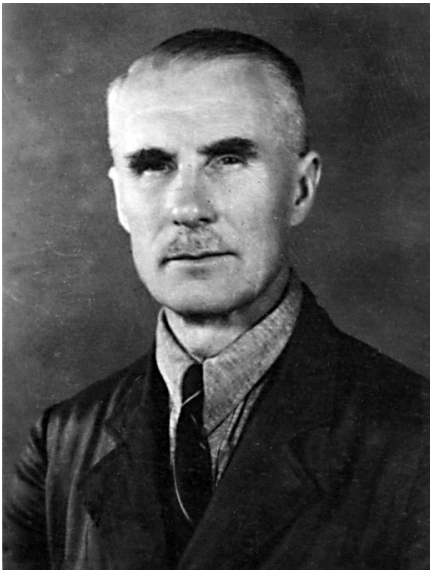
Ilustracja 12. Dyplom nadania Kowalence stopnia doktora filozofii przez Uniwersytet Poznański. Ze zbiorów Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Akta Wydziału Filozoficznego, sygn. 1036/1346.



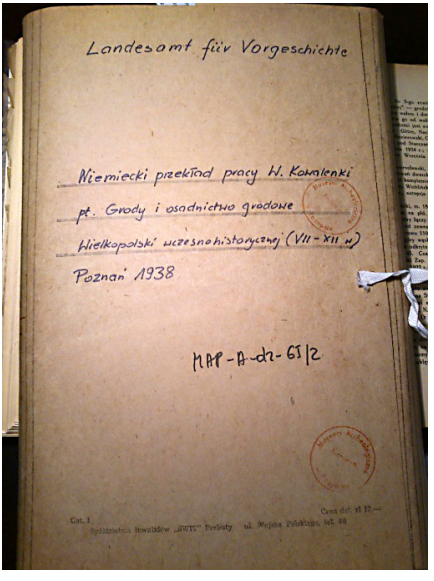
Il. 1. Fotografia Władysława Kowalenki z lat pięćdziesiątych XX w. podczas pracy w Redakcji *Słownika Starożytności Słowiańskich*, mieszczącej się wówczas w Poznaniu przy ul. Chełmońskiego
Ze zbiorów Archiwum PAN, Oddział w Poznaniu



Il. 2. Pieczątka Kierownika Pracowni *Słownika Starożytności Słowiańskich* wraz z podpisem Władysława Kowalenki
Ze zbiorów Archiwum PAN, Oddział w Poznaniu



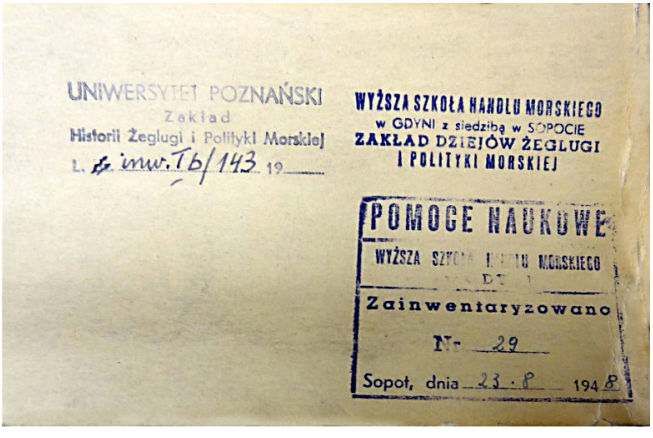
Il. 3. Fotografia Władysława Kowalenki pochodząca z jego akt znajdujących się w Urzędzie Bezpieczeństwa.
Ze zbiorów poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej



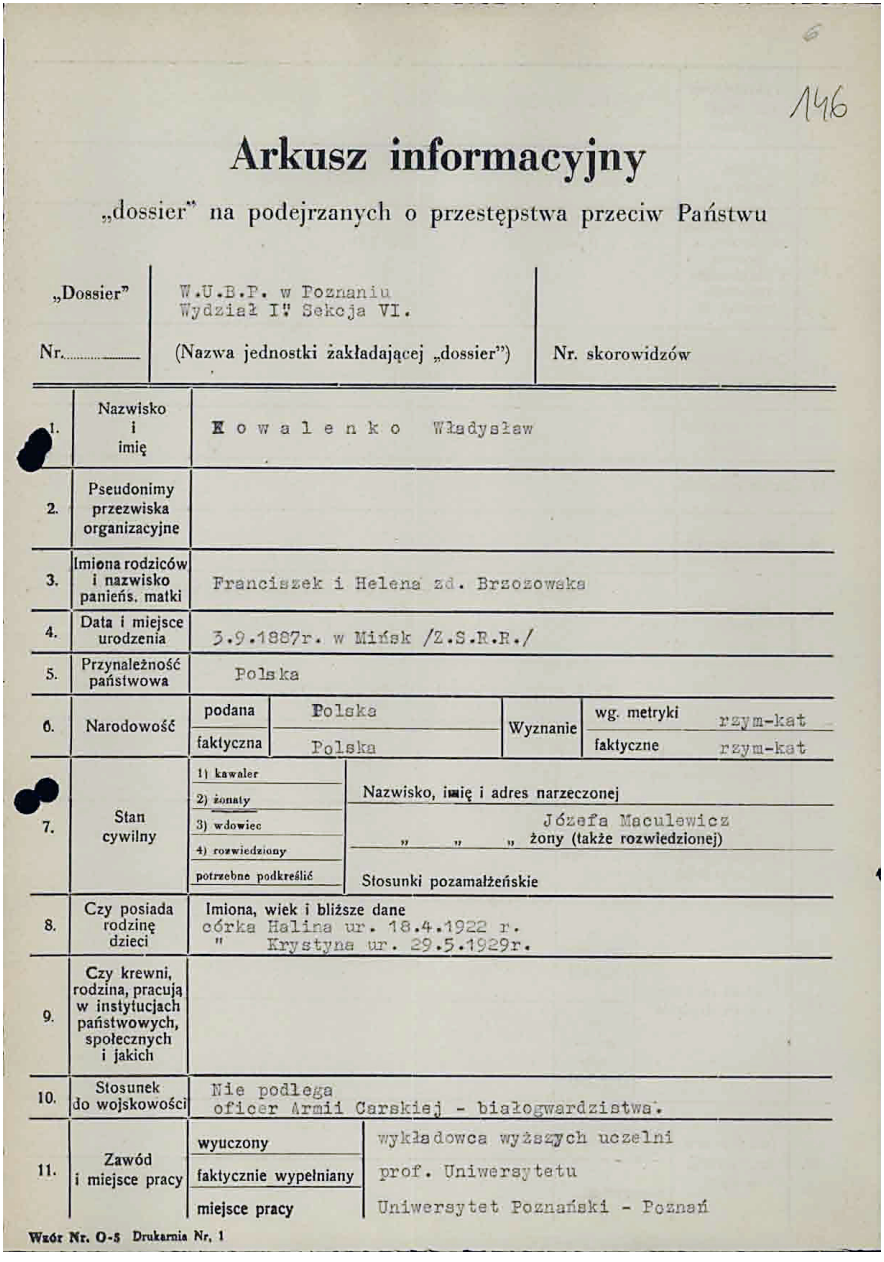
Il. 4. Tekst pracy Władysława Kowalenki *Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej VII–XII w.* przetłumaczonej przez Niemców w latach okupacji na potrzeby założonego przez nich Landesamt für Vorgeschichte.
Ze zbiorów Muzeum Archeologicznego w Poznaniu



Il. 5. Rysunek statku Wikingów wykonany z inicjatywy Władysława Kowalenki jako pomoc naukowa dla studentów. We wczesnym średniowieczu statki Wikingów różniły się tylko nieznacznie budową od statków używanych w tym czasie przez Słowian zamieszkujących wybrzeże Bałtyku.
Ze zbiorów Archiwum PAN, Oddział w Poznaniu



Il. 6. Pieczęcie jedynego w dziejach Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Zakładu Żeglugi i Polityki Morskiej, powstałego z inicjatywy Władysława Kowalenki, oraz założonej przez niego nieco wcześniej Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni, umieszczone na rysunku jednego ze średniowiecznych statków, służącym jako pomoc naukowa.
Ze zbiorów Archiwum PAN, Oddział w Poznaniu



146

Arkusz informacyjny

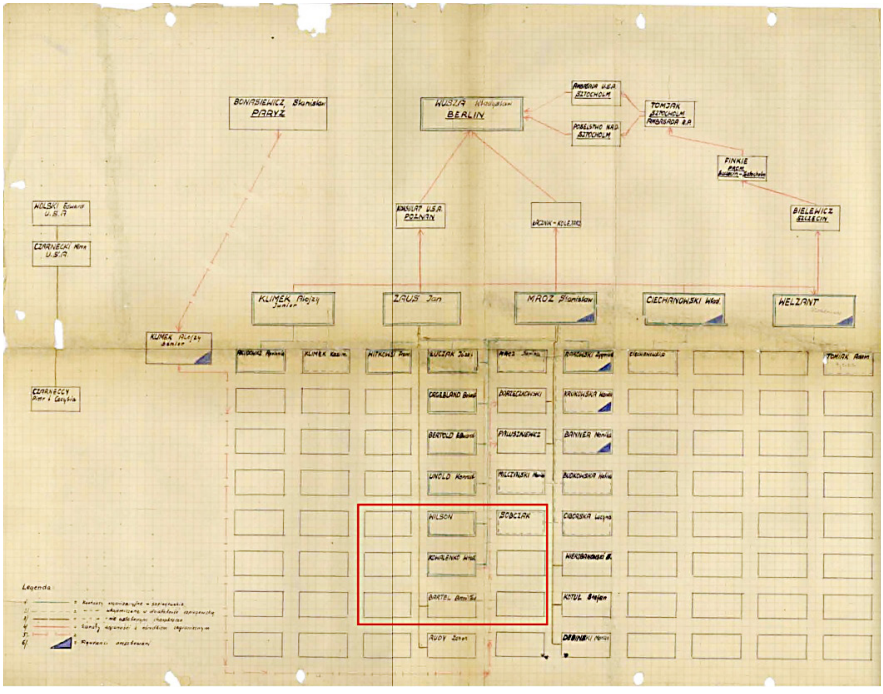
„dossier" na podejrzanych o przestępstwa przeciw Państwu

„Dossier" Nr._____	W.U.B.P. w Poznaniu Wydział I Sekcja VI. (Nazwa jednostki żakładającej „dossier")	Nr. skorowidzów

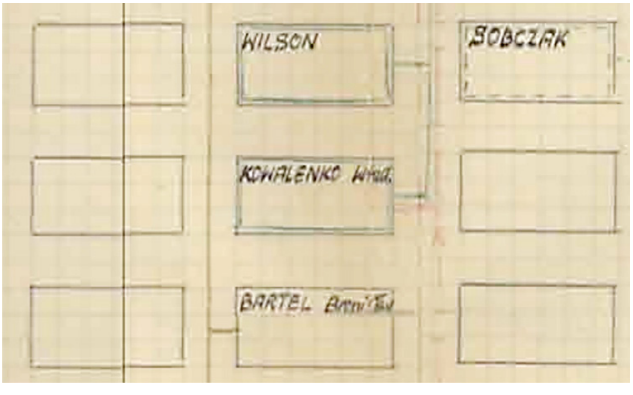
1.	Nazwisko i imię	Kowalenko Władysław				
2.	Pseudonimy przezwiska organizacyjne					
3.	Imiona rodziców i nazwisko panieńs. matki	Franciszek i Helena zd. Brzozowska				
4.	Data i miejsce urodzenia	3.9.1887r. w Mińsk /Z.S.R.R./				
5.	Przynależność państwowa	Polska				
6.	Narodowość	podana	Polska	Wyznanie	wg. metryki	rzym-kat
		faktyczna	Polska		faktyczne	rzym-kat
7.	Stan cywilny	1) kawaler 2) żonaty 3) wdowiec 4) rozwiedziony potrzebne podkreślić	Nazwisko, imię i adres narzeczonej Józefa Maculewicz „ „ „ żony (także rozwiedzionej) Stosunki pozamałżeńskie			
8.	Czy posiada rodzinę dzieci	Imiona, wiek i bliższe dane córka Halina ur. 18.4.1922 r. " Krystyna ur. 29.5.1929r.				
9.	Czy krewni, rodzina, pracują w instytucjach państwowych, społecznych i jakich					
10.	Stosunek do wojskowości	Nie podlega oficer Armii Carskiej - białogwardzistwa.				
11.	Zawód i miejsce pracy	wyuczony	wykładowca wyższych uczelni			
		faktycznie wypełniany	prof. Uniwersytetu			
		miejsce pracy	Uniwersytet Poznański - Poznań			

Wzór Nr. O-5 Drukarnia Nr. 1

Il. 7. „Arkusz informacyjny", założony przez UB Władysławowi Kowalence. Świadczył o tym, że funkcjonariusze UB podejrzewali uczonego o wrogi stosunek i działanie na szkodę Państwa Polskiego.
Ze zbiorów poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej



Il. 8. Rozrysowany przez funkcjonariusza UB schemat siatki szpiegowskiej wywiadu USA na Polskę, której jednym z ogniw był rzekomo Władysław Kowalenko.
Ze zbiorów poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.
Czerwoną ramką zaznaczono powiększony fragment dokumentu, zamieszczony poniżej





Il. 9. Grób Władysława Kowalenki i jego rodziny na cmentarzu junikowskim w Poznaniu.
Fotografia ze zbiorów autora



Il. 10. Tablice umieszczone w krużganku kościoła oo. Dominikanów w Poznaniu poświęcone działaczom organizacji „Ojczyzna" oraz uczonym powiązanym z „myślą zachodnią", wśród których umieszczono także Władysława Kowalenkę.
Fotografia ze zbiorów autora



М. И. П.

ПРОРЕКТОРЪ
ИМПЕРАТОРСКАГО
С.-ПЕТЕРБУРГСКАГО
УНИВЕРСИТЕТА.

5 Августа 1914 г.
№ 9843.

УДОСТОВѢРЕНІЕ.

Дано сіе Владиславу Франце
вичу Коваленко
для представленія въ Присутствіе по воинской
повинности въ томъ, что онъ,
Коваленко состоитъ
въ числѣ студентовъ Историко-
Филологическаго
факультета Императорскаго С.-Петербургскаго Уни-
верситета.

Проректоръ
Секретарь

На оборотѣ.

Дѣло № 3044.
1913 г.

Ил. 11. Zaświadczenie wydane Kowalence przez Uniwersytet w Sankt Petersburgu w związku z powołaniem go do służby wojskowej w 1914 r. po wybuchu I wojny światowej.
Ze zbiorów Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Akta Wydziału Filozoficznego, sygn. 1036/1345.



Q. F. F. F. Q. S.

SUMMIS AUSPICIIS SERENISSIMAE REIPUBLICAE POLONORUM

NOS

STANISLAUS DOBRZYCKI

PHILOSOPHIAE DOCTOR LITTERARUM POLONARUM PROFESSOR ORD. H. T. UNIVERSITATIS POSNANIENSIS RECTOR MAGNIFICUS

IOANNES SAJDAK

PHILOSOPHIAE DOCTOR PHILOLOGIAE CLASSICAE PROFESSOR ORD. H. T. ORDINIS PHILOSOPHORUM DECANUS

ET

CASIMIRUS TYMIENIECKI

PHILOSOPHIAE DOCTOR HISTORIAE NUMISMATALIS PROFESSOR ORD. PROMOTOR RITE CONSTITUTUS

IN DOMINUM CLARISSIMUM

LADISLAUM KOWALENKO

NATIONE POLONUM

ORIUNDUM MINSK LITEWSKI IN RUSSIA

POSTQUAM DISSERTATIONE QUAE INSCRIBITUR „GENEZA UDZIAŁU STOŁECZNEGO MIASTA WILNA W SEJMACH RZECZYPOSPOLITEJ" ET EXAMINIBUS LEGITIMIS PRIMUM IN HISTORIA POLONORUM ET PRAEHISTORIA DEINDE IN PHILOSOPHIA DOCTRINAM SUAM SUMMA CUM LAUDE PROBAVIT

DOCTORIS PHILOSOPHIAE

NOMEN ET HONORES IURA ET PRIVILEGIA CONTULIMUS IN EIUSQUE REI FIDEM HASCE LITTERAS UNIVERSITATIS SIGILLO SANCIENDAS CURAVIMUS

DATUM POSNANIAE DIE XII. MENSIS IUNII ANNO MCMXXXV.

STANISLAUS DOBRZYCKI
H. T. RECTOR MAGNIFICUS

IOANNES SAJDAK
ORDINIS PHILOSOPHORUM H. T. DECANUS

CASIMIRUS TYMIENIECKI
PROMOTOR

L. S.

Ил. 12. Dyplom nadania Kowalence stopnia doktora filozofii przez Uniwersytet Poznański.
Ze zbiorów Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Akta Wydziału Filozoficznego, sygn. 1036/1346.

Tom 14 serii „Kultura na Pograniczach”

Władysław Kowalenko (1884–1966). Badacz dziejów dawnej Słowiańszczyzny na lądzie i na morzu

Autor:

dr Wojciech Mądry,
Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk, Poznań
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-5078-9714
E-mail: wojciech.madry@ispan.waw.pl

Autor deklaruje brak konfliktu interesów.

Streszczenie

Zasadniczym celem tej pracy jest ukazanie postaci Władysława Kowalenki jako prekursora badań nad osadnictwem grodowym przy wykorzystaniu metod interdyscyplinarnych i nad związkami wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny z morzem, a zarazem wkładu tego badacza w powstanie jedynego kompendium wiedzy o dziejach i kulturze dawnych Słowian, jakim jest *Słownik starożytności słowiańskich*. Chcąc jednak poznać okoliczności, w których ostatnie 25 lat swojego życia poświęcił badaniu związków dawnych Słowian z morzem, trzeba przyjrzeć się bliżej zarówno jego biografii, jak i pracy badawczej. W trakcie kwerendy biblioteczno-archiwalnej pojawiło się wiele nieznanych dotychczas źródeł, rzucających nowe światło na dotychczasowe, powielane od lat biogramy Kowalenki zamieszczane w wydawnictwach encyklopedycznych i w okolicznościowych monografiach. Po przeprowadzeniu szczegółowej analizy tych źródeł możemy dopiero ustalić przyczyny mające bezpośredni wpływ na przebieg jego działalności badawczej.

Kowalenko pochodził z Kresów Rzeczypospolitej i już w 1920 roku, gdy bolszewicy zajęli Wileńszczyznę, zaznał on poniewierki, opuszczając na zawsze gimnazjum w Święcianach, skąd udał się do Torunia i Poznania. Dalszy ciąg tej tułaczki przypadł na lata II wojny światowej. Po wojnie był nadal prześladowany, zmienił się tylko charakter prześladowań, polegający na usuwaniu go z kolejnych uczelni i śledzeniu przez UB do końca życia. Pomimo tych trudności zdołał on rozwijać swoje zainteresowania badawcze, koncentrując się na zapoczątkowanej w latach okupacji problematyce związków zachodniej Słowiańszczyzny z Morzem Bałtyckim, a w szczególności z budową grodów portowych i handlem morskim. Wprowadził do historiografii nowe pojęcia, takie jak „grody portowe” czy „Wielkie Wybrzeże Słowiańskie”. Jego pionierska praca o grodach i osadnictwie grodowym Wielkopolski wczesnohistorycznej, pomimo upływu osiemdziesięciu lat od jej powstania, nadal stanowi podstawowe źródło informacji dla wielu współczesnych badaczy. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych zapoczątkował analogiczne badania w odniesieniu do południowej Słowiańszczyzny i jej związków z Morzem Adriatyckim, Czarnym i Kaspijskim. Chociaż wiele jego hipotez nie przetrwało próby czasu, to jednak w niczym nie umniejsza to zasług, kładąc podwaliny dla kolejnych pokoleń badaczy. Praca Kowalenki w redakcji *Słownika starożytności słowiańskich* – rozpoczęta w 1953 roku i trwająca kolejnych 13 lat, aż do śmierci uczonego w 1966 roku – doprowadziła do zmiany charakteru dzieła z pierwotnie

zakładanego popularnego, dwutomowego wydawnictwa do ośmiotomowej encyklopedii. Kowalenko brał bezpośredni udział w powstawaniu pierwszych trzech tomów. Jest on przykładem badacza, który pomimo licznych przeszkód i kataklizmów, jakie w XX wieku dotknęły Europę, potrafił niezależnie od aktualnej sytuacji politycznej być wiernym swojemu powołaniu do poszukiwania prawdy, mając przed oczami często powtarzane hasło, że: „tylko martwe ryby płyną z prądem".

Słowa kluczowe: grody, nauczanie, osadnictwo, Słowianie, wybrzeże, żegluga.

Volume 14 of the series *Kultura na Pograniczach*
[Borderland Cultures]

**Władysław Kowalenko (1884–1966):
A Historian of the Early Slavs on Land and on the Sea**

Author of the volume:

Dr Wojciech Mądry,
Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk, Poznań, Polska
[Institute of Slavic Studies, Polish Academy of Sciences, Poznań, Poland]
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-5078-9714
Correspondence: wojciech.madry@ispan.waw.pl

Competing interests: The author declares that he has no competing interests.

Summary

The aim of this work is to present the role of Władysław Kowalenko as an initiator and advocate of research on early Piast strongholds with the use of interdisciplinary methods and of studies on connections between the early medieval Slavdom and the sea, as well as his contribution to the *Słownik starożytności słowiańskich* [Dictionary of Slavic Antiquities] – a unique compendium of knowledge about the history and culture of the early Slavs.

We need to look closer at both the biography of Kowalenko and his scientific work in order to fully understand the reasons why he devoted the last twenty five years of his life to carrying out research on the early Slavs' ties with the sea. While analysing library and archive sources, we come across various previously unknown source materials that shed new light on Kowalenko's biographical notes in numerous encyclopaedic works as well as in commemorational monographs.

Władysław Kowalenko descended from the area of the eastern borderland of the Second Republic of Poland and experienced life of adversity, starting in 1920, when he left his post in a secondary school in Święciany, heading for Toruń and Poznań, as the Bolshevik soldiers occupied the Vilnius Region. After World War II, he was persecuted by the communist authorities, expelled from university posts and followed by the communist Secret Political Police till the end of his life. Despite these difficulties, he managed to initiate and successfully conduct his original research focusing on western Slavs' connections with the Baltic Sea, and in particular on port strongholds, as well as on sea trade. He introduced such terms as "port strongholds" (Pol. *grody portowe*) or "Great Slavic Coast" (Pol. *Wielkie Wybrzeże Słowiańskie*). His pioneering work on strongholds and stronghold settlement in the early historic Greater Poland is still a basic source of information for many researchers, despite the fact that eighty years have passed since it was written. In the late 1950s, Kowalenko started similar research regarding the South Slavs and their connections with the Adriatic Sea, Black Sea and Caspian Sea. Although many of his hypotheses did not last over a longer period of time, this does not undermine the importance of his achievements as he laid the ground for next generations of scholars. The editorial work that Kowalenko started in 1953

and continued over the next thirteen years, until his death in 1966, resulted in publishing eight volumes of the above mentioned dictionary (instead of the originally planned two), with Kowalenko actively participating in the work on the first three volumes.

Władysław Kowalenko is an example of a scholar who, despite various obstacles and catastrophes that affected Europe in the 20th century, managed to follow his scholarly vocation independently of the changing political situation, keeping in mind the phrase he often quoted, "only dead fish go with the flow."

Keywords: strongholds, teaching, settlement, Slavs, coast, sailing and navigation.